WINCENTY POL

DZIEŁA POETYCKIE

II c 37

ST. FRANCIS COLLEGE
LIBRARY
BROOKLYN HEIGHTS, N.Y.

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/wincentegopola0000dzie

Wincenty Pol

DZIEŁA POETYCKIE WINCENTEGO POLA.

TOM I.

Wszelkie prawa własności zastrzegają sobie nakładcy.

DZIEŁA POETYCKIE

WINCENTEGO POLA

OPRACOWALI I W OBJAŚNIENIA ZAOPATRZYLI

JÓZEF SROCZYŃSKI I MAKSYMILIAN WIŚNIOWIECKI

NAUCZYCIELE GIMNAZYUM W STANISŁAWOWIE.

TOM I.

OBEJMUJĄCY ŻYCIORYS POETY, POGLĄD KRYTYCZNY
NA JEGO POEZYE I PIEŚNI JANUSZA.

OPRACOWAŁ, WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ

MAKSYMILIAN WIŚNIOWIECKI.

STANISŁAWÓW
DRUKIEM I NAKŁADEM E. WEIDENFELDA I BRATA.
1904.

PRZEDMOWA OD NAKŁADCÓW.

Powodowani chęcią ułatwienia ogółowi Czytelników lektury dzieł naszych wieszczów, tudzież pragnąc oddać ze swej strony bodaj w małej części przysługę ruchowi, jaki się w ostatnich czasach na niwie literackiej i wydawniczej w Polsce rozpoczął, postanowili niżej podpisani, nie licząc się z kosztami, wydać poetyckie dzieła Wincentego Pola. Dotychczasowe bowiem wydania, a przedewszystkiem wydanie rodziny zmarłego poety, albo są na wyczerpaniu albo z powodu swej wysokiej ceny niedostępne dla ogółu, który żąda wydania taniego i stojącego na wysokości wymagań doby obecnej. Dlatego też podpisani nietylko postarali się o możliwie najlepszą i najodpowiedniejszą stronę zewnętrzną wydania, ale także zapewnili sobie celem podniesienia wewnętrznej wartości wydawnictwa pomoc literacką dwóch obeznanych z ojczystem piśmiennictwem pracowników. Mimo znacznego nakładu ustanowili nakładcy cenę bardzo przystępną, by ułatwić nabycie dzieł wieszcza każdemu miłośnikowi rzeczy ojczystych i przyczynić się w ten sposób do większego rozpowszechnienia dzieł poety i jego ideałów.

Stanisławów dnia 20. lipca 1903.

E. Weidenfeld i Brat.

PRZEDMOWA.

Pisano rok temu o jednym poecie, że pieśń swoją jakby z pod serca nam wyjął. I rzeczywiście, poeta ducha narodu, który ma w nim przedstawiciela swych myśli i uczuć, zupełnie rozumie, jego troski i nadzieje, bóle i obawy podziela i do jednego celu z nim dąży.

Ta zgodność duchowa narodu z pieśniami wieszczów jest główną cechą literatury narodowej, która ma za zadanie nie tylko krystalizować w utworach swoich prądy obecnie duszę narodu ogarniające, lecz także przygotowywać drogę pod nowe, doskonalsze.

Rzecz dziwna jednak! Zasłuchani w dźwięki poezyi współczesnej nie odczuwamy nieraz, że to jest owoc nasion, rzuconych w glebę duchową przez dawnych mistrzów, owoc świadczący o wartości i siewcy i zasiewu. Były wszakże okresy, kiedy ci siewcy wyłącznie, jedni z mniejszą, drudzy z większą sławą i zasługą, podtrzymywali piórem, a nierzadko i orężem, ducha narodu, krzepili zwątpiałe serca, gdy rozpacz je targała, wskazywali drogę do ideału dalszym pokoleniom, słowem pracowali nad zachowaniem narodu.

Atoli, nie mówiąc już o wielkich przedstawicielach poezyi naszej w pierwszej połowie XIX w., z których każdy doczekał się pomnika tak w marmurze lub bronzie, jak przedewszystkiem w umiejętnem przedstawieniu literackiem swych nieśmiertelnych utworów,

odczuwamy potrzebę naglącą zajęcia się dalszym szeregiem owych pracowników, z których każdy według sił swoich żywił i krzewił myśl narodową. Działalność Pola, Kondratowicza, Ujejskiego, Lenartowicza, Romanowskiego, Asnyka i wielu innych wieszczów, chociaż każdy miał swą dobę rozkwitu, był namiętnie czytany, rozchwytywany i naśladowany, nie ma jeszcze, zdaniem naszem prócz urywkowego przedstawienia w historyach literatury, w czasopismach, programach, zbiorach szkiców literackich, dokładnego obrazu. Dojście do takiej gruntownej pracy ułatwiają przedewszystkiem wydania utworów poetyckich, których dzięki ruchliwości nakładców z każdym dniem coraz więcej się pojawia, a następnie objaśnienia i komentarze, w jakie wydawcy celem zrozumienia idei utworów i rozpowszechnienia ich w kołach szerszej publiczności publikacye poezyi zaopatrują.

Praca niniejsza, jako powrót do „skarbów dawno zdobytych a częściowo zapomnianych“ nie ma pretensyi do oryginalności i chce jedynie ogółowi stawić przed oczy utwory jednego z tych wieszczów, którzy dźwiękiem swych pieśni zapalali do boju naszych dziadów i ojców i osładzali im ciężkie chwile zawiedzionej nadziei, a dziś łzę wywołują w oczach wnuków.....

W Stanisławowie, dnia 20. lipca 1903.

Józef Sroczyński i Maksymilian Wiśniowiecki.

Życiorys poety i pogląd na jego poezye.

Dzieła używane w tomie pierwszym niniejszej pracy.

1. Dzieła Wincentego Pola, pierwsze wydanie zupełne, własność i wydanie rodziny, Lwów 1875—1878, tomów 10.
2. MAURYCY DZIEDUSZYCKI, Wincenty Pol, życiorys, Lwów 1877, w IV. tomie wydania zupełnego.
3. K. ESTREICHER, Wincenty Pol, jego młodość i otoczenie (1807—1832), wyd. II., Lwów 1882.
4. STEFAN BUSZCZYŃSKI, Pol i jego pisma, Kraków 1873.
5. WŁ. SPASOWICZ, Wincenty Pol, jako poeta, Lwów 1878, Biblioteka Mrówki l. 108.
6. Dr. H. BIEGELEISEN, Nieznane pisma W. Pola, Biblioteka Warszawska, 1892, Zeszyt z marca.
7. ST. TARNOWSKI, Historya literatury polskiej, Tom V, Kraków 1900.
8. ALEKS. BRÜCKNER, Dzieje literatury polskiej, Tom II, Zeszyt II. Warszawa-Kraków 1903.
9. PIOTR CHMIELOWSKI, Historya literatury polskiej, Tomy IV i VI, Warszawa 1900.
10. PIOTR CHMIELOWSKI, Studya i szkice z dziejów literatury polskiej, Serya II, Kraków 1886: Pogląd na poezyę polską w pierwszej połowie XIX. stulecia.

11. Dr. JÓZEF TRETIAK, Szkice literackie, Tom I, Kraków 1896: O głównych kierunkach poezyi polskiej XIX. wieku.
12. STANISŁAW ZDZIARSKI, Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. wieku, Warszawa 1901.

Zachód naszych dziejów politycznych był krwawy. Naród, będący dla reszty Europy przez szereg wieków wygodną strażnicą, o którą się zawsze rozbijały wszelkie zapędy barbarzyństwa, schodził pod naciskiem przemocy z widowni dziejowej, nie znajdując ratunku i współczucia nawet u tych, którzy mu swój bezpieczny i spokojny rozwój cywilizacyjny zawdzięczali. A działo się to właśnie w chwili, gdy uznając winy własne, zamierzał pleśń przesądów wiekowych ze siebie zrzucić i podążając za ludami europejskimi, które go w dorobku cywilizacyjnym wyprzedziły, zapewnić sobie za pomocą reform społecznych i politycznych trwały rozwój. To też nic dziwnego, że zobaczywszy się mimo tych usiłowań na dnie zguby, wydał okrzyk rozpaczy i zerwał się do ostatecznej z wrogami rozprawy. Zaczęły się więc krwawe zapasy, kilkakrotnie ponawiane, z których naród wyszedł wprawdzie bohaterem, ale też i na długo nadwątlonym męczennikiem.

Nie stracił jednak życia. Jak bowiem każdy ruch wywołać musi odruch i jak wszelka, choćby najmniejsza ilość pracy, włożona w jakąś czynność, nie ginie, lecz powoduje podniesienie napięcia w rozmaitych kierunkach i objawach bytu, tak i owe nieudałe trudy i usiłowania, podjęte dla ojczyzny, owa liczba ofiar i poświęceń nie przepadły marnie, lecz owszem rozbudziły w narodzie tak wielką siłę duchową i tak znaczną energię — a od nich wszystko zależy — że,

byle się trzymał haseł, od których zaczął swe odrodzenie, prędzej czy później nadzieja lepszej przyszłości zaświecić musi. Drogę do tego wskazują narodowi wybrane dusze, które Bóg przeznaczył na kierowników owej siły duchowej i myśli narodu, wskazują wieszcze i mistrze, co swemi nieśmiertelnemi dziełami stwierdzają istnienie i żywotność narodu i stoją, jak drogoskazy, w jego pochodzie i rozwoju cywilizacyjnym. Jakże ich uwielbiamy za to, jakież im hołdy składamy, zwłaszcza, gdy nutą swą i pieśnią poruszają w nas pamięć owych dni bohaterstwa, owe nadzieje, owe ofiary za najświętszą dla narodu sprawę. Są to widome, żywe, bo z duszy wyjęte, świadectwa budzenia się ducha narodu, wypowiedziane właśnie przez tych ludzi, którzy nie rzadko w pamiętnych usiłowaniach brali udział.

Jednym z takich jest Wincenty Pol.

Szczególny to poeta. Śpiewa o wszystkiem: o naszych bojach za wolność, o naszej przeszłości, o naszej ziemi, domu, ludzie, o naszych cudnych górach, a śpiewa tak, jakby pochodził z rodziny, która od wieków na tej ziemi osiadła, cieszyła się jej świetnością, smuciła się z jej upadku. A jednak to syn cudzoziemca. Widać, że ciepło polskiego słońca zdołało doszczętnie stopić lody obczyzny i swymi promieniami wzbudziło w drzewie obcego rodu odrośl swojską, w której krążą już te same, co w żywiącej ziemi, soki.

Rodzina Wincentego Pola przywędrowała z obczyzny, z Niemiec, a znalazłszy w nowej ojczyźnie środki do życia, przyjęła jej obyczaj i mowę.

Stało się to w chwili upadku Polski, kiedy przybysze z obcej ziemi przynosili do nas wszystko: oświatę, modę, język, rękodzieła, nawet siły robocze.

Żywioły te wyrządzały nieraz szkodę krajowi, ale nie rzadko bywały czynnikami odrodzenia, bo wnosząc pracę i kapitał, a przedewszystkiem rozumne poszanowanie obojga, dźwigały kraj ekonomicznie i krzewiły w upadłem społeczeństwie naukę, zamiłowanie pracy, ład i oszędność. — Według tradycyi rodowej ojciec poety Franciszek Pohl urodził się w Warmii ok. r. 1750.

Gdzie i jakie odbywał studya, nie wiadomo na pewne. Około r. 1785 przybył do Galicyi, gdzie rząd austryacki ściągał urzędników Niemców, i został nauczycielem szkół normalnych we Lwowie. Przyszło mu to łatwo, gdyż rząd nie wymagał wiele od ówczesnych pedagogów, jak tylko, by, znając język niemiecki, zaszczepiali w uczniach wraz z niemczyzną także przywiązanie do nowego porządku politycznego.

Karyera ta atoli nie przypadła mu bardzo do serca, bo od roku 1793 widzimy Pohla w urzędzie skarbowym na stanowisku praktykanta. Kiedy jednak i gdzie ukończył wydział prawniczy, którego od przyszłych skarbowców wymagano, nie wiadomo; przypuszczają, że rząd, nie mając ludzi ukwalifikowanych i umiejących po niemiecku, ułatwiał urzędnikom, pełniącym już obowiązki, uzupełnienie nauk na uniwersytecie, gdzie mogli zdawać egzamina. Pohl tedy, będąc nauczycielem ludowym, uczęszczał na wydział prawa i administracyi, złożywszy egzamina, porzucił małe stanowisko nauczyciela i rozpoczął służbę w dyrekcyi skarbu we Lwowie. W r. 1799 widzimy go na stanowisku adjunkta skarbowego w Lublinie, gdzie pojął za żonę Eleonorę Longchamps. Był to mieszczański ród lwowski, zamożny, szeroko rozgałęziony i obejmujący węzłami pokrewieństwa, z wyjątkiem Ziętkiewiczów, same rodziny cudzoziemskie. Franciszek Pohl, którego nazwisko od r. 1794 otrzymuje

pisownię: Poll, został roku 1805 radcą sądu krajowego i kupił folwark pod Lublinem, Firlejówkę. Tutaj przyszedł na świat r. 1807 poeta Wincenty Pol.

Roku 1810 przeniesiono radcę do Lwowa, gdzie w r. 1815 został sędzią apelacyjnym i otrzymał szlachectwo austryackie z przydomkiem: von Pollenburg. W r. 1723 umiera, zostawiając czterech synów: Franciszka, Leona, Wincentego i Józefa, i dwie córki Zofię i Wiktoryę. Pracowity i wykształcony, zmuszał też do nauki i pracy dzieci swe od małego. Szczególnie lubił muzykę. Każde więc z dzieci uczyło się grać: córki na fortepianie, synowie na skrzypcach, altówce i wiolonczeli. O piątej godzinie z rana, zimą i latem, rozpoczynały się lekcye muzyki, które kończono przed ósmą, by dzieci mogły pójść do szkoły. Urządzano też muzykalne wieczory.

Najstarszy syn Franciszek, odziedziczył po ojcu pracowitość i zamiłowanie do niemczyzny. Ukończył uniwersytet r. 1823 i po złożeniu egzaminu wstąpił do justycyaryatu kameralnego, który odpowiada dzisiaj prokuratoryi skarbu. Kiedy miał się już żenić z Urszulą Ziętkiewiczówną, której rodziców, jako blizkich krewnych, Pohlowie niejednokrotnie w ich wiosce, w Mostkach, odwiedzali, umarł nagle na tyfus. Oddawał się z zamiłowaniem literaturze niemieckiej, tłómaczył na niemieckie: Kropińskiego „Ludgardę“ i Kamińskiego „Krakowiaków i Górali“, oraz był głównym współpracownikiem lwowskiego pisma Mnemozyne, redagowanego po niemiecku. Trzecim synem Pohlów był nasz poeta, Wincenty. Wczas oddano go do gimnazyum we Lwowie, które ukończył przed śmiercią ojca. Największy jednak wpływ na jego wychowanie wywarło przebywanie czy to w czasie wakacyi, czy też feryj świątecznych w Mostkach. Wła-

ścicielem tej wioski był, jak powiedzieliśmy, Ziętkiewicz Józef, krewny matki poety, dla której matka Ziętkiewicza, z domu Mercenier, była ciotką. Przyjmowali więc Ziętkiewicze młodego poetę jako należącego do rodziny, a szczególnie lubili go za to, że umiał deklamować poezye Mickiewicza, ktorych uczyła go od dziecka matka. U Ziętkiewiczów bowiem, których przodkowie chlubili się z dawności swego mieszczańskiego rodu, nie zamarła mimo zmian politycznych tradycya narodowa, zachowywano więc staropolskie obyczaje i wszystko tchnęło tu religijnością, miłością kraju, ofiarnością względem swoich i obcych i prostotą. Te wrażenia, jakie tu odebrał, rzuciły w duszę poety nasiona i podstawy przyszłych jego zapatrywań i przekonań.

Po ukończeniu gimnazyum przeszedł Wincenty na t. zw. filozofię, odpowiadającej dzisiejszej klasie VII. i VIII., i rozpoczął pierwszy rok w r. 1822/3. Początki jednak bardzo źle wróżyły o dalszej nauce, przepadł bowiem przy końcu roku z historyi. Matka po śmierci ojca, zaszłej w marcu 1823 roku, obarczona liczną rodziną, czuła się za słabą do kierowania młodzieńcem, który mając niezależny charakter, swoją fantazyę, swój tryb życia, zawcześnie używał zupełnej swobody. Oddano więc poetę, chcąc zmienić miejsce nauki, do kollegium XX. Jezuitów w Tarnopolu. Ale i tu nauka nie szła lepiej. Od roku też 1824 przebywa poeta we Lwowie i uczy się filozofii, którą dopiero w dwa lata później ukończył z dobrym postępem; w roku 1826 przechodzi na uniwersytet lwowski. Jak jednak z czasów pobytu w Tarnopolu miłe wyniósł wspomnienia, gdyż postacie ks. Buczyńskiego i ks. Ożarowskiego wskutek zacności i dobroci w duszy jego utkwiły na zawsze, tak znów uniwersytet lwow-

ski wraz z nauczycielami stanowi w rozwoju duchowym poety punkt przykry i bolesny. Nie uczono po polsku, wykładano i pisano po niemiecku. Młodzież nawet ortograficznie pisać nie umiała w języku ojczystym, natomiast w języku niemieckim tworzyła udatne poezye i rozprawy, które profesorowie niemieccy, podniecając ambicyę młodzieńczą, nagradzali pieniądzmi i ogłaszali w czasopismach: „Lemberger Miscellen“ lub „Mnemozyne“. Łamały się wtedy charaktery, przepadały zdolności, niemiecki bowiem kierunek nauki i literatury psuł poczucie narodowości, odejmował piśmiennictwu naszemu uzdolnione i pożyteczne siły, robiąc z nich mniej niż miernych literatów i poetów niemieckich. Mały tylko zastęp młodzieży, mogącej poza zawodowemi studyami oddawać się literaturze, utrzymywał ducha narodowego w społeczeństwie, przesiąkniętem na wskróś obczyzną. Nie było też zachęty ze strony szkoły. Wprawdzie była na uniwersytecie lwowskim katedra literatury polskiej, ale profesor nie zdołał zapalić słuchaczy do pracy ani nadać jej kierunku, bo sam nie wiele umiejąc, ograniczał swe wykłady w zakresie gramatyki polskiej, na „Pierwsze zasady języka polskiego“ wygłaszane co półrocze na podstawie książki Mrozińskiego, a w zakresie literatury na ustępy, wyjęte z dzieła Bentkowskiego. To jednak znali już uczniowie z pracy domowej własnej, gdyż czytali pilnie dzieła o literaturze polskiej traktujące i rozbierali utwory poetów ojczystych.

Tak też robił i nasz poeta. Dlatego występuje w studyach naukowych Pola pewna dorywczość, brak ładu i systematyczności, na którą poeta w żaden sposób zdobyć się nie mógł. Słuchał więc wykładów historyi literatury polskiej profesora Michalewicza, historyi powszechnej prof. Mausa; z klasykami rzymskimi za-

znajomił go Piwocki, z filozofią nieco ks. Grzegórz Jachimowicz, który uznając zasadę: philosophia theologiae ancilla, wymagał od słuchaczy filozofii, by składali razem z uczniami teologii także egzamin z religii, wskutek tego dał się we znaki naszemu poecie. Słuchał też Pol wykładów pedagogiki i estetyki, które były przedmiotami nadobowiązkowymi.

Jak z tego przeglądu widać, nie wiele było tej nauki. Nagradzały to i uzupełniały studya domowe, w których brało udział wielu kolegów, uprawiających, jak nasz poeta, całą duszą poezyę. Kolegował z Polem January Poźniak, Mikołaj Rożniecki, Tomasz Rajski, Kasper Ciąglewicz, Bazyli Lewicki, Henryk Janko, Stanisław Pilat i wielu innych. Do liczby swych znajomych zaliczał poeta Augusta Bielowskiego, Wacława z Oleska Zaleskiego i Ludwika Nabielaka. Wszyscy byli gorącymi patryotami i głębokimi miłośnikami poezyi i literatury ojczystej; zapał też swój po większej części stwierdzili udziałem w kampanii r. 1830 i 1831.

Chcąc dokładnie wymienić wrażenia i wpływy, jakim poeta ulegał w swym młodocianym wieku, musimy wspomnieć o znajomościach jego, poza obrębem kolegów szkolnych i i poza kółkiem literackiem zawiązanych. Wchodzą tu w grę najpierw ludzie starzy, zapalający fantazyę poety wspomnieniami ostatnich zdarzeń wolnej rzeczypospolitej polskiej, w których sami nieraz brali udział, — następnie postacie typowe ludu ruskiego, budzące w poecie zamiłowanie przyrody, wsi i jej mieszkańców, — wreszcie osoby, które wznieciły w sercu poety uczucia miłości. Musimy o tych osobistościach pomówić tem bardziej, że poeta, uprawiający od bardzo wczesnej młodości poezyę, niejednokrotnie pod wrażeniem ich opowiadań i częstego z niemi przestawania, swój talent formuje i rozwija;

niejedne też postacie jego utworów mają w tych osobistościach swe żywe pierwowzory.

Z grupy pierwszej zasługuje na wzmiankę najpierw Benedykt Winnicki. Był to stary szlachcic, a przebywał w domu Pollowej w Dobrzanach, jako jej po śmierci męża jedyny doradca w gospodarstwie. Kiedy wdowa na dzierzawie straciła, Winnicki zabrał ze sobą Wincentego do Tarnopola, gdzie trzymał studentów na stancyi. On to, jako bywalec na dworze Cetnera, wojewody bełzkiego w Krakowcu, odbywał nieraz poselstwa do Radziwiłła w Nieświeżu, mógł więc i umiał opowiedzieć młodemu chłopcu o dawnych ludziach, czasach, zwyczajach i ważniejszych zdarzeniach; to też nadał się wybornie do postaci, którą pod tem samem nazwiskiem poeta w swych gawędach uwiecznia.

Kiedy Pol bywał w Mostkach, skupiała się koło dworu uboższa szlachta, doznając wsparcia od wspaniałomyślnego i serdecznego właściciela. Między innymi otrzymał tutaj przytułek Stanisław Wróblewski, stuletni starzec, pamiętający burzliwe szlacheckie sejmiki, na które z całą rzeszą zagonowej szlachty ruszał. Ilekroć Pol bawił w Mostkach, przesiadywał u starca który mu opowiadał, jak się to te sejmiki odbywały, jakto szlachta, upojona przez magnatów, głosowała według ich woli, jak wreszcie wyprawiała burdy i hałasy.

Do tego grona należy także wachmistrz Białkowski, który był leśniczym w Mostkach. Że zaś przedtem był żołnierzem kościuszkowskim i odbył całą kampanię pod Napoleonem, gawędził więc z młodym poetą o Naczelniku, o starych bojach i przygodach, których wiele pamiętał; uczył młodzieńca jeździć konno i władać lancą i śpiewał stare pieśni wojskowe. Pol też, tworząc postacie konfederata Karskiego i wachmistrza Dorosza, miał Białkowskiego na myśli.

Jednem z miejsc, gdzie Pol poznawał przeszłość narodu z ustnej tradycyi, był dwór Antoniego Kopystyńskiego w Horbaczach, niedaleko Mostek. Był to magnat zachowujący i przestrzegający ściśle wszelkiego staropolskiego zwyczaju i obyczaju, począwszy od ubioru i sposobu codziennego życia aż do modlitw łacińskich, które codziennie odmawiał. Dzieje ojczyste znał dobrze, pokrewieństwa rodzin umiał wyprowadzać znakomicie. Włościanami, którzy odrabiali robociznę do dworu, opiekował się jak ojciec, w czasie przednowku dawał zboże na zasiew i na wyżywienie. Przeciwieństwem do niego była jego żona, która nadewszystko lubiła francuszczyznę i stosowanie się do mody francuskiej. Pol bywał u Kopystyńskich bardzo często, bo nietylko sam chętnie gawędził ze starym szlachcicem o minionych czasach, ale także i pani Kopystyńska rada widziała w swym domu młodego poetę szczególnie dla pięknej deklamacyi i znajomości francuskiej literatury.

Wypada jeszcze wspomnieć o właścicielu Złoczowa Komornickim. Przyjeżdżał tam najpierw stary Poll z rodziną gdy był wolny od zajęć biurowych, a potem i sam poeta, który tu znajdował wiele wspaniałych wrażeń i wspomnień. Przedewszystkiem sam zamek, zamieszkały przez właściciela Złoczowa, był pamiątką po Janie III. To też Komornicki, zachowując tradycyę dawniejszej sławy, zamek własnym nakładem odrestaurował. Wincenty, patrząc na potężne mury, obronne baszty, smukłe wieżyce, zaludniał je wytworami swej fantazyi, w czem szczególnie pomagał mu swemi opowiadaniami pewien kozak, starzec, pamiętający dobrze czasy przed rozbiorem kraju. Spędzał też z nim poeta długie chwile, wsłuchując się w dawne dzieje, boje i przygody, o

jakich mu starzec prawił; musiał też wiele wspomnień zużytkowanych potem w gawędach, zawdzięczać właśnie owemu kozakowi, skoro jego miłą postać w pięknym wierszu p. t. Przebolałe, uwiecznił.

Do drugiej grupy osób dostarczających poecie wątku i typów oraz podniecających jego wyobraźnię należał przedewszystkiem pasiecznik Zachara w Mostkach. Należy o nim dlatego wspomnieć, że swemi pieśniami, baśniami czerpanemi z zakresu wiary ludu, wreszcie zadziwiającem znawstwem ziół, mających według Zachary cudowną siłę, skierował myśl poety na pierwiastek ludowy, którego w utworach Pola bardzo wiele znajdujemy. Znajomości z Zacharą przypisać należy także i to, że Pol zaczął zbierać ludowe pieśni ruskie, które później z Poźniakiem uzupełniał.

Przechodzimy do trzeciego punktu, do miłości poety. Gdy matka Pola po śmierci ojca objęła dzierzawę w Podliskach, w drugiej części wioski mieszkał właściciel Lisowski, który miał córkę Eugenię. Młody Pol, powróciwszy na wakacye do domu, zakochał się na zabój w dziewczęciu. Panna jednak była starsza i miała znaczny posag, a że poeta był dopiero młodzieńcem a przedewszystkiem nie miał stanowiska, nie przyszło więc do żadnego wyznania a tem mniej do związku. Ale znajomość miała ten skutek, że poeta uległszy urokowi miłości poczuł w sobie iskrę poezyi, której pierwszym płodem, nie dojrzałym wprawdzie, ale oddającym dobrze wrażenia młodego serca, jest powiastka prozą p. t. Samotniki. Podaje ją K. Estreicher na stronicy 83. Siedemnastoletniemu młodzieńcowi wystarczyło wynurzenie skrytej miłości w utworze, więcej nie pragnął; nie zapomniał jednak o niej w późniejszym wieku, jak widać z pieśni, utworzonej w roku 1851 p. t. Przebolało.

Lecz matka na dzierzawie w Podliskach straciła i przeniosła się do Szczerca, a wreszcie gdy i tutaj nie było na czem gospodarzyć, do Lwowa, bo tego wychowanie dzieci wymagało. Zamieszkawszy na przedmieściu Zielonem, wynajęła sobie mieszkanie u wdowy po majorze wojsk polskich, Antoniny Olszewskiej, która miałą córkę Kornelię. Panienka obok urody i wykształcenia posiadała nadzwyczajną szlachetność serca i skromność, nic więc dziwnego, że wnet zwróciła na siebie uwagę poety. Ale jej matka, widząc wzajemność córki dla Wincentego, nie była z tego zadowolona, młodzieniec bowiem nie miał swego kawałka chleba ani też nie myślał o niego się starać. Było to tem przykrzejsze, że w roku 1829 umarła Olszewska, a biedna Kornelia bez losu zabezpieczenia, z sercem, skrępowanem uczuciem dla człowieka, który nie mógł przyszłości na razie zapewnić, musiała się tułać, szukając schronienia to u Bogdanowiczów, dalszych znajomych matki, to u Lewickich, aż ją wreszcie przygarnęli Ziętkiewiczowie, u których przebywała lat dziesięć, dochowując przyrzeczonej wiary Wincentemu. Lecz troskliwi o los poety, jakoteż o przyszłość Kornelii, Ziętkiewiczowie starali się w możliwy sposób nakłonić młodzieńca do objęcia jakiegoś urzędu, któryby mu mógł dać jakieś utrzymanie. Za namową więc krewnych, a szczególnie przyjaciela starego Polla, Esenki, który był sekretarzem sądu, dał się poeta namówić do wniesienia prośby o posadę praktykanta sądowo-manipulacyjnego, która prowadziła do rangi kancelisty. Poeta otrzymał posadę, którą jednak, nie mogąc się pogodzić z tem zajęciem, po trzech tygodniach opuścił. Bawił znowu dwa lata to w Mostkach, to u przyjaciół bez zajęcia, oddając się poezyi i studyum literatury polskiej. Z tego czasu pochodzi spora

liczba wierszy, rozmaitej wartości, zebranych i ogłoszonych drukiem przez K. Estreichera w przytoczonem dziele. Ale to widoków żadnych nie rokowało. Wdał się w całą sprawę przyjaciel Wincentego Bazyli Lewicki, opiekun Kornelii, któremu na utrwaleniu przyszłości sieroty zależało. Ze swej strony zaczęła naciskać poetę i rodzina, a że Królestwo Kongresowe dawało nadzieję dobicia się jakiegoś stanowiska, postanowił poeta za poradą swego szwagra Bułharowskiego przenieść się na Litwę i tam szukać kawałka chleba, którego w Galicyi bez stopni uniwersyteckich znaleźć nie mógł.

Przyszedł mu w tem przedsięwzięciu z pomocą krewny i znajomy tak Ziętkiewiczów, jak i Pollów, Adam Jocher, profesor uniwersytetu wileńskiego. Ponieważ nauczyciel języka niemieckiego przy uniwersytecie wileńskim Haustein był starszym człowiekiem i niewiele miał lat do emerytury, przedstawił Jocher rodzinie możność objęcia owej posady przez Wincentego, zapewniając możliwie największe poparcie ze swej strony w Wilnie. Myśli tej chwycili się też Ziętkiewiczowie i przyjaciele poety, a że do tego potrzeba było pracy literackiej w języku niemieckim, znosili więc Wincentemu dzieła i rozprawy i udzielali mu rady tak co do wyboru przedmiotu jakoteż wykonania planu. Pol napisał rozprawę, która na 72 stronach obejmuje streszczenie literatury niemieckiej. Skoro już wszystko było gotowe, wyprawił Ziętkiewicz poetę do Wilna w r. 1830 dając mu list do Jochera, z prośbą o zajęcie się losem młodzieńca, który jechał prawdziwie na los szczęścia. Jak się ciężko było wybrać poecie z Mostek, gdzie porzucał serca kochane i przejęte dla siebie największą życzliwością, możemy sobie wyobrazić.

Ruszył tedy Wincenty na Warszawę do Wilna, gdzie go Jocher przyjął serdecznie i wszystkim profesorom przedstawił. Czy Pol zdawał jakie rygoroza uniwersyteckie, czy bez nich otrzymał stanowisko nauczyciela, nie wiadomo. Pisał wprawdzie z Wilna list przy końcu stycznia 1831 roku, w którym donosi Ziętkiewiczom i Kornelii o swojej nadziei rychłego otrzymania posady, ale czy do tego przyszło, trudno dociec, zwłaszcza że Klimaszewski i Kraszewski, którzy wówczas przebywali na uniwersytecie wileńskim mówili, iż nikt nic o profesurze Pola na uniwersytecie nie wiedział. Pochodzi to zapewne stąd, że Pol, choćby nawet posadę ową bez konkursu dostał, nie mógł wykładów rozpocząć, bo młodzież zajęta powstaniem które wówczas zaczęło Litwę ogarniać, na lekcye szkolne przestała uczęszczać. Wkrótce też i sam poeta, dał się unieść zapałowi wojennemu.

Ruch powstańczy na Litwie, gdzie od samego początku wojny zamyślano zbrojno wystąpić przeciw Moskwie, miał wielkie widoki powodzenia i zapowiadał wielką korzyść. W razie bowiem troskliwego podsycania posiłkami i ludźmi, do czego centralne kierownictwo wojny było obowiązane, mogli byli powstańcy litewscy, urósłszy w siłę, wstrzymać na sobie armię moskiewską ciągnącą na Warszawę, tak długo, ażby się były główne siły polskie, pod Warszawą stojące, zorganizowały i w dwójnasób powiększyły. Należy nad tem bardzo ubolewać, że się tak nie stało. Przyczyny wyłuszcza nam prof. Tarnowski w dziele p. t. „Dzieje nasze w ostatnich stu latach“ dokąd Czytelników odsyłamy.

Wincenty Pol, chcąc się dostać do wojska, stojącego pod wodzą Giełguda najbliżej granicy litewskiej, wymknął się z Wilna nocą na czele korpusu młodzieży

i po strasznej tułaczce, wśród której część oddziału legła od kul moskiewskich pod Pakemonem, część zginęła z głodu i rozpaczy, dotarł z garstką tylko do oddziału Chłapowskiego, który połączył się z Giełgudem.

Ruch narodowy jednak nie trwał już długo; przegrana pod Ostrołęką rozstrzygnęła o losach wszystkich oddziałów, wskutek czego Giełgud a z nim i Pol, który za męstwo w licznych utarczkach okazane, dostał krzyż wojskowy, przeszedł granicę pruską. Tam ich zmuszono do złożenia broni.

Nie miał więc poeta wiele sposobności do popisu, ale młoda jego dusza wzbogaciła się niezmierną liczbą wstrząsających wrażeń, odbieranych w najrozmaitszych chwilach i sytuacyach, z których potem wysunęły się piosnki, znane pod nazwą „Pieśni Janusza“.

Poeta przybył do Królewca, gdzie poznał się z profesorem Bohlenem, a następnie udał się do Drezna, dokąd po nieszczęśliwej kampanii ściągali się emigranci. Tu też zobaczył się z Mickiewiczem i Odyńcem, którym czytał swe pieśni.

Przy końcu roku 1832 wraca Pol do kraju, przez Lwów do Mostek. We Lwowie złożył dokładne informacye komitetowi, zajmującemu się emigrantami, o stanie i rozmiarach emigracyi, a znalazłszy w hr. Xawerym Krasickim serdecznego protektora, bawił w jego dobrach przez cały prawie rok 1833. W tym roku ukazały się w Paryżu u Jełowickiego pierwsze drukowane utwory poety i zjednały mu zaraz wielką sławę w kraju i za granicą. Są to owe śliczne „Pieśni Janusza“, zatytułowane tak na cześć Czetwertyńskiego, z którym poeta w jednym służył oddziale pod Chłapowskim. W tym samym roku wyszedł w Lipsku tekst tych pieśni w języku niemieckim p. t. Volkslieder der Polen, gesammelt u. übersetzt v. W. P. Na wstępie

umieścił poeta dedykacyę do profesora Bohlena i rozprawę o pieśniach ludowych w Polsce. W roku 1834 był w Krakowie. Z Kremerem, który mu wiele kwestyi filozoficznych wyjaśnił, widział się Pol w roku 1835 w Zagórzanach, skąd udał się w Tatry. W następnym roku osadził poetę hr. Krasicki w Kalenicy w Sanockiem, na dzierżawie, tu też pojął poeta w małżeństwo Kornelię.

Życie poety ułożyło się dosyć szczęśliwie. Mimo że mieszkał zdala od ruchu towarzyskiego, w „dalekim od świata ustroniu“, nie zapomniano o nim, lecz zapraszano do Liska i Bachórca, gdzie hr. Krasicki staropolskim zwyczajem przyjmował wielu gości i przyjaciół. Do szczególniejszych zabaw towarzyskich należały łowy, którym Krasicki namiętnie się oddawał. Pol brał też często w takich wycieczkach udział, a uganianie po nieprzebytych kniejach za wilkami, dzikami i niedźwiedziami dostarczyło materyału do wrażeń, z których powstał „Rok myśliwca“, a przedewszystkiem „Starosta Kiślacki“. Strudzeni myśliwi zasiadali nieraz przy ognisku w lesie. Wtedy zabierał głos Krasicki i z zadziwiającą dokładnością, dowodzącą niezwykłej pamięci, opowiadał o dawnych czasach, znakomitych ludziach, a najwięcej o świetnych czynach Puławskiego i innych rycerzy polskich, jacy w ostatniej dobie Rzeczypospolitej zasłynęli. Nic więc dziwnego, że Pol, pojony od młodości tradycyjnemi wspomnieniami, całą duszą utonął w tym zamierzchłym świecie, który z jednej strony opowiadania Krasickiego a z drugiej wyobraźnia poety przywoływały do życia. To też Pol pełną z tego źródła czerpał dłonią przy tworzeniu niejednego utworu, a szczególnie przy pisaniu Mohorta.

R. 1840 opuścił poeta Kalenicę i osiadł pod Gorlicami we folwarku, który mu Tadeusz Skrzyński i Teofil Łętowski podarowali, nazwanym Maryipolem. Tutaj Pol zaczyna wieść życie ziemianina. Przymiotami swego serca zyskał sobie popularność między szlachtą, która często zaglądała do dworku w Maryipolu i to nieraz nie dla samych odwiedzin sympatycznego właściciela; zdarzało się czasem, że wzywano poetę na sędziego polubownego w rozmaitych sprawach honorowych lub też proszono o radę w różnych zawiłych kwestyach ekonomicznych. Osobliwie jednak miłował poeta lud, w którego przyszłość wierzył; pragnął jego oświaty, a przedewszystkiem uwolnienia z poddaństwa. Ile walk musiał Pol staczać, ze starymi przesądami, ile krzywych sądów prostować, łatwo pojmiemy. Lecz poeta nie był w tym punkcie teoretykiem; żył z ludem, zbliżał się do niego, zajmował jego wiarą, językiem, obyczajami i pieśniami, które zbierał na rozlicznych wycieczkach w Tatry i Beskidy przedsiębrane.

W parze z tem szło zamiłowanie do przyrody, wiodące następnie do jej badania. Obok wrażeń, odbieranych na szczytach naszych cudnych gór, uwiecznionych później w klejnocie naszej poezyi w „Obrazach z życia i podróży“, widzimy u niego zajęcie się geografią i przyrodoznawstwem kraju, czego owocem jest rozprawa ogłoszona już r. 1842 w dodatku „Gazety lwowskiej“ p. t.: Rzut oka na północne stoki Karpat.

W związku z tem stoi korespondencya zawiązana z uczonym niemieckim Alexandrem Humboldtem, któremu donosił o swoich spostrzeżeniach krajoznawczych i przyrodniczych w Galicyi.

Z poezyi wydaje Pol po osiedleniu się w Maryipolu najpierw „Przygody JP. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca do Nieświeża r. 1766 i powrót w dom rodzicielski“. Lwów 1840.

O tego roku pisze poeta nazwisko swoje stale przez jedno l: Pol, co w prywatnej korespondencyi jego dawno już widzimy.

Rok 1843 przyniósł „Pieśń o ziemi naszej“, która wyszła w Poznaniu bezimiennie. Współcześnie ukazała się w kalendarzu Gołębskiego: „Historya szewca Jana Kilińskiego“.

Nie przestaje jednak poeta i na innem polu pracować. W odludnem swem ustroniu obeznał się praktycznie z gospodarstwem wiejskiem. Na ten też czas przypada jego ekonomiczno rolnicza działalność, która stwierdza nie tyle słabość, jak twierdzą jedni, ile, co lepiej zamiłowanie i chęć podniesienia przyrodzonych bogactw ziemi galicyjskiej. Pomieszcza tedy poeta rozprawy treści gospodarskiej w rocznikach Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, które wskutek tego wysyła go r. 1845 za granicę w celu zawiązania stosunków z podobnemi towarzystwami w Austryi i Prusach. Był więc Pol we Wrocławiu, Berlinie, Bernie, Wiedniu i Gracu, wszędzie zwiedzał towarzystwa lub wzorowe zakłady gospodarskie i czynił gorliwie i dokładnie spostrzeżenia, których wyniki złożył w licznych rozprawach z dziedziny rolnictwa, umieszczonych później w rocznikach Biblioteki Ossolińskich lub w Tygodniku rolniczo przemysłowym. Ostatni był organem c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego i ogłaszał artykuły Pola najpierw bezimiennie, a potem z podpisem Jasielskiego.

Gdy poeta wrócił z podróży do Maryipola, zastał zmianę wielką w usposobieniu kraju, a przede-

wszystkiem w umysłach ludu wiejskiego. Po Galicyi bowiem chodzili ludzie, wysłani z Paryża i namawiali ludność do powstania. Szlachta odpowiadała emisaryuszom, że kraj wycieńczony obecnie klęskami i uciskiem zaborczych rządów nie może zrywać się do żadnej akcyi, bo inaczej popadłby w jeszcze gorsze położenie. Nadto lud wiejski, który również usiłowano za pomocą obietnic usunięcia pańszczyzny wciągnąć do ruchu narodowego, słuchał wszystkiego obojętnie, bo mu przewrotni ludzie od dawna krążący po wsiach, co innego prawili. Oto przedstawiali, że szlachta nigdy pańszczyzny nie zniesie i że osiągnąwszy wolność polityczną, będzie po staremu gnębiła chłopa, chociażby jej pomógł do oswobodzenia kraju z niewoli, co więc lud we własnym interesie powinien zapobiedz wszelkim dążeniom szlachty i ruch powstańczy za wszelką cenę udaremnić przez spalenie dworów i wyrznięcie „ciarachów".

I rzeczywiście, lud wiejski, który wskutek wiekowej ciemnoty umysłowej i politycznego upośledzenia nie tylko nie rozumiał piekielnej roboty społecznych burzycieli, ale nawet nie poczuwał się do żadnej narodowości i ojczyzny, osadził w trzech powiatach tarnowskim, bocheńskim i jasielskim kosy i przysposobił siekiery, których ostrze miał niebawem zatopić w bratniej piersi dziedzica.

Pol, zrozumiawszy, do czego prowadzi agitacya jedna i druga, najpierw pouczał emisaryuszy, że lekkomyślnie liczą na pomoc ludu, którego szlachta nie nauczyła miłości ojczyzny i nie wciągała do pracy społecznej, nadto nie zaniedbał środków ostrożności i przed drugiem następstwem w początkach lutego 1846, uciekając przed rzezią, opuścił Maryipol z rodziną i zabierając, co było można, na wozy, udał się do Polanki, gdzie

mieszkał jego przyjaciel Trzecieski. Ale tu dosięgły go kosy i pałki rozszalałego chłopstwa, które opojone wódką napadło dnia 23 lutego na dwór w Polance. Poeta, znając lud dokładnie, chciał dzikie umysły przemocą uspokoić, ale tłum rzucił się na dwór Trzecieskiego i Pola zbił przywiązawszy powrozami do pnia drzewa, chciał już z nimi postąpić sobie według swego zwyczaju, gdy nadjechał nagle oddział huzarów i rozpędziwszy zbójców, uwolnił poetę od tego okrucieństwa. Odstawiono następnie obydwóch dziedziców, skrwawionych i zbitych, do Starostwa w Jaśle, skąd przewieziono ich, jak przestępców, do więzienia lwowskiego. Tu poeta z wilgoci i zaduchu, oraz z braku odpowiedniego pożywienia, czując nadto niewypowiedziane przygnębienie duszy po tak gwałtownych przejściach, zaczął chorować. Listy i wiersze, pisane w tym czasie, nacechowane są bezbrzeżnym smutkiem, który skrystalizował się w „Siedmiu psalmach pokutnych“, wydanych w trzy lata później, i w wierszach „Z więzienia“.

Za staraniem kilku wpływowych osób, po odsiedzeniu czterech miesięcy bez najmniejszej winy, otrzymał Pol uwolnienie z rozkazu Rudolfa hr. Stadiona, którego cesarz Ferdynand wysłał do Lwowa celem uregulowania stosunków krajowych.

Zdarzenia pamiętne tego roku są i dlatego bardzo ważne, że wywołały w twórczości naszego poety wielką zmianę. Odtąd wraca się od smutnej teraźniejszości w przeszłość i sławi w gawędach i pamiętnikach dziejowych czyny, obyczaje owej warstwy naszego społeczeństwa, która była dotąd jedyną jego dążeń i myśli przedstawicielką tj. szlachty.

Po wyjściu z więzienia pozostał Pol na razie we Lwowie, gdzie dyrektor Zakładu narodowego im. Ossolińskich, Kłodziński oddał mu kierownictwo lite-

rackiego wydawnictwa peryodycznego p. t. Biblioteka Imienia Ossolińskich. Tam umieszcza poeta swe rozprawy treści przeważnie etnograficznej i przyrodniczej. Nadto wydaje r. 1847 we Wrocławiu: „Obrazy z życia i podróży“, rzecz pełną natchnienia i artyzmu.

Rok 1848, znów oderwał Pola od pracy naukowej. Wybuchły wtedy wszędzie w Europie zaburzenia polityczne. W Wiedniu pod naciskiem rewolucyi przyrzekł cesarz Ferdynand swobody obywatelskie wszystkim swoim poddanym, a prawa narodowe wszystkim ludom, należącym do jego państwa. Uwolniono wszystkich więźniów politycznych, a z Galicyi udała się do Wiednia deputacya, która przedłożyła cesarzowi potrzeby kraju. Po większych miastach Galicyi potworzyły się Rady narodowe i gwardye obywatelskie, które składały się z obywateli, wybierających sobie dowolnie wodza i oficerów.

Gwardya taka powstała i we Lwowie, a Pol, którego nie brakło, gdzie świecił bodaj słaby promyk wolności narodowej, pełnił najpierw przy boku generała Józefa hr. Załuskiego, a następnie Romana Wybranowskiego obowiązki adjutanta sztabu. Rząd jednak, któremu wskutek nowych knowań emisaryuszów gwardye były nie na rękę, czyhał tylko na sposobność, by te związki obywatelskie rozwiązać, a kraj trzymać, jak dawniej, w ucisku. To też kiedy pewnego dnia z błahych powodów powstało na ulicach Lwowa zbiegowisko, rząd upatrując w niem początek ruchu powstańczego, kazał miasto bombardować i gwardyę zniósł.

Rok ten także w inną stronę zwrócił myśl Pola. W maju r. 1848 zwołali Czesi zjazd słowiański do Pragi. Nasz poeta powitał go gorąco bardzo pięknym wierszem p. t. Słowo a sława, w którym przestrzega

Słowian przed „cudzymi rozumami“ a nawołuje do zachowania dawnego zwyczaju, wiary i swobody. Że jednak po owym zjeździe nastąpiła gwałtowna reakcya polityczna, stojąca w wielkiej sprzeczności z treścią wiersza i wyrażonemi w nim życzeniami poety, utwór pozostał w tece i znany był za życia Pola w urywkach, dopiero po śmierci wyszła całość.

W r. 1849 Pol wiele podróżuje. W Wiedniu spotyka się z hr. Leonem Thunem, piastującym wówczas tekę ministra oświaty. Ten znając Pola oddawna, nadał mu posadę profesora geografii powszechnej fizycznej i porównawczej w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Poeta z zapałem wziął się do pracy. Chociaż był na tem polu więcej samoukiem niż systematycznie przygotowanym uczonym, to jednak z wielką swadą wygłaszane wykłady, naukowe wycieczki, odbywane z uczniami po kraju, przekonywały słuchaczy i zyskiwały ich serca. Jakim był Pol profesorem, opowiada nam Agaton Giller, jego uczeń, a później członek rządu narodowego w powstaniu styczniowem w r. 1863. Pol starał się najpierw, by uczniowie posiedli prawdziwą wiedzę, której nabycie wszelkimi sposobami ułatwiał; obok tego nie pomijał żadnej sposobności by wzbudzić w słuchaczach rzetelną i ofiarną miłość dla ziemi ojczystej, o której się uczyli z jego wykładów; wreszcie, gdzie mógł tylko, kładł nacisk na zachowanie wiary przodków i wzbudzenie bojaźni Bożej, co wskazuje chociażby owo postawienie krzyża w dolinie Kościeliskiej z wiele mówiącym napisem: „I nic nad Boga“.

Nie zaniedbał przy tem i własnej naukowej pracy, w tym bowiem roku wydał dzieło geograficzne p. t. „Rzut oka na umiejętność geografii ze stanowiska

uniwersyteckiego wykładu“, a w następnym roku dzieła: „Północny wschód Europy pod względem natury“ i „Rzut oka na północne stoki Karpat“.

Współcześnie pracuje nad Mohortem i kończy go już roku 1852, drukiem jednak ogłasza dopiero w r. 1855.

Nie długo wszakże pozostawał Pol na stanowisku profesora. Wskutek intryg oraz pokątnych zabiegów, w których podobno brał najczynniejszy udział profesor historyi Antoni Walewski, usunięto 1. stycznia 1853 roku razem z Helclem, Zielonackim i Małeckim także i Pola z katedry uniwersyteckiej. Wypadek ten boleśnie dotknął poetę, który miał liczną rodzinę. Wspierany jednak przez przyjaciół, którzy go nigdy nie opuszczali, mieszkał i nadal w Krakowie, skąd przedsiębrał w różne strony liczne podróże i wycieczki. Bawi jakiś czas w Polance u Trzecieskiego, zagląda do Maryipola, przebywa kilka tygodni w Dukli i Iwoniczu; wspomnienia z pobytu w tych wszystkich miejscach upamiętnił w wierszach drukowanych w „Drobnych poezyach“.

Odtąd obok wydań pojedyńczych utworów pojawiają się zbiorowe publikacye poematów. I tak w Petersburgu w r. 1853 wydaje Pol swoje poezye w trzech tomach, w Wiedniu 1857 w czterech tomach, dołączając do dawnych nowe utwory: „Senatorską zgodę“, „Sejmik w Sądowej Wiszni“ i „Drobne poezye“.

W roku 1855 wyszedł w Krakowie Wit Stwosz.

W następnym roku zwiedził Warszawę, skąd pospieszył do Lublina; w roku 1859 osiadł we Lwowie.

Mimo, że wszędzie witano go i przyjmowano nadzwyczaj owacyjnie, był to czas w życiu poety najsmutniejszy. Niedawno stracił żonę, w kilka lat później matkę; do domu zaglądała bieda, zwłaszcza, że dosyć

liczna rodzina wymagała wielkiej troski. Dlatego we Lwowie jął się Pol pracy, jaka mu się nadarzała. Poważna część pisarzy ówczesnych, jak Zacharjasiewicz, Bielowski, Małecki, Łoziński, Godebski, Pilat, Kaczkowski i Estreicher, założyła pismo p. t. „Kółko rodzinne“; do wydawców przyłączył się i Pol. Przeciwny obóz literatów, grupujący się koło Dziennika literackiego, zarzucał pismu brak patryotyzmu i wyższych celów, oraz wstecznictwo. Byłoby to dla naszego poety mniej przykre, gdyby właśnie w tym czasie nie pojawiły się w Dzienniku literackim głośne w kraju artykuły zwrócone przeciw samemu Polowi, p. t. Listy z pode Lwowa. Autor ich, poeta Kornel Ujejski, oskarza poetę o „zarysowanie się jego ducha“, o „zwątpienie w przyszłość“, o „próżność, pochodzącą z chęci przewodniczenia drugim“ i t. p. zbrodnie. Ogół, dał się uwieść gorączkowym a bezzasadnym słowom, mimo, że patrzył na poprzednie życie poety, jego czyny i męczarnie, mimo że obrońcy poety Maurycy Dzieduszycki i August Bielowski stawiali je w swych broszurach przed oczy ogółowi. Potępiono także obrońców, a Kółko rodzinne przestało wychodzić.

Miło jednak w tem miejscu wspomnieć, że mężem, który jeden z pierwszych zaczął w krytyce literackiej inaczej, jak dotąd, oceniać działalność Pola, był właśnie sam Ujejski. W późniejszych bowiem latach serdecznie żałował swego kroku i krzywdy, jaką Polowi wyrządził. To też kiedy otrzymał wezwanie od Władysława Bełzy dnia 5. kwietnia 1888 roku, by wziął w obronę autora Mohorta, który nawet po śmierci doznał przykrości od wielu krytyków, szczególnie od Spasowicza, w odpowiedzi na to napisał Ujejski następujące słowa: „Ubiegło już nie mało drogi od czasu, kiedy samozwańczo ogłosiłem się prokuratorem

narodu i w jego imieniu uderzałem na pojedyńczych grzeszników przeciw jego duchowi. Stałem się pokorniejszym i rozumniejszym — wyrosłem“.

Lato roku 1860 przepędził poeta w Lubieniu na kuracyi, a we wrześniu widzimy go już u siostry w Przemyślu.

Dwa lata później wydaje we Lwowie „Jeografię ziemi świętej“, a w Warszawie „Pacholę hetmańskie“. Powstanie styczniowe i wypadki, jakie po niem nastąpiły, wywołały wiersz „Kilka kart z krwawego rocznika“ (Lipsk 1864), a równocześnie ukazały się „Pieśni Janusza“ w trzech tomach, z których pierwszy obejmował utwory, ogłoszone w Paryżu w r. 1833, drugi „Pieśń o Krakusowym grodzie“, „Szajne-Katarynkę“ i „Historyę szewca Jana Kilińskiego“, trzeci: „Z podróży, z życia“, „Rok 1846“ i „Z więzienia“.

Od roku 1863 zajmuje się Pol literaturą polską wieku XIX, o której wygłasza odczyty, najpierw w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich, a następnie w sali ratuszowej we Lwowie, zebrane razem i ogłoszone w dziełku p. t. Pamiętnik o literaturze polskiej wieku XIX. Równocześnie wydaje we Lwowie „Z wyprawy wiedeńskiej rapsod rycerski“. W roku 1866 ukazuje się oddawna pisana, a w końcu już dyktowana „Pieśń o domu naszym“.

Poeta bowiem zaczął coraz bardziej zapadać na oczy, w rok później przyjechał do Krakowa, gdzie miał się poddać operacyi katarakty. To jednak się nie udało. Mimo tego strasznego ciosu ogłasza drukiem „Legendy o św. Janie Kantym“, który opowiedział wierszem w sali radnej miasta Krakowa. W r. 1870 wydaje w Poznaniu utwór „Rok myśliwca“, a równocześnie dyktuje ostatni swój poemat „Starosta Kiślacki“, drukowany r. 1873.

Atoli osłabienie i wyczerpanie sił postępowało z nadzwyczajną szybkością, chociaż poeta zażywał niejednokrotnie kuracyi to w Jaworzu na Śląsku, to w Krzeszowicach pod Krakowem. Dnia 28. sierpnia 1872 roku popadł w gorączkę, zwiastującą chorobę płuc, z której się już nie podniósł.

Umarł 2. grudnia tegoż roku w Krakowie, gdzie go pochowano zrazu na cmentarzu powszechnym, a następnie przeniesiono na Skałkę, do Grobów Zasłużonych.

* * *

Układ niniejszego wydania zabrania mi zająć się oceną specyalną utworów poetycznych Pola. Znajdzie ją czytelnik we wstępie do każdego poematu. W tem miejscu ograniczę się do przedstawienia bodaj w ogólnych zarysach obrazu twórczości naszego poety.

Pol rozpoczął zawód poetycki w r. 1833, a więc mniej więcej w czasie, kiedy wielcy poeci nasi albo zamilkli, jak Mickiewicz, albo pisali dzieła dla szerszego ogółu — jak naówczas — mało lub wcale niezrozumiałe, jak Krasiński i Słowacki. Była to więc chwila pogody, oświecona wprawdzie słońcem naszego romantyzmu, zwiastująca jednak wskutek braku wybitnych talentów młodszych już pewien zastój. Przedziału jednak między społeczeństwem a duchem i treścią poezyi nie było: mistyczny nastrój mesyanizmu odpowiadał zwiększonej w czasach upadku religijności, miłość tradycyi i starego obyczaju wywoływała utwory sławiące przeszłość narodu w najrozmaitszych jej objawach. Ale wskutek niezbyt wysokiego stopnia wykształcenia znajdowały najwięcej oddźwięku w sercach zbolałego społeczeństwa takie utwory, które były pod względem ducha i treści dla ogółu przystępne

a z powodu łatwej niezawiłej formy prędko dały się przyswoić. Takimi w tej chwili były jedynie piosenki patryotyczne, których najlepszym wyrazem, przychodzącym w samą porę a odpowiadającym nastrojowi, były „Pieśni Janusza“ Wincentego Pola. Nic więc dziwnego, że zrozumiałe dla wszystkich, oddające wiernie usposobienie narodu po dniach Grochowa, Wawru, Stoczka, Igani, ujęły natychmiast ogół za serce i powszechne zyskały uznanie.

Jak więc widzimy, zaczął Pol od tego, że zerwał tradycyą literacką poprzedników, że porzucił naśladownictwo wielkich naszych mistrzów, a poszedł za tętnem życia współczesnego. Drogę wskazał mu już dawno prostotą swej poezyi Brodziński, Pol ją nie tylko utrzymał, ale także wydoskonalił i rozszerzył na wszystkie tematy i przedmioty dla nas drogie.

Zaczął tedy poeta od nuty bojowej, przeszedł do wioskowej, a skończył na zaściankowej, szlacheckiej. Dla Pola te trzy zakresy nie przedstawiają przeciwieństwa, bo pieśń swą bierze od „ludu“ i śpiewa „dla ludu“, który jest u niego pojęciem, obejmującem wszystkie warstwy społeczeństwa. Kto kochał ziemię rodzinną i niósł dla niej życie i mienie, kto zajmował się uprawą roli, dbał o zachowanie starych zwyczajów i obyczajów, a unikał cudzoziemczyzny, był dla Pola kochanym bratem, godnym uścisku i słowa najserdeczniejszego. Widzimy to przedewszystkiem w „Pieśni o ziemi naszej“, napisanej po „Przygodach Benedykta Winnickiego“, o których jako należących do innego zakresu później wspomnę. Pol, jak powiada Kraszewski, oceniając powyższy utwór tak kocha Polskę starą, że ją nawet najobojętniejszym kochać każe. A cóż dla nas droższego nad ziemię ojczystą, nad braci, którzy ją uprawiają

i jej płodami nas żywią? Mimo, że gdzieniegdzie przebija w utworze sucha dydaktyka i wyliczanie geograficznych nazw i pojęć, wskutek czego niejedni nazywają „Pieśń o ziemi naszej“ rymowaną geografią, mimo to nad wszystkiem panuje serdeczne uczucie i miłość do tego, co nasze, i sprawia, że temat, choćby najpospolitszy, a nieraz może i najbłahszy, ubiera się w oczach czytelnika w szatę jakiejś niezwykłości, która nas pociąga i na duchu podnosi.

Nutę wioskową najlepiej wyraził w „Obrazach z życia i podróży“. Pol żył z ludem, kochał go, pragnął oświecić i dźwignąć z nędzy. Ludu jednak i jego charakterystyki nie odrywał od miejsca, gdzie lud mieszkał, mówiąc więc o góralach tatrzańskich i karpackich, przedstawia naszym oczom siny łańcuch Karpat i śnieżne szczyty Tatr i usiłuje w nas wzbudzić ich urok, w jaki sam popadł.

Wartość wszystkich utworów tej doby jest w całem znaczeniu tego wyrazu wielka: wieje z nich szczere uczucie, prawda i bezpośredniość wrażeń; dlatego wiele z nich żyje w ustach narodu, który je śpiewa i nuci.

Rok 1846 i jego smutne wypadki sprowadzają zmianę w jego twórczości. Pol stanowczo nie zgadza się na fakt uwłaszczenia włościan, które nastąpiło nagle z ramienia rządu i dlatego rzuciło ziarno niezgody, rozdwajając drogą ustawy gromadę, od wieków jedną całość stanowiącą. Pol, widząc, do czego ten krok prowadzi, zwłaszcza że doznał na sobie okropnych skutków rzezi chłopskiej, skierował całą duszą swe uczucia do innej warstwy narodu t. j. do szlachty. Odżyły też teraz i przesunęły się przez jego duszę te obrazy i wspomnienia, jakiemi go już od młodości karmiono, a jakie w czasie długich wieczorów zimowych w Kalenicy, w Maryipolu i Polance przed nim w wielkiej

ilości roztaczano. Mógł tedy poeta zbierać z łatwością żywe typy ludzi starej daty, odtwarzać ich poglądy i zasady, mógł wiernie przedstawić to, co było wyznaniem wiary staroszlacheckiego świata. Idealizuje więc nie tylko pojedyńcze postacie tego stanu, jak w „Przygodach Winnickiego“ i w „Mohorcie“, ale także jego życie zbiorowe i społeczne w przeszłości jak w „Senatorskiej zgodzie“ i „Sejmiku w Sądowej Wiszni“. Do tego zaś najlepiej nadawał się ten rodzaj poetyczny, który zbliżał się do opowiadania potocznego i zachowywał dokładnie jego cechy, a nie mając wyższego nastroju, dozwalał na pewną swobodę i niedbałość tak w rozstawieniu szczegółów, jak w budowie całości. Jest to gawęda, a Pol właśnie pierwszym był twórcą i mistrzem w tym kierunku. Przedstawił nam więc w gawędzie całe szeregi zdarzeń z dawnego życia szlachty, które im bardziej się społeczeństwo oddalało od niego, w tem ponętniejszem i jaśniejszem świetle mu się pokazywało. Pol uwielbia wszystko: i siwego starca-służbistę na kresach wschodnich; i ojca domagającego się zapomocą kija szacunku od dorosłego syna i czci tak dla przepisów religijnych jak i dla siebie; i magnata polskiego, który dla kaprysu każe na odpowiedź trzy lata czekać; i instytucyę sejmiku szlacheckiego, będącą podstawą i narzędziem wolności uprzywilejowanej klasy, a dającą sposobność do wzbogacenia się biednym i do wyprawiania burd zuchwałym, wreszcie opisuje życie we dworze, stepie, borze, klasztorze; maluje obyczaje i zwyczaje dawne, a czyni to tak po prostu a poetycznie, środkami tak naturalnymi a barwnymi, że czarował większość współczesnych czytelników, porywał ich serca i wzniecał w nich żal za minioną przeszłością.

Utwory te jednak co do swej wartości mniej mają obecnie zwolenników niż „Pieśni“ z doby poprzedniej. Najpierw treść — nierzadko moralizująca — raziła postępowych czytelników i ściągała na Pola zarzut, że z pewnem zaślepieniem uwielbia wstecznictwo, nałogi wiekowe, prywatę i bezprawia, które właśnie, jako przyczynę zguby Ojczyzny, należało surowo i bezwzględnie potępiać.

Forma następnie — aczkolwiek oryginalna — także pozostawiała nieco do życzenia: przedstawienie, czasami za rozwlekłe, cierpi na brak spójni między pojedyńczemi częściami i robi z utworów szeregi obrazków bez ożywionej akcyi. Jeden i drugi zarzut maleje jednak, jeżeli zważymy okoliczności, w jakich owe poematy powstały i uwzględnimy naturę talentu poety, który był jedynie znakomitym obserwatorem, a nie mając wiele własnej fantazyi, najlepiej odczuwał i odtwarzał rzeczy widziane i słyszane.

Przy końcu życia przeszedł Pol do tematów historycznych. Było to rzeczą z porządku treści wynikającą, by po wspomnieniu współczesnych czynów bohaterskich, po opisaniu ziemi ojczystej i jej mieszkańców, po przedstawieniu życia ludu i szlachty oraz tradycyjnych obyczajów i zwyczajów obojga, cofnąć się w przeszłość. Pisze więc Pol „Wita Stwosza“, „Hetmańskie pacholę“, „Z wyprawy wiedeńskiej rapsod rycerski“, przechodząc od wieków średnich do wieku XVI a kończąc na w. XVII.

Te poematy mają o wiele mniejszą wartość od poprzednich. Duch i ciało poety słabły, wyczerpywały się, talent uległ zmanierowaniu. Pol jednak zawodu swego nie porzucił, lecz skończył go dopiero z chwilą śmierci, a skończył znowu nutą swojską serdeczną, t. j. „Pieśnią o domu naszym“, po niej nastąpił prze-

piękny Finał jego poezyi narodowej t. j. Pieśń Januszowa o Krakusowym grodzie. Dziwna rzecz, jak Pol umiał przedmioty zwykłe, co dzień nam w oczy wpadające wyidealizować, wyczytać w nich ducha narodu, dopatrzeć się w nich uroku i uczynić je naszemu sercu drogimi. Tak poeta zrobił z domem naszym, którego charakter polski wówczas coraz bardziej się zacierał i ginął, tak wreszcie z kolebką i siedzibą naszych władców, którą kazał nam kochać, jako najdroższy klejnot wspomnień i źródło lepszej nadziei.

Jak więc z tego poglądu widać, ocena twórczości poetyckiej Pola w rozmaitych chwilach rozwoju na rozmaitych opierać się musi podstawach. Inaczej pojmować należy utwory jego pisane w pierwszej dobie, inaczej po r. 1846, inaczej wreszcie w ostatnich chwilach życia. Nad wszystkimi stopniami i różnicami unosi się duch poety, jednaką w każdej części przejęty myślą, myślą miłości ojczyzny. Tem pojęciem i zakresem obejmuje Pol nie tylko ziemię naszą, ale także i lud nasz i szlachtę, i zwyczaj nasz i obyczaj, siedzibę prostaczków i mieszkanie królów naszych, boje nasze i dążenia, sławę i wady nasze, a wszystko zgodnie z duchem swej epoki, która uwielbiała współczesne usiłowania, a chwaliła przeszłość, coraz bardziej zanikającą,

Jest więc Pol poetą o charakterze wybitnie narodowym i mimo rozmaitych zaprzeczeń takim pozostanie.

PIEŚNI JANUSZA.

CZĘŚĆ I.

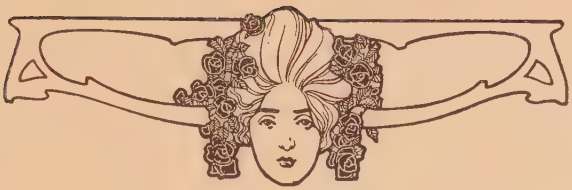

Pieśni Janusza, dedykowane dwom najszlachetniejszym Polkom: Emilii Szczanieckiej i Klaudynie z Działyńskich Potockiej, dzielą się, jak wskazuje wydanie przez samego poetę ułożone i w r. 1863 we Lwowie pod jego okiem drukowane, na trzy części. Pierwsza obejmuje pieśni, drukowane po raz pierwszy w Paryżu w 1833, druga „Pieśń o krakusowym grodzie“, „Szajne katarynkę“, i „Historyę szewca Jana Kilińskiego“, trzecia „Obrazki z podróży i z życia“, „Rok 1846“, i „Z więzienia“. Jak widzimy, jest to zbiór różnorodnych utworów, w rozmaitych chwilach i pod rozmaitem natchnieniem powstających. Nawet pierwsza część, nie mieści w sobie, jakby to można wnioskować z tytułu, tego samego rodzaju poematów. Obok bowiem pieśni t. j. utworów lirycznych we właściwem znaczeniu tego wyrazu, jest wiele t. zw. pieśni opisowych; poeta podaje w nich w śpiewnej formie opowiadanie jakiegoś zdarzenia lub opis jakiejś sceny z życia żołnierzy, czyni to jednak z takiem uczuciem i przejęciem się, że musi wywołać w czytelniku lub słuchaczu ten sam nastrój, w jakim się sam znajdował w chwili tworzenia poematu, i ten też chce przelać w nasze serce. Znajdujemy tu także obrazki satyryczne, a nawet pierwszą w literaturze typową gawędę „Wieczór przy kominku“.

Co do pieśni najpierw, tak lirycznych jak i opisowych, słusznie je nazywa prof. Tarnowski piosenkami patryotycznemi. Znano je i śpiewano wszędzie, tam nawet, gdzie nie było wolno; nieraz też nie wiedziano kto, jest autorem piosenki; stwierdzała się przez to jej żywotność, bo ogół, znalazłszy w niej oddźwięk swego uczucia i swej myśli, przyjął ją za swoją. Lecz i Pol nie był na tem polu innowatorem. Piosenki patryotyczne śpiewały już zastępy konfederatów barskich; z nich też czerpały pokrzepienie nieśmiertelne nasze legiony, nucąc na urągowisko wrogom: Jeszcze Polska nie zginęła! Bezpośrednio wyprzedzili Pola, jeżeli już pominiemy Niemcewicza, Cypryan Godebski, Konstanty Tymieniecki, a przedewszystkiem Antoni Gorecki, który w swych „Krakowiakach, ofiarowanych Polkom“ odtworzył wybornie nastrój charakteryzujący czasy wojenne Księstwa Warszawskiego. Pol zaś jest razem z Gaszyńskim i Witwickim bardem bojów listopadowych. Piosnki jego zrodziły się na emigracyi, t. j. w chwili, gdy w umysłach narodu tkwiły żywo świeże wypadki polityczne, zakończone wprawdzie klęską, ale napełniające serce każdego Polaka słuszną dumą. Dzięki bowiem tylko dzielności żołnierza nie zbrukano honoru, okazano nadludzkie męstwo. Wszystkie też uczucia całego narodu od najpierwszych nadziei, aż do zwątpienia i rozpaczy, przywiązane są do ideału żołnierza, jakim był ułan i czwartak w r. 1830 i 1831, a dla tego i piosenka, która o nim śpiewała, jego wspomnienia radosne i smutne głosiła przed światem, znalazła wszędzie serdeczne przyjęcie, a przez to i zadanie swe: dodanie pociechy, pokrzepienie serc, zachowanie ducha na przyszłość, znakomicie spełniła.

Pieśni Janusza w ścisłem znaczeniu zaczynają zbiorek. Różnie o nich sądzono. Jedni, jak Ujejski, wynosili je z przesadą pod niebiosy, drudzy, jak Spasowicz, użyli sposobności ich oceny do stworzenia paszkwilu, obniżającego i wartość poety i pieśni samych. Przypatrzmyż się, kto miał słuszność.

Na początku czytamy wstęp motywujący, dlaczego poeta zaczął pieśni pisać. Jest to jeden z najpiękniejszych ustępów w tym zbiorze. Najpierw wita poeta czytelnika naszem „Niech będzie pochwalony“, a więc w „ojców wierze“. Przynosi pieśń „ojczystą, prostą, rzewną, a surową, jak współczesny lud i czas“; wszystkich poeta zna, bo zwiedził całą Polskę „od Beskidów do Pomorza, z Litwy aż do Zaporoża“; w każdym zaś widzi brata, czy kto mieszka „we dworze czy w klasztorze, na słobodzie czy w gospodzie“. Jakiż następnie temat piosenki? Otóż nasamprzód „na Grochowskie ciągniem pole, a sławą brzmi rym“. Będzie więc wielbił poeta nasze boje, w których i „Krakusy“ brali udział; czasem znów dotknie wspomnień „Barskich“; przy tem jednak nie pominie i serc niewieścich, „Polek czarnobrewych“, które utraciły swe najdroższe osoby, a pędząc noce we łzach, nie zaznały szczęścia młodości. Wieszczym duchem zapewnia poeta: „My tej ziemi się dobijem, lub w mogiłach znów ożyjem, w dziejach ziemi tej“, a zapewnia tem bardziej, że i naród tą samą myślą jest przejęty; o tem wie najlepiej śpiewak, który niesie „pieśń z ludu“, „dla ludzi“, umie więc wyczytać, „co się w głębiach piersi tłumi, bo i w nim ta krew!“ Nadejdą też kiedyś „straszne sądy Boże“, a i „krew Lacka, która cuda może“, nie będzie bezczynna, byle tylko roztropnie poczynała, nie za lada powiewem, nie na

pierwsze lepsze hasło, choćby najpoetyczniejsze, bo „jest i w śpiewie jad“. A więc, jeżeli kto chce poznać:

co to boje?
Co to orły? co to zbroje?
I co wrogów dłoń?
Ile krwi się w sercach spiekło?
Ach! a ile jej wyciekło
Na ojczystą błoń?

niech posłucha pieśni Janusza.

Nie dziw, że poeta, który z takiem powitaniem przed narodem stanął, dobrego doznał przyjęcia. Każdy chętnie czytał rzewne a serdeczne piosenki, uczył się ich na pamięć i śpiewał, a gdy myśl spoczęła na wspomnieniach, i nieraz i zapłakał.

Cóż tedy w tych piosenkach tak bardzo chwytało za serce?

Najpierw tedy cały zbiorek zapełniony jest, jak kalejdoskop, przepięknymi obrazkami życia żołnierzy polskich oddanymi śmiało, po żołniersku, bez przesady i mimo pewnej przymieszki realizmu i rubaszności, zgodnie z uczuciem rzewnem i głębokiem. Niema tu najmniejszego wierszyka, w którymby poeta oparł się i czerpał ze samej, czystej fantazyi własnej, wszystko wzięte z rzeczywistości, odbite wiernie, jak chwila wymagała, a dusza Pola pojęła. Widzimy więc naszego żołnierza nie tylko na koniu w bitwie, nie tylko z lancą na widecie, ale także w marszu, w obozie na kwaterze; widzimy jego zaloty do dziewcząt i smutne pożegnanie, ochoczą zabawę i wzbudzające podziw trudy; doznajemy wreszcie najsmutniejszego uczucia, i podzielamy z żołnierzem jego bezdenną rozpacz, w jakiej tonie w chwili opuszczania ukochanej Ojczyzny po trzechkrotnym jej upadku. Remi-

niscencye z tych obrazków znakomicie zużytkowane spotykamy w „Latarniku“ Sienkiewicza.

Obok żołnierza występuje w „Pieśniach Janusza“ chłop, dziad i obywatel wiejski; znajdują się i kobiety.

Chłop ten rozumie — na szczęście nie tylko tutaj —, że Polska jest także i jego ojczyzną, ofiaruje swe życie i rzuca się na armaty nieprzyjaciół, czyniąc to bez rozkazu wodza, bo krew jego gorąca zawrzała na widok wrogów, na samą myśl przegranej. Lecz już nie tylko udział chłopa w walce za ojczyznę podnieca czytelnika i widza; nawet jego strój jest szatą godową, a raczej chrzestną i to dla młodego dziedzica....., którego stary ojciec, konfederat barski, wyprawia do walki. Może nie przesadzę, jeżeli zestawię ton i podkład „Wesela“ Wyspiańskiego z myślą, jaka przebija właśnie ze słów owego szlachcica i kasztelana, wołającego na widok syna w sukmanie krakowskiej:

„Przybliż się Wasze, pokaż mi się przecie!
„No, lubię — lubię Waści w takim stroju —
„Zda się, żeś podrósł, zmężniał, moje dziecię;
Błogosławić nie żal ci do boju!

Wówczas jednak szła gromada z dziedzicem, który jej przodował, na wesele narodowe, na krwawe pląsy z Moskalem..... nie w przenośni, lecz w rzeczywistości.....

Dziadem, chodzącym od wsi do wsi, jest wiarus, który opowiadaniem swem obudził w ludzie wioskowym miłość ojczyzny a młodzież nakłonił do wstąpienia w szeregi ojczyste.

Co do kobiet, to są między niemi postacie idealne, poważne, całą duszą oddane sprawie ojczystej, postacie, których łzy i boleść nad upadkiem kraju idą lepsze z krwią i rozpaczą mężczyzn. Dla takich poświęca Pol serdeczne wspomnienie w jednej z naj-

piękniejszych pieśni, znanej p. t. „Pierwsza rocznica“. Tamto mówi, czem jest prawdziwa Polka i z uniesieniem woła, że

..... nie zginęła jeszcze ojczyzna
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna,
którą wrogowie się trują.

Matki-Polki wychowają dzielną młodzież, którą opowieściami o doznanych klęskach zapalą do boju za świętą sprawę.

Nie brak też w „Pieśniach“ Pola i zalotnych panienek, których upragnionym celem jednak jest wyjście za mąż za dzielnego żołnierza, męstwem i dzielnością na polu bitwy zarabiającego na uczucie i wzajemność.

Dalej obok takich utworów są i obrazki satyryczne, jak „Szlachta na winie“ i „Wachmistrz Dorosz“. W pierwszym gromi Pol szlachtę, która po dawnemu, zamiast jąć się korda, wierzyła w pomoc sąsiadów i w skuteczność układów z wrogiem, a w chwili walki zjeżdżała na nowinki i hulatykę do miasta. W drugim utworze, gani zachowanie się młodych paniczów na wojnie, co to gardłować umieją, a jak przyjdzie potrzeba, to nic nie potrafią zrobić, i karci zbytkowe życie sztabu wojskowego, który nie daje pomocy pułkowi, będącemu w ogniu na placu boju, lecz bawi się urządzaniem przyjęć i uczt wesołych.

Wreszcie przy końcu zbiorku widzimy gawędę „Wieczór przy kominie“. Jest to zapowiedź kierunku dalszego rozwoju poety, który w tym rodzaju napisał rzeczy rzeczywiście piękne i niepoślednie. Prof. Tretiak wywodzi początek gawędy od opowiadań Wojskiego w Panu Tadeuszu Mickiewicza. Dodam jednak, że u Mickiewicza znajdujemy tylko gawędę myśliwską,

u Pola natomiast są rozwinięte rozmaite jej rodzaje, jak gawęda obozowa, wojskowa, zaściankowa i szlachecka. Zachowuje tedy poeta w utworze dokładnie ton potocznej rozmowy działających osób, i to nie tylko w formie zewnętrznej, wtrącając wyrażenia łacińskie do polszczyzny i naśladując poufały rubaszny i zamaszysty sposób mówienia szlachty i żołnierzy, ale także w układzie utworu, wsuwając częste dygresye celem przedstawienia okoliczności ubocznych, które przez to zajmują więcej miejsca niż opowiadanie głównego faktu.

Jak treść i stopień uczucia, z którem ją oddawał, jest prosty, niewyszukany, nasz, swojski i przez to dla nas kochany i miły, tak też i styl, jakim się Pol w tych pieśniach posługuje, nie wychodzi — z małym wyjątkiem — za granicę zwykłej prozaiczności, w której nie widać wysiłku ani starania. Pol wyrzeka się wszelkiej książkowości i erudycyi, a środki poetyckie, jakim ozdabia swe utwory, są nadzwyczaj proste; obrazowanie za pomocą porównań i przenośni nigdy nie odbiega od kraju i najbliższego otoczenia i jest brane często, podobnie jak przysłowia i zabarwienie języka gwarą mazurską lub krakowską, z pojęć i ust ludu. To samo dotyczy się i rymu, w którym poeta jest nieraz bardzo swobodny i niewybredny. Niekiedy jednak styl się podnosi, płyną słowa dobrane, dźwięczne, poznać i po formie zewnętrznej natchnienie i wielkość treści, w utworze wyrażonej; widzimy to w „Rocznicy listopadowej“ i w „Proroctwie kapłana“, gdzie poeta, uderzając w tony mesyanistyczne, przepowiada przyszłe ocalenie i chwałę Polski, wynikające ze sprawiedliwości wyroków Bożych.

Dodać w końcu muszę, że prawie wszystkie pieśni Pola w części tej umieszczone, niektóre nawet

o charakterze opisowym — mają swoją melodyę, jedne skoczną, żwawą — drugie smętną i poważną. We wszystkich też śpiewnikach, obejmujących pieśni narodowe, znajdujemy obok tych, które należą do najulubieńszych, a mają od dawna swą melodyę, jak: „Grzmią pod Stoczkiem armaty“, „Leci liście z drzewa“, „Nie masz pana nad Ułana“, także i inne, do których melodyę nową dorobiono. Najpiękniejsze wydanie pieśni patryotycznych, mieszczące i piosenki Pola wraz z muzyką, zrobił Fr. Barański we Lwowie p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Pieśni patryotyczne i narodowe zebrał Fr. B. wyd. III. część I. muzyka, część II. słowa.

WSTĘP.

1. ŚPIEW JANUSZA[1]).

Śpiewak wita wasze strony:
Niechaj będzie pochwalony!
Pokój z domem tym!
Śpiewak wita w ojców wierze,
A kto w dom go przyjmie szczerze,
Pieśń i Pan Bóg z nim!

Pieśń ojczysta, narodowa,
Prosta, rzewna a surowa,
Jak nasz lud i czas,
A więc w imie pieśni waszej,
Dziejów waszych i krwi Laszej,
Witam, witam was!

Lubię tylko powitanie,
Niech też po mnie tu zostanie
Ten jedyny ślad;
Byście rzekli: Tu przebywał,
Tutaj Janusz nam zaśpiewał,
I gdzieś ruszył w świat.

Byłem w Litwie i w Koronie,
Byłem w tej i owej stronie,
Byłem tu i tam;

Od Beskidów do Pomorza,
Z Litwy aż do Zaporoża
Całą Polskę znam.[2])

Znam to całe szczere plemie,
Polskie morza, polskie ziemie,
I tę polską sól;
I o wszystkiem marzę, roję,
I to wszystko niby moje,
Nibym polski król.

Choć nieznany i ubogi,
Gdy nawiedzę czyje progi,
Każdy z duszy rad;
Czy to w dworze, czy w klasztorze,
Na słobodzie, czy w gospodzie,
Wszystkim Janusz brat.

Kędy bracia moi smutni,
Brat po mieczu i po lutni,[3])
Niosę piosnkę im,
I obecną słodząc dolę,
Na Grochowskie ciągniem pole,[4])
A sławą brzmi rym.

Czasem brząknę mej drużynie,
Kiedy czarna chwila minie,
I weselszy śpiew:
O Krakusach dzieciom nucę, [5])
A powiastką w starych cucę
Staropolską krew.

Nieraz z dziadem w puhar dziarsko
Na powiastkę brzękniem barską,[6])
Sławiąc polski ród;

Wówczas stary wre jak z młodu,
Woła wnuczkę: „Nalej miodu!
Boć to polski miód“.

A cóż w świecie nad miód polski?
Nad kord stary, snop podolski,
I nad polski śpiew?
Nad kraj wolny, własną niwę,
I te Polki czarnobrewe,
I tę polską krew?

Siostry moje! córy Piasta!
Skąd to serce w piersiach wzrasta?
Skąd ta dusza wam?
Co to w piersiach waszych wierzy?
Co za dobro dla was leży
Za bojami tam?

My tej ziemi się dobijem,
Lub w mogiłach znów ożyjem
W dziejach ziemi tej; [7])
Lecz kto groby wam ocuci?
Kto wam waszą młodość wróci?
Te noce i łzy?

O! i jam znał takie bole;
Lecz o młodość, o mą dolę
Nie pytajcie mnie:
Dość wam, żem ja z krwi ochrzczony,
Żem w nieszczęściu poświęcony
Znał niejedną łzę.[8])

Moja skarga was nie znudzi;
Ja pieśń z ludu mam dla ludzi,
Żale toną w głąb:

Mego serca pieśni własnej
Słucha tylko miesiąc jasny,
I stuletni dąb.

Hej mogiły! skały! zdroje!
Stepy! orły! dęby moje!
Z wami ja się znam.
Lecz ty dziatwo żądasz pieśni,
To już sobie Janusz nie śni;
Cóż zaspiewać wam?

Czasem śpiewak zgadnąć umie,
Co się w głębiach piersi tłumi,
Bo i w nim ta krew;
Więc o Lachu, o orlęciu,
I o krzywej szabli cięciu
Przynosi wam śpiew.[9])

Bo to straszne sądy Boże,
I krew Lacka cuda może,
Jest i w śpiewie jad.
„Jeszcze Polska nie zginęła!“
Toć ta piosnka rdzą przecięła
Więzy tylu lat.

Lecz czy znacie, co to boje?
Co to orły? co to zbroje?
I co wrogów dłoń?
Ile krwi się w sercach spiekło?
Ach! a ile jej wyciekło
Na ojczystą błoń?

2. DUMKA.

Pod mogiłą długie noce
Duma z wichrem młode Lasze,
A gdy w słuchu załopoce,
Zważa, czy nie jego ptasze,
Czy nie orle to klekoce?
Czy mogiła to nie jękła?
Czy nie szabla brzękła?

Ziemia Lacka nie zapości,[1])
My jej zawsze krwi ucedzim,
Krwią częstujem lichych gości;
Hej! a komu na kark wjedziem?
Niech naszego kruka pyta
O swe ślepie, o jelita,
A wichrów o kości!

A wy! A wy! kości nasze!
Co to w stepie was wykładło?
Orli rodzie! plemie Lasze!
Co ci to tak ciężko padło?
Dzieci! dzieci! smutna sława,
Dola krwawa i pieśń łzawa:
Oto dzieje wasze.[2])

PIEŚNI.

I.

KONFEDERAT.

Już się przecie przetarła czarnych chmur nawała....
Woronicz.

KARSKI.

Kędyż to tak spieszna droga?
Gdzie zbrojno jedziecie?[1])

SIELAWA.

Rewolucya z łaski Boga!!
Ocknęli się przecie!
Już w Warszawie na Moskala
Nastawili łapkę,
Już się z jarzma kraj wyzwala;
Więc na bakier czapkę! [2])

KARSKI.

I jam słyszał... ale... ale...
Ej że panie Janie!
Bo to młodzi... starym cale
Szaleć nie przystanie.

SIELAWA.

Starym! starym! mówisz Wasze?
Co! starzy szaleją?
Polskie czapki i pałasze
Nigdy nie starzeją!

KARSKI.

Nie ubliżam ja Waszeci,
Lecz czyby nie lepiej....
Bo on — drogą ktoś tam leci —
Nuż się żandarm czepi:
Ot ja każę zaprządz konie,
Bigosu podjemy —
Schowaj szablę — a na Błonie
W Warszawie staniemy.

SIELAWA.

A to piękna historyjka!
Rewolucya w kraju —
Ten i ów się w mieście zwija,
W Polsce jakby w raju;
A ja patrzeć mam kądzieli? [3])
Albo jechać bryczką?

Żeby starej karabeli
Gdzieś szukali z świeczką.
„Gdzie Sielawa?“ tartas, wrzawa,[4])
„A kto nas powiedzie?
„Gdzie Sielawa?!“ a Sielawa
Na dryndulce jedzie.[5])
Nie!... my jedziem z ostrą szablą
Po dawnym zwyczaju,
Na rumaku z miną diablą
Na usługi kraju;
A choć sobie sądzisz Wasze
Żem niby przestary,
Przecież kto mi dmuchnie w kaszę,[6])
Ten nie ujdzie kary!
Będę radził i pocieszał,
Z procesyą śpiewał,
Łotrów-zdrajców będę wieszał, [7])
A młodych zagrzewał!
I zobaczysz co to będzie,
Mój sąsiedzie Karski!
Zaraz w mieście hukną wszędzie:
„Konfederat barski!“

II.

BIAŁE ORLE.

Mnóstwo ludzi przed gospodą,
Tańczy młodzież, rznie muzyka:
„Bywaj zdrowa mi, jagodo!
Jutro siędziem na konika“.
A jagoda, a kochanie
Smutno w tańcu nań spoziera,

To chce śpiewać, to znów stanie,
I fartuszkiem łzy ociera.

Zatrzymała wszystkie pary,
I skinęła ku Warszawie;
Bo z Warszawy wracał prawie
Z nowinami Bartosz stary.

A gdy spostrzegł ponad drogą
Takie tany, potrząsł głową,
I pogroził skrzypkom srogo,
A do chłopców rzekł surowo:

„Dajcie pokój pustej wrzawie;
„Bo dziś dzieci wielkie święto,
„Dziś okopy przy Warszawie
„Z nabożeństwem sypać jęto.[1])

„A i owo Bóg wysoki
„Wielkie cuda nam zwiastuje;
„Patrzcie! patrzcie na obłoki!
„Co tam z chmur się ukazuje?

„Wszak to dzieci Orle nasze!
„Polskich królów orle one —
„Ale patrzcie, jakże ptasze
„Srogo piersi ma skrwawione!“

„Prawda! prawda!“ lud zawoła.
„Niechaj będzie pochwalony!
„Chodźwa ojcze do kościoła,[2])
„A wy chłopcy bijcie w dzwony“.

I już niebo poszarzało,
Znikł z przed oczu orzeł biały,
A lud jeszcze klęczał cały,
I psów wycie się ozwało....

I nazajutrz o tym cudzie
O mil kilka powiadano:
„Za Kościuszki — rzekli ludzie —
„Orle takie już widziano.

„Wielka, wielka wojna będzie!
„Oj, nie jeden Moskal zginie;
„Lecz i Orle krwią opłynie,
„ W Polsce mogił nam przybędzie!“ [3])

III.

POLSKIE ZAPUSTY.

Hałas, tartas po Poznaniu,
Każda chwila wieści sieje,
Wszyscy mówią o powstaniu,
A Prusak truchleje.

Już Umiński uszedł skrycie,[1])
Wielkopolska młodzież rusza —
Dzięki Bogu! nowe życie!
Roztajała dusza!

Ale dawno już czas było
Otrząść z Polski brudy stare:
Im się o tem ani śniło,
Lecz przebrali miarę.

Czuj duch Niemcze! Bóg z narodem!
Niech no Moskwę uporamy,
To i tobie mimochodem
Także łupnia damy!

I od strony Miłosławia [2])
Trzech chłopaków nad wieczorem

Na konikach się przeprawia
Do Królestwa borem.

Pędzą cwałem, co stać koni,
A w tem nagle od granicy
Kilkunastu Niemców goni
Pędem błyskawicy.

„Halt! halt! wer da?“ — „To my! wiara!
„Jedziem hulać na zapusty:
„Tutaj paszport, drapichrusty!
„A tu pieczęć stara“. —

Rzekł — i kulą Niemca gwiznął,
Że się pewnie nie wygoił;
Drugi kilku szablą liznął,
Trzeci batem skroił.

„O! Herr Jesu! wielki Boże!“
— „A co szołdry? co niemczury? [3])
„I Fryc stary nie pomoże, [4])
„Jak garbujem skóry!

„Już będziecie teraz znali,
„Co to polskie są zapusty:
„Do Berlina drapichrusty!
„A my bracia dalej!“

IV.

SZABLA HETMAŃSKA.

Szabla ukuta po prostu....
Adam Mickiewicz.

Zarżały konie w staro-pańskim dworze,
I rozkaz pana z ust do ust przebiega,
Pada się służba — a w sąsiednim borze [1])
Czemraz się bliżej trzask biczy rozlega.
Hajducy gości czekają w podwojach,
Perska makata posadzki zaściela,
Po marmurowych kominkach w pokojach
Płonie jedlina i czasami strzela.

Od czasu śmierci nieboszczki Jejmości
Nie było jeszcze w domu tyle gości,
Ni sréber tyle w Hetmańskiej komnacie, [2])
Ani kasztelan w tak bogatej szacie;
Lecz od tygodnia gońce obesłano,
I panów w gości zaprosić kazano.
Zjechali dworno — i panicz nadjechał,
A z domu wdowca — zda się — pierzchły troski;
Wyszedł na salę, i rad się uśmiechał,
Ujrzawszy syna w sukmanie krakowskiej.
„Przybliż się Wasze, pokaż mi się przecie!
„No, lubię — lubię Waści w takim stroju —
„Zda się, żeś podrósł, zmężniał moje dziecię;
„Pobłogosławić nie żal ci do boju!
„Sprosiłem na to sąsiady dostojne,
„By byli świadki, jak cię ślę na wojnę,
„Jakie nauki jaką daję zbroję:
„A gdy łaskawi na ojca i syna,
„Spełnimy razem puhar tego wina,
„Com to przeznaczył na wesele twoje;

„Bo kto tam zgadnie, jako Bóg uradzi
„W tej naszej wojnie o swojej czeladzi? [3])
„Więc wzniesiem puhar na powrót szczęśliwy,
„I na wygraną — a resztę wypijem,
„Jeśli powrócisz, a ja będę żywy —
„Trzewiczkiem Wandzi, albo jeszcze czyim“. [4])

Tutaj kasztelan poprawił wylotów,
I matce Wandy szepnął coś zalotnie:
„Miło mieć dziecię tak pięknych przymiotów“.
— A Wanda wstydem spłonęła trzykrotnie —
„O! warto walczyć, warto — jak Bóg żywy!
„Za taką dziewę — a za nasze niwy!“ [5])

„Przybliż się Wasze! — Raz ostatni może
„Daj posłuch jeszcze ojcowskiemu sercu —
„Uklęknij Wasze tu, tu, na kobiercu,
„Błogosławieństwo na twą głowę złożę,
„Może ostatnie, ostatnie mój synu!
„W niewoliś zrodzon, a nie do niewoli —
„Nie z rodu sława, ale idzie z czynu!
„Bo pomnij Wasze: ni z soli, ni z roli,
„Lecz z tego urósł Polak, co go boli. [6])
„Widzisz tę szablę? Dzielna, chociaż rdzawa!
„Bo z starą zbroją chodzi stara sława;
„Nie darmo ojców malowano w zbroi —
„Słuchaj Waść jaki napis na niej stoi:

„Pociętam szyszak na Kontura czole,
A brałam Carów moskiewskich w niewolę;
Zna mię Szwed i Bisurman, sławnam przy Byczynie:
Za morzem i pod Wiedniem krzywa szabla słynie“. [7])

„Nie po kądzieli szukał chluby pono:
„Kto taką szablą przed laty hetmanił;

„Nie na popisach rękojeść szczerbiono,
„Choć i tam pewno nikt jej nie poganił;
„Sam Ojciec Święty poświęcił ją w Rzymie
„Za króla Jana — bo już sławy syta
„Była naówczas — a ksiądz Jezuita
„Jej tu historyę skomponował w rymie.
„Jak się sprawiła i oni mężowie,
„Co ją nosili, niechaj rzeką karty,
„Toć nie z pod ławy kroniki wydartej,
„I nie w jałowej osnowane głowie.

„Lecz ród Waszeciów i o nowsze czasy
„Starą tą głownią nie z hańbą zawadził;
„Bo dziad Waszecin poszedł z nią w zapasy,
„Jak to się z panem Puławskim naradził,
„A Pan Naczelnik ostrze jej pochwalił, [8])
„Gdyśmy z Krakowa na harce ruszyli —
„I nią stryj Waścin nie jednego zwalił,
„Kiedy się nasi pod Dąbrowskim bili.
„Toć i dziś warta nie trusa — a męża! [9])
„Z błogosławieństwem daję ją Waszeci,
„A Waść mi tego nie skalaj oręża,
„Bo klątwa ojca piekłem cię oświeci!“

Rzekł — i na syna spojrzał pełen sromu —
— „Ojcze, mój ojcze!“ — rzekł młodzian klęczący —
To mnie tak groźno nie wyprawiaj z domu!“
A stary zwolniał, zawisł nad nim drzący,
I lica jego czem-raz, czem-raz bladły,
Wyloty z ramion na piersi opadły, [10])
Chciał coś powiedzieć, a żal słowa zdławił,
Umilkł — i długo, długo błogosławił:
I cicho było w hetmańskiej świetlicy,
Jako w kościele podczas podniesienia,
A łzy błyszczały z niejednej źrenicy,

I można było policzyć westchnienia:
  Stary kapelan modlił się na stronie,
A dworska czeladź stojąca u progu,
  Ciężko spłakana, załamawszy dłonie,
Błogosławieństwa polecała Bogu.

  Lecz kto opowie, co się Wandzie działo,
Gdy nad wieczorem w dziedzińcu zawrzało,
  A koń na przodzie chwycił grunt kopytem,
I po trzech susach już po trakcie bitym
  Leciał — już wioskę — już figurę minął —
Wstrzymał się jeszcze, spojrzał ku dworowi:
  — „Bywaj mi zdrowa! — Bywajcie mi zdrowi!“
Ruszył — i niknie — jeszcze — i już zginął:
  A wiatr grudniowy zeschłym liściem młyńca
Pośród pustego zahasał dziedzińca....

V.

DZWON. [1])

Na gościńcu do stolicy
  Pełno ludu i pogłosek:
Wiozą dzwony z okolicy,
  I z kaliskich wiosek.

Pod Kaliszem w wiosce małej
  Na dniu jasnym cud ujrzano:
W dzień świąteczny był lud cały
  Na mszy świętej rano.

W samą chwilę podniesienia
  Runął z wieży, sklepieniami,
Dzwon największy — a z podsienia [2])
  Przemówił słowami:

„Od pół wieku lud mój płacze,
„Bo chleb polski żywi wroga!
„Lecz i płacze i rozpacze
„Nie dochodzą Boga.

„Jam ludowi jękiem wtórzył,
„Przez pół wieku rany koił,
„Płacz był próżny, jęk nie służył,
„Moskal w kraju broił.

„Dziś sprzykrzyłem próżne jęki,
„Przyprowadźcie sto par wołów,
„I dołóżcie silnej ręki,
„A zbędziem mozołów.

„Na okopach pod Warszawą
„We trzy działa się rozpłynę,
„I odezwą zwołam krwawą
„Do modłów rodzinę.

„Tam opowiem moje żale;
„Lecz nie żale to już płonne —
„Ha, zadzwonię! a podzwonne [3])
„Zapłacą Moskale!“

VI.

OBÓZ MOSKIEWSKI

POD KOWNEM.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej Ojczyzny,
Niech żre i pali, nie was, lecz wasze okowy.
Adam Mickiewicz.

O ojczyźnie i o sławie
Nuci młódź po Warszawie,
A pod Kownem gwar:

„W pochód! w pochód! nuż rabiata [1])
„Na podbicie reszty świata
„Śle nas Bóg i Car!“

Jak daleko wzrok zasięże,
Błyszczą ognie i oręże
Pośród nocnej mgły:

A w pałatkach światła gorą, [2])
I starszyzna nocną porą
Zasiadła do gry.

Szumią, dymią samowary,
Ruble sypią się bez miary,
Żwawo idzie gra!

A przy grze brzmi pieśń ponura:
„Hej, rabiata! ura! ura!
„Polszcza złota da! [3])

„Kto w Warszawie był, panowie,
„Przyzna, że tam — jako zdrowie —
„Dziewcząt co nie miar.

„My matieże uśmierzymy, [4])
„A Poleczki obejmiemy,
„Ura! ura! Car!

„Na Warszawie zrośnie trawa,
„Głośno gruchnie carska sława,
„A nam zejdzie plon:

„Nam to lico krasawicy,
„A wam Sybir buntownicy;
„Ura! Polszczy skon.

„Dosyć tego już panowie!“
Rotmistrz Doniec w gniewie powie, [5])
„Nie piję na skon!

„Im tak miła z Wisły woda,
„Jak nam z Donu! — Niech swoboda,
„Niechaj żyje Don!

Nikt nie powstał? „Co — nikt!?“ wrzasnął,
I puharem o ziem trzasnął
Na padleców zgon. [6])

„Oj nie winem dziś panowie
„Trzaby wypić Donu zdrowie,
„I biesiady wron!“

Rzekł — nim od gry jeszcze wstali,
Słychać było dzwonek w dali:
W Sybir poszedł chwat! —

A Kozacy z cicha rzekli:
„Szkoda, w Sybir go powlekli!
„Szkoda, to nasz brat!“ [7])

VII.

POŻEGNANIE.

Kto z Bogiem to Bóg z nim.
Przysłowie Staropolskie.

Panna młoda, jak jagoda,
Stojąc we drzwiach płacze:
„Kiedyż ja cię
„W naszej chacie
„Tu znowu obaczę?“

Przed dziewczyną, przed maliną,
Stoi chłopak zbrojny,
A koń wrony, [1])
Kulbaczony,
Rwie się niespokojny.

Ciężka droga, bo na wroga —
Nie rwij się koniku!
W krwawem polu,
W srogim bolu
Legnie was bez liku.

„Idź, gdy trzeba! Niech cię nieba,
„Niech Cię Bóg prowadzi!
„Lecz ten krzyżyk
„I szkaplerzyk
„W boju nie zawadzi. [2])

„Za wygraną znów co rano:
„Trzy Zdrowaś, i Wierzę;
„Kto pobożny
„I ostrożny,
„Tego i Bóg strzeże.“

Rzekła — płacze — wrona kracze,
A to wrzask złowrogi.
Niepomoże:
Święty Boże! [3])
Kraj nad wszystko drogi:

Przyjął krzyżyk i szkaplerzyk,
Westchnął — dosiadł konia —
Skinął głową:
„Bądź mi zdrową!“
I ruszył wzdłuż błonia.

Ale prędzej z szarej przędzy
Srebrna nić wypłynie,
Niż we swaty
Do jej chaty
Staś kiedy zawinie. [4])

VIII.

KRAKUSY.

Grzmią pod Stoczkiem armaty, [1])
Błyszczą białe rabaty, [2])
A Dwernicki na przedzie [3])
Na Moskala sam jedzie.

„Hej za lance chłopacy!
„Czego będziem tu stali?
„Tam się biją rodacy,
„A myż będziem słuchali? [4])

„Chodźwa trzepać Moskala, [5])
„Bo dziś Polska powstała!
„Niech nam Polski nie kala —
„Hej zabierzwa mu działa!“

I zerwali się razem,
Posterunek rzucili, [6])
Niewołani rozkazem
Na batalię przybyli. [7])

„Cóż tu słychać ułanie?“
Pyta jeden z nich żwawo.
— „Kropią naszych Mospanie, [8])
„Słońce zeszło dziś krwawo!“

„Ejże? kropią, mówicie?!
„Jakże kropić nie mają,
„Kiedy wy tu stoicie,
„A wej oni strzelają?! [9])

„Wszak to działa, nie dziwo —
„Wszak to blisko, wiarusy?
„Hej na działa — a żywo!
„Dalej naprzód Krakusy! — [10])

I krzyknęli wraz „Hurra!!!“
Właśnie gdy wróg nacierał:
„Co tam leci za chmura?“
Pyta sztabu jenerał.

— „Jenerale! Krakusy,
„Znać swą pocztę rzucili — [11])
„Oszaleli Wiarusy,
„Bez rozkazu ruszyli!

„A to czyste waryaty!
„Patrz, jak lecą po roli —
„Patrz, jak wiercą granaty!
„Nie daruję swawoli!

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy do koła;
Ktoś od walki przybywa
I z daleka już woła:

— „Jenerale! to chwaty! [12])
„Od lewego tam skrzydła
„Wiodą cztery armaty,
„I Moskali jak bydła!“

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmią krakowskie kopyta;
A Dwernicki spiął konia,
I okrzykiem ich wita:

„Dzielnieście się spisali!
„Zawsze Polak tak bije!
A Krakusy wołali:
„Nasza Polska niech żyje!!!“

IX.

SOKÓŁ.

„Skąd to bracie sokole! że tak skrzydła w półkole
„Roztoczyłeś, jakbyś bił za słońcem?
„Czy to lecisz na łupy? czy to wietrzysz, gdzie trupy?
„Czyli może wysłano cię gońcem?“

— Ni mię gońcem tak rano w cudze kraje wysłano,
Ni na łupy pospieszam ja krwawe!
Lecę z Lackiej krainy, w boju-m widział jej syny,
Lecę światu głosić Lachów sławę.

Po nad Wisły brzegami stały Laszki z dziatkami,
Starce bramy zalegli i gmachy,
A po drugim wód brzegu stali w gęstym szeregu
W miecz i rozpacz uzbrojone Lachy.

Długo stali, czekali, jasną zbroją błyskali:
Potem śpiewy wysłano do Boga;
Lecz gdy wróg się zbliżył, las się włóczni najeżył,
I jak orły wypadli na wroga.

Pośród strzałów i wrzawy, pośród kłębów kurzawy,
Ci i owi za tumanem gasną;
Jak ci silnie natarli tamci wściekle odparli,
I bój krwawy zawiązał się ciasno.

A z bram miejskich ze łzami patrzyli za wnukami
Drżące starcy, jak gołębie siwe;
A padłszy na kolana, łzy i modły do Pana
Słały w niebo niewiasty trwożliwe.

Aż gdy w krwawym obłoku miesiąc wyjrzał o zmroku,
A Moskalom wymoszczono rolę,
Jakby cienie pobitych, Lackiej sławy już sytych,
Wyszły Laszki na Grochowskie pole:

Wyszły w ciężkiej boleści, lecz bez skargi niewieściej,
Niosły drobne sieroty w objęciu;
Każda swego szukała, broń przy każdym leżała,
I przy każdym Moskali dziewięciu.

Odkąd wody w potoku i sokoły w obłoku,
Nigdy tyle krwi nie zlało ziemię:
Hej polecę pustkowiem: Braciom orłom opowiem,
Jak za wolność walczy Lecha plemię! [1])

X.

SZLACHTA NA WINIE.

Bić i używać — jest, co Polak lubi.
J. U. Niemcewicz.

Po nad Wisłą gdzieś za borem
Grzmiały polskie działa;
Do miasteczka nad wieczorem
Szlachta się zjechała.

„Co tu robić?“ rada w radę —
„Ot, chodźmy na wino;
„Bo dziś jeszcze do dom jadę,
„A chciałbym z nowiną.

„Pewnie już tam Wojciech siedzi,
„I od dawna prawi,
„Będą może i sąsiedzi,
„To się człek zabawi.“

Jakoż wszystkich tam zastali
Już pod dobrą datą:
Wojciech rąbał w puch Moskali, [1])
I to z małą stratą.

A Jan, co to wszystkim sługą,
Wszystkich grzecznie witał,

Wziął gazety, czytał długo,
I rzekł, gdy przeczytał:

„Teraz kiedy tak uczcili
„Niegodnych sąsiadów,
„Czas by przecie przystąpili
„Do jakich układów.“

— „Co układy!? A wiesz Wasze,
„Co za taką mowę?
„Są tu z nami i pałasze,
„A Wać nosisz głowę! [2])

„Kto zaś widział! — Chcesz się korzyć
„I o zgodzie gadać?
„W kordy wolno wam się złożyć,
„Ale nie układać.“

— „Ależ zwolna mój Wojciechu,
„Nie groź sąsiadowi —
„Wszak-to za to nie ma grzechu,
„Że człek coś wypowie.“

— „O! jest panie — jest — i wielki!
„Bo mamy sąsiadów;
„A to w kraju rizus wszelki [3])
„Poszedł z tych układów!“

— „Ależ jedź-bo do Warszawy, [4])
„Tam ci każdy powie,
„Że już dawno nasze sprawy
„Ważą i panowie.

„Dzisiaj myśmy już nie sami;
„Anglia morzem spieszy,
„Z całej duszy Francuz z nami,
„Jest ruch nawet w Rzeszy.

„Wiem ja jeszcze i coś więcej;
„Lecz . . . sekret — panowie!
„W trzydzieści i sześć tysięcy
„Ciągną już Węgrowie.

„Krótko mówiąc, ślicznie stoim
„Z Austryackim tronem,
„Chcą ukończyć rzecz pokojem —
„Młodym Napoleonem.“ [5])

Na to Wojciech, zagadnięty,
Bardzo się zadziwił;
Z razu wieścią był przejęty,
A potem się skrzywił.

— „Ej, Mospanie! mówmy szczerze —
„Nikt nas nie ratował,
„Odkąd wróg nas zamordował;
„Więc i dziś nie wierzę.

„I Napoleon durzył wprzódy, [6])
„A jak nas nagrodził?
„Cóż dopiero ów żak młody,
„Co się z Niemki zrodził!? [7])

„Węgry? Węgry? . . . . tą nowiną
„Toś mię Wać pocieszył,
„Jeśli tacy, jak ich wino,
„Tobym się rozgrzeszył!

„Ale próżne to zawody!
„Powiem wam dla czego:
„Ot, niedawno chłopak młody
„Wpadł do domu mego;

„A był jakiś chłopak żwawy,
„Widać krew szlachecka!

„Ukrainiec z nad Unawy —
„Żal mi było dziecka.

„Był raniony w lewą nogę,
„Jakiś czas przeleżał;
„Bo mu Niemcy zaszli drogę,
„Jak od Lwowa zmierzał.

„Więc nie pięknie pono stoim
„Z Austryackim tronem —
„Pal ich dyabli z tym pokojem
„I Napoleonem!“

„Któż wie? może.. Jan mu rzecze,
„Ja nie lubię zwady;
„Ale... może... ja nie przeczę,
Może te układy:..“

— „Fe! fe! Janie! co się marzy
„Wam z tą polityką?
„Więcej niż stem kałamarzy
„Zrobisz jedną piką!

„Niechaj łepskie nasze wnuki
„Idą w dziadów ślady —
„Wyrżnąć wszystkich co do sztuki
„To mi to układy.

„W czystem polu, gęsto, wrzawo,
„I sztuką krzyżową — [8])
„Szast na lewo! — szast na prawo!
„I szast po nad głową!

„Co tam piszą, wiedzą djabli!
„Co człek rąbnie — widzi!
„A przynajmniej już przy szabli!
„Człek się nie powstydzi!“

Na to Jan mu z cicha rzecze:
„Do nowej budowy
„Dobre wprawdzie są i miecze,
„Lecz potrzeba głowy!

„A głów niema między tłumem,
„Każdy ci to powie!
„Gospodarskim dziś rozumem
„Nie rządzą panowie.“

— „Co panowie do kaduka!
„Ja panom nie wierzę;
„Zawsze szlachtę pan oszuka,
„A z krajem nie szczerze.

„Kiedy bił się brat Puławski,
„Co tamci robili,
„Z Bożej i nie z Bożej łaski
„Buty nam uszyli! [9])

„Oto bies wie, skąd wywiedli [10])
„In Poloniam iura! [11])
„Więc dziś, gdyśmy na koń siedli,
„Hura, bracia hura!“

„Ależ, panie! gdzież wojować
„Polsce z całym światem?
„Nie trza kraj kompromitować;
„Cała sztuka na tem.

„Wreszcie kongres i traktaty,
„Chociaż klub im przeczy —
„Przecież święte są to rzeczy,
„Uświęcone laty . . . . .“

— „Co traktaty?! Ej, za katy,
„Ustąp Wasze sporu!

„Mój wąs starszy niż traktaty
„Od Polski rozbioru. [12])

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

„Jak im dobrze czuba utrą,
„Spuszczą nos na kwintę. [13])
„Piękna zgoda . . . lecz na jutro;
„Dzisiaj wierzmy w flintę.

„Jakem szlachcic — gdybym wiedział,
„Że spuszczą piędź ziemi,
„Pewnie-bym tu nie usiedział
„I ruszył z młodszymi.“

„Ślicznie mówi! brawo! brawo!
„W kielichy panowie!
„Karabela z dobrą sprawą!
„Pijmy jego zdrowie!

„Niech grom trzaśnie te traktaty!
„Niech je porwą djabli!
„Wiwat! Wiwat bracia chwaty!
„Wiwat zacność szabli!“

Zawołali i zapili,
Wojciecha objęli,
Szablą w stoły uderzyli,
I śpiewać poczęli.

A Jan, co to chwat niewielki,
Czmychnął sobie z cicha;
Bo do szabli i butelki
Dyplomat wart licha!

XI.

NAPAD.

A kysz! A kysz! . . . .
Adam.

Rozedniało w duszy [1])
Zatrwożonej Kasi:
A wszak-żeć to nasi!
Wszak jadą krakusy!

SIERŻANT.

Malino! kochanie!
Kto ciebie dostanie?

KASIA.

Oj nikt nie dostanie
Mój cacany panie!

SIERŻANT.

A to znów dla czego?

KASIA.

Bo mam już mojego!

SIERŻANT

Gdzież on? — moje zdrowie!

KASIA.

Tam gdzie i panowie.

SIERŻANT.

Jakto? on na wojnie?

KASIA.

A czyżby spokojnie
Miał skryć się do dziury,
Kiedy inni żyją,
Kiedy inni biją?
Zkądże to jedziecie,
Kiedy wej nie wiecie,
Gdzie dzisiaj Mazury?

SIERŻANT.

Nie gniewaj się mała!
Bo powiem ci szczerze,
Że prawie nie wierzę,
Żebyś męża miała;
Boś mi taka młoda...

KASIA.

Zgoda!

SIERŻANT.

No, to twoje szczęście,
Żeś łatwa do zgody!
Bo by i zamęście
Nie strzegło przygody —
Ach! — jak w Boga wierzę?
Chciałem zsiąść z rumaka,
I za karę — szczerze
Dać tobie buziaka!

KASIA.

Co panu buziaki?
We dworze za rzeką,
Ot — stąd niedaleko
Rabują kozaki! [2])
Sama pani w domu;

Sama i to młoda —
A szkoda jej, szkoda!
Bronić nie ma komu;
Bo mąż jej w Warszawie:
A to państwo nasze!
Tać tam pospiesz Wasze!
Złapiesz ich na sprawie;
Was wprawdzie nie wiele,
Ale tylko śmiele:
Wszakci to kozacy,
A wy dyć Polacy! [3])
Rzekła — Poskoczyli
I dwór otoczyli.
W drodze brzękło... jękło...
Sześć kozaków padło,
A dwóch się wykradło,
A resztę uklękło. [4])

XII.

POBOJOWISKO POD WAWREM.

Późnym wiekom za przykład żyć będziem w pamięci...
Kazimierz Brodziński.

I legło wojsko po bojowym trudzie,
Krwią się pod Wawrem zakurzyła niwa; [1])
A odkąd wojny, nawet starzy ludzie
Nie pamiętają piękniejszego żniwa.

Dokoła leżą jak snopy wzdłuż ziemi
Pocięte pułki szablami polskiemi;
A o północy wysłane patrole
Trupem zaległą objeżdżają rolę...

Między rannymi i między trupy
Czołga się Krakus od kupy do kupy,

Krew jego własna polską ziemię broczy,
A on w Moskala obie pięści tłoczy.

„Stój!“ krzyknął patrol — wstrzymał się i słucha
Sierżant poskoczył: — „Co tu robisz bracie?“
„Co ja tu robię? Alboż wy nie znacie?“
— „Za cóż go dusisz?“ — „Bo to Moskal jucha!“

„Pięciu ubiłem — kiedy umrzeć muszę,
„Niech z pięciu jeszcze przynajmniej doduszę: [2])
„Toć milszą będzie mi już i śmierć ona,
„I prędzej dusza krakowska zbawiona!“

XIII.

GOSPODYNI.

Co tylko domowa strzecha
Lubego w sobie zawiera,
Niech się im wdzięcznie uśmiecha
Równie jak nasza chęć szczera
Kazimierz Brodziński.

Dalej, dalejże dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chleb rozczyńcie: [1])

Bo dziś na noc tutaj zjadą
Przezacni panowie,
A żem była z duszy radą,
Niechaj każdy powie.

Wódz naczelny, mówi ziomek,
Będzie tu nocował:
Dzięki Bogu, że ten domek
Od ognia uchował!

Ale trzeba i obrazy
Ubrać w jakie kwiaty,

By panisko bez urazy
Mógł wstąpić do chaty.

Zbił Moskali, powiadają,
Zbił ich, co się zowie!
Nasi jadą i śpiewają —
Niech im Bóg da zdrowie!

Dalej, dalejże dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chleb rozczyńcie!

XIV.

PIEŚŃ UŁANÓW

PO ZWYCIĘSTWIE POD WAWREM.

Pobijemy, potem policzemy.
Przysłowie staropolskie.

Nie masz pana nad Ułana, [1])
A nad lancę nie masz broni! [2])
Gdzie uderzy,
Moskal leży,
Albo wilkiem w stepy goni:
Od tej dłoni, od tej broni.

Gdzie my bijem, gdzie my pijem,
Tam mogiły i posucha;
Byle przodem,
Chrobrych chodem,
Koń i ramię to posłucha:
Koń i ramię — oj, nie kłamię —
Nawet pułki dyabłów złamie!

Boć też żwawo — w lewo, w prawo,
I nie blisko ruszać trzeba;

Rąk nie wiele
Przyjaciele!
Lecz kraj wielki dały nieba:
Ach kraj żyzny dały nieba,
Więcej chleba, niż potrzeba!

Rżą rumaki, znane szlaki,
— I jeżeli Bóg da zdrowie —
O niemylnie
Będziem w Wilnie,
Będziem hulać po Kijowie!
Hej, panowie, po Kijowie!
Jeśli Pan Bóg da nam zdrowie —

Na Moskala pierwsza fala!
A jak nad nim kruk zakraka,
Nie zabawim
I oprawim
Naszą lancą i Prusaka:
Hej Prusaka nieboraka
Spławim Wisłą bez flisaka?

Czy już basta, dziatwo Piasta?
O! nie basta! . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

XV.

KŁOPOT PANNOM

Z CZWARTAKAMI.

Sapery, pułk czwarty,
Mospanie! nie żarty.
Rajnold Suchodolski.

Za Siedlcami w czarnym borze [1])
Przy gościńcu stał dwór biały;
A w tym białym pięknym dworze
Trzy panny siedziały:

Jedna szyła chorągiewkę,
Druga szarpie układała,
Trzecia, nucąc jakąś śpiewkę,
Oknem spoglądała:

„Patrzcie, jadą! A czy wiecie,
„Że to chłopcy jak pokusa?!
„Przecież nie ma w całym świecie
„Nad mego Krakusa!“

— „Co tam Krakus“ — rzekła druga —
„Nie ma jak mój Ułan biały!
„Z nich ojczyźnie to posługa,
„Ich wielbi kraj cały!“

Trzecia rzekła: — Ja nie ganię
Waszych miłych bohaterów;
Lecz mi wolno moje panie!
Pochwalić saperów. [2])

— Owa! Saper! — wielkie dziwo!
„Wszakże Saper to piechota;
„Kiedy Ułan jedzie niwą,
„On lezie do błota!“

— Czy tak? — Proszę? Niekoniecznie!
Ale wreszcie siostrze wierzę:
Gdzie Sapery, tam niegrzecznie;
Bo tam kula bierze.

Dwudziestego dziewiątego
Nie widziano waszych wcale,
A mój był u Konstantego, [3])
I przy arsenale!!

— „Sza! sza, szlarki! Próżne mowy! [4])
„Losem waszym ja powiodę:
„Proszę sobie wybić z głowy
„One dymy młode!

„Choćbyście mi moje panie!
„Przeżyć miały wasze wdzięki,
„Żadna męża nie dostanie
„Tylko z mojej ręki!

„Krzyczcie: stety! czy niestety!
„To nie będzie już inaczej,
„Właśniem dostał co gazety —
„Jejmość się uraczy.

„Kochaneczko! pójdź sam Wasze,
„Weź-no druki Waść do ręki:
„A wszakże to dziecię nasze,
„Łebskie — Bogu dzięki!“

„Co, nasz Józio? o! dla Boga!
„Mnie się czegoś serce kraje!
„Czytaj moja rybko droga,
„Bo mi łza nie daje.“

Na to stary: — „Co za głowa!
„Co też mojej kobiecinie?

„Tu o *czwartym pułku* mowa,
„Nie o twoim synie;

„Lecz w tym pułku Józio służy,
„Więc to duszko nas zaszczyca,
„Bo wiem pewnie, że nie stchórzy:
„Wdał-ci się w rodzica!

„A to cuda ten *pułk czwarty!*
„Nie dopiero w świecie żyję,
„Znam, co wojna, co nie żarty;
„Lecz tam djabeł bije!

„I jam kiedyś — moja duszko!
„Także nie źle kordem łatał;
„Nie żart było i z Kościuszką,
„I Kościuszko płatał!

„Ale co za porównanie!
„Dawne dzieje żarty puste;
„Bo to oni sieką, panie,
„Wszystko na kapustę!“

„Za cóż Tatku na nas wrzawa?
„Pojąć tego nie możemy.
„Że tam komuś wielka sława
„Za mąż nie pójdziemy?“

— „Bez figielków, panny moje!
„Włosy długie, rozum krótki! [5])
„Mówię jasno, bez ogródki,
„Bo figlów nie stroję.

„Nie mam was na marynaty,
„Ale moja wola taka:
„Żadnej nie dam z mojej chaty
„Tylko za *czwartaka!*

„Bo miarkuję — czy do syna,
„Czy do zięcia się przejadę,
„I zasiądę u komina,
„Serce będzie rade.

„Tam gdzie sypia moje dziecię,
„Spojrzą ludzie, to nie żarty!
„Wisi kaszkiet, na kaszkiecie
„Stoi numer *czwarty!*

„Cóż? nie prawdaż panieneczko?
„Spojrzyj rybko na mnie milej!
„Wszak nie będziem się wstydzili
„Za nasze gniazdeczko?!“

I poprawił wąsów sobie,
Do Jejmości sunął grzecznie,
Wziął jej rączkę w ręce obie,
I ściskał serdecznie.

Lecz na panny strach i troski!
Szeptu — szeptu — uradziły:
„Trzeba prosić *Matki Boskiej,*
By *Czwartaki* pokrewiły!“ [6])

XVI.

DZIAD Z KORONY.

Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe.
Ignacy Krasicki.

Zdala słychać wiejskie dzwony,
Zaszczekały psy wieczorem,
A ku karczmie wlókł się borem
Z poza Niemna dziad schylony.

W dzień świąteczny w karczmie ludzie,
Bo odpocząć trza po trudzie;
Zagorzały i łuczywa,
Ale z ludzi nikt nie śpiewa:
Wszyscy milczą, choć przy trunku,
Wszyscy smutni, chociaż tłumnie;
W koło wojna — człek w frasunku;
Bo dziś żyje, jutro w trumnie.

Wszedł do karczmy dziad schylony,
Skłonił głową ludziom nisko,
Rzekł: „Niech będzie pochwalony!“
I stał sobie przy drzwiach blisko;
— „Skąd-to dziadku Bóg prowadzi?
Ponoś obcy w naszej stronie?“
„Nie! nie obcy, gdyście radzi,
Dziad tam w domu, gdzie stos płonie.“
I siadł sobie przy kominie,
Spojrzał zwolna w wszystkie strony,
Jakby pytał o drużynie,
I rzekł: „Tak jest, jam z Korony.“
— „Co tam słychać, chciej powiedzieć!
„Cóż tam?“ — wszyscy go pytali —
„Ha! co słychać, chcecie wiedzieć?
Zapytajcie się Moskali!
Odkąd, dzieci! świat ten światem,
Odkąd Niemen Wiśle bratem,
Odkąd Polszczą Polszcza dawna,
Jako dziś nie była sławna:
Jest zwycięstwo i cześć z ludem,
Bo lud wzburzył się od roli;
Lecz nie ludem, ale cudem
Dźwiga Polskę Bóg z niewoli!“
— „Dzięki Bogu Najwyższemu!“ —

Wszyscy razem zawołali,
I przynieśli jeść staremu,
I do niego przypijali.
„Dzięki wam za Boże dary!
Na znak, że was sobie ważę,
To i ja wam coś pokażę;
Czasem cacko ma i stary.“
— Rzekł i dobył pieniądz z pasa —
„A czy znacie pieniądz taki?
Taki pieniądz był za Sasa. [1])
Patrzcie dobrze na te znaki!
To dwa złote nowe, nasze,
Aż je lubo trzymać w dłoni!
Patrzcie, to jest znak *Pogoni,*
A to polskie bujne ptaszę.
Ptak już wzleciał nad Koroną —
Górnie wzleciał! Lecz *Pogoni*
Coś nie widać na tej błoni,
Litwa sobie drzema pono.“
Rzekł, i spojrzał śmiało kołem:
Młodzi oczy pospuszczali,
Z nachylonem stali czołem,
A on tak im mówił dalej:
„Jako tutaj do połowu
Pogoń razem z *Orłem* leci,
Tak potrzeba i nam dzieci
Dłoń i serca łączyć znowu.
I jam Litwin, Litwin z rodu,
I nie zawszem z torbą chodził,
Byłem młody, a za młodu
Już w te piersi Moskal godził.
Pod Karolem Radziwiłłem [2])
Przed półwiekiem już służyłem,
I w Koronie i na Litwie

Przez lat siedem byłem w bitwie.
Pod Puławskim byłem potem
W oblężeniu Częstochowy. [3])
— Kraj się zalał krwawym potem
Jak nie stało Jego głowy.
Tam straciłem nogę prawą,
Nasi legli nie bez cześci,
— Bo też bój się toczył krwawo —
Pan Puławski znikł bez wieści —
Znikł Puławski — Wola Boża! [4])
Kraj rozdarto na kawały,
A od morza aż do morza
Podniósł lament naród cały,
Co się odtąd w kraju działo,
Wy nie wiecie — lecz ja pomnę:
Ziemia ludziom rodzi mało,
Wieki naszły wiarołomne,
W gruzach legły zamki stare,
I kościoły i klasztory,
Szyzma ciśnie naszą wiarę,
A kozacy palą dwory;
Ale w Bogu ufność nasza!
On powróci szczęście Litwy;
Kto dziś młody — do pałasza!
A kto stary — do modlitwy.
Jam ostatnie siły zebrał,
Z dalekiego idę grodu:
Za ojczyznę krew za młodu,
A dziś niosę, com wyżebrał.
Byłem znowu w Częstochowie,
— Jest tam obraz pełen cudu,
Co powraca chorym zdrowie,
I przyjmuje wota ludu —
Tam złożyłem na ołtarzu

Taki pieniądz na ofiarę,
I płakałem na cmętarzu
Za poległą Barską Wiarę.
Teraz — cóż wam Litwin powie?
Matkę Boską sławną w świecie
Ostrobramską znacie przecie [5])
Otóż idę ku Wilnowi.
Dzieckiem z matką tam bywałem,
W bramiem uczył się pacierza,
Tam mą matkę pożegnałem,
Gdy mię wzięto na żołnierza.
Długom w świecie się mozolił —
Pragnę umrzeć w swojej stronie;
Dziś, gdy Pan Bóg mi pozwolił,
Ujrzeć Orły i Pogonie,
Chcę ten pieniądz, zlany łzami,
Wnieść ze skruchą do skarbony,
Wezwać rzewnie Jej obrony;
A Królowa Polski, Litwy,
Może przyjmie te modlitwy,
I zlituje się nad nami!"
Rzekł, i zakrył łzawe oczy —
Starzy razem z nim płakali,
A parobcy na uboczy
Z cicha na coś się zmawiali.
Tak noc zeszła. — Gdy odniało
Dano w rękę grosz starcowi,
Całe sioło go żegnało,
A on ruszył ku Wilnowi.
I gruchnęły wnet pogłoski,
Że nad Niemnem straż wybito:
Siedmnastu uszło z wioski,
Opłaciwszy wrogom myto;
Ale nikt nie pytał po co

W Augustowskie poszli bory? [6])
Bo zabrali, idąc nocą,
Ostre kosy i topory.

XVII.

POŻAJŚCIE. [1])

Perkunas Diewajti! Ne muszk Żamajti —
Muszk Guda, Kejp szunia ruda!
Przysłowie Narodowe Żmudzkie. [2])

(*Na nutę:* Hej, tam na górze jadą rycerze.)

Nad brzegiem Niemna jest puszcza ciemna,
A pośród puszczy klasztorek mały;
W nim co nocy zakonnicy
Leją kule przy gromnicy
Już miesiąc cały.

Pewnie coś będzie — mówi lud wszędzie —
Kiedy się krząta sam ksiądz Ambroży,
Kiedy gniewem Bożym grozi,
A co nocy gdzieś wywozi
Ładowne wozy.

Nie darmo woził, nie darmo groził,
Wszystek lud wierny powstał na Żmudzi,
A ksiądz Biskup Boga sławił,
I kolejno błogosławił
I broń ludzi.

A lud wzbił głosy wierne w niebiosy;
Boże Perkunie! strzeż syna twego!
Strzeż Żmudzina Chrześcijanina,
Bij w Moskala w poganina
Jak w psa rudego!

Trąbka zagrała, zagrzmiały działa,
I krew w Dubisę ciekła strumieniem, [3])
Święta Żmudzi, mierz-no dobrze!
W imie Trójcy rwij po ziobrze
Srebrnym pierścieniem! [4])

I strasznie siekli, w Bogu zaciekli;
Ale w Pożajściu — Najsłodszy Chryste!
Z zorzą ranną zakipiało;
Straszno wyrzec, co się działo —
Zbrodnie wieczyste!

Głosem ponurym śpiewali chórem
Księża w kapturach on hymn żałobny;
Aż tu słychać wrzask dokoła,
I wpadł nagle do kościoła
Lud niepodobny.

Wilkiem zajadli Kirgizy wpadli, [5])
I popłynęła krew strumieniami;
A Marya to widziała,
I w ołtarzu zapłakała
Krwawemi łzami.

XVIII.

PROKLAMACYA CHORĄŻEGO. [1])

WYJĄTEK Z NARODOWEJ POWIEŚCI:

PAN CHORĄŻY.

Tak zawżdy było w Litwie i na Żmudzi,
Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi.
Adam Mickiewicz.

Nie zmrużył oka Chorąży noc całą,
Chodził dokoła gumien i podwórka,
I coś układał — a skoro odniało,
Wszedł do komnaty, gdzie sypiała córka:

„Anusiu moja! tak do córki rzecze —
I mieli powstać, przecie nie powstali;
Żmudź się ruszyła, a tu Litwa ciecze.
I czegóż czeka? — Ot, czeka ażali
W pomoc Korona nie przyjdzie z za Niemna?
Ach, biada Litwie! Biada naszej głowie!
Znowuż nam piwa nawarzą panowie,
A jeszcze w panów wierzy szlachta ciemna.
Czego tu czekać — jakich wiadomości?
Że się tam biją, wiemy doskonale;
Że się dotychczas nie pozbyli gości,
O tem nam mówią nawet i Moskale.
Oni najeźdźcy — a to ziemia nasza!
A jak się weźmiem i my do pałasza,
Że snadniej pójdzie, sam rozum powiada;
Lecz to do smaku panom nie przypada —
To do estymy najpierwsi panowie, [2])
A jak kraj bronić to pierwszego niema,
I wówczas miła fortuna i zdrowie,
I każdy z wiatrem chorągiewkę trzyma.“ [3])

„O! jam się nigdy nie uniósł prywatą!
Lat już sześćdziesiąt mam urząd w powiecie,
Słucha mię szlachta nie pierwsze już lato,
To i posłucha — Pisz Waść moje dziecię!“

„Wszakcim chorąży? W Pospolitej Rzeczy
Kiedy miał naród wyruszać do pola,
Dając Koronie hufiec ku odsieczy,
Wzywał Chorąży szlachtę w imię króla;
I Pospolite Ruszenie stawało [4])
A tylko Wojscy zostawali w domu [5])
Dziś każdy Wojskim, a Chorążych mało,
I starych kordów dźwignąć niema komu.
Ale na Boga! — O! mam ja kord jeszcze,

Mam i łosiówkę, i Barskiego ducha [6])
I starość serca nie ujęła w kleszcze,
A źrebiec ręki wprawionej posłucha.
To starym paskiem Świętego Franciszka
Owinę rękę i stawy przywiążę [7])
Wyruszy powiat, i ja za nim zdążę —
A czyjaś duma niech się potem ciska!
Jestem Chorążym, chociaż niema króla!
A com raz wyrzekł, tego nie odmienię;
Niech więc stanowi Chorążego wola —
No, w imie Trójcy! pisz Waść zalecenie!"

Panowie Bracia, Szlachta i Magnaci!
Na kim, panowie, grzechy ciężą stare,
Kto się za młodu widział z Targowicą [8])
Kto chce zasłużyć na sąsiednią wiarę,
I na sejmiki wynieść jawne lico —
Kto się podpisał na Grodzieńskim sejmie [9])
Choć-by to w drugiem? w trzeciem pokoleniu,
Niech miarą nieszczęść występek obejmie,
A potem spojrzy po własnem sumieniu:
Bo dziś nadeszła pora — dzięki Bogu!
Gdzie we chrzcie krwawym można obmyć zbrodnie,
Gdzie wolno walczyć na własnym rozłogu, [10])
I żyć poczciwie, albo umrzeć godnie!
A więc wszem w obec, z osobna każdemu,
Komu dziś o tem wiedzieć przynależy,
Tu się zaleca jasno i najszczerzej,
Ażeby posłuch dać listowi temu:

A zatem *primo:* w jak najbliższym czasie
Mieć się gotowo do konia i broni;
A konie pokuć, myśleć o zapasie,
I słuchać rychło dzwon z wieży zadzwoni.
Kto niema konia, niechaj idzie pieszo

Z flintą, szturmakiem, i jako kto może;
A konni potem traktami pospieszą;
Piechotę zasie osadowim w borze:
Jej to siekańców dać w torbę nie wadzi, [11])
A tak szykować jako na obławie;
Czasem siekańcem jak człowiek dosadzi,
To zwierz nie jeden farbuje po trawie. [12])

Zanim kraj cały powstaniem osaczą,
Regimentarze Rotmistrzów wyznaczą, [13])
Każdy gospodarz w parafii swojej
Niech nad oddziałem obejmie komendy.
Kraj — to nie żarty! A czas dziś nie stoi;
Więc baczne, bystre, mieć mi oko wszędy!
Może dziś, jutro, głos straszny zawoła:
O! kochający sercem wasze plemie!
Brońcie krwi waszej, waszego kościoła!
Brońcie praw waszych, brońcie waszą ziemię!
Wydajcie na jaw wasze polskie cnoty,
Które pół wieku obca dłoń niweczy!
Oczyśćcie wasze szacowne klejnoty, [14])
Haec ornamenta Pospolitej Rzeczy!
W on czas z przyborem, jak się wyżej rzekło,
Niech oraz Naród w Powiecie się wzburzy;
Ale prostactwo by mi się nie wlekło,
A szło porządnie — bo kto żołnierz, służy.
W on czas niech szlachta na konie usiędzie,
Kordów pociągnie na rozstajnej drodze;
Bo nasza Litwa sfrasowana srodze
Krzyżową sztuką odrabiać się będzie.

Czemu *secundo* tutaj się ogłasza
Szlachcie osiadłej, jak też nieosiadłej,
Ob senectutem na zdrowiu upadłej, [15])
I niemogącej podźwignąć pałasza;

Aby ukazom nie dawać posłuchu,
I przed sprawnikiem nie padać na duchu; [16])
Ale z początku wykrętnością samą
To czas mitrężyć, to terminy mijać —
A jak *Exequens* stanie już pod bramą, [17])
To w po-za-drodze z czeladką rozbijać
I setnych razów gościom nie żałować;
Bo by inaczej na złe nam to wyszło —
I nigdy w niczem Moskwie nie folgować,
Choćby ze wszystkiem zfrymarczyć się przyszło: [18])
Przeto wędliny, chleb i wódkę starą,
I co się tylko dla żołnierza zgodzi,
Chować po puszczach pod gardłową karą;
Bo to inaczej Moskwa kraj ogłodzi,
A Koroniarze strudzeni z pochodu
Jak tu nadciągną, niechaj nikt nie powie,
Iż jako w puszczy doznał w Litwie głodu;
Owszem dar Boży niech pożyją zdrowi.
A ten czas krótki, nim Bóg ich sprowadzi,
Sławnych z afektu dla kraju polskiego,
I z animuszu i z męstwa przedniego,
Litwa już sobie i sama zaradzi:
Bo wiedzieć trzeba o tem doskonale,
Że Moskwa przepaść musi już koniecznie;
A choć tam trochę będzie niebezpiecznie,
Byle się wybić, byle kraj był w cale,
Jako Bóg żywy! — wszystko będziem mieli;
Bo zawsze szczodrą ziemia nasza była,
A nim ją w szpony Moskale ujęli,
Lepiej, pamiętam, niż dzisiaj rodziła.

Tertio: Rząd Polski, zanim się ustali,
Żydostwu o tem powiedzieć potrzeba,
Iż kto się z Żydów z domu dziś wydali,

Nie będzie dłużej psuł polskiego chleba;
Bo to nie hendle po puszczach ich wiodą, [19])
Przemysł nie ciecze drogami ciemnemi!
Oni hendlują gardłami naszemi,
I przemyślają nad krajową szkodą;
Więc za to będą na gardle karani —
Ale rabinom należy powiedzieć:
— Aby Żydowie mogli o tem wiedzieć —
Iż kto się teraz z Żydów nie spogani,
Opiekę sejmu nad sobą mieć będzie —
I wyszynk wolny na miód, wódkę, piwo,
I przywileje na hendle posiędzie,
A z Królewszczyzny dostanie paliwo . . . [20])

POST SCRIPTUM.

Gdzie drwa rąbią, zwykle trzaski lecą;
A zatem jeszcze i ten punkt dołożę:
Jeżeli naszym — co łatwo być może —
Pogańską szablą za blisko przyświecą,
To ich pochować jak się braciom godzi,
A za ich dusze dać na mszę żałobną:
Lecz niech mogiły choć włoka przegrodzi,
Naszych osobno — a Moskwę osobno.
Mogiłę naszych wysoko wznieść można —
A ich nie trzeba — byle ścierwo schować;
Naszym, jak zwyczaj, krzyże pobudować!
A Moskalom nie — bo Moskwa bezbożna. [21])

Et haec ogłaszam, znając kraju chęci, [22])
Reszta się złoży na sąsiedniej radzie.
Loco sigilli wasz brat szlachcic kładzie [23])
Rodowitego klejnotu pieczęci —
I łączy affekt, z jakim przynależy

Być dla Rycerstwa życzliwemu bratu —
Czemu wiem każdy z sąsiadów uwierzy.

ANDRZEJ KOREJWA,
Chorąży Powiatu.

XIX.

PLACÓWKA POD BIRUTĄ. [1])

Na falach morskich zgasła dzienna zorza,
I zamierzchł mały żagiel wśród ciemnoty,
Fal rozhukanych słychać tylko grzmoty,
I wicher z deszczem siecze w twarz od morza.

A pod Birutą, wśród leśnej ustroni,
Polskiej placówki błyszczą czasem bronie,
Jedna połowa nie zesiada z koni,
Druga połowa pasie w rękach konie...

„Na wam manierkę! jest tak kilka czarek — [2])
„A paście konie! — bo skoro zaświta,
„Żurawim głosem Czerkies nas powita, [3])
„I celnym strzałem pogańskich janczarek.

„Więc póki można, i jak można jeszcze,
„Spocznę na chwilę.“ Rzekł — o ziem się rzucił:
Niechaj gra morze, niechaj leją deszcze,
Już-by go teraz piorun nie ocucił.

Usnął i marzy — a na snu zwierciadła
Wychodzą czasy młodości zapadłe;
Sny i obrazy, czucia i widziadła —
Przy troskach kraju na jawie pobladłe.

Zda się, iż skrzydłem do nieba przybity,
Jakby kobierzec szeroko rozwity
Przemyską ziemię widzi pod stopami,
I znane wioski pomiędzy sadami.

Błądzą ruczaje, krzyżują się drogi,
Wzgórzami szumią cieniowane bory,
Gdzie nie gdzie sterczą i cerkwie i brogi,
Z po za lip starych wyglądają dwory.

Na prawo widać zamglone Karpaty,
Zachodem płoną Kresowickie wieże; [4])
Na lewo piękna równina się bierze,
Widać przy cerkwi rozsypane chaty.

Gniazdo bocianie na starej stodole,
I słychać rżenie stada domowego;
A trochę bliżej, w sadowiny kole,
Wznosi się baszta — na niej dwór Łowczego. [5])

Jakże to sercu tak znana ta strona!
Coś się mignęło... słychać brzęk okienka...
Błękitna suknia... czarny włos... to ona!
Westchnął — to moja, to moja panienka!

I zda się, razem z westchnieniem puszczonem
Bieży, czy leci, czy powietrzem płynie
Ku niej, a ku niej — i za dworem onym;
A krzyże cerkwi mkną pod nim w dolinie.

Wtem strzał, i drugi — „Na koń! na koń! Wiara“!
I wicher z deszczem uderzył od morza.
„Ha! dzięki Bogu! — wszak to tylko mara?!
„Dalej mój koniu! nie dla nas tu zorza...“ [6])

——— ———

XX.

MATUSZEWICZ

W TROKACH. 1)

Precz Iwan Mekita!
Broń nasza nabita —
Strach na nieboraka.
Rajnold Suchodolski.

Rośnie jelnik — a tuż za nim [2])
Leżą stare Troki —
Dudnią mosty pod powstaniem,
Tentni trakt szeroki.

Matuszewicz z Owsianiszek,
I Tur z pod Olity,
I Seńkowski z Górnych Szyszek [3])
Wpadli na trakt bity.

Spostrzegł Czerkies hufiec w biegu..
Znać do miasta daje —
Krzyknął, strzelił, a w szeregu
Moskal w rynku staje.

Matuszewicz wpadł na czele,
Pięćset Jegrów zbladło.
Wpadł, dowódzcę pod koń ściele,
Pięćset Jegrów padło.

Padli plackiem na kolana,
I o pardon proszą;
I pokornie do nóg pana
Karabiny znoszą.

„Wszak-to Bracia się udało!
— Rzekł wódz do powstańców —
„Tylko żwawo! tylko śmiało!
„A nabierzem rańców [4])

„Teraz trzeba pójść do Grodu;
„Przypnijcie kokardy!
„I wy dzieci! już za młodu
„Żywcie umysł twardy.“

Żwawo chłopcy poskoczyli,
Jęli orły zrywać,
Stos nakładać jednej chwili,
I przy stosie śpiewać.

Na odwachu z ruską bronią
Chodzą już powstańcy,
Chłopcy w rynku żydów gonią,
A pod strażą brańcy.

„Co też wódz tam robi w Grodzie?“
— To dziwne pytanie
Radzi z szlachtą o narodzie,
Bo to nie żart panie?

Pewnie dziś po wszystkiej Litwie
Poobsyła druki,
I Moskali w jednej bitwie
Wyrżnie co do sztuki.

„Co tam Wać o drukach baje!“
— Szołejko zaprzeczy —
„Czyż ważniejszych niema rzeczy,
Niż się Waści zdaje?“

„On Żmudzinom rad udziela,
— Bo wojują słyszę —
I do Pana Lelewela
Jakieś listy pisze.“ [5])

— —

Gdy tak radzą, w Sądzie Grodzkim [6])
Matuszewicz stoi;

Skłonił głowę panom Trockim
I rzekł: „Bracia moi!“

„Gdyśmy dzisiaj, sercem śmiałem
„Przypięli te wstęgi,
„Poszukajcie w Grodzie całym
„Jak najstarszej księgi.

„Trzeba wpisać w księgi stare,
„I na łbach Moskali,
„Dzień dzisiejszy — by miał wiarę,
„By go pamiętali.

„Policmajstra mi przystawcie,
„I cnych jego braci,
„Tylko długo się nie bawcie,
„Bo to się czas traci.“

Z brzękiem szabel, z wrzaskiem, szumem
Szlachta się rozbiegła,
Policmajstra dworzec tłumem
Jak basztę obległa:

„Hej, Sprawniku! hej, Naczelny!
Gdzie-żeś nam się podział?
Wszak-to dzisiaj dzień tabelny [7])
Czyś już mundur odział?

„Wiemy żeś się zawsze padał, [8])
Chciałeś bunt wysysać,
Bóg ci szczęsną chwilę nadał,
Możesz wszystkich spisać.

„Wyłaź, ustrój się w ordery,
Wszak-to ci się godzi?
Chodź do pana sługo szczery,
Chodź — on cię nagrodzi.“

Szpiegów pierzchła gdzieś hałastra:
Powstańcy nie bawią,
Wiodą duchem policmajstra,
I przed Wodzem stawią.

„Policmajstrze! słyszysz wraże?“ [9])
— Słyszę panie! słyszę! —
„To pisz w księgę, co ja każę!“
Policmajster pisze:

— W dzień Świętego Saturnina [10])
Z Warszawy wieczorem
Wypędzono Moskwicina
Z całym jego dworem.

Gdy to zaszło, Naród cały
W Koronie się wzburzył:
Sejm zwołano dla uchwały,
A sejm praw swych użył.

Dał ludowi oręż rdzawy,
Wezwał polskie kraje;
A dziś dowód wspólnej sprawy
Tutaj Litwa daje.

Dziś Troczanów prysły pęta,
I krew wrogów piją;
A więc bracia! niech nam żyją
Narodowe Święta!!!

Wiwat dzielność polskiej szabli!
Wiwat Trzeci Maja!!!
Pisz, bo cię tu porwą dyabli!
Niema Mikołaja.

„Dość! — Niech wiedzą co się święci!
„Niech w dzwony zadzwonią!

„Gdzie jest pieczęć!“ Ha pieczęci
Nie było z Pogonią.

„Toć i na to znajdziem radę —
„Dobywam pałasza,
„I guz szabli na lak kładę;
Bo to pieczęć nasza!“

Rzekł — podpisał, podpisali,
Podpili, podjedli:
„Na koń! na koń!“ Żwawo siedli,
I dalej, a dalej —

XXI.

NIEDOLA.

Da, Oszmiana z naszą Lidą [1])
Zawsze razem idą [2])
Dziesięć niedziel już powstanie
Wojuje w Oszmianie;

A na Lidzie ludzie w biedzie, [3])
Lida rakiem ciecze,
Zboża zwala dla Moskala,
I suchary piecze.

Do Goniądzy z sucharami
Pognali co prędzej [4])
A powrócił lud z torbami,
Bez koni i w nędzy.

Tęskno, nudno, wyżyć trudno,
Głucho jak po stypie,
A cholera ludzi zbiera [5])
I cmentarze sypie.

Na wieść czerkieskiego noża
Drży naród niebogi;

Przeciągnęły krajem wrogi
Jako klątwa Boża!
A w Koronie niebo płonie
Łunami daleko,
Jak kraj długi, wszystkie strugi
Krwawą wodą cieką...

XXII.

PODJAZD.

„Poruczniku, spraw-że-no się,
Pojedź mi na zwiady!“ —
Rzekł, a podjazd już po rosie
Znaczy świeże ślady.

„Stójcie! — błysło jakieś licho,
By nie popaść w zdradę.
Strzał nie wolny! — stać! stać cicho!
Ja go sam dojadę.“

„Wszak-to Kozak?“ — „Kozak Panie!
Zaraz on dostanie;
Czy tam w zdradę, czy nie w zdradę,
I ja z panem jadę.“

„Wpadniem oba z hukiem, krzykiem,
Poczniem ich od końca,
Wyłżem się przed pułkownikiem,
I przywiedziem Dońca.“

„Bo to duszy nie pociesza
Rewolucya taka,
Kiedy łotrów człek nie wiesza,
I nie rżnie kozaka.“

Rzekł — i ruszył — nie zabawił,
W powietrzu go łowi,

Lekko ranił; lecz doprawił
Batem kozakowi.

„Czego płaczesz Dończe stary?
— Porucznik go pyta —
Wziąłeś może nie do pary?
Lecz już teraz kwita.

Nie masz broni, a my nożem
Bezbronnych nie rżniemy,
Dybów tobie nie założym; [1])
No, idź dyable niemy!“

„Błahorodia! — Doniec rzecze — [2])
„Mam plecy kozacze —
„Choć nahajka plecy zsiecze
„Doniec nie zapłacze.

„Był w Paryżu, był w Sybirze,
„A z nad Donu rodem,
„Za Bałkany niosły hyże
„Źrebce Dońców przodem.

„Wszędzie bywał, wszędzie bili,
„Niech czort porwie Cara!
„Ale to dla Dońca kara,
„Że go dziś złowili.

„Bo cóż na to bracia powie,
„Że z marnej przygody
„Dał się schwytać pastuszkowi
„Doniec siwobrody!?“

I zapłakał — A Krakusy
Z językiem wracali; [3])
„Uciekajcie w stepy Rusy!“
Wracając śpiewali.

XXIII.

PATROL. [1])

„Hej, panienko! dla Boga!
Czy się boisz Polaków?
Czy do Litwy to droga?
Czy tu nie ma Kozaków?“

— „Da, uchowaj nas Boże!
„Tu nie było Moskali;
„Lecz w zaścianku w zaborze
„Dotąd puszcza się pali.
„Troje dzieci zabili,
„Matkę z chaty wygnali,
„Potem chatę spalili,
„I jałówkę zabrali.

„Niech Waspanów nie gniewa,
„Żem nie chciała zaczekać;
„Lecz na Litwie dziś dziwa,
„A wszak trzeba uciekać!

„Jam myślała... nie powiem...
„Lecz to teraz czas taki...
„Jam myślała... ej, powiem!
„ Że Waszpaństwo Kozaki“.

„Nie, my duszko, Polacy,
„My z za Niemna przybyli.“
— „A czy wszyscy tam tacy!
„To nie dziwo, że bili!“ — [2])

XXIV.

PAN RÓŻYCKI. [1])

Snuło jezdnych się nie mało
W noc po lesie całym,

A nade dniem zakipiało
W Kurowińcu Małym. [2])

Przebiegł odgłos po czeredzie:
Jak nasz Hetman zwan? —
„Oczajdusza! bo powiedzie [3])
Na tatarski tan!

„Kędy góra — orłem wzlecim,
Wichrem step przebędziem,
Knieją wilkiem się pomieciem,
A wodą łabędziem.“ [4])

— „Nuże Wiara szeregami,
„Na czoła kto chwat!“
„Tu chwat każdy“ — „To Bóg z nami!
A Moskal psu brat!“

Bujne kłosie ziemia roni
Bronami rozbita,
Toć i doli nam nie wzbroni
Pierś broną przeszyta. [5])

Żyją ludzie co zaznali
Lepszy stary wiek,
I jak własny grunt deptali
Bugu drugi brzeg.

A nam-ż dziś nie wolno będzie,
Po oboim brzegu [6])
Pławić konie jak łabędzie,
I hulać w szeregu?

Oj, powrócą wieki nasze,
Wróci dola nam!
Jak przywdziejem czapki lasze,
Pokłonim się wam!

Pan Różycki siadł na konia,
  Błysnął kord junacki,
Dmuchmął przodem a przez błonia
  Czesze hufiec gracki. [7])

Miasto kroci dwiestu wstało,
  Dwiestu będzie żyć;
Bo tych dwiestu rękę dało,
  Hańbę kroci zmyć.

W Hucie rankiem żona płacze, [8])
  Tych jej dzieci szkoda:
Pod Różyckim konik skacze;
  Nie płacz pani młoda!

Jak głos dzwonu siołem płynie,
  Gruchnie Polszczą wieść,
A cześć będzie tej drużynie
  I wodzowi cześć!

XXV.

POWSTANIEC LITEWSKI.

Jedzie szlachcic okoliczny,
  Konik pod nim śliczny,
On do kordą przypasany,
  A konik zhasany.

Hej, duszeczko! hej panienko!
  Wyjrzyj przez okienko!
Mam konika po Czerkiesie,
  A on poległ w lesie.

Powiedz ojcu panieneczko,
  Powiedz jaskółeczko:
Niech już wyjdzie z puszczy czarnej,
  Bo to postrach marny.

W Żejmach nasi Polakowie, [1])
Jako same zdrowie,
Z po za Niemna już przybyli,
Obóz rozłożyli.

Co tam broni, co tam cudu,
Co ślicznego ludu!
A tak żywo ognie płoną,
Że aż bije łono!

A przy ogniu brzmi wesoła
Piosnka do około:
„Alboż my to jacy — tacy?
Wszak-ci Krakowiacy! [2])

„Nie pobiją naszej wiary!
Ojczyzna nie zginie,
Póki Litwą Niemen stary,
Polską Wisła płynie...“

A więc bądź mi szczerze radą,
Wszystko złe przeminie;
Bo od Wisły oni jadą,
A tam Niemen płynie...

XXVI.

MAZUR. [1])

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i nie mała!
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów;
Lecz najmilsze i najzdrowsze
Przecież człeku jest Mazowsze!

Bo gdzie takie cudne stroje,
I śpiewanki i dziewoje?
Kto w podkówki tak wykrzesze?
Komu miłe tak pielesze
Jak ojczyste Mazurowi? [2])
Niechaj cała Polska powie.

Po za Niemnem puszcza sroga,
A na Rusi błotna droga,
Góral zbytnie podkasały,
A Odraki lud zniemczały; [3])
A więc nasza, nasza góra,
Nie masz w świecie nad Mazura!

Mówią, że tam na Podolu
Rośnie żyto bez kąkolu;
Ale u nas dary Boże
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyśpiewują jej flisaki, — [4])
A grosz człek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto, jak Mazur właśnie,
Wioząc z konia biczem trzaśnie!?
Kiedy jedzie do Warsęgi [5])
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

Tęgi Mazur wej w pokoju! [6])
Lecz się przyda i do boju,
Znane w Polsce kosynjery,
I do boju Mazur szczery,
Gdy do kosy się przyłoży,
Tnie Moskala jak gniew Boży.

Dana, dana, dana, dana,
Za ojczyznę miła rana!

Prędzej zginą rzeki, góry,
Niźli Polska i Mazury;
Bies cię porwie Mikołaju,
A swoboda będzie w kraju.

I zanucą w Polsce ludzie
O Mazurach i o cudzie;
Bo *Bóg*, żeby świat dziś tworzył
Już z Mazurów by go złożył,
A pośrodku nich niecnotę
Mikołaja na zgryzotę.

XXVII.

DUMY WIDORTA. [1])

1. EMIR TADŹ-ULFECHR. [2])

Ścichły wiatry nad wieczorem
Od zapadniej strony,
Na oazie legł taborem [3])
Emir zamyślony. [4])

Śniąc o stepach i o zysku
Arabowie spali,
A Kozacy przy ognisku
Taką pieśń spiewali:

Hej! Emirze, Atamanie! [5])
Synu Wojewody! [6])
Jako zdrój w Arabistanie [7])
Płynie wiek twój młody.

Płynie — płynie — lecz przepłynie
Jako pieśń wesoła,
A zatęsknisz po rodzinie,
Zatęsknisz do sioła.

Luboż teraz w naszem siole,
Ciepły wietrzyk świsnął,
Mgły przemknęły czarną rolę,
I miesiąc zabłysnął.

We mgłach dzikie kaczki lecą,
Wabią przepiórzyce,
A łuczywem w chatach świecą
Nasze krasawice.

Nie raz dziuba ręce łamie: [8])
Idzie lato, zima,
Próżno czeka! — sroczka kłamie,[9])
Lubych gości niema.

W naszej cerkwi nietoperze,
Stary krzyż upada,
Za nas cała już gromada
Odmawia pacierze.

A nas wodzą światem mary
Po za obce rzeki,
A my wieziem drogie dary
Do pogańskiej Mekki. [10])

My na obce pokolenia
Lecim przez pustynie,
A tam Moskal lud wyplenia
W naszej Ukrainie.

Kiedyż — Kiedyż Atamanie!
Znajdziem sobie żniwo?
Kiedyż będziem na majdanie
Kosić szablą krzywą?!

Nieraz dziuba we drzwiach stanie,
O zdradę nas wini;

A my — Ojcze Atamanie!
Dyszem na pustyni.

Gdzie zdrój wodą nie pociecze,
Wiatr nie czesze błoniem,
Gdzie kruk kości nie zawlecze,
Tam my toczym koniem.

We dnie spieka nad taborem,
W nocy gad się wije;
Ach! a serce nad wieczorem
Codzień żywiej bije.

Czy nie lepiej tobie było
Pić z Lackimi pany?
Wszak za stołem słuchać miło
Jak brzmią teorbany?" [11])

Czy nie lepiej własnym było
Stepom się pożalić?
Z mołojcami pod mogiłą
Nocny ogień palić?

Trawa buja ścieżką naszą,
Jak zdrój lata płyną,
Oj! zatęsknił koń za paszą,
Kozak za dziewczyną!

„Cyt! cyt, druhu! — cyt kozacze!"
— Ataman zawoła —
„Kiedy nasza luba płacze,
„Toć zdążym do sioła.

„Siodłaj Guldję — nabij bronie — [12])
„Dalej druhy przodem!
„W Czarnem morzu mimochodem
Napoimy konie".

---

2. HETMAN ŻŁOTOBRODY. [1])

Po nad Dnieprem tętnią konie,
Dziuba klaska w śliczne dłonie:
Wrócił Hetman złotobrody
Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!

A miał Hetman złotobrody,
Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!
Jasną szablę jako słońce,
Po niej złotych żył tysiące.

A miał Hetman złotobrody
Sto par koni gdzieś z za wody,
Pełne żyłek, smukłe, zwrotne,
Jak sokoły bystre, lotne.

A miał Hetman złotobrody
Huf kozacki doświadczony;
Jasno błyszczał nóż na gody,
Co Wielkanoc poświęcony.

A miał Hetman złotobrody
I dziewczynę jak zazulę,
I śpiewaka, co przygody
Umiał wydać w pieśni czule. [2])

Zawyj wichrze w puste szlaki!
Gdzie Oxana będzie wtóra? [3])
Gdzie pan taki? — gdzie dwór taki?
I gdzie śpiewak jak Padura?!

Pomknął Hetman wichrem rwącym
Jednej wiosny na Moskali,
Błysnął w koło półmiesiącem —
„Hej, mołojcy za mną dalej!

„Nuż do spisy! nuż do noża! [4])
„Jako sokół koń poleci;
„A śród nocy nam zaświeci
„Po nad Moskwą jasna zorza!“

I zaszumiał huf parowem,
Działa grzmiały, krew płynęła,
Szabla szablę w bryzgi cięła,
Działa grzmiały pod Daszowem: [5])

A sam jeden na uboczy,
Opuszczony czy odcięty,
Złotobrody Hetman toczy
Na Arabie w pół-zakręty.

Tuż, tuż za nim leci tłuszcza,
Już nie jeden ostrz zawadza,
A on konia raz wypuszcza —
To wypuści — to osadza.

Pędzą, pędzą — on uwodzi —
Dopędzają — on osadził —
Nie jednego z siodła zgładził,
I wypuścił i uchodzi.

Uszedł... przepadł... a Dniepr płynie,
Łzy limanom niesie w dani — [6])
Powiedz Dnieprze Ukrainie:
Gdzie twe piewcy i hetmani?...

---

3. GULDJA HETMANA.

Lotnąm widział ja ptaszynę
W Czarno-morców kraju,
Piękną znałem ja dziewczynę
W baszowskim seraju. [1])

Sławny koń był w złotym rzędzie
U starego Chana;
Lecz nie było i nie będzie
Nad Guldję Hetmana!

Tam to główka! tam to uszko!
Grzywa w drobne kosy!
Gdzie stąpiła lekko nóżką,
Nie strąciła rosy.

Kiedy kozak ją pogłaskał,
To jak dziewczę miękła;
A jak Hetman ją pogłaskał,
To przed gankiem klękła.

Kiedy pomknął z Zaporoża,
Wichry ostawały,
A za Dnieprem gasła zorza,
A trzy morza grały.

Za co Dnieprze w świecie słyniesz,
Żeś z Orlego Lasu?!
Kiedy dziś już nie tak płyniesz
Jak dawnego czasu.

Dziś już tylko Ukrainie
Mogiły hetmanią —
Guldja stepem nie popłynie,
Ni sokoły za nią.

XXVIII.

PIEŚŃ DO MIODU.

Gdy pod strzechą jeszcze cichą
Siedział stary Piast z Rzepichą,
Na Kujawach dla wygody

W zapas dziatwie sycił miody! [1])
Ziemi naszej dać dziedzice
Spłynął naród pod Kruszwicę [2])
I spłynąwszy doznał głodu:
Piast mu strawy dał i miodu —
A lud krzyknął za koleją:
„Ojcze Piaście! kołodziejo!
Godzien nasze ziemie sądzić,
Kto tak doma gospodarzy,
Kto nie umie doma błądzić
I narodu dobro zważy:
Ty to w wiecu nam zasiędziesz,
I Ty gospodynem będziesz,
Gospodynie żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziem miód ten pić
I tych lackich wrogów bić —
Gospodynie żyj!“

Z Piasta poszło sławne plemie,
Pod Piastami rosły ziemie:
Skibę orząc w czoła pocie,
Żył o miodzie lud w szczerocie;
A gdy rozgrzał pierś ognistą,
Kordem Niemce ciął sierdzisto!
I był tęgi jak miód dawny,
I jak stary miód — wytrawny;
Jak miód szczera ciekła mowa,
Jak miód zdrowy — rada zdrowa!
Krzepkość była w Lackim rodzie —
A na radzie — prawda w miodzie —
Gdy rozparła szczere łono,
Zwycięstwami bój kończono,
A Piastowe wiece zgodą;

I lud wołał: Wojewodo!
Gospodynie żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziem miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie żyj!"

Kiedy gładką wnukę Piasta [3])
Wziął Jagiełło zapuszczański,
Jako męża imie niewiasta,
Jął się Lachów lud pogański:
I na ucztę ludów dwoje
Wniosła dziewa Piasta ziemię,
A Jagiełło swoją zbroję
I to twarde leśne plemię!
Lipiec bogom poświęcony [4])
Przywiózł książę dla swej żony —
I przystojne były gody,
Bo stuletnie pito miody!
W krwie małżeńskiej zażegnany
Znikł duch waśni wśród biesiady,
A koronne rzekły pany:
„Żyj nam Książe światowłady!
Gospodynie żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziem miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie żyj!"

Wieki — króle — legły w grobie...
Lecz lud żyje — i miód mamy,
My po mieczu bracia sobie,
A Litewski miód ten samy!
Dalej Litwo! z dziatwą Piasta
Niechaj przyjaźń dawna wzrasta!

Niech przy miodzie na znak wiary
Lach odnowi sojusz stary!
Ongi wnuka Piasta — Litwie,
A dziś Litwa — Lachom żoną:
Stalmy przyjaźń w krwi ochrzczoną, [5])
Poświęconą w setnej bitwie!
Dziadu! dziadu! jak podchmielim
Na litewskim waszym miodzie —
Duszęć zato rozweselim,
Boć zapiejem na wychodzie: [6])
„Gospodynie żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziem miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie żyj!!!“

XXIX.

WACHMISTRZ DOROSZ

NA LITWIE.

Czy też licho mi nadało,
Służyć z taką ruchawicą? [1])
Służby żadnej, ducha mało —
Tylko starym baki świecą! [2])
Same tylko wielkie pany,
A ja prosty wachmistrz sobie,
I choć ciemny, choć nieznany,
Za pułk cały służbę robię.
Człek się musi napracować
I nie mało ponieść sromu,
Bo gdy przyjdzie rozkazować,
To i słuchać niema komu!

Nieraz krzyczę: „Stać! Komenda!“
Gdzie tam panie im to w głowie;
Szwadron po wsi gdzieś się szwenda, [3])
Lub jak skuty chrapie w rowie. [4])
W całym pułku dawnej daty
Człek sam jeden — aż niemiło,
Gdzieś wymarły stare chwaty —
Nie tak — nie tak panie było!...

Mój pułkownik żołnierz stary,
Nie dzisiejsza nasza drużba,
Tęgi człowiek — zna, co służba,
Cóż — gdy niema starej wiary!
Z rekrutami trudna sprawa,
Bo jak cały pułk — sąsiady,
Więc gawęda, rada, wrzawa,
A dwóch tylko nie da rady.

Nieraz wołam: Ruszać raźno!“
I wyprawiam, gdzie wypada,
A on maże się nieglaźno [5])
I przyzywa wnet sąsiada:
„Słuchaj bracie — hej panowie!
Czyśmy na to tu zjechali?
Niechaj każdy z panów powie —
Byśmy gdzieś na deszczu stali?“
I zastawia się sąsiadem,
Bo ma w pułku szkapę własną —
„Z takiem wojskiem, z takim ładem,
Niech pioruny w pułk ten trzasną!“

Choć posłucha nawet który,
Zajmie pocztę i nie gada —
To jak wymknie z jakiej dziury,
Gdzieś tam kozak — krzyczy: „Zdrada!“

„Ha — to darmo! Ja inaczej
Stawiać widet już nie umiem, [6])
Ani wojny nie rozumiem
Jak — że jeden zawsze znaczy.“

Biada — młodsi na mnie liczą,
Walą jak na szkapę siwą;
Niby starsi tylko krzyczą:
Nuż Doroszu! dalej — żywo!
Dorosz patrol dziś prowadzi,
I języka niech postara,
Dorosz niechaj sobie radzi:
Niema owsa, głodna wiara —
Dorosz! a czy kute konie?
Dorosz — na sąd i do rady!
Dorosz służbę ma w szwadronie,
Dorosz jedzie dziś na zwiady —
Słowem, panie — mówiąc krótko
Hasłem w pułku imie moje!
Brzmi wieczorem, brzmi z pobudką, [7])
Dzień przejeżdżę, noc przestoję;
Bo to mało ważą młodzi,
Że się w służbie wiek strawiło —
Że się starszych poczcić godzi —
Nie tak — nie tak — dawniej było!...

Ciężka służba obozowa —
Ale jeszcze z nią pół biedy;
Jakoś lezie — ale kiedy
Już o boju przyjdzie mowa:
Wolałbym się z babą wadzić, [8])
Albo jeszcze i coś więcej,
Niż do boju poprowadzić
W dobrym szyku pułk panięcy —
Bo tam ogień, a tu — rada;

Koniec końców zawsze jedno,
Na deresza Dorosz siada [9])
I harcuje szkapę biedną —
Jeszczeć siebie nie żałuję,
Choć i moja krew nie woda —
Ależ konia, panie, szkoda!
Bo to koń mi się marnuje.
Wówczas każdy ma wymówki:
Bo ten wrócił od placówki, [10])
A ten chory — a ów ścięty,
A czwartemu koń ustanie,
A piątego źle podpięty,
A nie jeden stchórzył panie;
Wówczas pochlebstw już bez liku:
„Hej! Doroszu — stary ćwiku! [11])
Nasze stopnie to androny! [11a])
Waszmość musisz tu zaradzić,
Waszmość — żołnierz doświadczony,
Waszmość musisz poprowadzić!“
No, no, dosyć — dosyć tego,
Już to wstyd dla młodej wiary,
Kiedy chwalić trza starego,
Ale swoje zrobi stary.
A więc ruszam wprzód plutonu! [12])
W pierwszą lepszą wpadam lukę,
I rżnę panie bez pardonu
Po ułańsku swoją sztukę!
Ale ledwo bój ustanie,
Zaraz tracę na walorze — [13])
Wówczas nikt już starych panie
Za stworzenie niema Boże —
Wówczas na nas pełno kwasu,
Że my starzy nic nie czujem,
I jakiegoś *ducha czasu* [14])

Wyschłym mózgiem nie pojmujem!
Co to znaczy — wiedzą kaci?
Bo to odkąd w świecie żyję,
U mnie *duch* — co dobrze bije!
A *czas* to — co dobrze płaci!
Ale u nich to ten tęgi,
Co gardłuje całą siłą,
A kto schlebia, ten wart wstęgi —
Nie tak — nie tak — dawniej było!...

Ot — nie dawno, gdyśmy stali
Z całym pułkiem w przedniej straży,
Tak się panie krucho zdarzy,
Że nas omal nie zabrali;
Moskal prawie nas otoczył,
Ale odciąć nas nie zdołał,
Pan pułkownik przed front skoczył
I do siebie mnie przywołał,
I rzekł do mnie: „Ot — wiesz stary,
Że się niemam kim posłużyć,
Dwóch nas tylko z dawnej wiary —
Dalej trzeba już odurzyć: [15])
Jedź do sztabu — weź papiery,
Zdaj wodzowi raport szczery —
Niech też o nas przecie radzą,
Bo nam djablą łupnię dadzą.“ [16])

Rzekł — a jam się kopnął cwałem,
(A nie byłem nigdy w sztabie).
Wódz! nie żarty — pomyślałem,
Szlify wodza to nie grabie —
Nuż tu ćwika na czem schwyta!
Nuż z nienacka mnie zapyta!
Trzeba mu się odciąć sprawno —
Nuż zapyta: „Służysz dawno?

Kiedyś dostał krzyż francuski?
W wojnie pruskiej — czy też ruskiej?
Czyś tam kontent z młodej wiary?
Czy was racya, żołd dochodzi? [17])
Młody żołnierz czy z zapałem?
A pułkownik czy zdrów stary?
Co się święci? — wróg czy godzi?
Czy są działa? — jest piechota?
A po skrzydłach las? czy błota?..“
Zgoła wszystko pomyślałem;
Kontent ruszam — wiatry wieją,
Czasem spojrzę — są depesze?
A mój deresz sobie czesze...
Aż się wszyscy djabli śmieją!
Więc stanąłem w sztabie rankiem,
A otarłszy czoło z znoju,
Wiążę konia tuż przed gankiem,
I rżnę prosto do pokoju.
Gdzie wódz? pytam — „Czyś zwarjował,
Któż o wodza tak się pyta?
Znać żeś w pułku się wychował —“
Gdzie wódz? rzekłem — mów i kwita!
„To żołdactwo, to natręty!
Wódz śpi jeszcze, bo dzień chmurny.“
A szef sztabu? — „Szef zajęty —“ [18])
A dyżurny? — „Śpi dyżurny —“ [19])
Wszak mój przyjazd nie wizyta,
Przez noc całą tutaj spieszę,
Tutaj panie są depesze!
Zbudzić służbę — ot i kwita!
Gdy to rzekłem, on się zdziwił,
Stuknął, mruknął — nosem skrzywił
I samego mnie zostawił —
Alem nieźle się ubawił,

Bom stał ze trzy godzin w sieni,
A trzy godzin — to niemało
Gdy człek głodny po bezseni, [20])
Więc mi się na sen zebrało;
W końcu myślę, po niewoli,
Co też wódz tak długo robi?
Pewno jakiś plan sposobi —
Aż tu słyszę — „Wódz się goli?“
Niechże goli, kiedy goli,
Bo i naszych panie golą,
I Moskale nie swawolą,
A jak biją, djablo boli!

Wreszcie dano znak — „Śniadanie!“
W jednej chwili — szastu, prastu —
I wypada do mnie panie
W okularach siedemnastu!
Orszak cale okazały!
Wszyscy smacznie zajadali —
Po francusku rozmawiali
I perfumy zapachniały —
Tu się widzę nie źle dzieje,
Bo tu tylko wino płynie,
A tam krew się polska leje —
Ach! i pułk mój może ginie!...

Żal mi było pułkownika,
O depesze nikt nie pytał,
Nikt mię z panów nie powitał —
Jam nie umiał ich języka;
A więc stałem w kątku cicho,
W końcu myślę — co za licho?
Dla starego rzecz to nowa,
Ej — chybiłem wioskę pono —
Tu po polsku ni pół słowa,
A o sztabie mi mówiono.

W końcum poznał tych Ichmości,
To Francuzi niezawodnie,
Których wódz chce uczcić godnie,
By znał Francuz, że tu gości;
Gdym to myślał — z miną tęgą
Na wiarusa jeden wpada:
„A hultaju! a ciemięgo!
Przydymiona czekolada!“
A więc rzekłem: Niech nam żyją!
Wszak to nasi, nie Francuzi —
Ależ warto im dać buzi!
Znać, że się o wolność biją —
I żal serce mi uścisnął . . .

Ukończono wreszcie gody,
Jam z raportem się przecisnął,
Wziął go jakiś panicz młody. —
Wziął, przeczytał, na stół rzucił,
Potem mruknął — „To źle panie,“
Przez nos jakąś piosnkę nucił,
W końcu rzekł mi niespodzianie:
„Korpus rozkaz tam odbierze —“
To pułk panie! rzekłem skromnie;
„To pułk tylko? Wielkie zwierzę!
Lecz i o nim tam się pomnie.“
W końcu do mnie rzekł wspaniale:
„Wiarus wódki się napije,
Bo ja znam to doskonale,
W pułku licho tam się żyje.“

A co tego to za wiele —
A więc panie rzekłem śmiele:
„Nie tak licho jak niegrzecznie!
W pułku trochę niebezpiecznie!
Co do wódki to i kwita!

Bo mam wódkę od kozaka;
A choć może i nie taka,
Milsza dla mnie, bo zdobyta!“
Tak burknąłem im przez zęby,
Gdyby mi się popadł który —
To by poznał, jak Mazury
Kpów pytlują na otręby! [21])

I wyszedłem — na spiekocie
Koń mój biedny stał przy płocie
Z głową na dół pochyloną:
„Oj nam obu źle tu pono —
Pójdź mój koniu — źle w tej stronie!
Klątwa kraju na niej leży —
Tutaj piorun w nich uderzy,
Albo ziemia ich pochłonie,
Że tak służą tej ojczyźnie . . .
Siadłem na koń ledwo żywy;
Ból się wzruszył w każdej bliźnie,
Żem się musiał ująć grzywy —
Chciałbym zginąć, powiem szczerze,
Gdy się sławy wiek przeżyło;
Lecz i kula dziś nie bierze —
Nie tak . . . nie tak dawniej było! . .

XXX.

POLKA.

A serce, prorok, nie mieści się w łonie . . .
Sew. Goszczyński.

Do poźna wczoraj słyszałam działa,
A przez noc całą psy wyły:
Nad samem ranem, gdym się zdrzemała,
Trzy mi się krzyże przyśniły.

Jeden — na północ wbity daleko,
Drugi — na obcej stał ziemi,
Trzeci — nad grobem i krwawą rzeką,
Niby pomiędzy swoimi.

Pod nim człek jakiś leżał przebity,
Zmarły, czy bolem wybladły;
A gdym westchnęła — pękły błękity,
I perły z nieba upadły —

Upadły deszczem na moje łoże!
Spojrzałam w okna — dzień był już duży;
Lecz perły .... krzyże .... o! wielki *Boże!*
Ten sen nie dobrze coś wróży ....

Co nocy niebo łunami płonie,
Codziennie słońca wschód krwawy:
Ach! straszno spojrzeć ku tamtej stronie,
Kędy się ważą te sprawy!

Gdy się po bitwach myślami noszę, [1])
Zda się, że w miejscu stoją godziny:
Wówczas ja *Boga* ze łzami proszę,
By mi dzień ulżył jedyny.

Mija ... noc idzie ... lecz nie w mej mocy
Usnąć, choć głowa do snu się schyla:
Coś niby chodzi, stuka po nocy,
A zegar staje co chwila.

I bez wytchnienia trwoga jednaka,
Że jej już łono dłużej nie mieści;
Gdyby list jaki — gdyby wieść jaka!
Nie! ... nie chcę! nie chcę tych wieści!

Bo choć zwycięstwo naszym dziś służy,
Choć ojciec gani mą trwogę,

Ja się z tych wieści cieszyć nie mogę,
Bo mi coś serce źle wróży!

Już w boju legło tyle tysięcy!
A ile jeszcze nie zginie?!
Ach! czy łez więcej, czy też krwi więcej
Za ziemię naszą wypłynie?

XXXI.

OBRAZ CUDOWNY.

Pośród tatarskiej bitwy znaleziony
Dziwnym trafunkiem przed dawnemi laty,
Stał obraz święty, w framudze złoconej, [1])
W rogu sypialnej komnaty.

Stary pan Miecznik dostał go w spuściźnie [2])
Po swoich przodkach pogłowia męskiego —
A tak go cenił, że już po ojczyźnie
Nadeń nic nie miał świętszego.

Ale nie dziwno — ile bowiem razy
Dom lub ojczyznę klęska dojąć miała,
Twarz Matki Boskiej, twarz *Panny* bez skazy
Cudowne znaki wydała:

Pobladła Ona, kiedy w Targowicy
— Panie im odpuść! — zdradę uknowali,
I na łup obszar rozległej ziemicy,
A lud na mękę wydali.

Pobladła Ona, gdy na polską ziemię
Trzech nieprzyjaciół nastąpiło srodze —
Kiedy przez Pragę, kosząc polskie plemie, [3])
Moskal po krwawej szedł drodze.

Lecz od lat wielu nic już nie słyszano
W domu Miecznika o podobnym cudzie;
Aż wczoraj w nocy — mówią dworscy ludzie —
Nowy cud jakiś ujrzano:

Obraz rozgorzał ogniem błyskawicy,
Ze ściany szabla turecka zleciała,
Posada dworca starego zadrżała,
I lampa zgasła w świetlicy.

A koń zatętnił świtem wśród wąwozu —
Z listem pospieszał goniec od obozu:
I odgadnęli dworscy, co się święci;
Bo list miał czarne pieczęci . . .

Drżącą go ręką pan Miecznik rozwinął
Pobladł — „Przez rany *Zbawiciela Pana!*
„Słuchajcie! — Kicki i Kamiński zginął! [4])
„Pod Ostrołęką przegrana!“

— —

XXII.

MARODERKA. [1])

Panieneczko! Litwineczko!
Stójże duszko! — stój!
Ja znużony, a spędzony
Kary konik mój,

Dla mnie mleka, dla konika
Proszę owsa snop;
Konik w trawce, ja przy ławce
Spocznę u twych stóp.

My ułani, moja pani
Walczym za kraj nasz:

Ach, nie zgrzeszysz, gdy pocieszysz
I całuska dasz!

Z zorzą ranną moja panno,
Gość cię rzuci twój;
Po nad Niemnem, w borze ciemnym,
Poczną strzelcy bój.

Nie zjeść w kaszy Koroniarzy, [2])
Byle koń nasz zdrów!
Od tej szabli porwą djabli
Tych zielonych psów!

A gdy męsko i zwycięsko
Wrócim do swych rzek,
Wśród spoczynku, przy kominku,
Bajać będziem wiek:

O tych krajach, o zwyczajach,
I o puszczach tych,
I o Litwie i o bitwie,
I o oczkach twych!

XXXIII.

PIEŚŃ ZA BUGIEM. [1])

Grzmi trzykrotne *„Sława Bogu!“* [2])
Już przebyty Bug
I parsknęły raźno konie;
Radzi będą nam w Koronie!
Pan Różycki przodem rusza,
Za nim hufi[illegible] oczajdusza, [3])
A koń pars[illegible]ł po raz drugi!
W lewo — [illegible] prawo żyzne smugi,
I ty[illegible] róg.

Czyż nam jeszcze Moskwa grozi?
    Czem dla nas ta broń?
Czem nam działa, czworoboki?
Zanim oni z dział wycelą,
Zanim na nas raz wystrzelą,
My tymczasem dwa, trzy skoki,
I ni dział już, ni piechoty,
W krwi moskiewskiej toną groty,
    We krwi brodzi koń.

Oj, nie mlekiem zmył się pono
    Pod Mołoczką wróg!
Puszczaj cugle! — *„Sława Bogu!“*
Brzmi raz pierwszy po rozłogu;
I już konie w pełnym skoku,
Już mogiła w czworoboku!
Krwi wyciekło z niej niemało,
Tylko krzyża jej nie stało,
    Jak żywy *Bóg!*

Nie wam to się szarpnąć snadno
    Na nasz orli ród!
Wszak Tyszyckie znacie pola? [4])
„Sława Bogu!“ ścichło hura.
Dziej się, dziej się *Boża Wola!*
I już z fosy wstaje góra,
I nie jeden z nich tam w Słuczy
Podłym ścierwem raki tuczy,
    Co chciał uciec w bród.

Hej-ha koniu! hej-ha koniu!
    Nuż-że, nuż-że w cwał!
Wszak Lubelskie to nie stepy?
Po nad drogą sroczki skaczą,
Radzi lance te zobaczą,

A na lancach te krwi lepy.
O! jak z Huty ujrzą gościa,
Zabrzmi okrzyk nam z Zamościa,
I uderzą z dział!

XXXIV.

SŁAWA BOGU.

Pasą konie po rozłogu,
W niebo bije wrzawa:
Sława Bogu! Sława Bogu!
Białym czapkom sława!

Ćma Kozaków migła z dala,
Budziński poskoczył: [1])
„Sława Bogu! Na Moskala!“
I konika zbroczył.

Ciężko skłuty popadł w łapkę,
Kozak z niego szydzi:
A na ziemi białą czapkę
Pan Różycki widzi.

„Hańba bracia! hańba! dalej!
„Młoda krew to, młoda!
„Taki chłopak! — a zabrali —
„Szkoda mi go, szkoda!

„Nuż Wizowski! — A Wizowski
Ruszył samotrzeci,
Szybko, jako piorun Boski,
Biała czapka świeci.

Sława Bogu! huknął, strzelił,
Skłuł kilku na przodzie,

Jak mógł kordem ćmę oddzielił,
I rannego wiedzie.

I znów paśli na rozłogu,
W niebo biła wrzawa:
Sława Bogu! Sława Bogu!
Białym czapkom sława! [2])

XXXV.

POWRÓT KONIA.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym biednym świecie;
A kto by chciał wszystkiego rozumem dochodzić,
I zginie i nie będzie umiał w to ugodzić.
Jan Kochanowski.

Kurz się drogą bałwani,
Świat tumany ciemią;
Jadą, jadą ułani
Sandomierską ziemią.

Białe na nich wyłogi:
„Dyć to pułk nam znany!
„A gdzież Jonek z Ożogi? [1])
Gdzie nasz brat kochany?

„Wszyscy święci i anieli!
„Cały pułk już minął!
„Gdzieście brata podzieli?“
Zginął! — rzekli — zginął!

A w tem znowu ktoś jedzie:
Dwóch ułanów czesze!
Jeden konia z nich wiedzie,
Drugi ognia krzesze.

Koń się szarpnął przed górką,
Zarżał, urwał wodze,

I poleciał po drodze
Co wyskok w podwórko.

„O! dla *Boga!* dla *Boga!*
„Skąd-że go to macie?
„Wszak to konik z Ożoga,
„Konik po mym bracie!

„Oj! sierotą już chata,
„Kiedy on zabity!
„Gdzieżeś podział mi brata
„Koniu jabłkowity?“ [2])

A obadwa ułani
W podwórko przybyli,
I obadwa stroskani
Na dziewkę patrzyli:

— „Zatrzymajcie go sobie!
„Nikt go wam nie bierze.
„Oj, wasz Jonek już w grobie!
„Tu jego szkaplerze.

„Jam je zabrał w szczerości,
„Bo legł od Moskala,
„A tych naszych świętości
„Niech Moskal nie kala!

„Możeć moje szkaplerze
„Da tam kto ojcowi —
„No, bywajcie nam zdrowi!
„Niech was *Bóg* tu strzeże!“

XXXVI.

STARY UŁAN

POD BRODNICĄ. [1])

Pod Brodnicą, jak woda,
Stoi wojsko na błoni:
Szkoda Polsko, oj, szkoda
Takiej dziatwy i broni!
Jak ją ludzie zobaczą,
To w Poznańskiem zapłaczą,
Będzie klątwy i żalu
Tam na ciebie Moskalu.

Nad granicą tuż droga,
Bieży młoda kobieta,
Zapłakała nieboga,
I ułana zapyta:
„A cożeście panowie
„Najlepszego zrobili?
„A cóż na to Bóg powie,
„Żeście Polskę rzucili?“

Ale ułan nie słucha,
Krew zapiekła się w oku,
I źrenica tak sucha,
Jak broń jego przy boku.
Cisnął kaszkiet pod nogi, [2])
Wicher rozwiał włos siwy:
— „Bądź zdrów koniu poczciwy!
„Tu się dzielą już drogi.

„Odkąd słońce mi świeci,
„Kraj raz trzeci upada,
„I ta ręka raz trzeci
„Oszczerbioną broń składa!
„Nie dostaliśmy kroku,
„Źle też płacą nam obu;

„Dla cię niema obroku,
„Dla mnie niema i grobu!“

I zapłakał na boje,
I o lance tłukł głową;
Chorągiewkę zdarł w dwoje
I łzy otarł połową,
I zawiązał garść ziemi,
Drugą ranę owinął;
I w świat ruszył z młodszymi,
I jak wszyscy gdzieś zginął...

XXXVII.

ŚPIEW Z MOGIŁY.

O! luba Polsko! krwią zbroczona niwo
Los zajrzał twoim wawrzynom,
Ale im więcej jesteś nieszczęśliwą,
Temeś droższą Twoim synom . . . .
J. U. Niemcewicz.

Leci liście z drzewa, [1])
Co wyrosło wolne;
Z nad mogiły śpiewa
Jakieś ptasze polne:
Nie było — nie było
Polsko dobra tobie!
Wszystko się prześniło,
A twe dzieci w grobie.

Popalone sioła,
Rozwalone miasta,
A w polu dokoła
Zawodzi niewiasta.
Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy,
Robić niema komu,
W polu giną kłosy.

Kiedy pod Warszawą
Dziatwa się zbierała,
Zdało się, że z sławą
Wyjdzie Polska cała.
Bili zimę całą,
Bili się przez lato;
Lecz w jesieni zato
I dziatwy nie stało. [2])

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba;
Ani z ludzkiej ręki,
Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki.
O Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy

I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,
Już-by dłońmi swemi
Polskę usypali.
Lecz wybić się siłą
To dla nas już dziwy;
Bo zdrajców przybyło,
A lud zbyt poczciwy.

XXXVIII.

POŻEGNANIE

NA KALWARYI. [1])

Stary zamek Lanckorony
Na wyniosłej górze stoi;
Gdy w Krakowie biją w dzwony,
Dźwięk górala ucho poi...

Widne stamtąd Szląskie błonie,
I Krakowa złote wieże;
Gdy człek spojrzy ku ich stronie,
Radość jakaś serce bierze...

Pod zamczyskiem Lanckorony
Kalwaryjskie biją dzwony;
Między zboża, góry, chrusty,
Ciągną ludzie na odpusty.

Płynie drogą tłum Szlązaków,
Aż się człeku w oczach dwoi;
Ale smutny stary Kraków,
Bo w Krakowie Moskal broi...

MATKA.

Synu! biednaż moja głowa
Na wiek stary! — Gdzieś po świecie,
Aż od puszczy Augustowa, [2])
Idę szukać moje dziecię...
Na tomż' ciebie wykochała
W ciężkiej trosce oczmi memi,
Bym wygnańca dziś szukała —
Sama obca — obcej ziemi!?
Gdzież cię oczy poprowadzą?
O czem pójdziesz w cudze kraje?
Ludzie tylko sobie radzą —
Serce do nich nie przystaje...

SYN.

Matko! Ludzie nie Tatary,
A łez polskich mowa znana;
Wszędzie króle, wszędzie cary,
Wszędzie jedna jątrzy rana —
Łatwiej, matko! nam z obcymi
Żyć od rodzin naszych z dala,
Niż wśród swoich, w własnej ziemi,
Być nękanym od Moskala...

MATKA.

Nie trzymajcie z Francuzami!
Oni wszystkich was wytracą;
Bić się będziesz z Arabami,
Ach! i *Bóg* wie *Święty* za co!?

SYN.

Łatwiej, matko! z Arabami;
Arab Polski nie rabował,
Nie pomiatał sierotami,
Arab księży nie mordował...

MATKA.

Ależ jakaż korzyść będzie
Stąd dla ciebie Polsko biedna?
Wiecznie, wiecznie piosnka jedna,
Tylko dobrej krwi ubędzie!
Powróć synu! do twej roli;
Nie to dziecię matce sprzyja,
Co ją kocha w dobrej doli,
Lecz co w biedzie jej nie mija.
Ja cię skryję w nasze bory,
Tam cię Moskal nie wyśledzi:
Co dzień siostra cię odwiedzi,
A co tydzień ksiądz Archory;

A ja sama moje dziecię!
Przy mem sercu cię utulę,
Jeść przyniosę ci o świcie,
A co wieczór dam koszulę.

SYN.

Co? i ja miał bym się chować
Przed Moskalem w puszczę ciemną?
Może i za grzech żałować
Przed tym, który drżał przedemną?
Żal ustąpić musi dumie,
Oczy krwawe łez nie ronią;
Ja kraj kocham tylko bronią,
Tylko śmiercią służyć umię!
Matko! matko pomyśl sobie!
Gdybym słyszał twoje żale,
Gdybym widział, że Moskale
Jaką krzywdę robią tobie,
Gdybym słyszał na uboczu,
Jak moskiewska broń brzęknęła,
Mnie by z serca, mnie by z oczu
Krew kipiątkiem wytrysnęła.

— — ———

Tu przerwały mowę łkania,
A w kaplicy poszarzało; [2])
Przed obrazem *Zmartwychwstania.*
Jaśniej światło lamp zadrżało . . .

I nadziei — czy wesela
Promień z oczu *Zbawiciela*
Blaskiem cudu w duszę strzelił
I upadłą rozweselił.

I już gwiazdy zapadały,
Gdy tręzlami konik dzwonił,

A na koniu jeździec gonił
Wzdłuż gościńca — a ku Białej.

XXXIX.

NOCLEG W CZERSKU.

Dymią w Czersku kominy, [1])
Jadą wozy z pagórka,
Wyszły z chatek rodziny,
Wyszły dziatki z podwórka:
I z odzieży, z postawy
Wnet Krakusów poznali,
I przed wioską wsród wrzawy,
Wszystkie wozy wstrzymali.

„A witamy — witamy!
„Gdzie to *Pan Bóg* prowadzi?"
„My pogadać-by radzi,
„I dziś jechać nie damy.
„Hej, panowie Rodacy!
„Wszak i w Czersku tu ludzie,
„Wszak i my tu Polacy,
„Prosim spocząć po trudzie.

„Cóż, nie łaska zagościć?
„Nie masz wprawdzie wesela;
„Lecz nie będziem i pościć,
„Bo to dzisiaj niedziela.
„Do Francyi daleko,
„I tam nie masz swojaków;
„Niech i dzieci nam rzeką,
„Że widzieli Polaków."

Tak przemawiał do Wiary
W zaprosinach wójt stary;
Mowa jakoś przypadła,
I starszyzna wysiadła.
Wójci do chat ją biorą,
A za każdym z żołnierzy
Po pacholąt kilkoro
Jak za matką tuż bieży.

Krzyczy dziewcząt gromada:
„My się za was modlili,“
A tu chłopak powiada:
„My już kosy nabili.“
Tamten spostrzegł i prosi
Od pałasza rzemyczek,
Ten Orzełka już nosi
I z Pogonią guziczek.

Ów chce kawał podszewki,
Tamten piórko chce pawie,
Starszy słyszeć chce śpiewki
O ojczyźnie i sławie.
Tak w radości, w boleści,
Przez noc całą czuwali;
Starzy, płacząc, powieści,
Młodzi piosnek słuchali.

XL.

BELWEDERCZYK. [1])

Już strzał działowy nas nie dostanie,
Jużeźmy w opiece wody,
Na wschodzie błysło świetne zaranie;
Dalej na morskie przygody!

Już mię znudziła przewrotność lądów,
I boleść krzywdy odgłosów;
Znam rozpacz ludów, znam gwałty rządów,
I burze serca i losów.

Tam — tam na lewo droga się bierze, [2])
I płynie w kraj nasz daleki;
Tam ja dziewczynę kochałem szczerze,
Tam ją rzuciłem na wieki.

Lecz kiedym przeżył owe rozstanie,
I stratę świętej ojczyzny,
Kiedym sam patrzył na Jej skonanie,
Niemasz już dla mnie trucizny.

Gdy mię pogańskie szable nie zsiekły,
Nie sięgła zemsta tyranów,
Gdym uszedł szpiegów rzeszy zaciekłej,
Nie strach mi morskich bałwanów.

Miło w rozpaczy będzie spozierać
Na rozhukane płaszczyzny,
Łatwiej na morzu będzie umierać,
Bo stąd nie widać ojczyzny!

Niebo się gniewnie w koło zachmurzy,
Jak mi się chmurzy lat wiele,
Jak żyłem w burzy, tak zginę w burzy,
Grobem mi będą topiele.

I pamięć po mnie zniknie w mym rodzie,
Jak ślad po szybkim okręcie;
A równo ginąć w bojach, czy w wodzie,
Czy to w rozpaczy odmęcie.

Bo losu zwrócić nie ma sposobu,
Jak wichru, gdy dmie w przestworze;

Dalej więc, dalej dokoła globu!
I rozpacz szczęściem być może.

XLI.

PIERWSZA ROCZNICA

29. LISTOPADA,
OBCHODZONA
W RZESZY NIEMIECKIEJ.

Bracia! Rocznica — więc po zwyczaju [1])
Niech każdy toastem spłaci!
Ten pierwszy puhar święcim dla kraju!
Drugi dla ległych współbraci!

A teraz zdrowie moskiewskich branek!
A wiecież zdrowie to czyje?
Zdrowie sióstr naszych, matek, kochanek...
Zapewne każdy wypije!

A teraz basta! basta panowie! [2])
Niech każdy w miejscu usiędzie;
Dajcie gitarę! — Wino już w głowie,
A więc i piosnka wnet będzie.

O! nie zginęła jeszcze ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę o nas usłyszy,
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!

Z uczuciem krzywdy mego narodu,
A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalały łzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I *białe ptasze* wzleci wysoko; [3])
I poda różdżkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójdą narody,
Ogniwa kajdan rozbiorą,
I jak relikwie, na cześć swobody,
Całować będą z pokorą.

Kloc on skrwawiony, na którym głowy
Świętych padały z rąk kata,
Będzie ogniskiem świątyni nowej,
Ołtarzem nowego świata!

Z tej ziemi znikną, po wszystkie wieki,
Ludzkości ofiary krwawe;
Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki,
I rody Carów niesławe.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

XLII.

CHATA W PUSZCZY.

Pośród puszczy jodłowej
  Nad rojstami dziedzina [1])
Leśnik poszedł na łowy,
  A przy matce chłopczyna.
Polny konik świegoce;
  Cienką wstęgą, z łuczywa,
Dym błękitny wypływa,
  A płomyczek migoce.

„Idź spać dziecię! idź duszko!
„Sama ojca powitam . . .“

— No, to idę na łóżko,
Lecz coś jeszcze zapytam
Czemu, powiedz mi Mamo!
Nie strzelają tak samo,
Jak to w lecie strzeläli?
Czy już niema Moskali?

„Cyt, maleństwo! mów ciszej!
„Bo w pobliżu żołnierze,
„Jak cię Czerkies posłyszy,
„To cię z sobą zabierze!“

— A ten panicz gdzie Mamo!
Coś mu dała śniadanie?
Co to w białej sukmanie
Stał przy koniu za bramą?
Tak się grzecznie uśmiechał,
Dał mi jadąc trzy grosze,
Powiedz mamo mi, proszę!
Gdzie ten panicz pojechał?

„On pojechał z naszymi,
„Siedem Niemnów przebrodził, [2])
„I nie wrócił do ziemi,
„Gdzie się matce narodził.“

— Może on się tam smuci?
Mamo! może on płacze?
Kiedyż ja go zobaczę?
Mamo! kiedy on wróci?

Na to matka wydała
Z piersi tchnienie żałośne,
A dziecina pytała:
— Kiedy wrócą? — „Na wiosnę!“

— Co na wiosnę!? Oj Mamo!
I znów będą strzelali?
I zagrają tak samo,
Jak nad ranem raz grali?

„Tak, tak samo — spij duszko!
„Bo już późno — spij sobie! —“
— To już idę na łóżko;
Lecz na wiosnę coś zrobię!

„Cóż ty zrobisz dziecino?“
—Jak tu oni nadpłyną
I znów staną nad lasem,
To się bardzo ucieszę,
I podrosnę tymczasem,
I za nimi pospieszę! . . . .

XLIII.

JEŃCY.

Można gnębić niewinność, okować w kajdany;
Lecz kto pewny w sumieniu, cnocie niezachwiany,
Ten łańcuchem obciążon potrafi być sobą;
Pęta ciężą na zbrodni, cnocie są ozdobą.

K. Brodziński.

Po nad drogą Irpiń płynie,
Za Irpiniem wał wzniesiony [1])
A za wałem oko ginie, [2])
I Kijowskie słychać dzwony . . .

Hej! jak wał ten, jak mogiła,
Jak się ciągną tamte lasy,
Polszcza niegdyś słupy biła; [3])
Lepsze były tamte czasy!

Wówczas była cześć i sława!
— Każdy stary człek to powie —
Hetmańszczyzna miała prawa, [4])
A Król polski żył w Krakowie.

Bogdaj przepadł, kto lud mnogi
Oddał Moskwie na pstre kwitki! [5])
Gdzie krzyż dawniej, dziś ostrogi, [6])
A z więźniami mkną kibitki. [7])

Dziś tu jadąc Moskal śpiewa,
Za nim ciągnie lud nawałem;
Pędzą jeńców do Kijewa,
I wstrzymali tu za wałem.

A z Kijowa jedzie pani,
I spojrzała i pobladła:
„Ach! to nasi pokowani!“
Zawołała i wysiadła.

„Cóż ja biedna pocznę z wami?
O mój *Boże! Boże* miły!
Wykupiła-bym Was łzami,
Gdyby moje łzy płaciły!“

— „Nie płacz pani! — jeniec rzecze —
Chociaż my tu dziś w niewoli,
Błyszczą jeszcze polskie miecze,
I dożyjem lepszej doli.

„Jak nas trzystu — chciej zapytać —
Wszyscy ranni do jednego;
Bo Polaka wolno schwytać
Tylko na wpół umarłego.

„A kto wszystko za kraj stracił,
Kto ojczyźnie służył szczerze,
Ten spokojny i w Sybirze;
Bo część długu już odpłacił!“ [8])

XLIV.

SKON NASZYCH WROGÓW.

O! *Boże* wszechmocny, i wielki, i święty!
I w *Trójce* Najświętszej jedyny!
Ach! kiedyż przestanie Car w zemście zacięty
Wytępiać już nasze rodziny?

Przez dziewięć miesięcy trwał pobój zajadły,
Krew polska płynęła potokiem;
W dziesiątym miesiącu, gdy wojska upadły,
Car panem znów w państwie szerokiem.

Bez krzyżów ojczyste mogiły u drogi,
I końmi ruskiemi zasute;

Car wali kościoły, buduje ostrogi
I większe, i mocniej okute.

Szczęść *Boże!* szczęść *Boże* wam wilki Sybiru!
Kto święte rozwala ołtarze,
Kto nawet i grobom zazdrości już miru,
Oj! tego nie piekłem *Bóg* skarze!

Żal księży, pisk sierot, jęk starców, płacz matek,
Do *Boga* on kiedyś doleci!
Krew nasza, krew mężów i ojców i dziatek,
I w grobach nienawiść roznieci.

Łzy dojdą do nieba — krew groby ocuci —
Z niebiosów pioruny popłyną;
Kość w grobach zbielała padalcem się rzuci, [1])
I wilki od jadu poginą!

A wolno zaszumią narody w kolejach!
Z przekleństwem w mogile legniecie,
Bez chwili wspomnienia wielkiego w swych dziejach
Bez żalu na całym tym świecie.

XLV.

POLACY W PRUSIECH. [1])

. . . . . Nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi
Pływajmy na tę skorupę, a zstąpmy do głębi.
A. Mickiewicz.

Po nad hafem wicher wieje, [2])
I noc pruską ziemię kryje;
A śród nocy, po nad brzegiem,
Stoi jakiś lud szeregiem.

„Niech wam przykro to nie będzie,
Że was zwołał Jan Samora; [3])

W dzień szpieguje Prusak wszędzie,
Dla nas tylko nocna pora;
Ciemna wprawdzie noc ta, ciemna,
Ale kraju los ciemniejszy;
Morska burza nieprzyjemna,
Lecz w Sybirze wiatr zimniejszy.
Komu, bracia! Sybir miły,
Kto za krajem nie zna żalu,
Kto sen znajdzie przy Moskalu
U ojczystej spiąc mogiły,
Kto się wyrzekł zemsty krwawej,
Komu serce zjęła trwoga,
Kto nie pragnie polskiej sławy,
A przy śmierci łaski *Boga;*
Niech wystąpi z tych szeregów!
Niech z Moskalem żyje zdrowo!
Niech do pruskich idzie szpiegów!
Bo ja polską mówię mową."
Rzekł, a Wiara się cisnęła,
Stał jak wryty szereg cały;
Tylko zęby zachrupały,
I pięść każda się zwinęła;
Krew po żyłach ogniem pali,
A on tak im mówił dalej:

„Choć dowódców dziś już niema,
Niech z nas każdy sam się trzyma;
Wytrwać bracia nam potrzeba,
Bo *Bóg* na nas patrzy z nieba.
W Polsce Moskal się zbytkuje,
Z wiosek polski lud zabiera;
A lud ku nam się obziera,
I od Wisły wypatruje,
Czy nie idziem? ale z bronią!

Czy nie idziem ich obronić?
A nas Prusak chce pogonić,
Jako w Polsce bydło gonią.

Wszak ojczyzna broń nam dała?
Cóż powiemy, gdy powita,
Gdy ze łzami nas zapyta:
„A gdzież wasza broń i działa?!“
Tu się Wiara silniej zwarła;
Pamięć straty w sercach tkwiąca
Jękiem śmierci pierś tysiąca
Razem z duszy się wydarła.

„Stać! — zawołał Jan Samora —
„W imię *Trójcy!* — jeszcze pora —
Czy mi bracia przysięgniecie,
Że popędzić się nie damy
Do ojczyzny za nic w świecie?
A co bracia?!“ — Przysięgamy!!!

I zawyła morska burza
Od zatoki groźną nocą,
Fala rykła u podnóża
Odepchnięta przysiąg mocą.

„Przysięgamy!“ zawołali,
Uścisnęli wzajem siebie,
Uścisnąwszy zapłakali,
A *Bóg* te łzy widział w niebie....

XLVI.

DO PAMIĘTNIKA

PANNIE SABINIE.

Damy i wieszcze — dawne to przymierze,
Bo go przed wieki świat zawarł za młodu;
Damy i wieszcze, w uroku i wierze,
Plotą przepaskę dokoła narodu.

Ale nasz naród jest jak owe morze,
Co podziemnemi wzburzone wulkany,
Wydać ma z łona kraj jakiś nieznany,
Którego przyszłość skryły sądy *Boże*.

Dziś na tem morzu chociaż tuczy niema, [1])
Kto perłom na dnie ich „Jutro“ wywróży?
Kto je na wyspę wyniesie po burzy?
Kto rozhukaną grę fali zatrzyma?

A gdy nas ujmie powodzią nieznaną,
Czyż z czucia, z cnoty, choć szczątki ocali?
Z tortur pojmiemy, żeśmy kraj kochali!
Ach! a z łez tylko, że i nas kochano!

XLVII.

DO PAMIĘTNIKA

PANNIE ANTONINIE.

Kto szczęśliwy, smutków nie śni;
Kto wesoły, młody,
Pragnie nuty, pragnie pieśni
Wesołej, jak gody.

A jam uczuł roskosz w dumie,
I w pieśni żałobnej;
Ja wam tylko śpiewać umię
Żal kraju pogrobny. [1])

Lecz się módlcie moje panie!
By kraj powstał jeszcze,
A tysiące wieszczów wstanie.....
Ach! i co za wieszcze!

Pieśń to inna szczęk pałaszy!
Jak na konia wsiędziem,
Krwią najeźdzców pisać będziem
Pieśń po ziemi naszej!

XLVIII.

WIECZÓR PRZY KOMINIE.

POLSKA GAWĘDA.

Obrać skibę swoją,
Walczyć ojców zbroją,
Dla ojczyzny złożyć
Ostatnią koszulę,
Bogu się ukorzyć,
Gromić cudze króle
A grozić swojemu:
To mi po dawnemu!
W to Mosanie! w to nam graj
To nasz polski obyczaj!
Przypowieści Pana Wełdysza.

No, moi panowie! gdy mowa o wojnie,
Apropo napadu i ja coś opowiem: [1])
I jam to za młodu nie siedział spokojnie!
Z innemi siłami i z innem to zdrowiem
Służyło się niegdyś ojczyźnie wojskowo;
Bo w Polsce bój z Moskwą nie rzeczą to nową.

Nie było tam wprawdzie ni sztabów, ni zborów,
Ni piątki rządowej, ani dyktatorów; [2])
Bo macie to wiedzieć: kto w Polsce dyktował,
Nie długo tam jemu brat szlachcic czapkował, [3])
Nie jemu to było dochować się syna,
I stada i sada i starego wina.

Tam z prawa i z miecza był każdy z nas równy,
A kto-by nie równy, braterstwa wróg główny;
Kraj zwano naonczas Rzeczą Pospolitą,
A człowiek żył jakoś poszyto i syto, [4])
A chociaż nam nieraz wróg zalał i sadła,
Nie jedno upadło, a czapka nie spadła.

Stanisław był królem — kiep, odpuść mu Panie!
I takie-to było jego panowanie;
Bo ani do tańca, ani do różańca, [5])
Nie miał też afektu u szlachty, bo z pruska
Miał czuby strojone, a westy z francuska; [6])
Pokaźny to niby na oko, a tchórzył;
Łaskawy to niby, a naród oburzył.

Gdy włożył koronę, wnet szlachta w krzyk panie:
„Król nowy — las goły — to goły kraj stanie!“
I zgadła — bo chociaż zaprzysiągł nam pakta, [7])
Nuż dalej z moskiewską Carycą w konszakta; [8])
Ou! burzy się szlachta; bo czyż to słychanie?
Kraj napaść, lud więzić — to, owo mosanie?
I w rządach i w sądach nad szlachtą przewodzić,
A króla tumanić, a panów podchodzić? [9])
„Hej! bracia! — jak huknął Puławski nam w Barze —
Nuż bronić ojczyzny, bo Pan Bóg nas skarze!
Nuż na koń!“ Aż w Polsce się całej rozległo,
I w chwili trzydzieści tysięcy się zbiegło.

Ja byłem już wonczas na mojej zagrodzie,
I żyłem z sąsiedztwem w szczerości i zgodzie,
A była tam, panie, szlachcianka uczciwa,
Ba, dziewka by rzepka, figlarna i żywa!
Więc miałem się żenić: lecz coś mnie ubodło:
Ej! milsza ojczyzna! Wskoczyłem na siodło —
Przyjeżdżam — Bądź zdrowa! — ha! darmo się smucić;

Żal było, lecz umiał człek jakoś to rzucić,
I dalej na czyste, na tany sierdziste!
Co komu się godzi?! kto z kogo pochodzi?!

Ha! różnie bywało, jak zwykle w obozie;
Był człowiek pod wozem, lecz częściej na wozie:
Nieznano naonczas, co to być odciętym
Na koniu, z czetnikiem i wzrokiem napiętym, [10])
Pocięta gadzina i w sztukach się wije,
Więc każdy z nas! panie! gdzie stoi, tam bije;
Tu migniem, tam wpadniem i trwogę rozszerzym,
Ci z tyłu, ci z przodu, w dwa ognie ich bierzem:
Czasami nas zeszli, lecz częściej tak było,
Że gracko się kurtę Kozuniom kroiło; [11])
Bo dzielnie na koniu tatarskim człek zwijał,
I wódkę z manjerki kozackiej zapijał;
Na ostro kochano ojczyznę, nie płazem;
Broń tylko składano z żywotem zarazem.

Pamiętam jak dzisiaj: ot, w naszych tu górach
Staliśmy za Sanem puławskim obozem,
Moskale na Słonnem pokryli się w dziurach, [12])
Ja patrzę, aż jedzie ktoś ku nam wąwozem.
Był panie to szlachcic z pobliskiej dziedziny,
Zsiadł z konia, i prosił Hetmana na chrzciny.
Puławski go szczerze, jak brata, powitał:
„Cóż? synek? czy....dziewka?“ z uśmiechem zapytał.
— Nadzieja Ojczyzny, syn, Mości Hetmanie!
Ksiądz czeka na kumy, na gościa śniadanie —
„Więc służę, bo z bracią pokumać się godzi,
A mogę dom zacny nawiedzić bez szkody;
W obozie spokojnie, upadły z gór wody,
I najmniej do jutra nikt Sanu nie zbrodzi.“
I rzekł mi: „Czechowski! no, siadaj i Wasze!
A weźmiem go przy chrzcie na krzywe pałasze;

To będzie tam z niego chłopaczek czej dziarski, [13])
Gdy do chrztu go trzymał Konfederat Barski.“
I kazał dać konia — a konia miał Turka, [14])
A szablę demeszkę, a człeka Mazurka. [15])
Chce siadać mosanie! a basza się zżyma:
Mazurek go głaszcze, i syka, i trzyma,
Lecz ani weź panie! mój rumak się dąsa
I skacze i forka i wierzga i kąsa.
„Wie djabeł, co się to z tym koniem dziś święci!
Daj siwkę! bo jeszcze człek karku nakręci.“
A siwka tak samo. „To nie bez kozery! [16])
Daj Wilczka!“ a Wilczek uklęknął na cztery.
Ja chciałem mu podać mojego stępaka,
Lecz rzekł mi: „Wolałbym twój kord, niż rumaka;
Bo kary — a żaden Puławski z pradziada
Bez szwanku na konia karego nie wsiada.“
I jakoś tam w końcu już Wilczka schwycili,
I wszyscyśmy społem działami ruszyli. [17])

Lecz jeszczem przepomniał. — Nim ruszył Puławski,
Nadjechał oboźny, a zwał się Czerkawski;
Pan Hetman mu kiwnął: Ja będę za borem —
Jeżeli tu do was nie wrócę wieczorem —
Rozumiesz? „Rozumiem — Miej Słonne na oku,
Pistolet na smyczy, a konia przy boku!“
I ruszył — a ruszać on umiał nieszpetnie;
Bo nieraz jak panie w ciasnocie się zetnie,
Nim jeszcze krew pluśnie już on się wyśliznął!
I znowu z szturmaka pomiędzy nich bryznął. [18])

O! wiele to mówić! — Dziś piszą i siedzą,
A jedni o drugich o milę nie wiedzą;
Lecz w onczas bez pisma na ludziach się znano;
A więc nas uczciwie i szczerze witano.
Nuż w kumy . . . ba, dalej affekta, śniadanie —

A były tam gładkie i panny i panie,
I człowiek był młody, i także nie z lodu,
Bo mówią i djabeł był piękny za młodu!
Dopieroż Barszczanin przy kitce i z szablą?
Ot, było to jakoś uczciwie a djablo!

Nasz szlachcic toż samo niezgorzej wystąpił,
Sąsiadów pospraszał, i sreber nie skąpił —
Nie było tam wiele wymysłów . . . cykaty . . . [19])
Lecz obiad dał panie, uczciwy za katy!
Bo było na łyżce i było za łyżką,... [20])
A wino na piękne trąciło już myszką;... [21])
Szedł kielich kolejno — a mówią: Przy winie
I miłej drużynie czas jakoś to płynie;
Więc dalej i wieczór. Pod koniec już stoła
Ja patrzę, a szlachcic ciągnie apostoła, [22])
Ba! leje — butelka . . . i druga bez mała:
„Niech żyje *Puławski!*“ Krew we mnie zawrzała;
Bo razem na wiwat z moździerzy wypalą!
W tem patrzę, aż we drzwi . . . kozacy się walą.
Ou! kręto, Mospanie! — strach, popłoch dokoła! [23])
„A wara hultaje!! — Puławski zawoła,
I odwiódł pistolet, i chwycił za szablę —
Wszak masz mnie już przecie? kozacze czy djable!
Lecz jam tu w gościnie, a kto się z was ruszy
Przed końcem obiadu, nie zbawi tem duszy!
Nie zbawi — powiadam!!“ I nabiegł krwią cały,
Aż nogi ze strachu pod czernią zadrżały. [24])
I cisnął im kiesę „Tu na ci, kozacze! [25])
Kto bierze Puławskich, nad dolą nie płacze.“
I usiadł, i gości solennie przeprosił, [26])
I zdrowie dziecięcia i matki ogłosił.
Nalano — podano — „Do ciebie kozacze!
Nie czynem, to winem przynajmniej uraczę;

A wypij go duszkiem! bo dziecię zapłacze.“
I podał, jak gdyby nic nigdy nie było,
A przy drzwiach kozactwo na piękne już piło.
I jeden z nich krzyknął: — Na zdrowie Carowej!
I wzięcie Hetmana! — „I wasze tułowy!
— Odkrzyknął Puławski — Wszak wiecie jak biję?
Polska krew wrogom wbrew! niech Ojczyzna żyje!
A licho na Moskwę i głowę Carycy!“
I palnął dwa razy przez okno z krucicy,
I we drzwi, jak szatan, demeszką potoczył —
Mnie nie czas już do drzwi, przez oknom wyskoczył:
„Czechowski! nuż plecy!“ i rąbiem się młyńca, [27])
Plecyma jak skuci, dokoła dziedzińca.
O! ciasno bój chodził! — w tem utknął Puławski —
Upada, a w bramie jak huknie Czerkawski!
Jak wpadnie z naszymi! w kapustę nuż siekać! [28])
Sąd *Boży!* nie było już kiedy uciekać...
Kozactwo do nogi z pradziadka wybito; [29])
I zdrowie przybyłych na trupach wypito.
Moździerze zagrzmiały: Niech żyje Puławski!
A Hetman zawołał: Niech żyje Czerkawski!
Polska cnota!
Wolność złota!
I *Rzecz Pospolita!!!*

XLIX.

PROROCTWO KAPŁANA POLSKIEGO.

Próżno wołają, żeś w grobie;
Albowiem powiadam Tobie,
Że się Twe rany zagoją,
Że ten grób kolebką Twoją.
W Hymnie do Polski — De La Mennais.

Wytrwaj mój *Ludu!* Już twój ranek świta!
Powstań do życia! Już się rozjaśniło —

Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było.
Tak... widzę... widzę z nadziemską rozkoszą
Przed duszą moją księgę przyszłych losów, [1])
Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów,
Jako się wiążą i w dziejach unoszą!

O! wszystkim ludom pójdziesz *Polsko* przodem!
Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
A twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
Wytrwaj, a staniesz potężna i cała!
Wytrwaj, a staniesz, staniesz, ludu, dzielny!
Z młodzieńczą siłą, i w szacie weselnej,
W ziemicy ojców od morza do morza!
A duchem *Bożym* jak słońce płonący,
Między narody jak morze grający,
I płodny, płodny jako ziemia *Boża!*
Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
A Polskie wody będą cześć twą grały, [2])
A twą koroną nieba sklep wyniosły!
Świat się urządzi twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz nad władzą tych cudów;
Bo twoi wieszcze będą prorokami,
A twoja księga Ewanielją ludów!
I krew się twoja Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu!
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez *święte Rany Polskiego Narodu*
Wybaw nas Panie!
Amen.

PIEŚNI JANUSZA.

CZĘŚĆ II.

Pieśń o krakusowym grodzie.

Co do czasu powstania tej pieśni rozmaite znajduję zdania. I tak K. Estreicher, a za nim prawie wszyscy biografowie, umieszczają ten utwór pod datą wydania r. 1873, dodając, że to jest ostatni poemat Pola, pisany przed śmiercią. Dzieduszycki jednakże, który swą pracę o życiu poety ogłosił w tomie ósmym wydania rodzinnego, powiada, że r. 1863 ukazały się we Lwowie „Pieśni Janusza“ w 3 tomikach, z których pierwszy mieści to, co wyszło w Paryżu w r. 1833, drugi: „Pieśń o krakusowym grodzie“, „Szajne Katarynkę“ i „Historyę szewca Kilińskiego“, trzeci: „Obrazy z podróży, z życia“, „Rok 1846“ i „Z więzienia“. Że zaś wiadomość tę stwierdza istnienie podobnego wydania, z którego też zrobiono przedruk w wydaniu rodziny, przypuszczam, iż K. Estreicher wobec braku zupełnej, całkowitej publikacyi dzieł Pola w czasie układania swej pracy wziął przez pomyłkę „Pieśń o krakusowym grodzie“ za „Ostatnią pieśń Januszową“, a więc za poemat, który istotnie może być ostatniem dziełem Pola. Znaleziono go też w pośmiertnych papierach poety a wydrukowano dopiero w wydaniu zupełnem dzieł wieszcza przy końcu części trzeciej „Pieśni Janusza“.

Jakkolwiek się rzecz ma, powinniśmy czuć uwielbienie dla poety, który umiał w tak podniosły sposób wyśpiewać sławę i urok Wawelu, wiejący z jego przeszłości, odczuć jego świętość i ważność dla nas, obecnie żyjących, i wzbudzić w ten sposób nadzieję i pokrzepienie serc w przyszłych pokoleniach.

Przypatrzmy się jej bliżej i chciejmy zrozumieć, co się w tej pieśni mieści.

Na początku utworu przedstawia nam poeta swe przyjście do wiejskiej chaty, gdzie dzieci zabierają się już do spoczynku. Scena opowiadania wyborna. Chata wiejska to siedziba przyszłej siły narodu, trzeba ją jednak wychować po narodowemu, wpoić w nią silne poczucie narodowości wlać w nią ducha ojczystego. Tak wierzył poeta, a my dziś widzimy, że akcya na tem polu, dzięki Bogu, się już rozpoczęła. Nie bez powodu więc i celu zrobił Pol te odwiedziny chaty wiejskiej ramami, oprawą poetycką, opowiadania, jakiem dzieci chce zająć. Mówi więc, że jako pielgrzym wraca właśnie z Krakowa, skąd przynosi dzieciom pamiątki, bardzo miłe ich sercu:

Szmat sztandaru, trumien szczątki
i powiastek treść
I z trzech mogił głośnej sławy
Trzy przygarści ziemi łzawej
I o orłach wieść.

Pragnie tedy poeta zwrócić uwagę słuchaczy na przeszłość narodu. A czyni to w niezwykły sposób. Pobudzając bowiem fantazyę słuchaczy, opowiada dalej o dziwnym wypadku, jaki mu się wydarzył, gdy „w ranną chwilę“ usiadł raz na kopcu Kościuszki. Oto zdawało mu się, że usłyszał z głębi mogiły bicie serca, które było znakiem dawnego życia lepszego i wspanialszego. W tem, gdy zasłuchany w to tętno

przeszłości, wzniósł swe oczy w górę, zobaczył pióro orła. Zjawisko to, tłumaczy mu mogiła w ten sposób, że gdy niema walki z wrogami, gdy wszystko tonie we łzach i smutku po utracie Ojczyzny, to pozostał tylko jeden zakres, zakres władzy pióra, tj. poezya ojczysta, która naszego ducha w górę, w krainy nadprzyrodzone podnosi. Zrozumiał to poeta, ujął pióro orła, a duch Polski, co na nas „zdroje Bożej łaski zlał“, użyczył mu natchnienia poetyckiego. Istotnie wspaniały obraz! A cóż mogło być godniejszym przedmiotem tego natchnienia, jeźli nie ów gród Polski, na który poeta patrzył z mogiły, jakby orzeł z góry? To też najpierw przedstawia nam cudne okolice Krakowa, położenie na równinie, gdzie trzy mogiły stoją koło grodu, jakby na straży. Obejmując wzrokiem najdalsze krańce widnokręgu, mówi poeta o Tatrach, co „świat zdala zaległy“, o rzekach, jakie stamtąd wypływają, i o ludziach, równiny krakowskie zamieszkujących.

W ten sposób wraca do swego przedmiotu, do Krakowa. Nie opisuje jednak wszystkich jego szczegółów i osobliwości, lecz to, co jest w Krakowie najważniejsze, tj. owo serce Polski, Wawel. Opowiada więc najpierw o powstaniu Wawelu, o Krakusie, założycielu grodu i o zabiciu smoka. Lecz w tej chwili wezbrane uczucie nie pozwala mu przejść do opisu samego zamku; na wspomnienie wroga, co jak „gad, ślini dziedzinę“ królów naszych, woła poeta, że przecież kiedyś spełni się przepowiednia wyrwania ojczyzny z rąk nieprzyjaciół, ale musi się „dźwignąć lud od roli“, ten lud, co dziś ze łzami spogląda na swą kosę i czekając tylko na wodza, wzdycha: „Hej, hej, koso! gdzie naczelnik, gdzie? Widocznie wygląda drugiego Kościuszki.

Po tym wybuchu uczucia wraca poeta do opisu Wawelu. Wspomina więc owe mury, które mimo tylu wieków, burz i klęsk, jeszcze „hardo stoją“, owe dzwony, co są „świadkami wielkich czynów“ i co dźwiękiem swym już przez tyle wieków „naszym dziejom, czci i sławie“ towarzyszą, owe „sklepienia“ kościelne, gdzie „pod każdym głazem drzemie z dzielnych wieków wielkie imię, gdzie leżą nasi królowie i kapłani ich“. Wszystkich twarze są dumne, pełne powagi i zadowolenia, bo „legli na sprawach a nie na bezczynności strawili żywot!“ „Gdybyśmy ich nie odbiegli! woła w końcu poeta, gdybyśmy poszli ich śladem, to niejeden z nas za swe chlubne czyny spocząłby tutaj po śmierci. A jacyby to ludzie z pośród nas powstali, gdybyśmy korzystając z darów wrodzonych, z „tej krwi junackiej“, przejęli się miłością dziejów ojczystych! Wieluby zajaśniało męstwem, stałością i cierpliwością, czego wzory zostawili Różycki, Kicki, Reytan i Zan.

W końcu pieśni zwraca się poeta znowu do otaczających go dzieci, a widząc, z jakiem natężeniem ducha słuchają, życzy im, by ten duch, który nie usypia, sprowadził im w czasie snu przyjemne marzenia swobody i wolności.

Utwór ten jest pieśnią opisową. Pol podaje wprawdzie opis i umieszcza opowiadanie, ale nie poucza czytelnika o szczegółach i nie zatrzymuje się długo przy żadnym przedmiocie, co musiałby uczynić w epopei. Tutaj chodzi mu o co innego, tutaj kładzie nacisk na uczucie, które chce wywołać, na uczucie, jakiem jego dusza jest przejęta. Pragnie więc, by każdy ukochał tak, jak on, dzieje ojczyste, umiłował tak, jak on, siedzibę i miejsce spoczynku naszych władców i królów. I rzeczywiście osiąga poeta swój

cel! Każdy kto przeczyta „Pieśń o krakusowym grodzie“, odczuwa w żyłach drgnienie krwi polskiej i popada w dziwny nastrój duchowy, wywołany widokiem pomników dawnej sławy i świetności Ojczyzny i odbijającego jaskrawo od niej obecnego naszego upokorzenia.

Przytem poeta, wysuwając naprzód własną osobę, stara się jeszcze bardziej podnieść pierwiastek liryczny. Obydwa więc zamiary: obudzenie uczucia w czytelniku i okazanie własnego, udają się poecie zupełnie. Natchnienie też poetyckie, jakie w nim zbudziły pamiątki ojczyste, zachował wiernie przez całe życie, a po śmierci dzieła, właśnie z tego natchnienia wysnute, stanowią rzeczywiście jego istotę i zasługę.

Szajne-Katarynka.

Następującym utworem w drugiej części „Pieśni Janusza“ według wydania r. 1863 jest „Szajne-Katarynka.“ Napisał ją poeta zapewne po ukończeniu „Pieśni o ziemi naszej“, skoro w wypadkach r. 1846 gotowy już rękopis „Katarynki“ zaginął. To, co jest, pozbierano bądź z pamięci, bądź z luźnych zapisków. Jak treść pokazuje, miał zamiar Pol po zaznajomieniu czytelników w „Pieśni o ziemi naszej“ z geografią i etnografią Polski przedstawić im w drobnych obrazkach jej dzieje i pamiętniki. Napisał więc poemat, w którym przy dźwiękach muzyki miały być pokazywane, jak w dzisiejszych świetlnych obrazach wizerunki sławniejszych królów, bohaterów, poetów, wspaniałych i starych budowli polskich. Lecz nie sam obraz i wzrok miał być pośrednikiem wrażenia i wywoływać uczucie. Kiedy bowiem ukazała się jaka postać na obrazku, wtedy oprócz muzyki wiersze odpowiedniej

treści, jako objaśnienie działały drogą słuchu na widzów i dopełniały wrażenia. Przytaczamy kilka piękniejszych obrazków.

Historya szewca Jana Kilińskiego.

„Szajne-Katarynka“ stanowiła przejście do tematów historycznych, do epizodów, wyjętych z dziejów narodu. Jednym z takich jest „Historya szewca Jana Kilińskiego“, wydana w Noworoczniku demokratycznym Gołembskiego w Poznaniu w r. 1843. Przedstawia moment dziejowy z końca XVIII. w., kiedy to w czasie rozbioru Polski wystąpiły jaskrawe różnice między zepsutą warstwą rządzącą narodem tj. magnatami i szlachtą a uczciwą i dzielną klasą mieszczaństwa. Kontrast ten wyzyskał Pol w wymienionej gawędzie wybornie, rozpoczynając w naszej literaturze szereg twórców, poświęcających swe poematy, wyłącznie bohaterstwu i w ogóle udziałowi w życiu publicznem warstw dotąd w dziejach zapomnianych tj. mieszczaństwa i ludu.

Całość składa się z 16 ustępów. Opowiada najpierw (I—VI), kto to był Kiliński, jak doszedł do znaczenia w mieście i jak na hasło, dane przez Kościuszkę, wywołał wśród ludności warszawskiej powstanie przeciw wrogom. Następnie (VII—XIII) opisuje sam wybuch i przebieg powstania warszawskiego, walki uliczne z Moskalami, zdobycie arsenału, ustanowienie Rządu tymczasowego, ucieczkę Igelströma i wybryki ulicznej gawiedzi, wieszającej zdrajców. W końcu (XIV—XVI) przedstawia wyprawę Kilińskiego do Poznania, ujęcie go przez Prusaków, wydanie

Moskalom, niewolę jego a wreszcie szczęśliwe wyzwolenie i powrót do domu.

We wszystkich tych zdarzeniach bierze udział osobiście Jan Kiliński, który jest tu głównym bohaterem. Ale obok niego występują i inni majstrowie, a wykonawcą ich zamysłów jest nieprzejrzane mrowie ludu robotniczego, zagrzanego przez majstrów do walki z wrogami. Żywioł ten to siła straszna, ślepa a podatna do wykonania haseł najwspanialszych, jak walka o wolność, ale też i do najwstrętniejszych, jak wieszanie na latarniach lub szubienicach ludzi, o których winie żaden (albo bardzo stronniczy) sąd się nie przekonał, a których skazano i ukarano jedynie wskutek ogólnej niechęci lub podejrzeń!

Do tego obrazu zastosował poeta i środki obrazowania poetyckiego i język. W obydwóch zakresach widzimy ową rubaszną plastyczność mowy mieszczanina i rękodzielnika. Czy to zmawianie się rękodzielników do walki (II), czy przysięga spiskowców (V), czy przedstawienie walki ulicznej (VII—X), czy też sposób przemawiania Kilińskiego do Igelströma (III) i do Prusaków (XV), czy wreszcie przysłowia i zwroty językowe, wszystko to maluje doskonale zamaszystość pewną i doraźność wyrażenia, właściwą językowi klas robotniczych, które myśl swoją przedstawiają krótko, zwięźle, ale dosadnie i dobitnie, nawet z domieszką sporą dowcipu i humoru. Pol złożył w tym kierunku dowody znajomości gwary miejskiej, wciągnął ją do poezyi, podobnie jak w „Obrazach z podróży, z życia“ zużytkował język ludu tatrzańskiego, w obydwóch jednak wypadkach nie popełnił przesady.

PIEŚŃ

O KRAKUSOWYM GRODZIE.

Tu się jeszcze widzę świeci —
Do mnie, do mnie moje dzieci!
Bo coś dla was mam:
Ot, z pielgrzymki wracam właśnie,
Nim, w kominie ogień zgaśnie,
Coś powiem i dam!

No — otrzyjcie się o szaty,
I zasiądźcie w koło chaty —
A teraz mi sza! [1])
Prosto wracam dziś z Krakowa —
Hej! hej, dzieci! nie jałowa
Nasza przeszłość ta!

Tutaj niosę wam pamiątki,
Szmat sztandaru, trumien szczątki [2])
I powiastek treść —
I z trzech mogił głośnej sławy
Trzy przygarście ziemi łzawej
I o orłach wieść!

Posłuchajcie: W ranną chwilę
Na Kościuszkim był mogile [3])
Z Bogiem moim sam:
Com widział — to śpiew oziębi;
A com uczuł w serca głębi —
To ja tylko znam!

Na mogile było głucho —
Przyłożyłem do niej ucho,
Słucham — co to tam?
A w mogile coś mówiło —
Ach! i większe serce biło,
Niż na świecie nam!

Nibym ze snu spojrzał górą,
Aż nademną sterczy pióro —
Pióro z orlich lot! [4])
Radość jaka przeszła żyły
I pytałem się mogiły:
Z kąd ci to ten grot?

A mogiła jękła głucho:
„Przyłóż do mnie, przyłóż ucho,
Wszakżeś ty to swój!
„Orzeł siadł tu na spoczynek,
„Rzekłam: „Daj mu upominek
Młody orle mój!“

„A on prawił: „Hej mogiło!
„Za czem ci się to stęskniło?
„I cóż ja ci dam?
„Gdyby Polki nie płakały
„Po poległych — pierścień mały [5])
„Wyprosiłbym sam!“

„Gdyby znowu Lachy moje
„Z wrogiem moim szli na boje,
„To wiem, cobym dał:
„Hej! leciałbym jak najdalej,
„Przyniósłbym ci mózg Moskali
„I tubym go ssał!“

„Lecz gdy we rdzy krzywe płachy — [6])
„We łzach Laszki, w smutku Lachy,
„Dam ci pióro z lot:
„A jak pióro znajdzie Laszę
„I zrozumie drużby nasze, [7])
„To stanie za grot!“

Wziąłem pióro — serce drżało —
Aż tu górą zaszumiało —
Patrzę — orzeł nasz!
Łupnął skrzydły — okiem błysnął!
I nad głową mi zawisnął
Jakby trzymał straż!

I było nas tylko troje —
A duch Polski na nas zdroje
Bożej łaski zlał! [8])
Tu mogiła z tajemnicą,
A tam orzeł z błyskawicą,
A jam w środku stał.

O! kto lubi boje, łowy,
Komu drogim śpiew domowy
Od dziecięcych lat,
Niech tu orłem spojrzy w koło, [9])
Lub śpiewakiem wzniesie czoło
Nad ten orli świat! [10])

Jak zasięgną tylko oczy!
Niby rajem świat się toczy
Po przed duszą tu:
Ćmią się sady, dymią góry,
Srebrzą rzeki, grożą mury
Wieżycami stu! [11])

Srebrną wstęgą Wisła płynie,
Przy niej wiankiem na równinie
Stary Kraków nasz!
A olbrzymie trzy mogiły [12])
Gród dokoła obstąpiły
Niby wieków straż!

Hej! hej! pono krew ma w żyłach [13])
Lud — co składa cześć w mogiłach
Sławie z dawnych lat:
W jednej, jako naród wierzy,
Już od wieków Krakus leży,
Wojewodów dziad! [14])

Drugą poczczon, moje dzieci,
Ów naczelnik twardych kmieci — [15])
Trzecią — dziewa dziew:
A śpiew między krakowskimi:
„Wanda leży w naszej ziemi...“ [16])
Głośny to tam śpiew!

Z dala Tatry świat zaległy, [17])
I ku Wiśle góry zbiegły
Potokami stu!
A jak góry z równinami,
Tak Górale z Polanami
Zetknęli się tu!

Snieg na Tatrach — maj na dole —
Las na górach — w równiach role —
I zażywny człek!
A wzdłuż Wisły bije z dala
Niby łabędź spław Górala [18])
Pod krakowski brzeg!

Tam to cudnie Wisła bieży!
A nad Wisłą Wawel leży —
Na Wawelu gród:
Odkąd Wisła z gór tych płynie,
Stary Wawel na świat słynie
I ten chrobry ród!

Gdy się szatan pozuchwalił,
Bóg Wawelem go przywalił —
I duch czarny legł!
A Bóg zagrzmiał: „Słuchaj Lasze!
Tu siedziby będą wasze
Aż po wieków wiek!“

Lecz na przekor woli Pańskiej
W kilka wieków z krwi szatańskiej
Urósł wielki smok:
I szkód siła ludziom sprawił,
Lackie dzieci co dzień dławił,
I nie jeden rok!

Aż znów Krakus lud wybawił,
Smoka zabił, gród postawił
I na grodzie siadł: [19])
Lecz w mogile Krakus dawno —
A dziedziną na świat sławną
Ślini znowu gad! [20])

Ale niechno — jeszcze zleci
Łeb, co zjada Lackie dzieci
I coroczny plon!
Bo lud wierzy w przepowiedni —
We łzach jedząc chleb powszedni
Nieraz jęknie on!

Hej! pozbędziem tej niewoli,
Jak się dźwignie lud od roli
I Krakusów brat:
A krew czorta, co dziś smoczy [21])
W naszych wrogach, grunt sposoczy
Na wszystek ten świat!

Nieraz starzec w cieniu drzewa,
Powieść ojców znowu zlewa [22])
Na te dziatki swe —
Lub gdy kosa brzęknie rosę, [23])
Nieraz westchnie: Hej — hej koso!
Gdzież naczelnik, gdzie?

Boć to dzieci naród wierzy,
Że w Krakowskiem skarb gdzieś leży,
Co jak znajdzie się,
Złotem Kraków się pokryje,
A swobodą kraj odżyje,
Grodem staną wsie!

Nieraz kiedy swe obszary,
Pługiem porze oracz stary,
Pług mu skoczy w szerz:
A dobywszy granat rdzawy,
Szuka wkoło Bronisławy — [24])
Lub zamkowych wież.

Bo choć w zamku tylko groby,
Choć to dzisiaj dom żałoby,
Panem on się zna:
Hardo stoją stare mury!
Wiekom — wrogom mówiąc z góry:
„Oj dostoję ja!“

„Zbił ten smoka, kto mię wznosił,
„Kto mię święcił, wiarę głosił
„I zbawienia wieść:
„Kto tu władał, czcił swobodę,
„A bił w sławę, a mścił szkodę:
„Kto tu był — z tym cześć!“

Straż zamkową szczerbiec trzyma, [25])
A u grobów kość olbrzyma [26])
Strzeże progów tych:
Gościem orzeł w ranną chwilę
Siada dumać na mogile
O pradziadach swych!...

Dziewięć wieków polskiej sprawy,
Nieszczęść naszych, czci i sławy
Gra tu dziejów pieśń!..
A te dzwony na Wawelu, [27])
Świadki wielkich czynów wielu,
Odzwaniają pleśń!

Po pod stare te sklepienia
Mnogie przeszły pokolenia —
Jak im świadczy głaz:
Boć pod każdym głazem drzemie
Z dzielnych wieków wielkie imie
Po dzisiejszy czas!

Bohatery i królowie,
Jagiellony i Piastowie
I kapłani ich:
Choć nie z jednej szli dzielnicy,
W jednej leżą tu kostnicy
Na puklerzach swych! [28])

Duch ich widny jeszcze z trumny,
I sen ich tam pono dumny —
Jak był dzielny wiek:
Hej! coś pięknie im się marzy!
Bo coś mówi z każdej twarzy:
„Jam na sprawach legł!“ [29])

Znać, że doma sobie legli —
Gdybyśmy ich nie odbiegli,
Gdy w nas krew ta wre:
Hej — hej! możnaby tak pożyć,
I tak dumnie kiedyś złożyć
Tutaj kości swe!

Gdyby przy tej krwi junackiej,
Przy tem mleku z piersi Lackiej
Dzieje Polski ssać:
Jacyż ludzie, jakiej treści,
Jakich czynów i boleści
Poczęliby grać?!

Czy na krwawem rusztowaniu,
Czy na sejmie — na wygnaniu,
Czy z wrogiem na tan:
Każdy biłby jak Różycki —
Stał jak Rejtan — legł jak Kicki —
A cierpiał jak Zan! [30])

Ha! dobranoc moje dzieci,
Niech wam śpiewa, niech wam świeci
We śnie piosnka ma!
Niech się marzy wiek swobody!
I słowami wróżki młodej
Niech wam w duszy gra!

Ja com sobie wziął z Krakowa,
To w mem sercu się przechowa —
To ja tylko znam!
Lecz gdy legnę gdzie bez wieści,
Bez łzy bratniej i bez cześci,
Nie będę już sam.

SZAJNE-KATARYNKA.

(WYJĄTEK).

OBRAZEK.....

Na obrazku ukazuje się Zamek Krakowski — Muzyka gra starego polonesa.

A to jest Zamek Krakowski!
Pielesz polskich królów dawna, [1])
I katedra starosławna —
Dom odwieczny a bez zmazy
Który gorzał już trzy razy.
Od Łokietka Władysława
Wszystkie króle w poczciwości,
I świętego Stanisława
Leżą w srebrnej trumnie kości.
Na Wawelu Zamek leży,
A nad zamkiem bije z wieży
Dzwon ów sławny Zygmuntowski
Tym, co legli w łasce Boskiej:
„Bambałam — bambałam!
Pokój wam! Pokój wam!“

[1]) siedziba.

OBRAZEK.....

Ukazuje się część rynku Krakowskiego z kościołem Panny Maryi — Na wieży kościelnej trębacze grają: Hejnał.

Oto świątynia jest Pańska!
Ucieczka w ciężkiej potrzebie —

A nad nią świeci na niebie
W koronie wieża Maryańska!

I z tej najwyższej wieżycy
Na chwałę Boga-Rodzicy
Grają pieśń ranną trębacze —
A w sercu z cicha coś płacze...

Witaj Królowo przestworza!
Kosztowna perło topieli —
Najczystsza gwiazdo z gwiazd morza
Na jasnej niebios pościeli!

Miesiąc jest Twojem podnóżem!
Gwiazdy niebieskie płaszcz szyją —
Tyś jest nad ziemią i morzem...
Bądź pozdrowiona Maryo!

OBRAZEK.....

Na szkiełku wyobrażenie męża niskiego wzrostu, okrytego zbroją, mającego na głowie koronę i trzymającego na ramieniu oburącz miecz ogromny prosty — koło niego leżą pobite ludzie w strojach kusych, a czarci chwytają dusze, które z nich wychodzą — Muzyka gra melodję Elsnera z opery Wiśliczanki:

„Przed Krakusem ludzie żyli
Nieznający złota.....“ itd.

Oto jedzie król Łokietek!
Co to ludzie o nim wierzą,
„Że nie w korzec chłopa mierzą.“
Nie wielkiego bywał wzrostu,
Lecz Piast z Piastów bił po prostu!
Zarwali się z nim Krzyżaki,
Otóż dał się im we znaki — [1])
Otóż huknął nad szołdrami:

„A bij Niemce, bo Bóg z nami!“
I jak trzcinę i wyłożył —
I dyabłowi dusz przysporzył:
„A znaj szołdro, znaj,
Że to Piastów kraj —
W Polskę się nie pchaj!“

[1]) Pod Płowcami 1331.

OBRAZEK.....

Ukazuje się Królowa Jadwiga na majestacie, w płaszczu królewskim, z koroną na głowie a berłem w ręku — Nie daleko wznosi się gmach Akademii Krakowskiej — Muzyka gra: Hejnał.

Oto Jadwiga Królowa!
Wonna róża z Piastów rodu —
A Polska pamięć jej chowa
Jako świętości narodu!
Bo jako anioł ofiary
Ostatnia z rodu na straży
Podparła królów dom stary —
I Litwę z Polską kojarzy!
Gdy przywiodła pod krzyż Pański
Całej Litwy lud pogański,
Pan Bóg przymierze odnowił,
Bo z krzyża do niej przemówił! [1])
Co rzec raczył — tajemnicą,
Ale w łasce Bożej rosła —
I tę starą szkołę wzniosła,
Która światła jest krynicą....
Choć ostatnia z Piastów krzewu,
Przecie sławna jest z posiewu
Wiary, światła i miłości,
Co narodom drogę prości:

To też naród ją najczulej
W wielkim ołtarzu pochował,
I tak ją wielce miłował,
Że tron odtąd naszych króli
Na Jadwigi stawiał grobie —
I korona siadła sobie:
A krucyfiks słynny cudem
Kirem odtąd zapuszczony —
I dziś świadczy między ludem
O tej Polsce bez korony.....

[1]) Mowa o cudownem przemówieniu Pana Jezusa ukrzyżowanego do królowej Jadwigi w katedrze na Wawelu.

OBRAZEK.....

Ukazuje się Jan Tarnowski z buławą w ręku. Muzyka gra:

„To wielka Leliwa —
Co światłem opływa.“

To hetman Tarnowski,
Mąż polski i Boski —
Co bronił ojczyzny
Do późnej siwizny,
Co sięgnął po sławę
I wielką buławę
Na światów trzech krańce:
I naprzód pohańce
Wojował ze światem,
A potem bułatem
Ciął Moskwę przeklętą
I Wołosz zaciętą —
Mąż dzielnej wymowy,
W obozie surowy,
Śród boju niezłomny,
W zwycięstwie człek skromny,

W pokoju nauki
Pokochał i sztuki
Gdy srogi — to iskry mu z oczów leciały,
I szyja się trzęsła i włosy wstawały,
I kark się Janowi
Odymał jak lwowi; [1])
Gdy łaskaw, to takie płynęły mu słowa,
Iż rzekłbyś, że anioł, nie człowiek z Tarnowa.
Za króla Olbrachta
Poginęła szlachta,
Co Olbracht po stronie Wołoskiej porzucił,
Tarnowski Koronie ze sławą powrócił, [2])
Jak Hetman padł krzyżem, Obertyn pamięta,
Nim jeszcze z Wołoszą jest bitwa poczęta:
Stąd kiedy Wołoszę do mogił już wmiesił,
W katedrze Krakowskiej chorągiew zawiesił.
I jako w Koronie
O jego patronie,
O świętym Janie
Jest wiara, że żyje:
Tak jest między ludem —
Że Pan hetman cudem
Kiedyś jeszcze wstanie
I wrogów pobije.

[1]) nabrzmiewał.

[2]) W czasie wołoskiej wyprawy króla Olbrachta ponieśli Polacy klęskę na Bukowinie. Powetował ją hetman Tarnowski pod Obertynem 1531 r.

OBRAZEK.....

Na szkle pokazuje się Jan Kochanowski w cieniu starej lipy siedzący, przed nim stół kamienny, na stole dzban i puhar, w ręku prawem trzyma pióro, na kolanach leży księga, lewą ręką karmi wiewiórkę, która z lipy na stół zbiegła. —

A to śpiewak Czarnolasu —
Jan natchniony Kochanowski!
Co dawnego niegdyś czasu
Śpiewał chwałę polskiej wioski! [1])
I najpierwszy w polskiej mowie
Pod tą lipą składał pieśni,
I wtórzyli chórem leśni
Śpiewom jego śpiewakowie.

Wojski niegdyś Sandomierski
Niedbał i o Kasztelana —
W pieśni Bożej i rycerskiej
Cała Polska rozkochana
Uwielbiała swego czasu
Wieszcza Jana z Czarnolasu,
Co tak rozsiał po dąbrowie
Skarby ducha w ojców mowie —
Dziś już pono ani szczypy
Z czarnoleskiej onej lipy;
Ale naród mówi sobie:
„Żywe duchem, żywe w grobie —
I nie zginie śród zapasu!
Większe skarby nam odpisał
Wieszcz natchniony z Czarnolasu,
Co też słodycz z mowy wyssał,
Niż złożyli u przestani
Wielcy króle i hetmani!“

[1]) w pieśni p. t. Sobótka.

OBRAZEK.....

Na szkle pokazuje się król Jan III na koniu w pancerzu i w koronie na szyszaku, z berłem w ręku, z buławą pod kolanem na siodle, tratujący Turków. — W głębi wre bitwa — w dali widać miasto Wiedeń z wieżą Św. Szczepana. — W górze w obłokach Anioł sławy i „J a n i n a“ w gwiazdach. — Muzyka gra:

„Gdy się Jan III. pod Wiedniem wsławił,
„Głos był powszechny między Niemkami:
„ „Oto król polski! co nas wybawił —
„ „Jakże mu pięknie z temi wąsami!“ “

A to Jan Trzeci Sobieski!
Jako tratuje pogany —
Co widać z rady niebieskiej
Królem jest w Polsce obrany!
Syn kościoła najgorętszy,
Czciciel Trójcy Przenajświętszej —
Uczeń naszej Almy — Mater,
Sława Polski! — król bohater!
Piorun Boży! bicz pogaństwa!
Zbawca Wiednia — Chrześcijaństwa!

Pacholęciu w starej szkole
Stary rektor przepowiedział, [1])
Że Jaś ziści Bożą wolę
I na tronie będzie siedział.
Rycerzowi kmieć buławę
Z dawnych mogił gdzieś wypłużył — [2])
I Jan Hetman tak jej użył,
Że na krzyża poszła sławę.

Bóg buławę zmienił w berło,
A Jan Trzeci w dziejach perłą!
I „Janina“ z jego państwa
Jest puklerzem Chrześcijaństwa!
I jak wielka ona tarcza,

W której krzyża jest obrona,
Co na wszystek świat wystarcza —
Jest na gwiazdach zawieszona!
A Jan Trzeci spoczął sobie
Po rycerskim onym boju
W starych naszych królów grobie —
Gdzie wodzowie spią w pokoju...

[1]) Ks. Dąbrowski profesor Akademii krakowskiej, który przepowiedział mu także zwycięstwo pod Wiedniem.

[2]) wyorał.

OBRAZEK.....

Na szkiełku Puławski z dobytą szablą krzywą w staropolskim stroju — jedzie na czele hufcu podobnież ubranego. — Muzyka gra: Marsz staropolski.

A to jedzie po błoniu
Puławski na białym koniu!
A tuż za nim jadą chwaty
Te Barskie Konfederaty!
Których Pan Bóg cnotę zrodził,
Kiedy Polskę wróg nachodził.
Oj, ostatni to ostatni
Polskiej szlachty poczet bratni!
Co kraj zlała krwią poczciwą,
I walczyła szablą krzywą,
Ufnem sercem w łaskę Boga
Szła za głosem prawdy z nieba —
Nie pobiła ona wroga,
Ale legła jak potrzeba.

HISTORYA
SZEWCA JANA KILIŃSKIEGO,
RADNEGO MIASTA WARSZAWY,
PUŁKOWNIKA NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, DOWÓDZCY 20 PUŁKU PIECHOTY ZA CZASÓW KOŚCIUSZKI.

„Rolnik pług rzuca, ciska szewc kopyta,
„Gdy w niebezpieczeństwie jest Rzeczpospolita.“

Konstanty Macewicz,
obyw. Rzplitej Krakowskiej.

I.

Posłuchajcie historyi!
Lat czterdzieści temu prawie,
Jak Kiliński żył w Warszawie,
A był szewskiej profesyi. [1])
Był to dobrze człek osiadły,
Miał dom własny nań przypadły,
Wziął za żoną coś gotowych,
Przy tem dziesięć palców zdrowych.
Że był majstrem, więc miał wreście
Warsztat w domu, a sklep w mieście,
A że był też człek serdeczny,
Słowny, trzeźwy i dostatni,
I bezpieczny i stateczny,
Więc był w mieście nieostatni.

Jakoż czy to kogo zgodzić,
Czy zmiarkować, czy uchodzić, [2])
Czy podźwignąć — czy pobratać,
Czy potrzymać, czy poswatać, [3])

Czy ubóstwem ród podzielić,
Czy pogrzebać, poweselić,
Nigdy Jan się nie usunął,
Ani skrewił, ani skręcił;
Zawsze prawdą w oczy lunął,
Co miał w sercu, w mowie święcił;
A że zawsze prawdą chodził,
Więc rej w całem mieście wodził.

Prym miał między sławetnymi [4])
Na gospodzie w dniu godowym;
Starszy w bractwie różańcowem [5])
Siedział w ławie przed wszystkimi.

Furda wszystkie kasztelany — [6])
Jemu to szedł pokłon z koła,
Kiedy suto rżnął przybrany [6a])
W dzień świąteczny do kościoła.

Boć też djabla była mina!
Wąs do góry, w tył wyloty,
W ręku srebrem kuta trzcina, [7])
But chędogi — a pas złoty.

II.

Dobre były tamte czasy,
Gdy szewc nosił złote pasy!
Kto był czysty, miał prym wszędzie,
Kto pracował, miał do syta,
Człek uczciwy był w urzędzie,
Bo była rzecz pospolita!
Więc był radnym Jan w stolicy,
I na miejskiej ławie siedział;
Zawsze wypił, co w szklanicy,
A co w sercu, wypowiedział.

Lecz już złe się zaczynało,
Nie było się czem weselić,
Już się na to zabierało,
Że się mieli Polską dzielić.

Więc Kościuszko dał w Krakowie
Moskwie frykę, co się zowie! [8])
A wnet szum się rozszedł wszędzie [9])
I w Warszawie coś tu będzie.

Bo to wówczas i w Warszawie
Wbrew nie mało Moskwy stało. [10])
Król z Carową trzymał prawie —
W kraj Prusactwa się napchało,
I Ilgiestrom, Moskal jucha, [11])
Na potęgę tępił ducha.

Jak tu począć? — Naród hardy!
Do zgryzienia Polak twardy —
Myślał Moskal — a więc pany,
Więc Biskupy, więc Hetmany
Umiał jakoś przekabacić, [12])
By powoli lud wytracić.

Działo się Mospanie tedy,
Że pan Hetman w czasie, kiedy
Moskal czynność swą podwajał,
Wojsko nasze porozbrajał, [13])
I z Biskupy piwo warzył, [14])
Co go ludzie wypić mieli;
Lecz inaczej Pan Bóg zdarzył,
Bo go sami pić musieli.

III.

Od Kościuszki przyszły listy,
Że już z Moskwą rozpoczęli:
— „Więc interes bardzo czysty;
Pora, abyśmy się wzięli“ —
Rzekł Kiliński — Ale rada —
Coś i gada — i nie gada —
„Ej mospanie nie czas tchórzyć,
„Kiedy naród się przebudzi,
„Więc Ojczyźnie można służyć
„Za miłością dobrych ludzi.“ —
I nawarzył — lecz traf zdarzył,
Że go tajnie ktoś oskarzył;
Więc Ilgiestrom chcąc go zdławić,
Jak nie każe go przystawić,
Jak się stanie Moskal biesić, [15])
I wymyślać — łajać srogo;
— „A ja każę cię powiesić!
„A ty szewcze — kuternogo! [16])
„Co — ty będziesz bunty robić?!
„Ja cię każę złupić — obić!
„Mów — czy prawda, że lud z tobą? —
— „Prawda panie, każdą dobą,
„A jeźli się chcesz dowiedzieć,
„Czy to prawda — każ powiedzieć,
„Żeś mnie kazał zamknąć, panie —
„A trzydzieści wnet tysięcy
„Albo może jeszcze więcej
„Samych szewców za mną stanie.“
Widząc Moskal, że nic z groźby —
Że Kiliński mocno stoi —
Nuż na słówka — nuż na prośby —
Czy nie zmaca, nie podstroi? [17])

Ale próżno się mozolił,
Kilińskiego nie zahaczyć,
Bo się umiał wytłumaczyć;
Więc go w końcu i wyzwolił —
Lecz go despekt ubodł srogo!
Więc rozmyślał idąc drogą!

IV.

Co za czasy niespokojne!
Moskal broi — Prusak bredzi —
Król jak lalka z wosku siedzi;
Rozpoczęto niby wojnę,
Niby radzą — niby biją —
Ani bitwy — ani rady —
Bies z panami przędzie zdrady,
A ludowi głowę myją —
Co się dzieje — aż sromota!
Lada psubrat lud znieważa —
Więc lud sobie to uważa —
Więc to wszystko na wąs mota.
— Więc Moskalu — dam ja tobie,
Wszak szewc umie uszyć buty —
A więc bal wam sprawię suty!
Rezolutnie mruknął sobie,
I nuż dalej po Warszawie
Krytym sztychem między cechy,
Między jatki — między miechy, [18])
Powziąść radę w trudnej sprawie:
— „Każdy czuje, co go boli —
„Nie ma mówić o czem wiele,
„Ot nie miło żyć w niewoli.“
Kto na czele? — lud na czele —
A z kim wasze? — A z narodem!

To daj rękę! — Stoi? — Stoi!
A więc jak się lud wyroi,
To z chorągwią majstry przodem!
A z czeladką niespodzianie
Bierzcie żwawo się do skóry.
A jak mrugnę — to mospanie
Patrzaj każdy mysiej dziury —
Tylko z wagą i odwagą — [19])
I sumiennie i niezmiennie,
I serdecznie, obosiecznie,
Ostro, żywo a poczciwo:
Kiedy krzykną: „Moskwę biją!“
Dajcie kija na bestyją!

V.

Byle człowiek a poczciwy,
Łatwo zniesie się z drugimi
Więc Kiliński, bójki chciwy,
Szyje między wojskowymi. [20])
— Źle panowie, jedna rada.
Więc stanęła — Uradzili:
Bić koniecznie się wypada —
A więc będziem, będziem bili!
— „Trzeba im się dać we znaki!
„Co wróg, człeku! czesz bez ale, [21])
„I Prusaki — nie Prusaki —
„I Moskale — nie Moskale —
„Pod sekretem a bez krzyku
„Proszę do mnie dziś wieczorem,
„Na Dunaju — do sklepiku — [22])
„Tylko każdy swoim dworem.“ [23])
Rzekł Kiliński — i wieczorem
Jaki taki — w kabaciku

Czesze sobie swoim dworem
Zatyłkami do sklepiku. [24])
— „W imię Trójcy — Mospanowie!
„Ot krucyfiks i dwie świece —
„A więc bajki życie — zdrowie —
„Proszę przysiądz na szablicę.“
Więc przysięgli w imię Boże,
W Imię Trójcy — ręka w rękę —
Niech wam Bóg tak dopomoże
Przez niewinną Zbawcy mękę!
Jak krew Polska w żyłach płynie,
Bój podniesiem niespodzianie!
A kto w drodze się powinie,
Temu jeszcze Polska stanie
W gardle kością — chlebie ością —
W moście dziurą — w drodze górą —
Świerszczem w uchu — szydłem w brzuchu,
Pniem na drodze — cierniem w nodze
I piekielną solą w oku —
I śmiertelną kolką w boku. [25])

— —

VI.

Za czem kto się w mieście kręci,
Znajdzie zawsze, choć pobiega —
Szczerszy lud, niż oko szpiega;
Wie Kiliński, co się święci. [26])

Tu Wielkanoc już nadchodzi,
U spowiedzi lud w pokorze,
A tu Moskal na lud godzi,
I na Pradze ostrzy noże —
I chce z ludu robić szynki
Ręką podłą, rozbójnicką,

I krwią polską katolicką
Niby wodą zalać rynki.

A więc kiedy lud się cieszy,
I na rezurekcyę spieszy,
Wy dobraliście sposobu
Po kościołach lud obskoczyć!
Krew serdeczną z nas wytoczyć,
W rezurekcyę kłaść do grobu,
I arsenał uwieść z miasta,
By Warszawa pozostała
Jak sierota, jak niewiasta,
Coby tylko zapłakała!
Niech no panie Ilgiestromie!
Zobaczymy góra czyja?
Czy do stryczka szewska szyja?
Czy szewc może ciebie złomie?
Bo nie bajki polskie chłopię!
Wyrżnąć miasto, rzecz nie lada —
A kto pod kim dołki kopie,
Ten nieboże sam w nie wpada.
A więc pusta to robota —
Pierwej czwartek, niż sobota!
A kto w czwartek bruk zaorze, [27])
Kiedy prochem mu zakadzą,
Temu pewnie się nie zdadzą
Na sobotę ostre noże.
Tylko żwawo, polską sprawą —
Bo czas płaci i czas traci.

VII.

Więc do świtu w Wielki Czwartek
Rozpoczęto w Imię Boże!

Od szlachtuzy sunął Bartek, [28])
Poostrzywszy polskie noże;
Biją w dzwony do obrony!
Rżną w Moskali niby w dzików —
Na odmiany w tarabany, [29])
I w moskiewskich posłanników.
Za Kilińskim rezolutnie
Psem się w oczy naród sadzi — [30])
A gdzie zeprze — kędy utnie,
Gdzie popadnie, gdzie zawadzi,
Jezus Marya nie pomoże,
Nie pomoże swięty Boże!
Bij Moskala jak psa w worze!
Niech nie ostrzy na lud noże.
Czego szewcy nie zdołają,
Krawcy między sobą skroją;
Czego kowal nie dokuje,
To już rzeźnik dożyłuje. [31])

„Górą nasi — dalej przodem!
Już i wojsko za narodem,
Już za nami Marszałkowscy,
i królewscy i Mirowscy.“ — [32])

Więc huk rozszedł się po rynkach:
— „Nuż raźnego po tybinkach! [33])
Dołóż smyka, udrzyj łyka! [34])
Niechaj długo się nie biedzim —
On nas gnębił — my dojedziem!
Kwita byka za indyka. [35])

„Ptaszkiem on stąd nie wyleci —
Lecz gdzie przytniesz nie puść płazem!
Bij jak djabła w gęstej sieci!
A licz raz za każdym razem. —

„Co tam będzie o tem potem;
Wal jak cepem, grzmij jak młotem!
Tylko gęsto, tylko rojem,
Każdy pan na śmieciu swojem.“ [36])

VIII.

Więc jak lud się zabrał szczerze,
Z pozaranku w dobrej wierze,
Więc od noża, więc od młota —
Dobrze poszła nam robota.

Więc też przy pomocy Boskiej
Cechmistrz rzeźnik Sierakowski,
Człek poczciwy, nie ułomek,
Co miał także własny domek,
Rżnie Bauera niby dzika — [37])
A Kiliński po swojemu
Znów z szewcami w oczy ćwika [38])
Moskalowi najstarszemu.

Więc pięć armat Moskwa miała,
Tam na Muranowskiem stojąc, [39])
Lecz jak wiara zaszumiala,
Więc też Moskwy się nie bojąc
I Moskali bez rozkazu
I armaty ma dorazu.

A w Krasińskim lud dziedzińcu [40])
Jak w cierniowym stanął wieńcu,
I trzy razy już się zwarli,
I odparci — znów natarli —
Jednak ludu nie odparli —
Nie stłumili, nie pożarli!

Jak Linowski się rozżalił, [41])
Jak nabili — jak przybili —

Jak wycelił, jak wypalił,
Most z Moskali wymościli —
I nuż dalej wzdłuż Miodowej
Rżną się świdrem przez ich głowy!

Więc Kiliński rykiem piekła
Porwał działa i uwozi —
Za nim naród — a na Koziej [42])
Resztą ludzi Moskwa bekła. [43])

Więc huk powstał na Podwalu:
— Ha! tuś! ptaszku! psie Moskalu!
Gęsta ręka, kusa rada,
Przy tym prawo z kim gromada!

IX.

Armat, jeńców więc nabrawszy,
Serca ludziom też dodawszy,
Szedł do cechów żwawo przodem
Sam Kiliński przed narodem.
Potem huknął: „Bram dobywać!
Z arsenału broń rozrywać!
Bo gdy człeku tu potrzeba
Poczciwości między swymi,
Powszedniego kawał chleba,
Przy skonaniu łaski Boga,
A po śmierci jeszcze ziemi —
Więc potrzebna broń na wroga.“

„Bo nie będzie poczciwości,
Ani chleba, ani Boga,
Póki wróg nasz w Polsce gości,
I niewola ciśnie sroga.“ —

Więc dokoła krew się leje,
Rżną w starszyznę, jak w dziczyznę,

Moskal pada i głupieje —
Bez komendy został wszędy.
Dzwonią szyby i drżą mury,
Świecą szable, grzmią kostury,
Gradem sypią się dachówki,
I łby lecą jak makówki!
Działa piekłem w oczy zieją,
Baby z góry warem leją.
Ten wbrew leci — tamten chylcem — [44])
Więc ów ostrzem — więc ów tylcem,
Więc ów z boku kolnie w skoku —
Więc z pobliża, więc z odwodu —
Z góry, z dołu, z tyłu, z przodu,
Baby — chłopi, młodzi, starzy,
Jaki taki gęsto parzy —
Ogniem pieką, rwą jak rzeką,
Tną jak kosą, w pomieć kładą — [45])
Ludem — cudem — siłą — zdradą —
Cudem — ludem — mocą — sztuką,
Jak niedźwiedzia Moskwę tłuką. [46])

X.

Więc Ilgiestrom pomiarkował,
Gdy go naród tak zamroczył,
Że nie żarty — więc się schował
I wojskami się otoczył.

Pułk Działyńskich mu dojadał —
W tem to miejscu pięć tysięcy
Moskwy było, albo więcej —
Więc nasz żołnierz gęsto padał.

Tam kto w życiu nie znał cudu,
Spojrzeć było na bój ludu!

Bój pod Świętym Krzyżem wiedli —
Pułk Działyńskich walczył szczerze;
Lecz ażeby go nie zjedli,
Więc Kiliński tył im bierze,
Saskim kopnął się dziedzińcem,
I otoczył Moskwę wieńcem.

Więc rozjadły lud niemarnie
Z trzech się ulic razem garnie —
Więc jak szatan prosto w oczy
Całem piekłem Moskwie toczy,
Więc i Moskwy też nie stało.
A na poły już stopniały
Pułk Działyńskich, poczerniały
Pod Zygmuntem stanął z chwałą!

Więc i naród wytchnąć raczył,
Bo z południa już też było,
A napewne już osaczył
Resztę Moskwy całą siłą.

A więc bajki proste szyki,
Tarabany i komendy,
Byle szczerze, bez oględy,
Bez taktyki, bez praktyki,
Byle z wagą i odwagą,
I sumiennie i niezmiennie,
I serdecznie, obosiecznie,
Ostro, żywo i poczciwo,
A więc zawsze rzecz się uda,
Bo Bóg jeszcze robi cuda.

XI.

I tak było Bogu dzięki!
Ale głos się ozwał z tłumu:

— Więc do boju trzeba ręki,
A do rady trza rozumu —
Więc na ratusz się udali
I starszyznę wnet obrali.

Bo nic z tego, gdy się zrywa
Człek po jeden ku niezgodzie,
Bo tam tylko rozum bywa,
Kędy zgoda jest w narodzie.
Prawda jedna, jak Bóg jeden —
Lud ratujcie — bo lud bieden! [47])
Więc lud na to wiedzie boje,
Aby miał też prawdę swoję —
Kto ludowi prawdy skąpi,
Ten niech lepiej sam odstąpi.

A więc naród się obliczył
I czuł, kto mu dobrze życzył:
— „Pan Zakrzewski niech w pokoju [48])
Rządzi naród i Warszawę; [49])
Mokronowski niech do boju [50])
Pospolitą wiedzie sprawę.
Więc i dobrze! Niech nam żyją!
Niech nam radzą, niech nam biją!
Aż Kościuszkę Bóg sprowadzi.“ —
Wykrzyknęli wszyscy radzi,
I napowrót znów do dzieła.

Lecz już noc się nasunęła,
W koło Moskwy naród czycha,
I wartuje — Moskal wzdycha,
Warty chodzą — nocną porą
Po Warszawie ognie gorą,
Po ulicach ciche jęki,
I skonania ciężkie męki —

Jak bezsennych ócz źrenica
Czuwa Polskich ziem stolica —
Chwila boju niedaleka,
Każdy tylko świtu czeka.

XII.

Dobry piątek na początek,
Więc też niezły i do końca —
Huknął lud o wschodzie słońca,
Więc do reszty, jak w kwindecza — [51])
Bo ten tylko, co przy sile
Bije pokój na mogile,
Dobro kraju ubezpiecza.

Więc jak razem wyruszyli,
Jak z kopyta się kopnęli,
Co ubili, to ubili,
A w niewolę resztę wzięli.

Więc Ilgiestrom uszedł skrycie,
Bo u tchórza długie życie.
Ten bez ucha, ów bez ręki —
Po ulicach lud się wodzi
Z niewolnikiem — płacze, jęki!
— „Nic to bratku, nic nie szkodzi —
Nikt nie będzie się litował;
Lud czyścowe cierpiał męki,
A tyś ludu nie żałował!“
Więc jak lud się wziął siarczysto
W Wielki Czwartek do roboty,
Całe miasto do soboty
Jak Bóg kazał, wymiótł czysto.

W tem ni późno, ni to rano
I Prusaków też ujrzano; [52])

Bo to zawsze w jedne strony
Lecą kruki i gawrony.

— „A ty Lutrze, a psia wiaro,
A nie granicz z Polską starą!
Więc twój Marcin Luter zdrajca
Lubi w piątek mięso, jajca,
Więc nie przyjmiem go tu na noc,
Zje sto djabłów na Wielkanoc.“
I wygnali — Orzeł buja
Wśród kościoła — naród woła:
Resurexit, sicut dixit,
Alleluja! Alleluja! [53])

XIII.

Tak Bóg zmieszał gry szatańskie,
Bo lud wierzył jego słowu —
Więc na Zmartwychwstanie Pańskie
Obaczył się wszystek znowu;
I wylegał na świat Boży,
I o sobie się naradzał.

Lecz z Moskalem poszło sporzej,
Niż z rodakiem co go zdradzał;
Więc słyszane pod niebiosy
Pospolite były głosy:
— „Bez wykrętów, bez wymowy;
Ej, najlepsza droga prosta,
Wojewoda, czy cechowy,
Mnich czy djabeł, czy starosta,
Kto z narodem trzyma szczerze
Niechaj będzie mu na zdrowie!
A kto sercem za fałsz bierze,
Temu naród na bezgłowie — [54])

Bo sza póty, póki w domu;
Lecz szewc jak się szabli czepi,
Jak mańkutem wlepi komu, [55])
To i djabeł nie odlepi.
Ej ostrożnie — lud tu sądzi;
Kto hetmanem, niech hetmani,
Kto ma rządzić, niechaj rządzi,
A obwiśnie, kto stumani — [56])
Bo to nie żart, o kraj chodzi,
Więc lud bierze krótko sprawę,
Więc to daje, co się godzi,
Stryczek, krzesło lub buławę."
Jak lud prawił, tak się stało.

Nagle w mieście zakipiało:
„Sto kółeczek mam u pasa —
Ludu wola — Boża wola —
Wieszaj króla i prymasa."
Jeszczeć króla, tam jak króla,
Lecz z tych zdrajców urwij pasa!
Bierz hetmana i prymasa. [57])

XIV.

Więc biskupy, więc hetmany,
Więc nieszczere inne pany
Jak Bóg kazał, podyndali, [58])
I nogami świat żegnali.
Bo przypowieść niesie stara:
Za zdrajcami Boska kara.
A kto twardo i tak szczerze
Za tę polską sprawę bierze,
Tego cnota i w sukmanie
Za buławę ziomkom stanie.

Więc z estymą i z czcią wszelką
Dla człowieka tak zacnego
Rząd przywołał Kilińskiego
I poufał sprawę wielką;
Żeby jechal do Poznania,
Tajnie wszystek lud uzbroił,
I Prusakom bez czekania
Należytą kurtę skroił. [59])

Więc on na to, jak na lato,
I z rozkazu rżnął do razu —
Bo już kiedy kraj się dźwiga,
To nie dosyć by z kieszeni
Gdzieś wylazła jakaś figa;
Niech się djabeł wszędzie żeni — [60])
Jedna ziemia, jedna zorza,
Niech się dzieje jedno wszędzie,
Rżnij od morza aż do morza,
A nie pytaj co tam będzie!

Więc pojechał na ochotę —
Lecz choć cnota Bogu miła,
Jednak na nas krzyże zsyła,
Chcąc doświadczać polską cnotę. —

Więc gdy jechał do Poznania,
Tak się stało, że się skradli
Gdzieś Prusaki i napadli,
I porwali bez czekania —
I już w dybach w jednej chwili
Kilińskiego potaszczyli. [61])

XV.

Więc nie wiele trzeba na to,
Aby w szczęściu szumieć światem;
Lecz gdy duszę masz rogatą,
Bądź no w biedzie takim chwatem.
Prusak jął się naigrawać:
— „Jak ty śmiałeś z mieczem stawać?
„Do pocięgla szewcze bury!
„Dla szlachetnych tylko miecze —
„A do smoły, a do skóry!“
Więc Kiliński na to rzecze:
— „Nie szlachetnie, lecz sławetnie
„Szewc Warszawski urodzony,
„A kto ciekaw, czy ochrzczony,
„Niech się z szewcem w szable zetnie!
„A więc proszę — a więc pono
„Lepiej, że pod Powązkami [62])
„Nie pocięglem was krojono,
„Gdy się bili z Prusakami:
„Bo pocięgiel byłby zbrudził
„Nie zaszczytnie grzbiet szlachetny,
„A trafunek byłby szpetny,
„Że szewc szlachtę opaskudził!
„Bo szewc, to nie organista,
„Nie przebiera — łeb, czy niecki —
„I szlachecki — nie szlachecki —
„Łupu, cupu, a do czysta.“

Widząc Prusak, że nie rada,
Ni go zbije, ni przegada,
Więc go puścił z wolnej ręki
I na carskie wydał męki —
A carowa swym zwyczajem
W głąb do Moskwy potaszczyła, [63])

I nękała i więziła
Za to, że stał za swym krajem.

Tam Kiliński, dobra dusza,
Śpiewał biedak Tadeusza:
„Któryś cierpiał za nas rany,
„Chryste zmiłuj się nad nami!“

XVI.

Ale dobre i Bóg lubi,
Więc swej duszy nie zagubi.
Jak Bóg Bogiem, a wróg wrogiem,
Jak od wieków Wisła płynie —
Człek poczciwy nie zaginie.

Więc czy wiecie, kto pocziwy?
Kto katolik na Bóg żywy,
Kto nazywa się Polakiem,
Za świętego krzyża znakiem,
Kto pracuje sam na siebie,
I o polskim żyje chlebie,
Kto kraj kocha — wierzy w Boga,
Kto nie cierpi swego wroga,
Lecz jak Pan Bóg porę zdarzy,
Za ojczyznę wszystko waży,
Choćby zdrowie, choćby szyję,
I po Bogu wrogów bije;
To dopiero człek poczciwy!
I na dobro kraju tkliwy.

Więc Kiliński też nie zginął,
Lecz szczęśliwie się wywinął,
I szczęśliwie powrócony
Do przyjaciół i do żony,

I do dzieci i do kraju,
I do łomu i do domu,
Co miał własny na Dunaju.
Bo choć cała Moskwa wściekła,
I carowa rodem z piekła,
Jednak babsko go nie zjadło,
Jakoś z kozy się wykręcił,
Co się nabił, to przepadło —
Bodaj taki szewc się święcił!

Niech się takie święcą lata!
Wiwat! Wiwat! polska cnota!
Obywatel od warsztata —
Kiliński patryjota!

Więc jak hukną: „Moskwę biją!“
Dajcież kija na bestyją!

PIEŚNI JANUSZA.

CZĘŚĆ III.

Z podróży, z życia.

Część trzecia „Pieśni Janusza“ obejmuje utwory poetyckie, pisane w latach 1840—1847.

Jest to okoliczność bardzo ważna, gdyż wtedy, jak powiedziałem w ogólnym poglądzie, nastał wywołany smutnymi wypadkami r. 1846 zwrot w twórczości Pola: z pieśniarza, wielbiącego spółczesne hasła, zmienił się Pol w przedstawiciela tradycyi szlacheckiej i bezwzględnego jej chwalcę.

Lecz zanim to nastąpiło, talent Pola zabłysnął wspaniale i osobliwie w dziele, pod względem sztuki najdoskonalszem, w „Obrazach z podróży, z życia.“ Uderzył tu poeta w nutę wioskową, przedstawiając w sposób prosty i serdeczny i cudną przyrodę tatrzańską i dziarskich jej mieszkańców wraz z ich wyobrażeniami, uczuciami i klechdami.

Przedmiot to nie obcy dla poety. Już we wstępie do niemieckiego przekładu pieśni polskich, ogłoszonego, jak wiemy, w Lipsku p. t. Polnische Volkslieder, dał dowód poeta, że odczuwa piękno poezyi ludowej, a w kilku utworach pierwszych „Pieśni Janusza“ słychać dalekie echa piosenek wioskowych. Ale były to tylko echa. Dopiero po osiedleniu się w Kalenicy, a potem w Maryipolu, gdzie zbliżył się

do ludu i serdeczną zawarł z nim znajomość, otwarły się poecie oczy na piękno przyrody, na wielką wartość ludu, jego wierzeń i pieśni. Głównym jednak podkładem „Obrazów“ były wrażenia, jakie odebrał poeta zwiedzając Tatry, chodząc po szczytach, przebywając w zagrodach górali, i słuchając dziwnych ich opowieści. To też wieje z tego cyklu utworów Pola pewna bezpośredniość uczucia i wrażeń, prawdziwość, miłość i przyrody górskiej i nieodłącznego od niej ludu.

Po wstępie (I), w którym opowiada o zmianie swego natchnienia, wywołanej ukojeniem przez czas trosk życia, zapoznaje nas poeta odrazu z życiem górali w halach, gdzie gazdowie przybyłego poetę z serdecznością wielką witają i goszczą (II). A zwyczaje i obyczaje gazdów poznajemy nie z opisu poetyckiego, lecz z odtworzonej żywo rozmowy wszczętej przy powitaniu. Lecz poeta nie pozbawia górali ich wrodzonych właściwości, nie robi z nich ludzi innych, jak są rzeczywiście, ale wkładając w ich usta opowiadania wyjęte z ich wierzeń prostych i używając odpowiednich ich mowie zwrotów i wyrażeń, przestrzega prawdy, tak wdzięcznie i serdecznie nas ujmującej.

Te też wyobrażenia ludowe, czerpane z opowieści o dziwnych i dla ludu niezrozumiałych zdarzeniach dostarczały Polowi treści do następnych obrazów poetyckich. Są tu — jak w opowieści ludowej — rozmaite rzeczy obok siebie. Głęboka cześć Boga stoi w jednym rzędzie z wiarą w czarowników (XIII), wszechmoc Boga jest nieraz dopełniana przez cudowność i niezbadaną siłę tworów przyrody (XI), gdzieniegdzie znowu pojęcie Boga zniżone zupełnie do poziomu ludzkich wyobrażeń (VII). Ta także wierność zachowania wyobrażeń ludowych i zgodność tych

rysów z pojęciami ludu podnosi osobliwie wartość tych utworów. Nie inaczej też witano dawniej w Tatrach obcych przybyszów, których było bardzo mało, — jak tylko pytaniem, czy nie przyszli „szukać tu złota?“ Ale kiedy odpowiedź na to była uczciwa i szczera, to gospodarz ugaszczał przybysza jak swego dawnego znajomego (X, II, XIV). Otwierały się dlań serca gazdów, który dawali obcemu przytułek nieraz nawet przez czas dłuższy (XII). A co za naiwność i prostota przebijała w zapatrywaniach dziewcząt góralskich, niepozbawionych wprawdzie zalotności, a przecież czystych uczciwych (V, XII).

Lecz obok skarbów serdecznego uczucia czekają na przybysza i skarby duchowe, którymi dusza jego napawać się może do syta. Są to legendy o dawnych czasach i ludziach, lepszych i dzielniejszych od dzisiejszych. Na ten temat opowiadania górali są niewyczerpane, przytem znów niema względu na wymaganie etyki; wszak i dziś „dla honornego chłopa“, byleby był silny a biednym nie „wyrządzał“ wszystko jest dobre. To też bohaterem opowieści jest uwielbiany w piosenkach Grzela, który Niemcowi w łeb wypalił i „przystał do wesołych“ (IX), lecz nie brak i króla Bolesława Chrobrego, co „zdjąwszy koronę z głowy“, sam czekanem roztrącił skałę, otworzył dla Dunajca nową drogę i osuszył w ten sposób tatrzańskie okolice z morskiej topieli (III).

Najdoskonalsze z tego zbioru są utwory, w których poeta, natchniony widokiem Tatr, podziwia przyrodę i opiewa wrażenie odebrane w czasie wycieczek na szczyty. To też, kto ma duszę wrażliwą na piękno przyrody, a ceniąc swobodę ducha, jaką pobyt w krainie Tatr nas napawa, raz przynajmniej w życiu zwiedzi te „strażnice, śniegami świecące, w których

Boże skamieniało słowo“ — ten uzna poezye Pola, wielbiące piękność Tatr, nie tylko za prawdziwe, ale za wspaniałe i świetne. Oto bowiem zapatrzony w świetlane blaski słoneczne, grające niezliczonemi barwami po wierzchołkach regli, po trawie halnej, po złomach granitowych turni, wydaje poeta okrzyk podziwu dla ogromu i przedziwnej piękności gór naszych, i dla ludu, który je ścieżkami „oplątał“ i baśniami swemi zapełnił i ożywił (IV).

Innym razem widok niebotycznych szczytów wzbudza w poecie myśl przestawania na małem, skoro się ani „z ogromem natury ani z górskim ludem i jego prostotą“ zmierzyć nie podobna. Dla małego i Bóg miłosierny i gromy w niego nie godzą (VIII).

To znów poeta, nocując po wycieczce na Krywań pod gołem niebem przy ognisku w skalistym wądole roznieconem, uwielbia urocze otoczenie, w którem poczwarne kształty szczytów straszą strudzonego wędrowca, jak „duchy“ lub jak „widma sumienia“. Lecz cóż za prawdziwość i zdolność odczucia piękności mieści się w opisie świtu w tych podniebnych krainach. Mgła owiewa skały, czepia się złomów granitowych. Poecie zdaje się, że jest na morzu, że płynie w dal, nie patrząc na przepaście, przed okiem młodości czarownie zasłonione, że zdąża na.... polskie równiny (XV). Któż z nas „przegwarzywszy“ bodaj jedną noc z przewodnikami przy „watrze“ nie doznał takiej zwodniczej illuzyi o świcie przed wschodem słońca?

Gdzieindziej przedstawia poeta górala, który patrząc ze szczytów w doliny, raduje się wprawdzie, że Pan Bóg takie góry stworzył, gdzie toporem chmur prawie dotknąć można lub sięgnąć do nieba, jednak tęskni za doliną, gdzie chodził „na kośbę“, za „dzwo-

nami Laszymi“, za „kościołem Panny Maryi“, widać „ciągnie go coś do Krakowa“, ale co? sam nie zdoła sobie wytłumaczyć, przypomina tylko czasy swego pobytu tamże, zabawy gospodarskie i miłe towarzystwo dziewcząt laszych (XX).

Pol okazał w tych utworach niezwyczajną naturalność i prawdziwość uczucia, stwierdzającą jego niepospolity talent w tym kierunku i wrażliwość na piękno natury.

Do treści stosuje się i styl utworów. Ten jest powolniejszy, a język nie odznacza się taką doraźnością, takim zapędem i ruchem, jak w poprzednich częściach „Pieśni Janusza“, ale za to jest staranniejszy w doborze tak środków obrazowania jak i wyrazów i nie przeładowany zanadto gwarą ludową. Wiersz jest także odmienny, bo dziesięciozgłoskowy.

„Z życia.“

Część druga „Obrazów“ nosi tytuł „Z życia“ i obejmuje utwory liryczne przeważnie refleksyjne. We wstępie (I) powiada poeta, że życie jego jest pełne smutku, nierozjaśnione żadnym uśmiechem. Trafił bowiem w swoim zasiewie „pod grudę wieku“, musi tedy, jak kmieć, położyć nadzieję w pracy i w Bogu. Ziomków też, dla których śpiewa, do tego samego zachęca i życzy, by serca i myśli ich były zawsze czyste jak krynica, dostarczająca także „pstrej czeladzi i tłumowi“ wody do oczyszczenia się z błędów.

Lecz poeta nie biada tylko nad własnem cierpieniem i niedolą, ale potrafi odczuć ból ogółu (II) i rozpacz narodu, który zrywa się do walki gladya-

torskiej o wolność i z niej wychodzi złamany. Skarga jednak, jaka się wyrywa z ust poety na widok klęski, nie ma ognia namiętności (VIII), a rozpacz po stracie ojczyzny i ból doznanego w życiu zawodu, przedstawione w jego własnym portrecie poetyckim p. t. Majtek, zmieniły się w żal i tęsknotę (III). Czasem jednak mieści się w utworze niezgłębiona gorycz, zwłaszcza, gdzie opłakany los bohatera jest wprawdzie wynikiem ogólnego nieszczęścia, ale też i braku czułości, otaczających go bliźnich (IV).

W innym utworze poleca jako podstawę odrodzenia narodu życie rodzinne, bo w jego cieple ma się „wszystko rozgrzać, co w życiu skrzepło“ (V). Gdzieindziej znów każe poeta szukać w dziejach pokrzepienia.

W ogóle przebija z tych utworów smutek prosty i szczery, czerpiący swe ukojenie w rozpamiętywaniu ostatecznych rzeczy, czekających każdego człowieka, tudzież w wykonywaniu obowiązków religijnych, rodzinnych i narodowych.

Siedm psalmów pokutnych w duchu Dawidowym, Rok 1846 i Z więzienia.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia utwór p.t. Rok 1846, Psalmy pokutne i cykl poematów „Z więzienia“. Treść i ton, jaki tu panuje, jest ściśle związany ze znanymi nam wypadkami r. 1846. Pol też rzeź chłopską piętnuje nazwą bratobójstwa, lud zaś nazywa Kainem, chociaż powinien był brać wszystko na karb nie tyle winy ile ciemnoty ludu, z której podżegacze korzystali. Z drugiej jednak strony musimy i poetę wyrozumieć, który smutny los, będący wyni-

kiem rozbestwienia tłumu, odczuł bardzo tkliwie i boleśnie. Złamany więc na ducha i ciele, osadzony bez przyczyny w więzieniu daje wyraz najpierw swemu żalowi i przekłada z łaciny „Psalmy pokutne“, a następnie i swemu oburzeniu, wywołanemu — jak widać z „Roku 1846“ — tak zawodem, który go ze strony kochanego i znanego sobie ludu spotkał, jak i upadkiem, w jakim się ówczesny stan kraju znajdował.

Taką też smutną nutę posiadają i utwory p. t. „Z więzienia“. Poeta oddany gospodarstwu, otoczony miłością rodzinną, mający i przywiązanie okolicznych sąsiadów — i pewną już sławę w narodzie, nagle stracił wszystko — i dziś z za krat więziennych oczekuje, jak rosy z nieba, pomocy (I). Tą rosą jest dla niego najpierw głos dzieci, bawiących się w dziedzińcu więziennym, bo mu przypomina jego własne, ukochane aniołki (II). Dobre obejście strażnika więziennego, pochodzącego z Węgier, także sprawia poecie przyjemność (III). Zapach siana, dochodzący w czasie poranku z pól świeżo skoszonego, orzeźwia poetę, napawa go radością, gdyż przywodzi mu na pamięć ulubione zajęcia gospodarskie (VII).

Utwory te malują stan jego przygnębionej duszy; w innych opisane są drobne zdarzenia, które przerywały i urozmaicały poecie jednostajność więzienia. W jednym, poemacie np. ratuje pszczółkę, która wpadła do jego celi (VI); w innym wypowiada ocenę książek, danych mu do czytania w więzieniu, i podnosi znaczenie i cel oraz ukojenie, jakie zbolałemu sercu przynosi lektura Pisma św. i dzieła św. Tomasza à Kempis (VIII); gdzieindziej zajmuje się więzień-poeta losem świętojańskiego robaczka, który wpadł do jego celi (IX); ówdzie znów roztrząsa pytanie, dlaczego klasztory polskie zmieniono w więzienia (X); to znów

pająk (XI) lub głos dzwonka (XII) lub gra na gitarze jednego z więźniów (XIII) lub wreszcie ukazanie się wróbla (XIV) przerywa czarne myśli poety. Są także opisy celi i życia więziennego (XV, XVI); zbiór myśli w końcu i zdań, zwanych ptaszkami (XVII, XVIII), dalej przepowiednia uwolnienia, wywróżona przez stróża więziennego z pęknięcia dzbana w celi (XIX), wreszcie nauka, dana następcy poety w więzieniu (XX), zamykają zbiorek.

Przyznać trzeba, iż poeta, daleki od płaczliwości, jaka zwykle ogarnia słabe umysły w nieszczęściu, zdobył się na niezwykły stopień rezygnacyi, a że oddał ją z wielką naturalnością, bez hipokryzyi i deklamacyjnego patosu, tem bardziej pozyskuje sobie serca i współczucie czytelników.

Ostatnia pieśń Januszowa.

Część trzecia „Pieśni Janusza“ kończy „Ostatnia pieśń Januszowa“. Jest to poemat, znaleziony w pośmiertnych papierach poety a będący, jak treść pokazuje, ostatnim może utworem w jego życiu. Wraca tutaj do celu, jaki zawodowi swemu naznaczył, i przedstawia nam, jak go dopiął, oraz daje naukę, co z pieśni i w jaki sposób mamy zastosować w życiu.

Pieśń jest dla narodu, zwłaszcza naszego, dowodem jego istnienia; kiedy cały świat „trzeźwy“, pozbawiony wyższych ideałów, „wżył się w życia kał“, my właśnie „pieśnią stoim“ i „miłość wszędzie siejem.“

Jest to zapatrywanie, jak chcą niektórzy, jednostronne, ale naszej doli, naszemu rozdarciu zupełnie odpowiednie. Gdzież bowiem odezwie się ów „Ojczy-

zny jęk“, gdzie złożym nasze myśli i dążenia, jeżeli nie w pieśni?

Poezya więc — odmiennie od praktycznych zakresów i zajęć czy umysłowych czy fizycznych, będących podstawą jedynie bytu ekonomicznego społeczeństw — świadczy o stanie i żywotności duchowej, narodu, o jego poziomie lub doskonałości umysłowej i moralnej.

Pol w swej pieśni „podniósł, co w narodzie żyło“ i dar Boży“ rozdał, jak czarowny napój z puharu, między ziomków, krzepiąc w imię Boże serca i nadzieje. To też po pogromie pieśń tylko stanęła na straży ducha narodu i rozbudziła na nowo miłość i wiarę. Nawołuje więc poeta, by naszem hasłem stała się i nadal ta własnie miłość, będąca drogą do Boga, ta miłość ofiarna, która nie odrzuca „służby, pracy, ludu i miary.“ Pierwszym jednak aktem miłości jest karność, dalej prawda i pokora, wreszcie mądrość. Trzeba tedy porzucić „tajne ścieżki, drogi kręte,“ zrzec się dumy i chciwości.

Poeta tak zrobił w życiu, ale doznał przykrości mimo zasługi i pracy swej, którą na przekór wrogom dał przed światem świadectwo „i o wierze i o wieku, o narodzie i człowieku.“ Ale już nie wielu żyje, co słuchali pierwszych jego pieśni i patrzyli na jego zasługi! Odczuwa głęboki żal z tego powodu, ale pociechą i nadzieją jego jest życie tej ziemi rodzinnej i to, że Bóg daje każdemu to, na co zasłużył i czego mu potrzeba: „On tedy da skrzętnemu żyzne kraje, dzielnemu wolność, obrońcy męstwo, a wiernej duszy użyczy zwycięstwa nad złym i ciemnym wrogiem.“

Życzy tedy poeta ziomkom, by byli „szczęśliwi, czulsi, lepsi, radni i żywsi,“ niż współczesne poecie społeczeństwo, które nieraz nie z własnej winy takiem

być nie mogło. Dla siebie zaś pragnie tylko tego, by przez swoje pieśni mógł wszędzie i w starym dworze szlacheckim i w chacie wiejskiej i w klasztorze zyskać pamięć rodaków i mimo, że już ich niedługo na zawsze porzucić musi, ... żyć z nimi . . . na zawsze.

Musimy przyznać, że myśli tu wypowiedziane są pełne uczucia i prawdy. Pol z miłości do ziemi służył jej, czem i jak mógł i umiał, za młodu orężem, w późniejszym wieku piórem; to też chętnie dziś czytamy jego poezye i czerpiemy z nich nieraz to, co krzepiło autora, gdy je pisał.

Z PODRÓŻY.

„Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie,
jakie uczynił cuda na ziemi . . . .
Psalm XLV.

Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen.
Goethe.

I.

Kiedy duszę łza opłynie,
Kryje smutek wdzięki świata,
A gdy lekko myśl podlata,
Łza w uśmiechu rzewnym ginie,
I tak mija życie całe,
Z wielkich bolów — pieśni małe.

Nie zawsze niewód [1]) po głębiach brodzi,
Jest po połowie chwila pokoju,
Kiedy na poły złożony w łodzi,
Na poły w modrym nurza się zdroju;
I gdzie swobodnych rybek rój bratni
Pod ciepłym brzegiem wesół się zbiera,
Skubiąc bezpiecznie koniuszki matni,
A z śmiechem na nie rybak spoziera . . . .
I myśl nie zawsze dnem życia chodzi,
Nie zawsze z żalem do gwiazd przypada,
Jest chwila, w której z życiem się godzi,
I z tem co rade bawićby rada.
Alboż w kochaniu — choć najłaskawsze,
Co to tam cierni, co tam boleści,

Kiedy w głąb duszy spojrzeć niewieściej!
A i w kochaniu jednak nie zawsze.

Mam ci jak wiecie, mam ja dziewicę,
Sami ją znacie — co za dziewoja!
Oczy jej smutne, jak dwie krynice,
Bo dużo biedna — biedna, bo moja!
Jednak nie zawsze taka mi smutna,
Czasem ją najdzie nawet pustotka;
I niby sroczka, niby szczebiotka,
Już i wesoła i bałamutna.
Nie raz mnie muśnie rączką przez czoło,
I grozi przy tem, a grozi srogo:
„Proszę nie myśleć! patrzeć wesoło!
„A tylko zaraz, bo tupnę nogą!“
Lecz kiedy smutków mych nie ubywa,
To mię na piękne potem obśmiewa,
To mię wytwarza, jako się gniewam,
Jak lulkę palę, jako się trzymam,
Jak w dobrą chwilę czasami śpiewam.
W tęskną się smucę, a w złą się zżymam.
— To znów przedemną stanie ze wzgardą,
I małą bródkę podniesie hardo!
I wzrok układa gniewny i kosy!
I wąs pokręca i mruczy z cicha;
Lub garnąc z smutkiem od skroni włosy,
Tak po mojemu patrząc w świat — wzdycha.
I póty grozi, cieszy i smuci,
I przypowiada i bałamuci,
To po mojemu — to po swojemu —
Aż się tam przerwie smutkowi temu —
Aż mię całego w końcu obśmieje,
Aż w końcu spadnie myśli opona
Z czoła swobodną rączką strącona,

A coś tak dziwnie serce rozgrzeje!
Takie to piosnki wam ja dziś niosę,
Jak pani moja przez łzę śmiejące;
Jak ów śpiew wiejski puszczon na rosę
W biegu ocuca krzewy drzemiące —
Niech wam rozbudzi zakąt domowy,
I skona w łąkach między dąbrowy.

Co napotkamy w tym naszym biegu,
Co nas ponęci prawdą, urodą,
Toć już zabierzem do swego brzegu,
I na świat wyrwiem z tego ukrycia,
Miniem mogiły — a wierzchem życia
Pluśniem wesoło, jak rybka wodą!...

w Kleczy 1834.

II.

Co nas wiąże, to i broni,
To i zbliża w pierwszym kroku:
Oto serce masz na dłoni!
Myśl w tych słowach, duszę w oku!

„Ha! jak się macie w halach [1]) gazdowie?“ [2])
— Skądże nas znacie? skądże to przecie? —
„Po chrzcie, po chlebie, po ludzkiej mowie,
„Po czem się ludzie znają na świecie.“

— A to witajcie! Skąd Bóg prowadzi?
Pewno idziecie szukać tu złota?
My by go sami wynaleść radzi,
Ale to płonna dla nas robota —
Bo czarnoksiężnik skarby zamówił, [3])
I błędną ścieżką człowieka wlecze;

Choćbyś to złoto już, już ułowił,
Niby to para z ręki wyciecze.

„Szukam ja wprawdzie — szukam ja złota,
„Ale nie tego, co ludzie kopią:
„Bo złotem mojem prawda żywota,
„I dusza, której dyabły nie stopią.“

— Co tam — ku swoim rzekł góral stary —
Co wy tam znowu człeku bajecie? —
Złoto nie złoto, czary nie czary,
No — kiedy z drogi, to siądźcie przecie...

Witajcie w halach! A czy z daleka?
Pewno że z Lachów? — my Lachów chwalim. [4])
Siądźcie za stołem! Kachno zwarz mleka,
A my tymczasem lulkę zapalim.

Nie chcę waszego — ja inny palę!
Chłop tem zuchwalszy, czem więcej bity;
Niemiecki tytoń człeku nie syty,
Więc ja też sobie Basiaka chwalę. [5])

„Gładko się rzekło, co z serca idzie:
„Stara przypowieść: Po grosz do miasta,
„A już do chłopa po rozum w biedzie —
„Jestem więc w halach z wami — i basta!“

— Gładko ja rzekłem, lecz i wy prawo —
Kachno! czy słyszysz? Nie warz już mleka,
Lecz skocz po wódkę — A tylko żwawo!
Trzeba pogościć tego człowieka.

III.

Woda płynie,
Wiater wieje,
Człowiek ginie,
Ale dzieje
Powieść sieje,
A pieśń leje.

Ha! ha! pocieszne i pytanie Wasze!
Skąd się w tych górach wzięło plemie nasze?
Czemuż to człeku nie pytacie o to!
Skąd się w tych Tatrach bierze polskie złoto?

Od wieków wieka, jak lasy i hale,
Osiedli wszystkie te działy górale,
Lecz jako każdy dziś wam jeszcze powie,
A naszym ojcom mawiali ojcowie,
Drzewiej tu u nas inaczej bywało — [1])
Gdzie dziś doliny, tam jezioro stało —
Po Gorzec tylko zbierała miód pszczoła — [2])
A Tatry Dunaj oblewał do koła.
Gdzie dziś Orawa i Dunajec płynie,
Morska się ryba pławiła w głębinie —
I tak to było — Aż lud uweselić
I między ojców polany podzielić,
Ściągnął król w góry ze stolicy swojej,
I stanął w Gorcu, gdzie „Święty krzyż“ stoi, [3])
A był to mocarz potężny i dobry,
Dziad wszystkich królów—zwan Bolesław Chrobry.
Stanął na Gorcu i spojrzał w około,
I zdjął koronę i przygarnął czoło,
Tak to się zdziwił i ludem i światem;
Więc ziemię świętą okrył swym szkarłatem,
I po Bożemu lud pozdrowił wzajem,

I spojrzał w niebo i potoczył krajem,
I patrzy w Tatry — Tatry za Dunajem —
Patrzy na Dunaj — a Dunaj szeroki —
Patrzy na naród — a naród wysoki —
Patrzy na bydło — a bydło dorodne —
Patrzy na góry — a góry swobodne —
Patrzy — i zważa to sobie jedynie,
Że już za ciasno ludziom i żywinie; [4])
Więc się sfrasował, bo chciał lud swój zbawić;
Otóż gdzie stanął, kazał krzyż postawić,
Ukląkł i westchnął serdecznie do Boga:

„I w Tatrach będzie miód zbierała pszczoła!
„Dobędę złota — złoto dla kościoła —
„Dobędę stali — stal zda się na wroga".

A potem skinął, kędy wodom droga:

„Płyńno Dunaju, zbierz mi tylko skoro,
„Mojej ja ryby napuszczę w jezioro".

A potem krzyknął na swoje narody:

— „Złamać te skały i puścić te wody!"

Lecz lud stał niemo, choć rozkaz był dany,
Bo nie był naród na posłuch złamany,
A jak tu łamać skały, co Bóg stworzył?
I spuszczać Dunaj nieprzejrzany okiem?
Więc do czakana sam król się przyłożył; [5])
Ciął! przeciął skałę — a łomem szerokim
Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec,
I opadł Dunaj — a został: „D u n a j e c".

IV.

Człek o sobie prawi,
I swem pokoleniu,
A Boga w milczeniu
Świat cały sławi.

Odwiecznych Tatrów strażnice Piastowe!
Zdawnaście znane, a wiecznieście nowe!
Choć myśl i oko przy was się upaja,
Myśl i źrenica wiecznie tutaj gością!
Z wami przenigdy myśl się nie oswaja,
Jak nie oswoi się nigdy z wiecznością,
Bo nie wziąść myślą, co oko zakreśli,
Ani wziąść okiem, co ogarną myśli,
Ani was ująć, ni duchem wyświecić,
Ni w was się wcielić, ni nad was wylecić,
Tu hardość ducha mierzy się z naturą,
I rozegrana — bo nikomu górą...

I gdyby nie lud, co dumne te czoła
I te przepaści oplątał ścieżkami,
I prostym zmysłem zaludnił dokoła
Ten świat w obłokach swojemi gadkami; [1])
Gdyby nie powieść, co swemi uśmiechy
Rozjaśnia wasze ponure milczenie,
Widok ogromu byłby bez pociechy,
Bo duch pojmuje tylko ducha tchnienie...
A wy strażnice śniegami świecące
Stoicie wiecznie niemo i surowo,
I dla tych ludzkich pokoleń milczące,
Odkąd w was Boże skamieniało słowo! [2])

V.

Sercem gościa płacą,
I miłe lada co.

„Czy ty mnie kochasz moja dziewczyno?“
— A juścić kocham was panie! —
„Ach! jak tu łacno te słowa płyną!
A tam — czekałem tak na nie“.

„Czy tutaj biją serca już żywiej,
Że tutaj nieba już bliżej?
Czyli tam może biło prawdziwiej,
I chociaż skrycie, lecz szczerzej?“

„I za cóż ty mnie kochasz też przecie?“
— A jacy, jacy ladaco!
Jeśli bez wstydu pytać będziecie,
Pewnie nie powiem ja za co —

„Powiedz mi proszę!“ — No to wam powiem,
Boście na ludzi podobni,
A w sercu niby jacyś żałobni,
A gdy mówicie — to zdrowiem.

Gdyście raz pierwszy mnie tu zastali,
(Choć was to może zadziwi)
To mnie się zdało, gdyście gadali,
Żeście mi pono nie krzywi. — [1])

Ot i myślałam: Gdybym to była
Panią, co w złoto ją stroją —
I jakoś znowum się zasmuciła,
Myśląc, że macie już swoją.

I znowu myślę: Jabym jej dała
Chustkę jedwabną za niego —
Onaby chustkę od święta miała,
A ja już jego, jak swego.

A gdyście poszli, to mi się zdało,
Że mnie już samej ubyło,
A już w duszyczce tak coś płakało,
Jakby się strasznie coś śniło.

I już nie chciałam więcej być Panią,
Tylko tą halą zieloną,
Co to tam strzyżki pognali na nią, [2])
Bo lżej byłoby mi pono. —

„Gdybyś ty halą była nad lasem,
Ja byłbym wówczas juhasem,
Strzyżki na halę pognałbym sobie,
I byłbym znowu przy tobie.“

— Gdybyście byli w halach juhasem,
Kozą byłabym tymczasem;
Skacząc bym uszła w turnie przed wami, [3])
I stalibyście znów sami —

„Choćbyś mi uszła, jabym cię zwabił,
Bo wówczas byłbym myśliwcem;
Lecz jabym ciebie kózko nie zabił,
Tylko pochwyciłbym żywcem.“

— To jabym wówczas chmurą wzleciała,
I stalibyście znów sami —
Jabym myśliwca w turniach wyśmiała,
Stojąc wysoko nad wami —

„Kiedy ty chmurą, ja byłbym słońcem,
I przecież dopadłbym ciebie;
Bo jasny promień wysłałbym gońcem
Za tobą chmurko na niebie!“

VI.

Noc i mara,
Ogień i wiara.

Noc jak wróg ciemna! Tu takie mgły duże,
A w turniach wyje wiatr z dzika,
I górskie duchy błądzą po Magórze, [1])
I trwożą snami górnika.

Koło doliny podnoszą się skały,
Strome i czarne milczące,
A nad skałami tumany się zlały,
Niby sklepienia wiszące.

Nie widać nigdzie ni gwiazdy, ni zorzy,
Dołem Dunajec szaleje;
A po pieczarach coś z cicha się sroży,
I dreszczą śmierci coś wieje.

Dolina w nocy jak wnętrze pieczary,
W niej kuźnie ogniem ziejące,
Jak paszcze smoków zaklętych przez czary,
Wieczystych skarbów strzegące.

A w tych tu kuźniach dopiero roboty!
Tam się kowale rozjedli:
Ogniem i wodą, miechami i młoty
Na to żelazo nasiedli.

Niby kowadło twarde ich igrzysko,
A żywot niby żelazo,
Stąd to ponuro patrzą się w ognisko,
A na świat patrzą z urazą.

We dnie i w nocy nie staje robota,
Nie znają zimy, ni wiosny,

Tylko ten ogień, szum wody, huk młota,
I jęk kowadła żałośny . . . . .

Uśmiech się nie zna z tą zieloną twarzą,
Tylko gdy głownia zbieleje
W ogniu — a oni żórawiem ją zważą —
Radość szatańska jaśnieje.

Lecz skoro stanie żelazu się zadość,
Chłodnie ich dusza zarazem;
I gasną oczy i stygnie ta radość,
Tępieją równo z żelazem . . . .

Kiedy tam byłem, przyszło ku Młotowi
Ze mną też kilku górali,
Kowale, chociaż to ludzie światowi,
Nie wiele z nami gadali. —

„Strach!“ — rzekł mi góral — „Tutaj to robota!
Tu się chłop szumny nie leni!
Lecz nam góralom nie wolno jąć młota,
Bo w ogniu wiara się mieni.“

A przy ognisku dosłyszał te słowa
Kowal, chłop setny do pracy,
Człowiek ze Świątnik, rodem z pod Krakowa, [2])
I mruknął sobie: — „A jacy!“

Był to człek tęgi, zaprzysiągł od wódki,
Ludzie i pracę znał cenić,
Bo światem obniósł te świątnickie kłódki,
I miał się doma już żenić.

Lecz z panem rządcą skłócił się we dworze,
Ojcową biedę zdał bratu,
I w imię licha, czy tam w imię Boże,
Puścił się kiedyś po światu.

Kiedyś z towarem jeździł aż za morze,
Szyprem za Wisłą w świat pływał; [3])
Był potem strzelcem w Kozienickim borze, [4])
A i wojskowo sługiwał!

Zaszedłszy w Tatry znów młota się chwycił —
Słysząc, co góral tam plecie,
Czerwonym drągiem w oczy mu przyświecił:
„Co tam o wierze bajecie?

„Oj! zła to wiara, co się w ogniu mieni!
A pono w pocie mam czoło?
Niech człek nie leni, gdy bies się nie leni!“ —
I wodę puścił na koło.

I już tak drągiem ognisko rozżarzył,
Jakby się piekło rozjadło,
A potem głównie żórawiem wyważył,
Aż pod nią jękło kowadło.

I młot uderzył setnemi ciężary,
I rozgorzało wśród cieni,
Jakby miecz kuto w obronie tej wiary,
Co się i w ogniu nie mieni....

VII.

Te ojczyste progi,
I domowe Bogi,
Toć moje i wasze,
To i skarby nasze!

— Jak mówią chleb, ludzie i obraz nie dziwy!
Czy wyście katolik? — „Katolik prawdziwy!“
— A za cóż o święte obrazy pytacie?
Wszak wy też na Lachach obrazy tam macie?

„A mamy i czcimy.“

— Więc u nas tak samo,
Gdzie święty pod dachem, tam Bóg już za bramą,
Tak matuś mię uczą. — Bez waszej urazy,
Wiem ja już od dziecka, co święte obrazy —
To święta jest Magda, straszliwie pokutna,
Bo być też to miała grzesznica okrutna,
Gdy Chrystus Pan jeszcze po ziemi tej chodził,
I grzeszne ludziska na dobre nawodził.
— To święty Piotr z Pawłem — co klucze trzymają,
I ludzie poczciwe do nieba wpuszczają.
A potem widzicie ten obraz tu wielki?
To Józef jak uczy Jezusa ciesielki;
Bo ojciec mój także z ciesielki tej żywie,
Więc chowa ich tutaj za szkłami poczciwie:
A tu się pokłońcie — To świętość największa,
Bo z małym Jezuskiem Panienka Najświętsza! —

Raz śniło się ojcu — a dziwnie się śniła!
I tak się serdecznie przed nimi żaliła,
Że ją tu tak biednie trzymają jak służkę,
I bosą z obrazu wskazała im nóżkę;
Więc ojciec się długo myślami też wodził —
I kiedy za kośbą na Lachy był chodził, [1])
Wziął sobie do serca, co dawno miał w głowie,
I złote trzewiczki zakupił w Krakowie —
I przypiął do nóżek — a po tej już dobie
Najświętsza Panienka nie przykrzy nam sobie.

Ja do Niej się modlę — i gładko też rosnę,
Tak jako widzicie przed sobą mnie wcale!
I Ona Najświętsza śni mi się co wiosnę,
Gdy mają już owce wypędzać na hale.

VIII.

Dla wszystkich słońce po niebiesiech chodzi:
Małe, nie małe, kiedy wielkie rodzi!....

Nad brzegiem zdroju, na urwisku skały,
Obcy wśród Tatrów stał młodzieniec śmiały —
I podniósł dumnie swe wyniosłe czoło,
I wodził wzrokiem po turniach w około,
I póty wodził i dzielnie i śmiało,
Aż mu i w duszy w końcu pociemniało....

„Po co my nosim naszą nędzę w góry,
Skąd wracać trzeba z żalem i z tęsknotą?
Bo czy się zmierzyć z ogromem natury,
Czy z górskim ludem i jego prostotą,
I duch i serce miary nie dotrzyma.“ ....
I smutnie wodził po toniach oczyma —
A w lekkim, szybkim poskoku, czy biegu
Śmignęła rybka do cichego brzegu;
Świeża, wesoła, jak życie, jak zdrowie,
Prysła kropelką, stanęła i powie:
„Świat taki piękny, takie czyste wody,
Niebo tak jasne, a tyś taki młody!
Jako mnie z wodą, tobie płynąć z wiekiem —
A ty tu bluźnisz? — szkoda żeś człowiekiem!
Gdy ci ni szczytów, ani głębi dostać,
Kiedy nie zdołasz, biedne chłopię, sprostać
Temu, co proste — i temu, co wielkie,
To zniknij iskrą, lub zlej się w kropelkę,
Albo się spytaj i ziemi i nieba,
Czem to ty jesteś — i czem ci być trzeba?

Biedni wy ludzie! że też wy nie wiecie,
Co to być małym? Gdybyś ty był rybką,

Taką wesołą i lekką i szybką,
I taką małą jako ja na świecie:
Jakby ci dobrze było w słońcu chodzić!
Boć to tak małej nie ma nawet wędki,
Nie tylko wędki, ale nawet chętki
Nie ma tak małej, żeby na mnie godzić . . .

Źle wielkiej rybie, która wierzchem chodzi,
I źle ptakowi, co strzeli wysoko
Nad gniazdo swoje — I biedne to oko,
Co w słońce patrzy — Bo świat zwykle godzi
Na to, co światłe, co z kraja, co lotne,
Na to, co wielkie, wzniosłe i samotne,
Czy to na lądzie, na morzu, czy w niebie,
Albo też ono godzi samo w siebie!

A to, co małe, to bywa i całe,
I niby wieczne i zdrowe i hoże,
Czyste, swobodne i żywe i Boże,
I rade sobie, i rade drugiemu,
I nie zawadza cudzemu, ni swemu,
Boć rade temu, co mu padło w dziele,
A silne liczbą, boć to tego wiele,
A między małem bywa sojusz wierny,
To i Bóg bywa temu miłosierny . . . .

I mrówka mała — a cały świat schodzi!
I pszczółka mała — a życie wam słodzi!
I ziarnko zboża małe — a świat żywi!
I drobny piasek — a skała cię dziwi!
I perły małe — a jakie to cenne!
I krople małe — a co wody w stoku?
I z wód niewielkich to morze bezdenne!
Mała źrenica — a cały świat w oku! [1])

Alboż i gwiazda? — a światło jej czyste!
I jakież piękne to niebo gwieździste!
Ledwo widoczny ten pyłek słoneczny.
A niby morze światłości zdrój wieczny!

Więc lepiej zlać się w miłości z drugimi!
Pyłkiem i kroplą popłynąć wzdłuż ziemi,
Razem z drugimi, bez rachuby wieści,
Bez szumu, gwaru, cześci i boleści!
Więc lepiej pyłkiem a w światłości zginąć,
I niby kropla w morzu życia spłynąć....

IX.

Obmyślano pono w czas,
By do nieba nie wzrósł las;
Znajdzie smutek i weselne,
Ma robaka co i dzielne!....

Co wy chwalicie dzisiejszych górali!
Dzisiaj chłop taki, jak dawniej dziecina —
Zbiedniał lud wszystek! gorzej, czem dalej — [1])
To nie górale, to sama marnina!
Cesarz wybiera najszumniejsze chłopy, [2])
A doma jeno zostawione czopy, [3])
Że już w kościele nie ma spojrzeć na co,
A z czasem wszystek i naród wytracą.

Jest u nas tutaj, mój ty panku gadka,
Że bujne piemię w tych górach bywało;
Patrzcie gdzie Lubnia, a gdzie Babia-Matka; [4])
Otóż jak na nich dwóch górali stało,
To jak w szałasie do siebie gadali — [5])
I gdy się srodze na topory ścięli,
To topór w topór ognia wykrzesali,

No, gadka gadką! Lecz za mej pamięci
Bywał tu także jeszcze lud nieszpetny.
Pamiętasz Sobku? — O! wy wszyscy święci!
Pamiętasz gracza? To mi chłop był setny!
Srogi i czysty, a zwał się Król Grzela. [5a])
Szumny jak jodła — prawdziwy Podhalec, [6])
Na całe góry największy zuchwalec,
A w tańcu wesół, jak święta niedziela!
Siadł na polanie — niby pan na dworku,
A spasał hale po ojcach od wieku;
Siedm miał brzęczących kółek przy toporku, [7])
A jak nim brzęknął, to lęk szedł po człeku!
Czarno obrastał — i pozierał z oka,
I nie znał kyrpców, lecz but i ostrogi, [8])
A choćby jaka świetlica wysoka, [9])
Głową zasięgał powały chłop srogi —
A siła jego także nie przelewki —
Chodził też strojno i niby z madziarska,
Ginęły też to za nim wszystkie dziewki,
Bo mu się we łbie postroiło z dziarska!
Jak całe życie duhan z Węgier palił, [10])
A kiedy zasiadł pod wieczór gospodę,
To tak się rozparł — tak się rozzuchwalił,
Że aż na pasie zwykł był wspierać brodę.
Lubił węgierskie, lubił lackie śpiewki,
Lubił też chodzić na kozy z Sobczaki, [11])
I po bacówkach straszyć nocą dziewki; [12])
Lecz się do bójki nie brał lada jakiej.
Po dziś dzień jeszcze Magda po nim śpiewa,
I dziś jeszcze Króle po nim żalą;
Nie wiem jak u was tam na Lachach bywa,
Lecz u nas takich panowie nie chwalą! . . . .
Więc jakiś Niemiec był panu doradził,
By go do Gopli na służbę sprowadził;

Ale król burknął: „Niech zawłoki szuka!
Bo to Król Grzela nie zrósł na hajduka.“
Więc nad górnictwem starszeństwo mu dali,
Otóż rzekł panu: „Tak to wam posłużę!“
I miał pod sobą górników górali,
A zwan był w halach: „Królem na Magórze.“
Dziesięć lat tedy rej górnikom wodził,
A w obec pana za ludźmi obstawał,
Górnikom swoim potuchy nie dawał,
Ale i bajek we dworze nie płodził.
Pan o nim mówił, jak o jakim cudzie,
Pijał też z panem z jednego puhara;
Chociaż nie karał, drżeli przed nim ludzie,
Boć to pocieszna była jego kara.

Raz mu już zbrzydli byli te próżniaki,
Bo im się dzionki wydali za duże;
A więc górnika wsadził w jego taki, [13])
A tłukł nim pędem w koło po Magórze.
Raz mu się także dwóch hardo stawiło,
Więc wziął każdego z nich niedźwiedzią siłą,
Niby to snopek albo drzewa płachę: [14])
Tego pod pachę, onego pod pachę,
Zbiegł z nimi do wsi, wybrodził po wodzie,
I cisnął w końcu o ziem na gospodzie,
I rzekł im groźno: „Tu mi leżeć dutki!“
I wypił za nich po garncowi wódki;
Więc go też potem górnicy słuchali.
— W tem królewszczyznę jakoś zaprzedali — [15])
A tu zarządził w naszych Goplach srogo
Człowiek, o którym nie znać, jak się rodził;
Niby to z Węgier, czy z Niemiec pochodził,
A był naprawdę szatańską odnogą!
Podło się nosił, i chudo i spięto,

Niby jaszczurka, bestyja zawzięta;
Zwykł był powiadać: „Aż po Gople święto,
A w Goplach niema postu ani święta.“

Więc tak się stało, że jednej niedzieli
Ćwiknął też w oczy i naszemu Grzeli:
„Ho, ho panoczku! — Grzela mu powiada —
Mnie nie zatrwożą lada jakie krzyki;
Kosa na kamień, a na radę rada!“
I w mgnieniu oka rozpuścił górniki:
„Idźcie mi do dom, a jak mi się który
Poważy spuścić do mojej Magóry,
To mu powiadam, aby wcześniej wiedział,
Że po dzień sądny będzie już tam siedział!
Gdy nie ma święta, nie ma i roboty.“
A w przepaść cisnął kilofy i młoty;
A to nie żarty wielko-możny panie,
Gdy Gople idą a rudy nie stanie.

Tak zeszła jedna i druga niedziela —
W Goplach się rządcy napróżno szamocą,
A na Magórze kładzie ogień Grzela,
Że aż pod niebo biją łuny nocą;
Więc uprosili też księdza plebana,
By Króla Grzela nakłonił do zgody.
Otóż mu Grzela tęgie sprawił gody,
I trzy dni gościł, od rana do rana.
A w końcu rzekł mu: „Jeśli djablę bure
Poczci niedzielę, i za ciężką pracę
Górnikom moim da potrójną płacę,
A mnie przeprosić wyjdzie na Magórę:
To się zagodzę i rudę pozwolę!
Jeśli nie zechce — to i ja mam wolę.“
Więc rządca w hamrach rozjadł się okrutnie,
I klął swą duszę, że mu włosów utnie,

Że go pochwyci i odda w rekruty — [16])
A był to nastał właśnie pobór suty;
Grzela tymczasem gościł na Magórze,
Lecz znał, co radzą tam o jego skórze;
Więc z górnikami już nie długo bawił,
Na dalsze hale juhasów wyprawił,
I przy ognisku leżał już po jeden —
O świcie trochę niby usnął bieden:
Aż tu na niego wpadli niby kruki
Z onym to rządcą węgierskie hajduki!
Ale się zerwał, trzech zaraz powalił,
Pochwycił strzelbę — rządcy w łeb wypalił,
I skoczył w przepaść — zginął w mgnieniu oka —
A po chwileczce zawołał z wysoka:
„Nie na to Sobczak uczył mnie bić kozy,
Nie na to w turniach wiatr mi w uszy dmuchał,
Abym jak baran szedł dzisiaj w powrozy,
I flintę nosił i gdzieś bębna słuchał.“
A potem huknął, gwizdnął w turniach gołych,
Jak dzika koza — i w świat — do wesołych! [17])

Zginął bez słychu nie znać, gdzie przebywa,
Pewno gdzie poległ pod królewską halą;
A stara Magda jeszcze o nim śpiewa,
I dziś się jeszcze Króle po nim żalą . . . .

X.

Co małe,
To całe.

Nic ani szaśnie — cichutko wszędzie,
Nalepa w koło zmieciona, [1])
Słychać jak pająk nitkę swą przędzie,
I serce bije u łona.

A na nalepie jasnym płomieniem
Palą się drewka bukowe,
A święci patrzą ostrem wejrzeniem
Ze ścian na rządy domowe.

W górze na półkach, rzeźbionych drobno,
Kolejno misy pisane,
A rząd dzbanuszków stoi osobno,
A przy nich kubki w rząd szklanne.

Á jak tu miło, czysto i gładko!
I nic nie dłużne nikomu:
„Powiedźcie, proszę, mi moja matko,
To wam tu dobrze w tym domu?“

— A jużciż dobrze nam Bogu dzięki!
Jak możem, statek nasz krasim, [2])
Trzydzieści niedziel żywimy z ręki,
Resztę po halach już pasiem.

A zresztą przędziem i kopiem grzędy;
Skąpo człek sobie pozwala,
Lecz gdy się dobrze zakrząta wszędy,
Stanie na kawał m o s k a l a. [3])

„A gdzieżeście się matko rodzili?“
— A z przeproszeniem w tej budzie!
„A gdzie was matko ojcowie chrzcili?“
— W tym tu kościele, gdzie ludzie —

„A gdzie tu cmentarz?“ — A pod kościołem —
„I tam już wszyscy wraz leżą?“
— A jużci wszyscy w Bogu i społem,
Jak razem żyją i wierzą.

XI.

Od wieka do wieka,
Nic nie ma nad człeka.

Oj cesta staremu już nie chce dziś płużyć, [1])
I służyć nie lubię — nie dobrze jest służyć!
Lecz kiedy z Kościelisk tak wam już dziś pilno, [2])
To dziewczę pokaże wam drogę nie mylną —
A milej z dziewczęciem, bo coś wam rozplecie,
I śmiechów przymiesza i coś wam przypowie;
Bo pocóżby zresztą człek chował i dziecię,
Żeby to nie miłe być miało człekowi?

XII.

„Czysta jak woda,
Miła, bo młoda,
Jak jagoda słodka,
A pusta i płotka.
Kiedy plecie szczerze,
To się na śmiech bierze,
Gdy serce otwiera,
To się na płacz zbiera.

„Kędyż pójdziemy moja panno miła?“
— Kędy? Oj siła o tem mówić, siła, [1])
Kędyby dziewczę was w górach wywiodło:
Ale pójdziemy cesteczką nie podłą; [2])
Światem — polaną — dalej po chruścinach, [3])
I po pod regle, hen! na one gaje — [4])
Byliście kiedy z dziewą na malinach?
Mówcie-że, mówcie, albo wam nałaję.

„A wszakże mówię — kędyż pójdziem dalej?“
— Co oni dali? — mój ty młody panie!
Ot nic nie dali — i tak pojechali —

Tak u nas mówią na takie pytanie!
Czegoście tacy, czy smutni, czy hardzi!
Wszak ci Bóg, mówią, góralem nie gardzi!
„Na Lachach śpiewki, a po górach dziewki,
„A od Krakowa, jak krzemień człek krewki.“
Tak ciotka mówią — a z wami nie rada!
I jak ze skałą człek się nie rozgada —
Przy nich to jeszcze i ja się osmucę,
Toć się poprawcie, albo was porzucę!
Czy wy umiecie też jakie śpiewanki!
Bywają czasem i u nas te panki!
Łońskiego roku zaszło tu człeczysko, [5])
Co się powlokło na Orawską stronę — [6])
Oj biedne jakieś było to panisko!
Przychrome niby i setnie zdręczone — [7])
Ale poczciwe! Nauczył mnie śpiewki;
To też mi bardzo zazdrościły dziewki,
Kiedym ich śpiewać poczęła w niedzielę,
I dali za nią mi też cacek wiele.

— A wy to czemu z gołemi rękoma
Przyszliście w góry? — Było siedzieć doma —
O grosz nie proszę — I my pieniądz mamy;
Ale tam cudne u was mówią kramy!
To przecież trzeba było myśleć w domu,
Że też i w górach przyda się co komu:
Szczerszy był tamten, choć biedny i ranny,
Bo dał mi obraz Częstochowskiej Panny,
Sam z piersi swoich — co go miał od matki.
Cudny to obraz! złocisty i rzadki —
Wszystkim się ludziom jak ołtarz podoba;
Bo niby żywa najświętsza osoba —
Ja też go noszę jedynie od święta,
A gdy go włożę, tom taka kontenta, [8])

Jakbym urosła! Bo to mówi ciotka,
Że jeszcze rosnę . . . ale ciotka plotka!
Otóż wam powiem, jako to się stało,
Że takie święte do mnie się dostało:
Była to jakoś wojna tam na świecie —
A może także i wy o niej wiecie?
— Ojciec by lepiej wam powiedział o tem —
Otóż po wojnie lud z wielkim kłopotem
W świat się rozsypał. A tu w nasze góry,
Chromiąc o szczudle przyszedł człek ponury —
Lecz nie ponury, jacy się widziało, [9])
Nim się człeczyska na piękne poznało.
Otóż powiadał, że go gdzieś więziono,
A miał na wojnie nogę poranioną;
Więc ojciec mówił: „Gdzie im światem chodzić?
„Aż się obaczy, człowiek poterany [10])
„Niech z nami będzie.“ I kazał złagodzić
Łoże w tokarni — a podbiał na rany [11])
Jam mu zbierała.
Otóż tak się stało,
Że z nami przebył cały rok nie mało;
Jego to było nie żal się popytać
O cuda w świecie. Wyuczył mnie czytać
Różne modlitwy na książce pobożnej,
A choć sam z rodu pono Wielkomożny,
Jak się widziało, choć o tem nie gadał,
Co dzień za ojca do tokarni siadał,
I lepiej toczył, niż ojczysko stary.
O! cudne mam też od niego puhary,
Jak szkło toczone, i z cyny i z kości,
Że się im ledwo wydziwują goście —
Zdjął też swe szaty, a wdział na opaszki [12])
Ojców przyodziew, niby człowiek naszki; [13])

Ludzie mówili, że się będzie żenił
Ze mną w jesieni — lecz Bóg wszystko zmienił!

Raz przybiegł stryjek, a późno już w nocy,
I począł stukać we drzwi z całej mocy;
Ojciec się zdziwił, czego to tak stuka?
A stryjek z cicha: „Wyprawcie wy człeka,
„Bo to nie żarty, pogoń niedaleka,
„A już i po wsi wojsko za nim szuka;
„Jam z ciotką mówił na Orawskiej stronie,
„Że z nim przyjdziemy, i co tchu tu gonię,
„Będzie nas w lesie za pustacią czekać, [14])
„Ale co żywo wypada uciekać!
„Strażnicy piją i będą się bawić —
„Lecz przez granicę trzeba się przeprawić
„Jeszcze przed świtem! . . . .
O mój miły Boże!
Cóż było czynić i płacz nie pomoże!

Ojciec się zebrał i rzecze: „Powoli!
„Kiedy nie biją, to jeszcze nie boli —
„Jeszczeć i oni nie są tu tak blisko,
„Kiedy o cudzych nie ostrzega psisko.“
I sam go odział, opatrzył mu nogę,
I z chlebem Bożym wyprawił na drogę;
Stryjek go powiódł — a ja już płacząca
Szłam tuż za nimi. — I szliśmy milczący
Kędyś bez drogi. —
Odniało tymczasem,
Aż tu i pustać, i ciotka pod lasem
Czekała na nas — i było bezpiecznie,
Aż się przyszło pożegnać już wiecznie!

Ciotka cieszyła — stryjek dobył wódki:
„No dobry trunek bywa na frasunek,

„A kiedy smutno, nie źle zapić smutki.“
Jam pić nie chciała, bo mi było trudno
I płacz ten przełknąć — i na sercu nudno —
— On siadł na ziemi, bo nogę zmocował, [15])
I nic nie mówił jeno się litował;
A potem powstał — i raźno mi powie:
„Wracajcie do dom i ostajcie zdrowi!
„Ostajcie zdrowi i w opiece Boskiej!“
I dał mi obraz Panny Częstochowskiej:
„Jeśli Bóg łaskaw, dam ja sobie radę!
„I jeszcze z matką to do was przyjadę;
„Bóg zapłać za chleb! I za to, co z nieba
Bóg jedno daje, co świętsze od chleba.“

I nie wiem jako już skończył i na czem,
Bom go odeszła zanosząc się płaczem —
Przeszłam granicę załamawszy dłonie,
I spojrzę jeszcze raz ku onej stronie:
Łzy świat zakryły, góry mi się dwoją,
A oni troje w miejscu jeszcze stoją,
Stałam — patrzałam jak przewijał nogę,
Potem się podniósł i ruszył w swą drogę;
A w sercu po nim taka żałość szczera,
Iż co pomyślę, to się na płacz zbiera! . . . .

— Mój miły panie! powiedźcie mi przecie,
Po co to ludzie wojują na świecie?

XIII.

Przyjaciółce od serca
pieśń tę poświęca
Autor.

Postawą i mową
Wydaję myśl zdrową.

Czy wy pan panie? Czy wy swoją drogą
Człowiek wędrowny, chodzicie po światu
Szukając tego, co brat nie da bratu,
Czegoście nigdy nie zgubili pono?
„— — — — — — — — — —“
— Ja nie ciekawy, choć się wam tak widzi!
Ale żal patrzeć, gdy się człowiek biedzi!
Lecz wyście pono ciekawi, czy biedni,
Kiedy po światu tak chodzicie jedni.
„— — — — — — — — — —“
— Co wam po górach włóczyć wasze schaby? [1])
Oj! lepiej od was zna górnik te dziury,
A zioła znają lepiej od was baby,
A już najlepiej zna pasterz te góry.
Kto z książki mądry i ma rozum w głowie,
Ten ma znać o tem, „iż dawnemi laty
Jest w starych księgach spisano w Krakowie,
Czem człek szczęśliwy, i co w świat bogaty.“

— Nie łatwoć wprawdzie dobyć to tej księgi,
Bo jej tam strzeże zdawna zamek tęgi,
I twarde jakieś pismo do zmacania, [2])
Trudne dzisiejszym ludziom do czytania;
A nadto jeszcze wzięta na łańcuchy,
By ją po światu nie rozniosły duchy;
Boć to tam wiele jest obrazy Boskiej
I czarnoksięstwa różnego bez miary;
Przy złej pomocy pisał ją Twardowski,

I źle byłoby podobno dla wiary,
Gdyby biskupi księgi nie zaklęli,
I nie przykuli byli do kamienia;
Bo to nie zawsze duszę uweseli
I skarb i mądrość. — A wiele zgorszenia
Bywa tam zwykle, kędy prawdy wiele;
To też człek po nią nie sięga tak śmiele.
„— — — — — — — — — —“
— Jak widzę, dziwi was to młody panie,
Skąd się to bierze u górala zdanie?
A skąd to rozum ma na świecie mrówka.

Ha! pańskie dzieci muszą się już z młodu
Uczyć na rozum — chłop ma rozum z rodu!
Oj! bieda panie — bieda i wędrówka
Uczy rozumu — A góral wędrowny,
A świat szeroki — a różne ludziska,
A człowiek głodny, to bywa i mowny,
I musi prawdy wszędy pytać z bliska,
A co pochwyci, łatwo mu nie przyjdzie;
To też i trzyma, co raz w mózgi bierze —
A z resztą czego w wędrówce i w biedzie
Człowiek nie najdzie, to już najdzie w wierze.

U nas tak mówią: „Po chrzcie idzie wiara,
Po głowie czeladź — a po grzechu kara;
Po biedzie statek — obyczaj po rodzie,
Po pracy spokój — a już chleb po głodzie;
Kto się bić lubi, tego i pobiją,
Kto często krzyczy, tego nikt nie słucha,
Kto się nie myje, tego nie obmyją;
Gdzie nie w ład okiem, tam już dołóż ucha;
Gdzie nie dołożysz ni ręką, ni okiem,
Tam nadstaw grzbietu — albo dołóż workiem.“

XIV.

Gdzie miło, tam człowiek i rad się przysiędzie,
A dobrze, jak mówią, z dobrymi jest wszędzie.

„Czy dobrze powiedzie nas do wsi ta ścieżka?“
— A dobrze powiedzie, przez ławę, na łozy — [1])
„A gdzie to, mój ojcze, ów strzelec wasz mieszka,
„Co bije po górach te kozy?“

— A już to nie inny, jak pono Junaka;
Pytajcie tam wyżej o Sobka Sobczaka,
Na domu u niego róg będzie jeleni,
A dziewczę powita was w sieni.

I szliśmy przez ławę i szliśmy przez łozy,
Do strzelca śmiałego, co dzikie zna kozy;
I zdala ostrzegł pies swojem szczekaniem,
Że rychło i we wsi już staniem.

Odwieczne jasiony cieniły podwórko,
Pod niemi stał domek ciosany pod górką,
Na doma od wschodu róg sterczał jeleni,
A dziewczę witało nas w sieni.

I wzięło za ręce i wiodło w świetlicę,
A jako słoneczko jaśniało jej lice
Niewinną radością, serdecznem witaniem,
I ludzkiem poczciwem kochaniem.

I wiodła i sadzi na ławie za stołem,
Jak gości po Bogu przyjmować przywykła;
A potem jak fryga skręciła się kołem, [2])
Klasnęła w rączęta i znikła.

Sobczaka nie było — bo poszedł gdzieś z listy —
Przybory myśliwskie wisiały na ścienie;

A cichy był domek, i cichy i czysty,
Jak człeka dobrego sumienie.

Po chwili przybiegła napowrót znów Kasia,
A za nią przybiegła i Polka i Basia, [3])
I wszystkie się społem krzątając, aż rosły,
I Bożych nam darów naniosły.

A mleko aż pachło, a masło majowe,
A sery takroczne aż niby różowe, [4])
A wszystko i białe i raźno zastawne,
A noże w róg kozi oprawne.

„Powólcie też sobie, nie skąpo, co chcecie!
Prosimy, co Bóg dał — no bierzcie i krajcie!
Jam do was przypiła — a pijcieże przecie,
A proszę, kąsajcie! kąsajcie!“

„Ja skoczę z dziewkami po gazdach w około,
I proszę tu gości i będzie wesoło,
Są ludzie i u nas — nie luźni, choć prości, [5])
I znają jak gościć gości!“

„Choć ojca mojego nie naszliście w domu,
To będzie tu przecie pogościć was komu,
Bo u nas jest taki obyczaj już z pniaka, [6])
Że miło w gościnie Sobczaka.“

I jakoż przybyło i gazdów po chwili,
I grajków i dzieci i niewiast i dziewek,
I myśmy też naszej baryłki dobyli,,
I kubek okrążał wśród spiewek.

Od kubka i śpiewek, do śmiechów i w tany,
I ciasno już było w tym domku pod górką,
Więc z izby do sieni, a z sieni w podwórko
Wysypał się orszak rumiany.

I stała się radość i wielkie wesele,
I zmienił się dzionek powszechni w niedzielę,
I w całej wsi było pod wieczór już święto,
Choć ludzi nieznanych podjęto.

Poważnie gwarzyli gazdowie, jak piasty, [7])
Wesoło, rozmownie prawiły niewiasty,
Jak wieniec róż polnych zaplotły się w koło
Wśród tańca dziewczęta wesoło.

Nie sztuki zasługa, że kształtne i zgrabne,
Nie gładkie ich rączki, lecz dusze ogładne,
I lniane koszulki a serca jedwabne,
I słówka nie strojne a ładne.

XV.

W tych chmurach i górach
Chłodno, lecz swobodno.

„Co prędzej, co prędzej wędrowny mój panie!
Bo ku nam mgła prosto się toczy,
A tu na Krywaniu nie dobre posłanie,
Gdy ścieżkę mgła biała zamroczy! [1])
Co prędzej! a patrzcie na kyrpce, na moje,
By chociaż się dostać na hale,
Tam znajdziem kosodrzew, toć ognia wystroję, [2])
A śmielszy już człowiek na dole.
— Nie patrzcie na strony, bo zmąci się w głowie,
A tutaj nie sprawisz nic zuchu!
Chadzali tu ze mną już różni panowie,
Lecz tutaj potrzeba posłuchu!“

I skoczył sam przodem, i dalej a dalej,
Od skały do skały w poskoku,
I równo z mgłą białą byliśmy o zmroku
Już sobie bezpieczni na hali,

— Przy mchowem posłaniu i źródła tuż blisko,
I zacisz w skalistym wądole,
I w kosodrzewinach zabłysło ognisko,
Zadęte, jak miesiąc w okole; [3])
Bo mgła się toczyła jak powódź ławami,
Świat w biały się całun przystroił;
A nocny się błękit jak pierścień nad nami
Od mglistej powodzi odkroił....
I niebo zabłysło światami zasiane,
I było gwiazd widać obroty,
A górą, nad mgłami, kolczasto-szarpane
Straszyły jak duchy turń szczyty —
— Olbrzymio wyrosły z powodzi obłoków,
Poczwarne — jak widma sumienia,
Samotne wśród ziemi — jak słowa proroków,
A wielkie — jak słowa stworzenia!

O świcie tak samo nad światem mgła stała,
I słońce choć zeszło, nie świeci,
A skała jak wyspa wśród morza pływała,
A na niej żeglarze rozbici —
Lecz łatwo tu sercu znów nabrać otuchy,
Bo wielki „Bóg Ojców“ w przestworzu —
Pierś rośnie tu w górach, myśl zrywa łańcuchy,
I lekki znów człowiek na morzu!
Boć wszystkie przepaści, jak niegdyś za młodu,
Przed okiem czarownie zakryte,
A pod tem tam morzem jak wiele narodu!
I jakie tam ziemie rozbite!
Hej łódki! bo serce powiada: „Nie zginiem!“
A orłów to naszych dziedziny!
Hej łódki! A z wiatry jak morzem popłyniem
Po mgle tej — na polskie równiny.

XVI.

Hej wesoło i bogato,
Po przednowku idzie lato,
A niedziela i bez chmiela
Lud poczciwy rozwesela.

Tańczą góralczyki,
Chłopaki jak smyki,
Kobzarz im przygrywa, [1])
A dzieweczka śpiewa.

Po gospodzie krzyki!
Szumią góralczyki,
Toporeczek furczy,
A bas w kącie burczy,

W koło, w koło, w koło,
Raźno i wesoło!
Drużba przodem skacze:
„A od ucha gracze!“

A hulajże Grzela!
Bo to dziś niedziela —
A dalejże w kółko,
Na święte niedziułko!

XVII.

„Gdy inni skaczą, patrzy, lecz nie skacze,
Gdy inni płaczą, czuje, lecz nie płacze,
Ale gdy sen się nad światem przesuwa
On nie spi i czuwa!“

Świeci miesiąc, świeci,
I przepływa w dali,
Na srebrzystej wici,
A po drżącej fali.

Lekka mgła w zawoje
Po dolinie suwa,
I tylko ócz dwoje
Wśród tej nocy czuwa.

Nic się ani ruszy,
Tylko źródło pleszcze,
Ale głucho w duszy
Brzmią te śpiewy jeszcze.

Wszystko we śnie leży.
Cicha wieś w padole,
Miesiąc górą bieży,
Woda płynie w dole.

Płyń miesiączku w górze!
Płyń ty wodo dołem!
Nie kryj się w tej chmurze,
Co wisi nad czołem.

Wszak ci to ta nuta,
Co śpiewa i skacze?
— Tylko, że myśl struta,
Tylko, że coś płacze . . .

Tylko, że coś ziębi,
Co się w serce wjada,
A co jeszcze w głębi,
Tego nie wygada!

Życie pełne trudu
Sądzi sam Bóg w niebie;
O! spoczywaj ludu,
Gdy cierpią za ciebie!

XVIII.

Co rozum rozdwaja,
Wiara ludu spaja;
Kto wierzy,
Ten dzierży!

„Gorąco, ojcze, i samo południe,
„Spocznijmy tutaj, nim trochę ochłódnie.“
— Wnet to przechłódnie, wnet mój panie młody,
Bo Babia w czepcu, miesiąc był w okole [1])
Rychło grzmot będzie i urosną wody.
Ale nie kładźcie lulki na tym stole!
Nie kładźcie lulki — to stół poświęcony!
Więc połajanie mieć będziem od żony,
Boć to świętości nie ma człowiek krzywić,
A i stół panie, mógłby się sprzeciwić.

Czasem to człeku zarówno się zdaje —
Ale to różne w świecie obyczaje,
Otóż i różne bywają świętości;
U nas stół bywa w wielkiej uczciwości,
I okrom daru Bożego, na stole
Nic już nie kładziem. — Nasz dziad to powiadał,
Jako to czasem Bóg karze swawolę,
I jaką karę raz tu człeku zadał —
Niech nas ochroni panna Ludzimierska!
— Ot była jakaś to najedź węgierska,
Bo się król polski zagniewał na króla —
Gdy w zwadzie króle, drży zgrzebna koszula! [2])
Węgry szły zbytkiem i stali gazdować,
(Bo pono Węgry to nie katoliki)
Więc bydło grabić, więc ludzi cudować,
Więc budy palić — więc gwałty — więc krzyki!
A w naszym domu starszy zagazdował.
Wprowadził konie — bez waszej urazy —

Bił gad, barany, wśród sieni gotował [3])
I jął wymyślać na święte obrazy.

Pod wieczór każe na stole słać sobie:
„— Mój Wielkomożny! co zrobię, to zrobię,
„A słać nie będę!“ rzekł dziad mego dziada,
Więc go zbił setnie i sam się układa;
Lecz ledwie światło zagasić uścignął,
Tak nim cisnęło aż o ścianę drugą,
Że, jak to mówią, Węgier ani drygnął!
A dziad się zerwał z macierzą i z sługą,
I aż na halę zbiegli kondratową — [4])
Nazajutrz wojsko stanęło gotowo,
Aż tu zabrakło z starszyzny jednego;
Pobiegli — patrzą — naszli nieżywego.
Gdzie gazda? — gazda! a gazda na hali —
Po chwili patrzy, aż i dom się pali....
Ale jak po tej najeździ węgierskiej
Wszystko się wojsko na Lachy zebrało,
Patrzą po ogniu — aż stół stoi cało,
A na nim obraz Panny Ludzimierskiej! [5])

Mój miły panie! kiedy gore czasem
A stół ten wynieść zaraz łuny gasną;
I grady ciągną od niego za lasem,
Ani pioruny w domostwo nie trzasną —
Mówią ojcowie, gdy w naszej rodzinie
Bóg śmierć da komu, a skonać nie może,
To mu czeladka w śmiertelnej godzinie
Zwykła wyścielać za tym stołem łoże —
I jak na stole głowę tylko złoży,
I choćby „Zdrowaś“ zmówi z dziatwą społem,
Tak lekko kona, jak na łasce Bożej!
I nam daj Boże skonać za tym stołem...

XIX.

„Gdzie wiara, tam czary,
Bez czarów, ni wiary,
Ni szczęścia, ni cudu,
Ni życia, ni ludu.“

Gdzie matuś, dziewczę? — „Poszli na zioła!“
— A to zawołaj ją dziecię!
„Na Gewont poszli, a niech pan woła, [1])
„Lecz pono zginie głos w świecie!
„Dobrze jeżeli wrócą w niedzielę,
„Bo to na Gewont nie wskoku;
„A kędy spojrzeć jest tam ziół wiele,
„I raz je biorą do roku;
„A drogo płacą zioła w Krakowie,
„To się człek za nim kłopoce,
„Boć to w tych ziołach wszelakie zdrowie,
„Na dziwne ludzkie niemoce.
„A jest tam zioło i od kochania,
„I od gryzienia we wnętrzu,
„Jest i od gośćca — jest i od spania, [2])
„I suchych bolów i jątrzu! [3])
„Jest tam i zioło, co wskaże człeku,
„Gdzie złoto w górach tych leży;
„I co od niego mleko odbieży,
„I co poprawi na mleku — [4])
„I jest tam także ziele szalone,
„Co ciągnie człeka w swą stronę;
„Choćbyć uciekał, to tobą skręci,
„I snem ku sobie przynęci —
„A jak się po śnie człowiek obudzi,
„To czegoś po świecie już szuka,
„Chodzi a chodzi, i sobą nudzi,
„I nocą po wsi się puka.

„Nie spocznie nigdzie, choć mu otworzą,
„Tylko rozważa coś z cicha,
„I nie pozbędzie się tego licha,
„Aż mu już ręce w krzyż złożą!“ [5])

I tutaj nagle dziewczę zadrzało,
I z trwogą ku drzwiom spojrzało,
Widać, że w myśli coś się tam waży,
Bo niby zbladła na twarzy;
Żywy rumieniec przeleciał po niej,
A po tem rzekła: „Czy wiecie?
„I wami może to zioło goni
„Tak bez spoczynku na świecie?“

— „Nie bój się dziewczę! Bóg wielki z tobą!
„I ze mną — nic ci nie zrobię!
„Ja nie pobudzę ludzi złą dobą
„Jam tylko ciężki sam sobie!
„I u nas rośnie zioło na dołach,
„W cichych dąbrowach po niżu,
„Przy bojowiskach, starych kościołach,
„Zamkach i grobach pobliżu.
„Otóż jak przy niem chłopię cierpliwe
„Uśnie — nie przykre nikomu;
„Bo we śnie bywa takie szczęśliwe,
„Że wnosi szczęście do domu —
„Jam spał snem takim doma, u siebie,
„A za nagrodę czy karę
„Widział Wielkiego Boga na niebie,
„Co cudem wzmocnił mą wiarę —
„Żyłem wśród ludu, co w słońcu pływał,
„I sam się rządził i sądził,
„Którego serce sam Bóg rozgrzewał,
„Żeby w zakonie nie błądził —

„A ziemia jego była mi rajem,
„Bo wszędy dobro i zgoda,
„W domu i w polu, w kraju, za krajem,
„A na niebiesiech pogoda. [6])
„I to zabrało mi wszystką duszę,
„I to mi cięży, to trudzi!
„Bo tego świata i takich ludzi
„Do śmierci szukać już muszę!
„Lecz kiedy znacie ziele wszelakie,
„Co się po górach zrodziło,
„Powiedz czy jest tu i ziele takie,
„Żeby zapomnieć, co było?“

XX.

„Mam i serce — mam i oko,
I po światu mi szeroko!“

Hej turnie moje! Wy hale moje!
Jakież was cudne wychwalą słowa?
Widno z was, widno, widno na dwoje,
Bo i do Spiżu i do Krakowa —
Kiedy nad Spiżem Węgierka świeci, [1])
Orły się nasze w chmurach weselą,
A kiedy mgły się nad Babią ścielą,
To nawet orzeł na gniazdo leci
I tylko góral, co się nie boi,
Burzy na niebie, niby Łomnica,
Chłop jak toczony, prosty jak świeca,
On jeden tylko burzy dostoi!
A pod nim szumią dokoła wody,
I biją gromy i deszcze chłodne,
Lecz zanim zbiorą na Lachach brody,
Już nad Tatrami niebo pogodne;

I znów po halach gwiżdżą juhasy,
I wyrządzają dziewczętom psoty,
I grają kobzy i szumią lasy,
A hen podźwiga Dunajec młoty.....
Gdy się przed człekiem świat ten rozłoży
I tak wesoło i tak szeroko,
Aż serce skacze, że też Bóg tworzy
I góry takie i w głowie oko!
Kiedy toporkiem człowiek wywinie,
To się aż stracha, żeby nie zmącił
Jasnej chmureczki w orlej dziedzinie,
Albo o samo niebo nie trącił!
Bo odrobina tylko do nieba,
Gdzie z aniołami sam Pan Bóg mieszka —
To jużciż Lachy do was zejść trzeba,
Bo wam za ostra góralska ścieżka!
Niech się wam wszystko po myśli wodzi!
Niechaj wam dziatwa i chleb się rodzi!
Bom to ja nigdy chleba nie prosił,
Kiedym na Lachach bywało kosił.
— Choć u nas nie ma żytniego chleba,
Przecież czem można pogościć trzeba;
I ufam sobie, żeby nie pościł
Lach — chociaż tutaj ziemia jałowa,
A kto ma rolę, niech Bóg zachowa,
Żeby też chleba komu zazdrościł!

Czasem się do nas zbłąka panisko;
Czasem i kilku — toć z nimi chodzim,
I do Morskiego-oka ich wodzim, [2])
I w Zakopane i w Kościelisko —
A gdy ich wiedziem za kozią drogą,
Kędy na górach Bóg chmury złożył,
Tam to wydziwić już się nie mogą,

Jaki góralom Pan Bóg świat stworzył!
Boć srebro, złoto jest w górach naszych
I na świat widno, z halów dokoła,
Tylko nam w Tatrach tych dzwonów Laszych
I Panny Maryi brakło kościoła —
I ciągnie człeka coś do Krakowa;
Ale co ciągnie? nie wiedzieć zgoła;
Ludzie nie ludzie, mowa nie mowa;
Jednak coś nęci jak do kościoła!
I miło spojrzeć na Lacką stronę,
I miło wspomnieć one gościnki!
Tam to pod kosą łąki zielone!
Tam to dograbki — tam to wyżynki! [3])
Co to za dziewki szły tam pod wieniec!
Gdyby nie lata i kości stare,
Szedłbym na kośbę, a na gościniec
Zaniósłbym Lachom kwiczołów parę.

XXI.

Młodemu przyjacielowi Władysławowi Wężykowi poświęcił pieśń tę Autor.

Serce i potok ostrzegać daremnie.
Mickiewicz.

„O! Dunajcu mój! [1])
Stój szaleńcze, stój!“

I zkąd się twe wody, szaleńcze mój, biorą!
I gdzie ci tak spieszno? i po co tak skoro?
Ty bieżysz w równiny, w dalekie zawody,
A ja tu u źródła chcę czerpnąć twej wody!
O! na cóż tak szybko twa woda tam płynie?
Pytają tam wprawdzie o ciebie w równinie,
O wodę, o czystą, pytają tam ludzie,

Bo żyją w odwiecznym pragnieniu i brudzie;
Więc skoro cię ujrzą, wnet do cię pobiegną,
I brzegi zielone wzdłuż wody zalegną,
I będą się pluskać i kąpać w tym zdroju,
I brudnem naczyniem zaczerpną napoju,
I zmęcą twe warty i tonie przejrzyste,
I zdepcą twe brzegi i łoże przeczyste,
I krzykną szeroko długiemi zagrody:
„To woda nieczysta! nie pijcie tej wody!“
A ty się odwiniesz, zakipisz aż do dna,
I kał ów nieczysty twem łożem popłynie,
I w biegu zwolnieje twa fala swobodna —
Ty zczyścisz się znowu w rozległej równinie,
I księżyc się skąpie, jak dawniej, w twej fali,
I gwiazda się znowu nad tobą użali
I ujrzysz znów zorzy rumieniec przelotny,
Lecz brzeg twój na zawsze już będzie samotny,
Bez kwiatów i ludzi, a krajem piaszczystym
Po łożu cierniowem nurtami zawiniesz,
Bez słowa pociechy, w milczeniu wieczystem,
Bez winy zbrodniarzem ku morzu popłyniesz....

Więc gdzie ci tak spieszno, szalony góralu!
I po co porzucasz krainę podhalu?
Prócz fali przejrzystej i biegu w swobodzie,
Prócz słońca na niebie i zorzy na wschodzie,
Prócz brzegu takiego z kwiatami wonnemi,
Prócz rosy na trawie, a gwiazdy w błękicie,
I trochę miłości do gwiazd i do ziemi,
Nic niema na świecie — nic nie da ci życie
U źródła, na ujściu, opodal, czy z brzegu,
Nic więcej nie ujrzysz, szaleńcze, w twym biegu.

XXII.

„Bez radości powitanie,
A bez żalu pożegnanie!“

Żal mi, żem góry i ten lud pochwalił,
I sam na siebie prawiebym się żalił,
Bo jako biją szkodnicy jastrzębie,
Tak uderzycie na stado gołębie!

Zepsute dzieci lubią cacka psować;
A żal się Boże co piękne marnować!
Was nie uleczy ten lud swą prostotą,
Nie dla was mają polskie Tatry złoto.

Was nie rozjaśni ten świat swym uśmiechem,
Ani was natchną góry swym oddechem,
Ani was górskie wody nie obmyją,
Ani w was prawdy ludu nie ożyją!

Bo na to, byście ztąd wracali krzepsi
Na duszy waszej, i w ciele wzmocnieni,
Potrzeba, byście tu przybyli lepsi,
A ludzie po was nie byli zgorszeni.

Z ŻYCIA.

I.

„Wam to bracia, wam!
I śpiewam i gram!“

Jeżeli szukasz w ustroni samotnej
Jedynej jeszcze dla siebie pociechy,
Lub jeśli gonisz wdzięk życia ulotny,
I sądzisz może, że mam dla cię śmiechy,
To mnie nie szukaj — ja nie będę bawił!
Ani chcę dumom samotnym przeszkadzać,
I z samotnością nie będę naradzać,
Bom ja się z życiem i z sobą rozprawił.

— Duch ludzki duchem na to, żeby tworzył!
A dla nas pono jedna tylko droga;
Jam w pracy całą nadzieję położył,
A resztę zdałem, jako kmieć, na Boga!

Więc pieśni moje sieję jako ziarna
Pod grudę wieku, pod czasu mozoły, [1])
A jeśli serca nadzieja nie marna,
To ktoś plon siejby zwiezie do stodoły.

Dla was więc, dla was, towarzysze mili!
Nieznani nawet i nie policzeni,
Coście pod grudę wieku natrafili,
Coście rozsiani po kraju przestrzeni,
Jak ojców naszych modrzewie samotne — [2])

Dla was więc, dla was braci pracowitych,
Znojem hartownych i mądrych, bo bitych,
Niosę w szczerości te pieśni ulotne!
A jak w pamięci starego żołnierza
Cała się przeszłość jak do broni zrywa,
Gdy ucho jego pobudka uderza,
Lub gdy kto piosnkę pułkową zaśpiewa;
Tak niech wam wasze z żywotem zapasy
Chłodna pieśń moja przed oczyma stawi,
Wam, coście mężni i śród nieszczęść prawi,
Wyszli do pracy na pochybne czasy!

Wam to ja śpiewam i wam to ja życzę,
By myśli wasze jak niebiosa były
I nieskażone i wiecznie dziewicze,
I serca wasze by jak źródła biły,
Tego wam życzę za całą nadgrodę.

— A gdy się do was pstra czeladź zatrudzi, [3])
I tłumem zbiegnie, jak po czystą wodę,
I myśli zaćmi i czucia zabrudzi,
By już tak silnie serce wasze biło,
Żeby jak źródło i drugich obmyło,
I żeby znowu w tej krynicy czystej
I Bóg się przejrzał — i ów sklep gwiaździsty...[4])

II.

„Aniele, skąd tobie
Gościna w tym grobie?“

PACHOLĘ.

— Skąd ci ta prawda? skąd ci to wesele?
I skąd się bierzesz? gdzie idziesz, Aniele?

ANIOŁ.

— Do was ja idę, bo kocham to plemię,
Raj wam otworzę i ozłocę ziemię!

PACHOLĘ.

A skądże tyle wzięło się miłości,
Że śród tej nędzy Anioł niebios gości?

ANIOŁ.

— Skąd ziemskim orłom bierze się na loty,
Dziecku na uśmiech, gwiaździe na blask złoty!

PACHOLĘ.

I czy zostaniesz już na zawsze z nami?
Czy znowu będziem i rzewni i sami?

ANIOŁ.

— Pytaj jutrzenki, czy zawsze przyświeca?
I wód, czy zawsze czysta ich krynica?

PACHOLĘ.

A jeśli znikniesz, niebieskie kochanie!
I cóż po tobie na ziemi zostanie?

ANIOŁ.

To, co zostało wam po wieszczem słowie,
Po łzach, po rosie, po pieśni w dąbrowie. [1])

III.

„I z rana i z młodu
Świat piękny od wschodu!“

Majtek ja, majtek — na morzu wyrosłem;
Ale z tej całej żeglugi burzliwej
Jeden dzień tylko w pamięci wyniosłem,
Jak młodość piękny, a jak miłość żywy!

Stałem, jak dzisiaj, na tej łodzi mojej,
Spokojnym rankiem, nad brzegami morza,
Stubarwne flagi statków na ostoi
Witała z piany budząca się zorza!

A i po statkach zbudzeni majtkowie
Witali morską pieśnią to zaranie;
A i od lądów, rozkosznych jak zdrowie,
Dolatywało przerwane wołanie:

„Da Bóg szczęśliwie! Wy tu, my tam płyniem!
Byle w czas Boży znów kotwę zarzucić:
Da Bóg szczęśliwie! nie zginiem! nie zginiem!“
A wszyscy, wszyscy przyrzekali wrócić.

I pierś się żagli wypełniała zwolna,
Z lądów wołanie „W Imię, w Imię Boże!“
Pomknęły statki, a fala swawolna
Niosła je rada na wysokie morze....

I jeden tylko starzec osiwiały
Siedział na brzegu, naprawiając sieci,
I patrzył z smutkiem na te morskie wały,
Jakby im oddał własne swoje dzieci.

I jeden tylko kapłan, w świętej bieli,
Na morskim piasku modlił się w pokorze
Za tych, co dawniej na morzu zginęli,
I tych, co dzisiaj szli znowu na morze....

„Da Bóg szczęśliwie! a z wiatry dobremi!“
Westchnął do nieba „W Imię, w Imię Boże!“
A w koło, w koło, przed nimi, za nimi,
Niby to pieśnią modre grało morze:

I każda fala, co na pełni wzrosła,
Trącąc się z szumem o brzeg piersią ciemną,

Jak nurek perłę, myśl z morza wyniosła,
Świeżą jak piany, jak głębię tajemną.

Słońce paliło szumny świat z wysoka,
A brzeg stał w rosie — w błękicie niebiosa,
Żagle znikały — a z duszy do oka
Tryskała droższa stokroć jeszcze rosa!

„Da Bóg szczęśliwie!“ wszystko morze grało —
A „w Imię Boże“ po świata krawędzie!
A na dnie duszy tak coś nam płakało:
„Gdy taki ranek, cóż za wieczór będzie?!“

I nadszedł wieczór, a fale płonące
Gasły jak światła po wielkim pogrzebie,
I świat był cichy, i zawisły drżące
Łzy po tej ziemi, a gwiazdy po niebie.

Łzy te płynęły niczem nie otarte,
Ale te oczy, płaczem sierót krwawe,
Patrzyły w niebo szeroko rozwarte,
Bo i po niebie ciekły gwiazdy łzawe.

A ciekły sklepem w tajemnych przezroczach,
Jak gdyby lgnęły do Bożego łona!
Z bijącem sercem, ach! i z łzami w oczach
Do gwiazd na niebie ściągnąłem ramiona!

— Ale nie dostać gwiazd na niebie było,
Jak dusza w smutku, w tumanach zamierzchły,
Zwiodły się chmury, piorunami biło,
I mnogie żagle w burzy się rozpierzchły.

I ziemia była jak pogorzelisko.
Z gruzów sterczały zgorzałe skorupy,
A świat był cały jak pobojowisko!!
Z falami morza grały tylko trupy.

Więc na dno swoje porwało mię życie!
A w łonie ziemi drzemały klejnoty,
A perły w morzu marzyły ukrycie,
Jak piękność marzy modlitwę tęsknoty.

Wyniosłem klejnot na tę jasność dzienną,
A światłość Boża iskrą w nim zagrała,
Wyniosłem z morza perłę na wpół senną,
A ona patrząc na świat, zapłakała! . . .

Czy iskrą spłoniesz, czy łzą się rozpłyniesz,
Utul się — utul — ty w niej nie zaginiesz;
Jedno to, jedno, by tylko czysta,
Czy łza perłowa, czy iskra ognista!

IV.

„I cicho, spokojnie,
Po ogniu, po wojnie!“

Strojne w zachodzie słońca leżą góry!
Poważna cisza — w dali szumią wody,
Polany mierzchną — milczy bór ponury,
I dym wieczorny ciągnie przez zagrody,
I noc nadciąga. — Po dziennem igrzysku
Ulżył świat sobie, jak człowiek w westchnieniu,
Pod starym bukiem, przy małem ognisku,
Siedzi staruszek na wielkim kamieniu.

— Skąd dziadek w górach? Pewno że z daleka?
A starzec rzecze: „Ot, z całego świata
„Nędza na ziemi — a wielki Bóg w niebie!“
I zmierzył okiem obcego człowieka:
„Idę mój panie, po proszonym chlebie.“
— A gdzieżeś ojcze strawił młode lata?
„Wiele to o tem mówić panie miły!
„Jam nie strawił — one mnie strawiły . . . .

„Jestem rodziców szlachetnego rodu,
„Ojciec nieboszczyk był dziedzicem w Rajskiem, [1])
„A jam sługiwał wojskowo za młodu . . . .“
—Gdzieś rękę stracił? — „W bitwie pod Możajskiem.“ [2])

— I prosisz chleba? — „A proszę, bom głodzien!
„Znać już lepszegom losu nie był godzien,
„Gdy mi tak padło Boże zmiłowanie!
„Gdziem lata strawił? Strawiłem, mój panie:
„Młodość na wojnie — średni wiek w niewoli,
„Starość na żebrach! Krótko to się prawi,
„Lecz żywot taki gorzej blizny boli —
„Świat mi dokuczył, a śmierć gdzieś się bawi.“

— I nie wyrzekasz? — „A czego wyrzekać?
„Tylem też tylko w życiu miał pociechy,
„Żem nie wyrzekał — Lecz mi nudno czekać
„Dłużej już śmierci; wybrałem się w drogę,
„Bo myślę sobie, że spotkam niebogę
„A życie moje wszak stanie za grzechy?“

— Stanie, mój ojcze! jak Bóg żywy, stanie!
Życzę ci śmierci — „Bóg wam zapłać panie!“
Rzekł starzec z cicha, spokojny w sumieniu,
Poprawił ognia, westchnął sobie szczerze,
I czekał śmierci, szeptając pacierze,
Pod starym bukiem, na wielkim kamieniu.

V.

„Mąż kochankiem!
I pieśń z wiankiem.“

Tracimy brata — serce go nie traci,
Kiedy mu gwiazda w waszej stronie świeci,
To niechaj idzie — myśl za nim poleci,
A szczęście jego samotnych zapłaci . . . .

Kto silnie wierzy, kto duchem pracuje,
Brzydzi się czczością żywota, jak grzechem,
A w naszym kraju kto myśli i czuje,
Ten nie spogląda po świecie z uśmiechem!

Lecz w tem ponurem, rzewnem zadumaniu,
Leży przyszłości wielka tajemnica,
A mrok żywota wróży o świtaniu,
Co światłem wieku rozpromieni lica.

Gdy człowiek boleść gwałtowną uczuje,
Wszystka krew jego do serca się zbiega,
A gdy myśl jego wróg jadem zatruje,
To ścięte usta milczeniem zalega.

I krew by szczęściem nie rozgrzała duszy,
I uśmiech ściętych ust by nie otworzył,
I człek by życie zmarnował w katuszy,
Gdyby Bóg dobrych ludzi nie był stworzył,

Co nam pokrewni i krwią i mową
Jedne boleści dzielą i nadzieje,
I których dusza nam się wówczas śmieje,
Gdy wszystko na nas spogląda surowo.

Dziś, gdy świat cały śmierć dla nas zalega,
Życie w domowych ścianach się zamknęło,
Dziś się krew wszystka do rodziny zbiega,
Niby do serca zkąd się życie wzięło.

I z tego serca ma się rozejść ciepło
Po wszystkiem ciele, gdy boleść przeminie,
I przy tym cichym ojczystym kominie
Ma się znów ogrzać, co w życiu zakrzepło...

Taką ja tobie piosnkę ślę weselną!
Wpleć ją do wianka, Polko! w dniu wesela,

I pomnij w życiu duszę przyjaciela,
Czystą jak serce, a jako myśl dzielną,

Pomnij ją szczerze, jak my ją pojmujem;
Grzeje to w sercu, co na oko ziębi,
I milczą usta, kiedy mocno czujem,
Świat idzie wierzchem, prawda leży w głębi.

VI.

„Radzi witamy
U naszej bramy!
Proszę! Proście!
Gość i goście!“

Wszak ci to pono trąbkę posłyszałem?
Któż to w mróz taki i przy święcie goni?
Ha spojrzyj duszo! — jednokonka cwałem!
Dla nas to, dla nas, jego trąbka dzwoni....

O! dzisiaj pójdziem na spoczynek;
Podwójne święto: i gość i niedziela.
Hej! każ nałożyć ognia na kominek!
Dziś powitamy z Leszna przyjaciela. [1])

Ileż to, ileż ja przyjaciół miałem!
A dziś na świecie człek sam jeden stoi —
W burzy żywota wszystkich postradałem,
Prócz ciebie duszo i tej myśli mojej...
Jedni zwątpili o mnie — nie wiem czemu?
Inni odstępcy tego, w co ja wierzę,
A jeszcze inni.... dajmy pokój temu!
Świat po swojemu i daje i bierze!
Dosyć tych dziejów bez wiary i sromu —
Kiedy gość w domu, to Bóg, mówią, w domu!

A nasz gość, duszo, z gościńcem przybywa,
I jak piastunka, co chce uśpić dziecię
Potulną pieśnią, taką pieśń on śpiewa
O przeszłych wiekach i dzisiejszym świecie.

Jakże z daleka pieśń ta do nas leci!
A niesie niby od przyjaciół wieści;
Czasem jak słońce w nasze wrótka świeci,
Czasem się ozwie jękami boleści,
Czasem przemówi z starożytnej twarzy
Słowem pokoju i głębokiej wiary:
„Ej krew nie woda! Padnie, co się waży!
„Jest Bóg na niebie, a miłość nie czary!“
I tak mi nieraz burknie po staremu,
Szczero, poczciwie, ufno w dobrej wierze:
Jakby się w świecie miało przerwać złemu,
I tak mię dziwnie rozogni, rozbierze,
Żem taki wszystek młody i pijany,
Jak w gronie braci niegdyś, w pośród gaju,
Jakby się rozgrzał rumak rozhulany,
Albo na godach wino od Tokaju! — [2])
— A pod Beskidem, w samotnej ustroni,
Budzi się taki świat żywy i szumny,
Jakby się ozwał głos dzwonków, szczęk broni,
I stary Zygmunt podźwignął się z trumny.

W wielkiej ojczyznie, od morza do morza,
Zbrojno i tłumnie staje wiara Boża!
A same dusze szczere i serdeczne,
Serca ich proste, kordy obosieczne,
Ciągną gromadnie na sejmy i boje;
Przodem przed nimi leci słowo Boskie,
Słowem i kordem biją w to, co swoje,
I spać się kładą w trumny Zaporoskie.

A jak za światłem, za szczęściem wzdłuż ziemi,
Tak upragniona myśl leci za nimi,
Wiatrem niesiona, na skrzydłach swobody,
Po nad dąbrowy, jeziora i zboża,
Po nad mogiły, po nad stare grody,
I po nad stepy, od morza do morza!

Ojczyste wiatry szumią w koło skroni,
Myśl, jak orlica, ponad gniazdem krąży,
Ziemie mijają, wiek za wiekiem goni,
A wody płyną i świat przodem dąży,

Z tajemnej toni tych obrazów tłumnych,
Płyną do duszy jak wiatru powiewy,
Zmarłych czy żywych, westchnienia czy śpiewy,
I jakieś głosy dzielnych i rozumnych.
Czasem coś jęknie, jak Wawelu groby,
Tchnieniem miłości, tęsknoty, żałoby;
To znowu burza zaszumi nad światem,
Obleje ziemię i niebo szkarłatem,
Niby to piorun z Tatrów, czy od morza,
Niby szum puszczy rozdętej wiatrami,
Czy tętet stepów zbitych tabunami.....

A wśród obrazów ziemi i przeszłości,
Jak w domu ojców rade serce gości,
I miło nieraz na ich łonie zdrzemie,
A gdy się ocknie, to ożyje w rymie;
Bo jak gdy przepaść chcesz koniem przeskoczyć,
Musisz go najprzód zebrać i osadzić,
Tak kiedy myślą chcesz w przyszłość potoczyć,
Musisz z przeszłością o niej się naradzić.

A ktoby nazwał taką senną jawę,
I w pośród ciszy taką myśli wrzawę

Snem i marzeniem, bez życia i treści,
Temu powiedzcie, że w śnie więcej leży
Prawdy, niż w jego piersi się pomieści,
Bo sen się prawdzi, gdy we sny człek wierzy.

VII.

„Jak człek, tak wiek,
Jak ród, tak lud".

O! czarnoksięski młodych lat uroku!
Cóż dziś mężowi za twe cuda stanie?
Za tę nadzieję i za tę łzę w oku?
Za kwiat tych uczuć i za to kochanie?

Co to za życie wśród rodzinnej wioski
Wiek młody spędzać bez trudu i troski!
Ranki w rozmowach z księgą, lub z kniejami,
W południe zasiąść z ojcem, pod dębami,
A po miesiącu nocą lub wieczorem
Śpiewać piosenki z bracią nad jeziorem,
I lekką myślą iść i śmiałem czołem
Przez pracę wieków i życia zawady,
Rybą, motylem, chmurką czy sokołem,
Bez trwogi, zwłoki, trudu i porady!...

Powiastki starych i tych dziejów karty
Wtórzą piosenką tym porannym zorzom,
A umysł stoi, jak błękit otwarty,
Światłu i walkom, i światom i morzom!
I z ramion niby odrastają skrzydła,
I pierś się śmiało podnosi jak tarcza,
Jak koń stepowy nie zna myśl wędzidła,
Na oddech ledwo powietrza wystarcza!
I prze coś serce w świat obcy, daleki,

I coś je ciągnie za góry, za lasy,
Za góry, lasy, za morza, za rzeki,
Bo w dali tylko rozumie zapasy;
A tu wśród braci, choć czasami rzewny,
Tak sobą władnie i taki jest pewny,
I taki lekki, jakby wypadł z ciała,
Sercem wyniosły, jak anioł zwycięstwa,
Niby miecz Boży, taka mu myśl śmiała,
A pełen cnoty, rozumu i męstwa!

Lecz choć Sokołem od gniazda wystrzeli,
Spuszcza się sępem, co własną pierś krwawi,
I nikt go nie zna, bo w ciszy dnie dławi,
I między boleść a trud żywot dzieli....

Nie puści skargi, choć go życie trudzi,
Nie wyda bolu hart ponurej dumy;
Zna, co jest miłość, lecz stroni od ludzi,
Jak spryt kuglarski mierzną mu rozumy!

Zamknął rachubę z światem i z sumieniem,
Oko w badawczym wzroku się wytęża,
Do pracy tylko ramię się napręża,
I ciągnie pług swój z wielkiem natężeniem!

Jedno po czole poznać jeszcze można,
Że się w tej głowie coś pięknego śniło!
Jedno w westchnieniu, niby myśl pobożna,
Wzniesie na chwilę piersi dawną siłą.

O! gdyby wówczas znów mu anioł Boski
Skrzydła młodości do ramion przyprawił,
Gdyby go zaniósł do rodzinnej wioski,
Możeby jeszcze i on się poprawił.

Gdyby tym kniejom znów się wyspowiadał,
Domowej pieśni znowu się pożalił;

Gdyby z tym dębem jak z ojcem pogadał,
Jeszczeby miłość i wiarę ocalił.

A was to dziwi, kiedy naród cały
Choć pieśnią westchnie do młodości swojej?
I do tych wieków miłości i chwały!
I na myśl ojców swe życie postroi?

Wszak ci to z młodu i dąb rośnie przecie!
Z młodu człek wesół, na starość bogaty;
Wiosną to, wiosną buja wszelkie kwiecie;
Lecz kto nie mądry i podepcze kwiaty,
Czyż temu owoc jesienią dojrzeje?
Kwiatem i wiosną są dla ludu dzieje.

Przeszłość jak prorok o przyszłości wróży;
Kto chce przeszłości? Świat się wstecz nie wraca;
Co mu służyło, to mu dziś nie służy!
Lecz dzieje przodków, oto krwawa praca!!!

A kto spuściznę dziadów marnotrawi,
I z grobów rusza w Bogu ległe kości,
Jak ptak, co kala gniazdo, się osławi,
I miasto życia, poczyna wiek czczości!

Duchem przejść trzeba, co się sercem żyło!
Użycie trawi — lecz pamięć jest siłą,
A gdy jej obraz przesnuje się wstęgą
Przed duszą ludu, jest pamięć potęgą!

Z ducha ma urość to, co chce być dzielnem,
W tem tylko życie, co siła przetrawi;
A gdy się w dziejach duch narodu spławi,
Jak anioł świeci blaskiem nieśmiertelnym!

Nam duszę skąpać w Piastowem jeziorze, [1])
Świętym tej ziemi grzechy wyspowiadać,

Nam z mogiłami naddziadów pogadać,
I pieśnią ludu poczcić sądy Boże!

Kiedy człek upadł, anioł się zasmucił;
„Bogu bądź chwała!“ choć przekleństwo gniecie!
Chociaż Bóg w gniewie twarz groźną odwrócił,
W miłości swojej pamięta o świecie....

VIII.

„Boża
Zorza,
Co świat wita,
W duchu świta“.

Nowy rok światu na wschodzie świta,
Starego roku znikają mary,
Ludzkość wesoła przybysza wita,
A dla nas jeszcze rok stary!

Bez wiosny, kwiatów, bez przesilenia,
A wiecznie głuchy, posępny!
Gdzieś tam dni liczbę przynajmniej zmienia,
Dla nas trwa stary, przestępny!

My na miesiące życia nie liczym;
Rok nasz ma inne wymiary —
Gdy inni życzą, my nic nie życzym;
Bo dla nas jeszcze rok stary!

Innym do twarzy szaty godowe,
My strojni w zwoje całunu,
Innym z wawrzynu, innym mirtowe,
Nam padły wieńce z piołunu...

Dla innych wiosna przyniesie kwiaty,
I lato sypnie kłosami,

I jesień złoży owoc bogaty,
Nasz rok pamiętny — lodami . . .

Lecz jak gra promień słońca wspaniale
Czarowną tęczą wśród lodu,
Tak dzieła sztuki w ducha krysztale
Grają żywotem narodu.

A jak ten promień Boski co świta
Dziś nam przez całun grobowy,
Wszystkich jasnością słońca powita,
Wówczas nam zejdzie — Rok Nowy!

IX.

„Ból się nie śni,
Łzy i pieśni".

Jako świat stary narody dzierżą
Pieśń jest dziecięciem natchnienia;
A od kolebki ludzie w to wierzą,
Że łza opływa cierpienia.

Lecz kędy życie cierpień nie zmieści,
Cierpienie w pieśń się przelewa;
Wieszcze natchnienia rodzą boleści,
I co ma płakać, to śpiewa!

Niechaj więc lecą, kędy łzy padły,
Te pieśni nasze w czas Boży,
Smutnego czoła, twarzy pobladłej
Piosnka się nasza nie strwoży.

My do boleści duszą przymarli,
I serce z nią się tak zlało,
Iż gdyby boleść z serca wydarli,
Toby żywota nie stało . . . .

Bo gdyśmy z Bogiem jedynie sami,
To już nie wiedzieć bez mała,
Czy łza jest pieśnią, czy pieśni łzami,
Tak się łza pieśnią już zlała.

Niechaj więc razem przed wami staną,
Niech was owioną westchnieniem,
Pieśń ma jak naród twarz zapłakaną,
A naród mówi — milczeniem.

SIEDM
PSALMÓW POKUTNYCH
Z PSAŁTERZA DAWIDOWEGO
UŁOŻONYCH DO ŚPIEWU.

ANTYFONA. „Nie racz pamiętać Panie na występki nasze albo rodziców naszych i nie racz nas karać za grzechy nasze“.

I.

PSALM 6.

Nie karz mnie Panie w Twej zapalczywości,
A w rozgniewaniu nie bierz pomsty ze mnie,
Ale się zmiłuj, uzdrów mnie tajemnie!
Boć udręczone są Panie me kości . . . .
I dusza moja jest bardzo strwożona . . . .
Pókiż mnie trzymać będziesz na katusze?
Obróć się Panie, a wyrwij mą duszę,
Wybaw i przyjmij do Twojego łona.
Do miłosierdzia Twego przyjm mnie w Niebie,
Bo gdy nieprawy tę ziemię posiędzie,
Kto w ówczas w śmierci pamiętać na Ciebie,
A w piekle, Panie, kto Cię chwalić będzie?
Ja pracowałem we wzdychaniu mojem
Duchem ku Tobie, Boże wielkiej mocy!
Będę polewał pościel łez mych zdrojem,
Będę umywał łoże każdej nocy . . . .
Oko me, Panie, od zapalczywości

Jest zatrwożone — bom zaparł miłości
Wszystkie w mych piersiach — w jednej żyjąc ziemi
Jam się zastarzał z wrogami wszystkiemi.

Ale odstąpcie wszyscy już odemnie,
Co przeciw Panu nieprawość czynicie!
Bo głos mych płaczów wysłuchał tajemnie
I mą modlitwę Pan już przyjął skrycie . . .
Przeto niech będą srodze pohańbieni
Nieprzyjaciele — i niech złe obrzydzą;
Niech będą wszyscy wielce zatrwożeni,
Niech się nawrócą i prędko zawstydzą . . . .

II.

PSALM 31.

Błogosławieni, których Pan nie spytał
O ich nieprawość i zakryte wady,
Błogosławiony, co mu nie poczytał
Grzechu — a nie masz w duchu jego zdrady.
Ja, iżem milczał, gdym wołał dzień cały,
Kości się moje, Panie, zastarzały:
Boć ociężała i we dnie i w nocy
Nademną, Panie, ręka Twej wszechmocy!
I nawróciłem się do Ciebie wiernie,
Gdy w mym ucisku we mnie tkwiło ciernie
Przetomż oznajmił grzech mój, Panie, Tobie!
I co nieprawe, nie taiłem w sobie.
Rzekłem: wyznawam niesprawiedliwości
Przeciwko sobie, Bogu mej pociechy!
A Tyś odpuścił moje nieprawości,
A Tyś odpuścił, Panie, moje grzechy!
Dla tego będzie w serdecznym pochopie
Wszelaki Święty mąż, czasu przygody,

Modlił się Tobie — wszakże w wód potopie
Już nie przybliżą do Niego się wody . . . .
Tyś mą ucieczką w utrapienia chwili,
Które mnie bardzo, bardzo ogarnęło!
Wyrwij mnie od tych, co mnie otoczyli!
Radości moja! Czyń miłości dzieło! —
Rzekłeś mi w Twojej obietnicy Panie!
„Dam Ja ci rozum i sprawię twe zdanie,
„I wskażę, kędy twa droga się toczy,
„I sam umocnię nad tobą me oczy!
„Nie będziesz, jako koń i muł bywają,
„Którzy rozumu i woli nie mają!“ . . . .
Toć ściśnij jeszcze uzdą i wędzidłem
Tych, co nie przyjdą spocząć pod Twem
[skrzydłem.

Wiele jest Bożych biczów na grzesznika,
Ale kto ufa nie ulegnie marnie:
I ufający ujdzie przeciwnika,
I miłosierdzie Boże go ogarnie!
Przetoż się w Panu weselcie szczęśliwi!
I radość bierzcie ludzie sprawiedliwi!
A wszyscy chwałę odnoście wybrani,
Co prawe serce przynosicie w dani . . . .

III.

PSALM 37.

Panie! nie strofuj mnie w zapalczywości,
A w gniewie Twoim nie karz mnie Jehowo!
Bowiem utkwiły we mnie strzał Twych ości,
Bowiem wzmocniłeś rękę Twą surowo!
I nie masz Boże zdrowia w ciele mojem
Dla obliczności gniewu Twego, Panie;

I kości moje nie spoczną pokojem,
Dla przytomności grzechów i kar za nie.
Bo nieprawości obeszły już ziemię,
I moją głowę grzechy przewyższyły,
I obciążyły mnie, jak ciężkie brzemię —
A blizny moje przez głupstwo pogniły.
Znędzniałem wszystek, skurczyłem się cały.
Przez dzień chodziłem smutny i zbolały —
Bo biodra pełne są naigrawania,
I niemasz, Panie, zdrowia w mojem ciele:
Bom ryczał z bolu od serca wzdychania,
Bom jest i strapion i poniżon wiele!

Przed Tobą, Panie, jest chuć moja wszelka,
I me wzdychanie, i ma żałość wielka
Nie są Ci skryte — Serce me strwożone;
I precz odbiegły mnie też moje siły,
I nie są przy mnie i jasności one,
Co w oczach moich Twe Niebo odbiły!
Bo przyjaciele i ci moi bliscy,
Przeciw mnie stojąc, do mnie się zbliżyli;
A ci dalecy, gwałty mi czynili,
Którzy szukali duszy mojej wszyscy....
Marności prawiąc, złego mi szukali —
A przez dzień cały zdrady wymyślali.
A ja, jak głuchy, niby nie słyszałem,
I jako niemy, ust nie otwierałem:
Stałem się jako człowiek nie słyszący,
Odporów w uściech swoich nie mający.
Albowiem w Tobie jest moje ufanie!
A w mym uścisku wysłuchaj mnie Panie!
Bom Ci tak mówił: „Aby się też kiedy
Nie weselili nademną me wrogi,
Co wielkie rzeczy czyniły z mej biedy,

Podczas gdy moje szwankują dziś nogi“ —
Bom ja na bicze gotów i na prawdy,
I przed obliczem jest Ci ból mój zawdy!
Bom mą nieprawość sam Tobie określił,
I za grzech będę też z żałością myślił. —

Ale, o Panie! nieprzyjaciel żywie!
Wrogi się moje nademną wzmocnili:
A ci, co dręczą mnie niesprawiedliwie,
Po tej się ziemi bardzo rozmnożyli!
I ci, co zwykle złe za dobre dają,
Mnie uwłaczali — i ci mnie też łają,
Iżem Cię, Panie! w sercu mojem chował,
Iżem dobroci Twojej naśladował! —

Toć mnie nie odstąp, Panie, w mym frasunku,
Boże zbawienia! Bądź mi na ratunku!

IV.

PSALM 50.

Zlituj się Panie mojego ubóstwa
Według wielkiego miłosierdzia Twego!
A według źródła Twych litości mnóstwa
Nieprawość moją zgładź dnia dzisiejszego!
I jeszcze więcej, z nieprawości mojej
Obmyj mnie, Panie, Twą ręką tajemną
I oczyść z grzechu — boć nieprawość stoi,
I grzech mój, Panie, zawdy jest przedemną!
Złość jam uczynił, i bardzom się skrzywił,
I Tobie grzech mój te usta wyznają:
Byś się w Twych mowach Ty usprawiedliwił,
Żebyś zwyciężył, gdy Cię posądzają.
Oto poczęty jam jest w nieprawości —
W grzechum poczęty, w grzechum się uchował,

Ale Tyś, Panie, prawdę umiłował
I objawiłeś mi skryte mądrości . . . .
Pokropisz, Panie! hyzopem me ciało,
I wrychle będę wszystek oczyszczony,
Obmyjesz z grzechu, a powstanę z chwałą
I będę wszystek nad śnieg wybielony!
Słuchowi memu dasz wesele one,
A radość przejmie kości poniżone.
Odwróć od grzechów mych oblicze Twoje,
A zgładzisz wszystkie nieprawości moje!
Serce chciej czyste we mnie postanowić,
Ducha prawego w wnętrznościach odnowić,
A nie odrzucaj od Twej oblicznośći —
Lecz duch Twój, Panie, niechaj we mnie gości.
Przywróć mi radość Twojego zbawienia,
Duchem przedniejszym dodaj potwierdzenia,
A dróg Twych będę nauczał, mój Panie!
Że się niezbożne zwróci na wołanie.
Wybaw mnie ze krwi, bym w Tobie ocalał,
Wybaw mnie Boże zbawienia mojego!
A będzie język z radością wychwalał
Twą sprawiedliwość czasu wszelakiego!
Otwórz me wargi, abym usty władał,
A chwałę Twoję będę opowiadał.
Bowiem, o Panie! gdybyś chciał ofiary,
Wzdybym Ci ją dał, gdym dzień cały szlochał,
Ale Ty, Panie, gardzisz tymi dary.
W całopaleniach nie będziesz się kochał. —
Ofiara wdzięczna, Tobie wielki Boże!
Jest duch strapiony — i przed Twoim tronem
Nie wzgardzisz duchem rozlanym w pokorze
I sercem w skrusze Tobie uniżonem . . . .
Uczyń, o Panie, dobrze Syonowi
W dobrej Twej woli! by się dla Twej chwały,

Jerozolimskie mury zbudowały,
A wszelki język moc Twoję opowie!
I w ówczas wdzięczne przyjmiesz znów ofiary
Sprawiedliwości — i objaty w darze,
Całopalenia i wszelakie dary
Tedy nakładą na Twoje ołtarze....

V.

PSALM 101.

Modlitwę moją wysłuchaj, mój Panie!
I niech do Ciebie przyjdzie me wołanie!
Któregokolwiek dnia jam uciśniony,
Oblicza Twego nie zwracaj odemnie —
Któregokolwiek pod Twoje obrony
Ja się uciekam, pociesz mnie tajemnie!
Jako dym bowiem dnie moje ustały,
A kości moje jak skwark wywiędniały.
Zwiądłem jak siano na upale Nieba,
I wyschło serce moje dla żałości,
Iżem zapomniał jadać Twego chleba,
Do ciała mego przyschły moje kości.
Ptakowi puszczy podobien się stałem,
Stałem się jako ów kruk w pustkach nocny...
Jak ptak na dachu ze strachu nie spałem,
Chory na duszy, na ciele nie mocny.
Bowiem mi Panie, srodze urągali
Nieprzyjaciele moi przez dzień cały —
A ci, co w szczęściu dawali pochwały,
Przeciwko mnie się zdradnie przysięgali,
I popiół, Panie, jako chleb jadałem,
I z gorzkim płaczem napój mój mięszałem,
Bo upadł na mnie gniew Twojego oka:
Wzniosłszy mnie, Panie, rzuciłeś z wysoka,

I dni me zeszły jako cień po świecie,
I wcześniem usechł jako ścięte kwiecie!...
Ale Ty, Panie, trwasz na wieki wiecznie!
I pamięć Twoja przechodzi statecznie
Z serca do serca i z kraju do kraju —
A od rodzaju idzie do rodzaju...
I Ty powstawszy, Panie, z Twego Tronu,
Ty się zmiłujesz nad dolą Syonu!
Boć już na czasie Boże zmiłowanie,
I zmiłowania już nadszedł czas Panie!
Bowiem Twym sługom się upodobały
Kamienie jego i ziemie w żałości,
I będą Ciebie narody się bały,
I ziemskie króle Twojej wielmożności!
Bowiem zbudował Bóg Syon wspaniale,
I Sam okaże się w nim w swojej chwale!
Bowiem sam wejrzał na modlitwę onych,
I nie pogardził prośbą poniżonych.

Niech to napiszą ludy po swojemu,
I rodzajowi dadzą potomnemu;
A lud wszelaki, co strwożony będzie,
Po wszystkie czasy Pana chwalić siędzie!
Albowiem wejrzał z wysokiej Świątnice,
I spojrzał z Nieba na swoją ziemicę,
Aby wysłuchał jęki okowanych,
I rozkuł Syny Twych pomordowanych!
By na Syonie brzmiało Jego Imię,
I Jego chwała po Jerozolimie.
Gdy się narody i ich króle zbiorą
W jedno, by Panu służyli z pokorą —
Bo odpowiedział mu w drodze Swej mocy:
Objaw mi krótkość dni moich i nocy,
I nie bierz, Panie, mnie jeszcze ze świata
W połowie lat mych, bym za grzech żałował.

Z wieku do wieku trwają Twoje lata,
Ty, coś w początku ziemie ugruntował!
Niebiosa one są rąk Twoich sprawy,
Oneć poginą, jak szata zwietrzeją;
Lecz Ty zostaniesz, Panie, bez obawy,
I lata Twoje postąpią koleją!
Choć je odmienisz, jako szaty jakie,
Zmienią się one i staną inakie;
Ale Ty, Panie będziesz jeden zawdy,
I nie ustaną Twe lata i prawdy!
I owo, Panie, sług Twoich synowie
Mieszkać tu będą ufni w Twojem słowie!
I prowadzone też szczęśliwie będzie
Potomstwo ono, co tu po nich siędzie.

VI.

PSALM 129.

Wołałem k'Tobie z głębokości, Panie!
Wysłuchaj głos mój i żałośne łkanie —
Niech będą uszy Twoje nakłonione
Na ten serdeczny głos modlitwy mojej.
Bo jeśli będziesz nieprawości one
Pilnie uważał, a któż się ostoi?
Ale u Ciebie, wszak jest zmiłowanie;
I dla zakonu, czekałem Cię Panie!
Czekała dusza moja, na Twe słowo:
Ufała Panu dusza ma na nowo!
Od straży nocnej, do gwiazdy poranu,
Lud Izraela niechaj ufa Panu!
Boć jest u niego miłosierdzie skryte,
I odkupienie u niego obfite.
I On odkupi czasu przygodnego
Lud Izraelski z nieprawości jego....

VII.

PSALM 142.

Panie! wysłuchaj modlitwę mej duszy
W sprawiedliwości, wysłuchaj nie długo!
I w prawdzie Swojej przyjm mą prośbę w uszy,
A nie wchodź, Panie, do sądu z Twym sługą.
Bowiem się żaden nie usprawiedliwi
Przed Twem obliczem z tych, co jedno żywi!
Albowiem duszy mojej wróg ubliżył,
I na tej ziemi żywot mój poniżył!
W ciemnych mnie miejscach, gdzie sprawa mi sławna,
Posadził Panie — jak umarte z dawna!
I zafrasował się mój duch tajemnie,
I serce moje strwożyło się we mnie....
Tam pamiętałem, Panie, na dni stare,
Tam pamiętałem, Panie, na dni sławy:
I rozmyślałem wszystkie Twoje sprawy,
Uczynki rąk Twych biorąc na mą wiarę!
I wyciągałem rękę w moim grobie
Do Ciebie, Panie, śród ciężkiej przygody!
Bo dusza moja tak ma się ku Tobie,
Jako ku niebu ta ziemia bez wody....
Przetoż wysłuchaj mnie też prędko, Panie!
Bo duch ustaje we mnie i ustanie....
I nie bierz Siebie mym oczom płaczącym,
Boć w grób podobien będę zstępującym.
Spraw, bom Ci ufał, gdy mnie poniżano,
Bym miłosierdzie Twe usłyszał rano!
Oznajm mi drogę, w którąbym miał godzić,
Bom wzniósł mą duszę, by ku Tobie chodzić.
Wybaw mnie od mych nieprzyjaciół, Panie,
Bom się do Ciebie uciekł przed mym wrogiem,
Naucz mnie czynić Twoje rozkazanie,

Albowiem Boże! Tyś jest moim Bogiem!
I duch Twój dobry mnie też zaprowadzi
Na ziemię równą — i tam mnie posadzi.
W sprawiedliwości Twojej mnie ożywisz,
I dla Imienia Twego uszczęśliwisz.
Wywiedziesz duszę moję z tej mozoły,
Wytracisz wszystkie me nieprzyjacioły,
I zgubisz wszystkie, dawszy na karanie,
Bom ci ja wierny jest Twój sługa, Panie.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św. itd. itd. itd.

ROK 1846.

Pusto tam stoi mój dom pod dębami —
I sam zostałem i oni tam sami!
I w gniazdo moje niby piorun strzelił,
I od serdecznych piskląt mię rozdzielił!

I ja w więzieniu i w koszuli krwawej,
A moi biedni wśród zbójców bez domu,
I bez ogniska, przytułku i strawy,
A nawet ręki nie ma podać komu!

I rany w duszy i rany na ciele!
O Panie! Panie! za coś się odwrócił?
Czy tych boleści nie będzie za wiele,
Żeś nas wśród tylu nieprzyjaciół rzucił?

Czy się świat może ma już dziś do skonu,
Że tak na złości serca rozpasane,
I dziesięcioro starego zakonu
Dziś u stóp krzyża na nowo strzaskane...

Jak potop świata, tak wezbrały zbrodnie,
I bratobójstwo szerzy się bezkarnie,
I złe po słońcu legnie się swobodnie,
A wiernej braci trzeba ginąć marnie.

O! Boże Ojców! o Panie nasz Panie!
Za coś uczynił z nas takie żałośne?

Czyśmy tak winni za nasze kochanie,
Żeś tak ugodził nam w samo miłośne?

W co się obróci ta polska dziedzina —
I czem się będzie ten lud dalej bawił?
Gdy pierwszym krokiem, co w życiu postawił,
Już w dziejach świata wyrósł na Kaina. [1])

My już nie pieśnią przed Tobą się żalim,
My Cię nie szablą, ani świętą bitwą —
My Ciebie, Panie! dziś już nie modlitwą —
Ale krwią serca naszego Cię chwalim!

Nie chcemy pomsty Twojego ramienia,
Lecz strzeż nas Panie od krwawej opłaty,
I od krwi Twojej strzeż nas zatracenia,
A kraj od Twego imienia zatraty!

We krwi skąpani prośbę tę zanosim!
I już o jedno, jedno tylko prosim:
Puść w ugór ludzi, bo gdy się krwią bawią, [2])
To już dobrego pewno nic nie sprawią.

Puść w ugór ludzi i nie spiesz się z karą,
A czyste serca pociesz Twoją wiarą —
Bo dziś nie straszno nam się ztąd zabierać;
Lecz straszno Panie bez Ciebie umierać!

Z WIĘZIENIA.

WSTĘP.

Mącą się myśli — na pieśń się nie zbiera,
I obraz niknie — słowo zaumiera . . .
I znowu głucho . . . w uszach z cicha dzwoni,
I w czczą pustynię duch bez steru goni
Jak opętany — za nadzieją, wieścią —
A wiecznie tylko powraca z boleścią.

Gdzież są te skarby, co mi tyle razy
Otworem stały na moje rozkazy?
Gdzie myśli moje — co się same przędły?
I kwiaty serca, co nigdy nie więdły?
Gdzie siła moja i ta wierna rzesza?
Gdzie miłość moja i łaska Mojżesza?

Z pełnem ja sercem, niby z pełną czarą,
Stałem w narodzie — i gdym silną wiarą
Piersiami memi o skałę się cisnął,
To zdrój miłości ze skały wytrysnął:
Mnie było lekko — niby po kąpieli,
A inni napój i kąpiel w nim mieli.

Dziś ni spoczynku, ni pracy, ni chleba,
Tylko o krople rosy błagam nieba,
Z błogosławieństwem niech na duszę spłynie,

I przejdzie w serce, a w sercu nie zginie,
I z dawną wiarą ku niebu się rzucę —
I krople rosy zdrojem łez powrócę!...

II.

DZIECI W DZIEDZIŃCACH WIĘZIEŃ.

Jak deszcz majowy, jako oddech rosy,
Padły na duszę mą dziecięce głosy!
Skąd tutaj odgłos niewinnej ochoty?
Jakże odwykło już od tej pieszczoty
Ucho i serce! Jakże mi was trzeba,
O dziatki moje! Wasz głos — to głos z nieba!
Bo brzmi w mej duszy niby pieśń pobożna —
Gdyby was jeszcze i zobaczyć można!

Po głowach wprawdzie znam was rybki moje!
Troje was igra — i moich jest troje!
Mnie na pociechę, co wam na zabawę!
Lecz na tem miejscu jakąż macie sprawę?

Was przecie jeszcze, choć was tu nie więżą,
Ni wam kajdany, ani myśli ciężą —
W dziedzińcach więzień wy igracie sobie!
Tak rosną kwiaty i kwitną na grobie....

Anioł-stróż święty niech się z wami bawi!
Niech Bóg młodości waszej błogosławi!
Niech wam wesoło Boże słońce świeci,
I w dalszem życiu!.....
Ktoś zawołał: „Dzieci!“
I już ucichły te anielskie głosy —
Dzięki i za to — i to kropla rosy!

III.

STRAŻ Z LITOŚCIĄ.

Czy nie dość jeszcze złego ziemię plami?
Ktoś po węgiersku klął pod memi drzwiami:
Zatkałem uszy — ach! bo klątwa boli!
A w tem okienkiem skrzypnął ktoś powoli.
Ujrzałem Węgra, który stał na straży:
Czego chce? pytam — lecz on nic nie gada,
Dziki się ogień w jego oczach żarzy,
I krwią nabiegła dwarz dziubata, śniada.

Dzielnie wyglądał — jakoś mimowoli
Patrząc na niego poprawiłem wąsów,
A on się mojej litował niedoli,
I wkrótce przyszło mn do łez z tych dąsów.
Potem nim wstrzęsło i już się wyżalił;
Wskazał mi niebo — i plunął z pogardą,
I na pociechę pieśń zagwizdał hardą,
I zrobił ognia i lulkę zapalił.

I pyta w końcu: Czy ja lulkę palę?
Bo to rzecz dobra — a gdy mu się żalę,
Że nie mam ognia, wskazując cygara,
On mi powiada, że we drzwiach jest szpara,
A on jest Węgier i człeka kawałek,
To niedaremnie tu na wartę chodzi,
Bo kilka paczek najlepszych zapałek
Zawsze dla panów Polaków złagodzi. [1])

Jakoż po chwili przez szpareczkę małą
Sto zakazanych zapałek wjechało;
Ja dziękowałem za taką życzliwość,
A jego zdjęła jakaś dziwna tkliwość:
„Niech się nie boją!“ tak do mnie powiada —
„Na Pana Boga! To nie żadna zdrada!

Niech się nie boją! Niech się pozuchwalą!
Niech wąs podkręcą i cygar zapalą!“

Tak czule prosił i z tak dobrą wiarą,
Że zapaliłem, jako chciał — cygaro,
A w piersim uczuł, że niebieską karmą
Miłość bliźniego — choć w dzikim żołnierzu
Obcego ludu — i że człek niedarmo
O miłość ludzką prosi przy pacierzu!

Abym nie zdradził tak poczciwej wiary,
Oknom uchylił — a dym szedł w niebiosy,
Jakby z ołtarza najczystszej ofiary!
Dzięki i za to — i to kropla rosy!

IV.

DO JANA KOCHANOWSKIEGO. [1])

Ni twej sławy, ani wczasu,
Ani myśli twych dziewiczych,
Ani nawet twego lasu,
Ani pieśni twych słowiczych
Nie zazdroszczę tobie Janie —
Boś wziął sławę za kochanie.

Bo już Polską, niby zdroje
Popłynęły myśli twoje . . . .
Boć twa sława i twe słowo
Dziś już perłą narodową!

Boć twym wczasem my wczasujem,
Boć twem sercem my już czujem!
A twój las się zielenieje,
Pokąd pieśń twa miłość sieje...

Ale serce ci zazdrości,
Żeś na piękne trafił żniwo,
Żeś ojczyznę znał szczęśliwą
W czasach sławy i wielkości!

Żeś znał jeszcze Polskę wolną,
I pobożną i orężną —
I poczciwą, prostą, rolną,
Światłą w Bogu i potężną!

V.

O CO CHODZI?

O co tyle walk i krzyków?
„Ha! o władzę tylko chodzi!“
Żądza siły słabość rodzi —
I ztąd tylu niewolników,
I rządzących i rządzonych,
I trujących i otrutych,
I krwawiących i skrwawionych,
I kujących i okutych!....

Gdyby w świecie to chodziło,
Tak o dobre, jak o władzę —
Bóg by podparł ludzi siłą,
I utwierdził ich w powadze!

Gdyby człowiek był od wieka
Nad tem tylko myślał w świecie,
Jak bliźniemu sypnąć kwiecie,
Jakby dobrym zrobić człeka,
Jużby ziemia była rajem!
Lecz, że tu o władzę chodzi,
A więc człowiek piekło rodzi,
I częstujem się nawzajem

Piekłem, męką, ucztą kata;
I po każdym kacie świata
Taka pamięć pozostała,
Że do znanych już katuszy
Dodał nową mękę duszy,
Albo nową mękę ciała!

VI.

PSZCZOŁKA.

Co widzę? pszczoła? i ledwo się rusza!
Toś ty tej nocy żałośnemi brzęki
Tak mię strwożyła — niby więźnia dusza
Tutaj zaklęta na czyścowe męki?

Jakżeś osłabła, o! moja ty biedna!
A to noc pierwsza i dopiero jedna!
Czego się zżymasz? Wszak ja się nie zżymam,
I daję wolność, chociaż sam jej nie mam.

Nie bój się! — Wiem ja, jak źle, kiedy boli!
Ja cię posadzę na koszu powoli,
Bo tu się dla cię świat już pszczółko kończy,
Tu tylko pająk, co truciznę sączy!

Robak zgryzoty i owad nieczysty
Lęgną się społem w tej ciemnicy mglistej!
Ty leć na pola, w słoneczne ogrody,
W kwieciste łąki i tam zbieraj miody!

Źle temu wprawdzie moja pszczółko miła!
Co drugim życie swoją pracą słodzi,
Boć do słodyczy leci trutniów siła,
A złe na wszelką pszczołę tylko godzi!

Lecz my oboje pójdziem już tym szlakiem,
I trzeba przyjąć to, co padło komu:
Ty będziesz pszczółką — i ty leć do domu!
A ja zostanę nawet tu śpiewakiem!

VII.

RANEK W OGRÓDKU WIĘŹNIÓW.

Ranek się oblókł rumianym uśmiechem,
Niebo tchnie ku mnie czerwcowym oddechem!
Cóż to za zapach w tych murach nieznany?
To z wiejskiej łąki oddech zabłąkany
Kędyś od Zboisk, czy hen od Hołoska! [1])
Boże! mój Boże! gdzie jest nasza wioska?!
I gdzie te czasy, kiedyśmy po łące
Bujali sobie przez trawy szumiące?

O! płyń mój wietrze! niech cię w siebie biorę!
Niechaj odżyją tobą piersi chore!
I chora dusza niech odżyje tobą!
O! gdybyś wiedział, co ty niesiesz z sobą?

Ach! widzę, widzę i łąki skoszone,
I wonne siano w kopy zgromadzone:
To sianokosy — polskie sianokosy!
Dzięki i za to — i to kropla rosy!..

VIII.

KSIĘGI W WIĘZIENIU.

Mam tedy kięgi — a jest i Dant boski, [1])
Tomasz a Kempis — jest i Pismo-święte, [2])
I stary Homer — i Jan Kochanowski! [3])
Więc co na ziemi i w niebie poczęte,

Dla wszystkich wieków największe już wzory
Wiary, twórczości i serca prostoty
Dodają siły i dusznej ochoty —
I tak się czuję, jakbym nie był chory.

Cóż to za rozkosz?! Cóż to za wesele!
Dziś wielkie święto, bo się myśli rodzą —
I do więzienia starzy przyjaciele
Odwiedzić więźnia w miłości przychodzą . . .

Chodź poganinie! coś siedział na radzie
Upadłych bogów i królów potężnych:
Chodź stary ślepcze! Co słychać w Helladzie?
Pociesz me serce widokiem orężnych!

O! źle trafiłem — co na serce padła
Łza Andromachy — i drżenie jej ręki [4])
Czuję w mej dłoni — i widzę jak zbladła
Twarz mej Kornelji, kiedym szedł na męki!...[5])

Pójdź ty mój Dante! Tyś katolik stary!
I co boleści po ziemi pociekło,
Jak Bóg się wcielił — tyś w kielichu wiary
Umiał osłodzić. —
Ha! straszliwe piekło!
Kiedy Pan łaską swoją natchnąć raczył,
Gdy z mąk rozpaczy dusza się wywlekła,
Gdym się wił wężem i w bolach przebaczył —
Strach mi szatana!
Nie chcę, nie chcę piekła!
Nie chcę i czyśćca! Mam już czyśćca dosyć!
I znam tę gorycz pokutnego chleba —
A trudno także nieba mi uprosić,
Bo z tą boleścią nie puszczą do nieba!
A więc i Dante mnie już nie zatrzyma,
I w całej księdze wiersza dla mnie nie ma!...

Więc pójdź ty wierny Janie z Czarnolasu!
Pójdź Mości Wojski! bo i ty pocieszyć — [6])
Ty nawet może potrafisz rozgrzeszyć,
Boś śpiewał Polsce za dobrego czasu!
Co widzę? Naród „hołd pruski“ obchodzi? [7])
O! to nie dla mnie — gdy Pan w pęta rzucił,
I nam się tylko życzyć dzisiaj godzi,
By nieprzyjaciół naszych Bóg odwrócił!

Więc wstań Mojżeszu! Ty coś z Panem radził,
Kiedyś w palącym cierniu Go obaczył,
I powiedz, co ci Pan objawić raczył,
Żeś lud z niewoli domu wyprowadził?
Wielcy prorocy Starego Zakonu!
O! wy wybrani wśród wezwanych wiela,
Coście znaczyli drogę Zbawiciela —
Wy mię prowadźcie do Bożego tronu!
I święci Pańscy Nowego przymierza!
Ogrzejcie duszę w boleściach wychłódłą —
Abym pod łaską Waszego puklerza
Ujrzał odwiecznie miłosierdzia źródło!

Wielki Tomaszu! tylko twoja księga
Tutaj potrzebna — bo nas z niebem brata,
Bo z krzyża wyszła — i do krzyża sięga,
Z którego poszło odkupienie świata!

IX.

ŚWIĘTO-JAŃSKI ROBACZEK. [1])

Otóż i w nieszpór poszła wonna zorza...
Czerwcowej nocy wieje oddech czysty —
I już nad oknem stanął wóz gwieździsty;
A mnie nie ciągnie jeszcze nic do łoża.

Cudowna ciszo tej gwieździstej nocy!
Tysiącem świateł niebieskich pobożna . . .
Póki ku Tobie westchnąć jeszcze można,
Póty nie powiem, żem uległ przemocy.

Coś się mignęło — czy się gwiazdka czyści?
Muszę zamyśleć — może się uiści!
Nie — to nie gwiazda, jakom zrazu sądził —
To Świętojański robaczek tu zbłądził . . .

Na czem że siedzisz mój miły robaczku?
O! tu masz kwiaty, co mi dzieci dały —
Świeże i wonne — choć w więzieniu stały,
Toć przysiądź chwilkę na tym małym krzaczku!

Czy ci zabrakło już na łące woni?
Czy nie dość mruku wśród paproci cieniu?
Czy chcesz jak gwiazdka świecić w tem więzieniu?
Że aż w te strony twe skrzydełko goni?

Jest stara powieść o kwiecie paproci,
Co kędyś kwitnie niedojrzane oku;
Ty go znasz dobrze, bo w uroczym mroku
Tylko twa gwiazdka chwile jego złoci . . .

A więc ty pojmiesz także nasze pieśni,
Co rosną w mroku nocą wypłakane,
Jak kwiat paproci tchem grobu owiane —
O których po dniu świat nawet i nie śni.
Jak twoje światło tak mdło duch twój świeci,
A jeźli mroki na chwilę ozłoci,
I jak promyczek po nad groby wzleci —
To zaraz gaśnie, niby kwiat paproci . . . .

X.

TAJEMNE SĄ SĄDY BOŻE.

Może to może z Bożego przejrzenia
Polskie klasztory zmienione w więzienia?
Może tym znakiem Pan nas ostrzedz raczył,
Ażeby naród z błędu się obaczył —
Ażeby więzień został pokutnikiem,
I na świat wracał tylko zakonnikiem . . .

Może to dziadów zasługa przed Bogiem,
Co mur ten cichej pobożności wzniosła,
Sprawiła w niebie, by w nas za tym progiem
Palma pokoju dla narodu wzrosła . . . .

Świat krwią odkupić nie jest ludziom dane —
Lecz pozwól Panie! pozwól w to uwierzyć,
Że nam cierpienia nie darmo zesłane,
Że dobrą wolą wolno prawdę szerzyć!

Skrusz nas w boleści i dotknij nas chłostą,
Ale wróć serce, wróć nam duszę prostą,
I stwierdź w nas prawdę Twojego zakonu —
Byśmy w zakonie szli do Twego tronu!....

XI.

LEGĘDA WIĘŹNIA.

KARTECZKA DO ŻONY.

Kto to zgadnie, co rozgrzeszy,
Lub co człeka w rozpacz rzuci?
Co go strwoży i zasmuci?
Lub jak anioł go pocieszy?

Dzień szczęśliwy miałem wczora
Od świtania do wieczora —

I proś Boga najgoręcej
By dni takich dał mi więcej.

Pewnie spytasz o powody?
Cud pojmujem tylko wiarą —
Więc nie pojmiesz — chyba wprzódy
Opowiem ci powieść starą:

„Pod kądzielą nachylona
Przenajświętsza siadła prządka;
Jezus igrał u wrzeciona —
A zły pająk patrzał z kątka.“

„I tajemną zawiść żywił,
Że tak cudownie Marya przędzie,
I Najświętszej się sprzeciwił,
Że prząść od niej cieniej będzie.“

„Bóg go za to przeklął w niebie,
Stąd truciznę snuje z siebie,
A aniele nim się brzydzą,
A ludzie go nienawidzą.“

Gdym się ze snu wczoraj cucił
Przy porannej zorzy blasku —
I do Maryi wzrok obrócił,
Siedział pająk na obrazku.

Więc skarciłem jego buty,
Choć się chował, choć się bronił —
Nie spocząłem przecie póty,
Pókim oknem nie wygonił.

A szanując ludu wiarę,
Nie zabiłem go za karę,
Bo mu wiecznie karą będzie,
Że Najświętsza piękniej przędzie,

Gdym siadł znowu na pościeli,
Padł na obraz promień słońca —
A do duszy myśl mi strzeli:
Biedny więzień Twój obrońca!

I cudowne jakieś blaski
Oświeciły twarz Najświętszą!
I modlitwą najgorętszą
Dziękowałem za Jej łaski!

I przybyło mi pociechy,
Jak obrońcom Jej zakonu —
Jakbym wszystkie moje grzechy
Był wypłakał u Jej tronu!...

XII.

SKOWRONEK I DZWONEK.

Najrańszy śpiewak to nasz skowronek —
I dnia zwiastunem jest mały dzwonek...
Kiedy śpią jeszcze dzwony stolicy,
Ptaszek pieśń nuci Boga-Rodzicy:
I mała rybka budzi się w zdroju,
I w kwietne łąki pospiesza pszczółka,
I wstają ludzie pracy, pokoju,
A dzwonek mały z wieży kościółka
Gdy pozdrowienie Anielskie dzwoni,
To niby łezki po rosie roni....

Kogo Bóg w łasce tak pięknie stworzy,
Że równo z ptaszkiem zrozumie ranek,
I równo z dwonkiem wita dzień Boży:
Temu się życie złoży jak wianek,
Bo mu i ranek nie będzie marny,

Ni młodość jego będzie daremną,
I dzionek dalszy nie będzie skwarny,
I wieczór piękny i noc nie ciemną:
Bo pojmie ziemię w śpiewie skowronka,
A głosy nieba w odgłosie dzwonka.

Niechaj wam dzieci Bóg błogosławi!
Niechaj Stróż-Anioł waszej młodości
W imie skowronka i dzwonka sprawi,
Byście się znały tutaj za gości;
Jak pieśń skowronka niech życie spłynie —
Miła niech pamięć po was zostanie
Jako po gościu w polskiej dziedzinie,
Ciche niech będzie wasze zaranie,
I każdy dobry czyn wasz zakryty,
Wieczór spokojny, dzień pracowity.

Tego wam życzę z mego więzienia:
Ja tu nie słyszę pieśni skowronka —
Tylko mi głosi pieśń pozdrowienia,
Ten rzewny odgłos rannego dzwonka...

XIII.

NASZE WIECZORY.

KARTECZKA DO ŻONY.

Pytasz mię, pytasz: jak mi wieczór schodzi!
O! jest tu więzień, co życie nam słodzi;
Odkąd u okien nie mamy już kłódki,
A maj na niebie — każdy wieczór krótki.

Wojskowi więźnie obok nas tu siedzą
Już od lat siedmiu — i jest między nimi
Człowiek, o którym tyle tylko wiedzą,
Że śpiewa pieśni illiryjskich ziemi. [1])

Czy go tak strzegą, czy sam nie chce może,
Dosyć, że nigdy do ściany nie puka,
Ani rozmowy u kraty nie szuka;
Lecz gdy otrąbią już wieczorne zorze,
Gdy kajdan, kłódek już brzęk zaumiera,
Gdy odgłos dzwonów i bębnów ustaje —
Wówczas to jego okno się otwiera,
I najprzód cichy brzęk się słyszeć daje
Włoskiej gitary — i jakieś kwilenia
Ozwą się czasem niby od niechcenia,
Niby myśl zbiera, niby piersi stroi,
Niby płacz dziecka tem kwileniem koi.

A gdy już boleść serca ułagodzi,
Wówczas głos wielki — jak rzeka wychodzi,
I płynie . . . dzielnie, rycersko i śmiało
Z potężnej piersi, narodową chwałą . . .
I coraz rośnie — i wzbiera jak morze,
Aż się tam trąci gdzieś o gwiazdy Boże!...
Lecz miłość jego — to cierniowy wieniec,
Więc od gwiazd pada niby potępieniec!

Ach! bo też każde głosy narodowe,
Jeśli są wielkie — to głosy czyśćcowe!...
To też przechodzi w rozstrój tak zawiły,
Iż rozpacz bierze — bo już niema siły,
Ażeby wybrnąć z tej toni rozstroju!
A przecie, przecie tak się z niej wywikła,
Że cudem prawie gdzieś i rozpacz znikła;
I z jasnych niebios, jak anioł pokoju,
Zstępuje znowu nadzieja słoneczna,
I Bóg powraca znów do ziemi żyznej,
A szczęście wraca znowu do ojczyzny —
A świadkiem tego tylko droga mleczna . . .

I ni rdzy w głosie, ani w duszy skazy,
I ni do świata, ni ludzi urazy —
A przecież, przecież mówi coś w tym głosie
I o ojczystym i o własnym losie,
I o nieszczęściach kochanego kraju —
I w tej boleści straconego raju
Nieraz ku niebu tak w górę wypędzi,
Iż wierzyć trzeba, że to śpiew łabędzi —
Że się z ostatnią nótą życie skończy,
A tu się sznurek pereł z nieba sączy,
Rośnie w kaskadę, i wraca na ziemię
Znowu potężny i wzniosły i czysty,
Tryumfujący jak cherub ognisty,
Co ma podźwignąć całe ludzkie plemie!

Gdy wczoraj skończył pieśń o późnej dobie,
Westchnąłem w niebo i myślałem sobie,
Że pięknej duszy padła dola taka!
Żal mi rycerza i żal mi śpiewaka!
My krwią zbryzgani, toć i kary godni,
Ale ten człowiek — jakiej winien zbrodni?
Wróć go o! Panie! wróć na ziemie żyzne,
Kiedy tak bardzo kocha swą ojczyznę!
Bo szkoda, szkoda, by krew taka bladła,
I taka miłość dla świata przepadła.

XIV.

DO WRÓBLA.

Śmiali się z Trembeckiego, że rad wróble chował, [1])
A i jam tego nigdy dawniej nie pojmował,
Ale dzisiaj pojmuję — trzeba być samotnym,
To się zbierze na przyjaźń nawet z wróblem trzpiotnym!

Bo i któżby odwiedzał więźnia tak statecznie?
I ktoby jego strawą dzielił się tak grzecznie,
Jako duch ten skrzydlaty — ten wróbel szarawy,
Co tu na koszu siada — siada bez obawy.

Jaskółeczka byłaby więcej poetyczna,
Ale wróbel przyjaciel i sztuka fertyczna, [2])
Niby pauper krakowski — co to kiedy strzeli, [3])
To nie wiedzieć, czem serce dziwnie rozweseli.

A i obywatelskie ma także zasługi —
Bo gdy ptactwo nas rzuca w czasie zimy długiej,
On, wierny syn ojczyzny, pozostaje z nami,
I wiernie dzieli losy nawet i z więźniami.

Niechaj więc inni sobie orła loty chwalą,
Niech się razem z słowikiem w ciemnych lasach żalą —
Ja chwalę wśród tych murów wróbla przyjaciela,
Towarzysza, współwięźnia i obywatela.

XV.

KARTECZKA DO ŻONY

Z NOWEGO WIĘZIENIA.

Jak mi? pytasz — Jakby w domu —
Szczupło, biało — ład i cisza!
Nie mam wprawdzie towarzysza,
To i bluźnić nie ma komu!

Czasem, kiedy się zapomnę,
To na chwilę nawet miło,
Zda się, jakby mi wróciło
Znów w klasztorze życie skromne.

Ściany białe i chędogie,
Celka mała i samotna,

Do dumania myśl ochotna —
Życie ciche i ubogie.

Umysł skłonny i posłuszny,
Co się wyrzekł woli własnej,
A świat cały w księdze krasnej
I w modlitwie tylko dusznej.

Nie mam myśli, chęci płonnych,
Górą widna smuga nieba,
Niżej parę drzew zielonych —
Czegóż więcej mi potrzeba?

XVI.

DZIEŃ WIĘŹNIA.

Z rana naklnie dozorca na dobry dzień codzień,
I podzwonią w kajdany zbóje posługacze —
I ledwo, że odejdzie ze zbójami zbrodzień,
A już do mnie przez ściany mój sąsiad kołacze!

I sny mi opowiada i wróżby złowieszcze,
I przeczucia okropne — lecz nim skończy jeszcze,
Słychać jęk w korytarzach — więc do drzwi co żyje,
I tylko przez dwie godzin w kole idą kije. [1])

I więźnie na przemiany wywodzeni z kaźni;
A kogo jeszcze i to nie dosyć podraźni,
Tego biorą na śledztwo lub do krajnej wieży,
Gdzie co ranek przez rózgi puszczają żołnierzy. [2])

Bo to na widok chłosty serce więźnia mięknie,
I co wiedział, nie wiedział, to wyśpiewa pięknie —
Koło południa z śledztwa wracają więźniowie,
I jak ziarnka w klepsydrze tak słowo po słowie [3])
Cedzi się przepukane przez ścianę do duszy —
I do samotnych dumań dodaje katuszy . . .

Bo ten zdradził, ów kłamie, a ów się zatrwożył,
I całą już nadzieję w pokorze położył;
O innym wieść obiega, że zmysły postradał,
O innym, że na śledztwie od niemocy padał
Inny zażądał księdza, ktoś inny doktora,
A jakiś ktoś nieznany chciał się wieszać wczora,
Ale go oderżnięto i dano złodzieja,
By do duszy na nowo wróciła nadzieja —
Innym dano kajdany, kogoś wywieziono
Do szpitalu z litości — a ktoś umarł pono.

Gdy kto temi wieściami nie dość jeszcze struty,
To go pewnie dosięgną współwięźniów wyrzuty,
I cedzą się przez ścianę takie słowa wrzące,
Jak by nie dość to piekło było już gorące!

Szczęściem łomot u kłódek przerywa rozmowy,
I najsamprzód na więźnia pada wzrok surowy,
A potem mu na progu kładą jego strawę —
Sześć bagnetów zjeżonych otwartych drzwi strzeże:
Z trwogą zrywa się więzień i swój obiad bierze,
I gdy drzwi się zatrzasną, stawia go na ławę,
Co mu łożem i stołem, krzesłem i klęcznikiem,
Ale sto razy łyżkę przychodzi odłożyć,
Zanim się czego dotknie skołczałym językiem! *)

Bo gardło już ściśnięte, gorycz przełknąć trudno,
I jeść się niby nie chce, choć od czczości nudno,
I kiedy skrzepłą strawę nareszcie zamąci —
Wstręt bierze, bo to szczurem i stęchliną trąci.
O! kto ze łzami nie pożywał chleba,
Kto nie przepłakał na swem łożu nocy,
Kto nie przezywał w więzach łaski nieba —
Ten Cię nie poznał Boże wielkiej mocy!

XVII.

NIE FRASZKI, LECZ PTASZKI.

Nawet Jan z Czarnolasu pisał dla igraszki
Przeplatane łaciną krotochwilne Fraszki —
Lecz że mię nie stać wcale na żarty pocieszne,
Ni koncepta dowcipne, ni ucinki grzeszne,
A gdy przecież co chwila jakaś myśl mi spada,
Podobnie jak ten wróbel, co na koszu siada,
Zaświergoce, podskoczy i znowu odleci —
Rozumiem, że nastawić trzeba na nią sieci.

Bo przecie i ten wróbel coś na świecie znaczy,
Co tu na moim koszu często przysiąść raczy,
A gdy jego świergoty mają już znaczenie,
Nie będzie bez znaczenia i myśli furknienie....
Ni wysoko ja lecieć, ni daleko będę,
A jak wróbel na koszu tylko chwilę siędę —
U starych te podrywki zwały się Fraszkami,
My językiem więzienia zwiemy je Ptaszkami.

Bo gdy wróbel przyleci i na koszu siędzie,
Zawsze jakaś myśl nowa z ptaszyną przybędzie,
I obejdzie więzienia przez mur przepukana,
Lub żywem słowem nocą przez kratę podana.

XVIII.

PTASZKI.

Cnota, piękność i sztuka, sama nawet wiara;
Rozum, nagroda, kara — to wszystko jest miara.

Mierność--to rzecz powszednia, lecz miara--rzecz wielka!
I tylko wielką miarą stoi wielkość wszelka.

Jest męczenników takich na ziemi nie mało,
Dla których w księdze męczeństw miejsca już nie stało!

Kto pobudką świętości zdoła być przejętym —
I kto święte pojmuje — ten zostaje świętym!

Tłum zwykle podły i chodzi bez myśli,
Bo ci, co myślą, już ze tłumu wyszli.

Żal to nie wielki, gdy go stać na słowa:
W żalu największym niemieje wymowa.

Kto cicho w życiu spłacił wszystkie długi,
O tym świat mówi, że był bez zasługi.

Największe prawdy są od wieków znane,
Bo są od wieków przez Boga nam dane —
I człek się darmo na nowe wysila;
Lecz nowe zbrodnie stwarza świat co chwila.

Najlichsza płaca światowa zapłata,
Bo kto już wielką wartość ma u świata,
Temu najlichszą świat płacić zwykł strawą:
Oklaskiem w życiu, a po śmierci sławą.

Łącząc swe losy z ojczyzny losami
Pamiętać trzeba na siebie o tyle,
Że naród może szafować wiekami,
A człek w szafunku dostał tylko chwilę.

Gdy się człek więcej ze światem nie liczy,
Gdy mało kocha, a nic nie dziedziczy:
Na ziemi wówczas ceni pożyteczne —
A wzdycha duszą ku temu — co wieczne.

Kto w niebie, bywa zwykle obojętny
I na swą przyszłość bywa niepamiętny —
Aż go boleśnie świat trąci potrzebą,
A od swych skarbów odepchnie go niebo....

Gdyby świat slawę dał, gdy jej człek pragnie,
I bez pokuty w sumieniu rozgrzeszył —
Toby się może człek sławą pocieszył:
Ale że sławi, gdy do grobu nagnie —
Razem z miłością i sława odpada,
I tego łechce, kto jej nie posiada....

Zwykle owłada duma umysł twardy,
Lecz duma nie jest uczuciem dzielności,
Bo dzielność idzie z poczczenia wielkości,
A źródłem dumy uczucie pogardy.

Co człowiekowi najwięcej pokrewne?
To co jest grzeszne a wdzięcznie ujęte,
Więcej mu obce, co czyste i rzewne,
A już zupełnie nieznane — co święte!

„Genjusz by wzleciał archanioła skrzydłem
„Prosto ku niebu — skąd mu światło błyska,
„Gdyby mu duma nie była wędzidłem,
„Co go ciężarem do ziemi przyciska.“

Wielka rzecz, wielka, wola jak ze stali —
Ale rzecz większa, kiedy życie boli,
Mieć dobrą wolę — a gdy zemsta pali,
To już największa wyrzec się złej woli!

Chociaż świat Krzyża jest ukrzyżowany,
Słowa Bożego tak już nikt nie słucha,
Że już niebawem chrześciańskiego ducha
Będzie najwięcej pomiędzy pogany!

Niech kto śród pogan sprawdzi prawdę Bożą:
Kołataj! mówią — a drzwi ci otworzą!
Ha, kołatałem — i modlitwa szczera
Nawet do nieba doszła z mą potrzebą,
Że mi z pociechą przybyło już nieba —
Lecz drzwi i kłódek nikt mi nie otwiera!....

Jeżeli genjusz z dumy się oczyści,
I co wziął z nieba znów niebu odpłaci,
I obietnicę Pańską w sobie ziści —
To już dla siebie cały urok traci,
I nikt go nie zna na obszarze świata,
Skoro się tylko z świętyni pobrata.

Chwila uniesień duszy nie wysila,
I kto ma skrzydła, temu lekko w locie,
Jako skot łatwa poświęcenia chwila,
I do poświęceń zachęca gwiazd krocie....
Ale na drodze obowiązku ciernie —
I podróż na niej i krwawa i długa!
I po tej drodze pójść do końca wiernie,
To nie u ludzi — ale jest zasługa.

Ani w radzie,
Ni w gromadzie,
Nigdy człeka nie osądzisz —
Bo gromada daje hart —
Lecz chcesz wiedzieć, co jest wart,
Staw samego, a nie zbłądzisz —
Jeźli próby sam dotrzyma,
Ty go wobec wroga staw —
A kto stanie i tam praw,
Dla tego już próby nie ma!

Łatwiej urość w sławy dymie,
Niż utrzymać sławne imię —
Łatwiej sypnąć światu dary,
Niż zapłacić jest dług stary:
Łatwiej w życiu dojść szczytności,
Łatwiej nawet się poświęcić,
I do cnoty świat zachęcić:
Niż dopełnić powinności —
Stąd ci radzę: nie o chwałę,
Ale dbaj o imię całe!

Bóg twoim świadkiem — człowiek twoim bratem —
Przestań na sobie, nie licz się ze światem,
Niech nie wie lewa, co czyni twa prawa —
Taka po Bogu na ziemi ustawa!
Jeśli nią pójdziesz, to pamiętaj o tem,
Że świat zwykł płacić: sławą, krwią i złotem!
Więc strzeż się dłużny pozostać w czem światu,
Bo twoje zginie, coś dał w dobrej wierze —
Ale świat swoje i z grobu odbierze,
A i brat nawet nie przepuści bratu!
Lecz jak się z tobą po swemu obliczy,

To tyle doda do lichwy goryczy,
I z takim gwałtem zmusi do wypicia,
Że nie dosłodzisz niczem więcej życia!

XIX.

DZBAN STŁUCZONY.

DNIA 7. LIPCA 1846.

Dzień dobry szlę wam! Szczególna przygoda!
Gdym dzisiaj rano sprzątał w kaźni mojej,
Strzelił dzban nagle, co na półce stoi,
I pękł na dwoje, i wyciekła woda....
A kiedy później nadszedł więzień stary,
Co od miesięcy kilku mi tu służy,
Rzekł mi po chwili: „To ledwo do wiary,
Że sam pękł dzbanek — lecz to dobrze wróży!“

A potem patrzał przed się zadumany:
„Dobry znak, panie — i pociecha duszy —
Gdy się sam z siebie dzban niewoli kruszy,
To się rozstąpią już dla was te ściany!“

„Wkrótce o! wkrótce wolni już będziecie —
Lecz pamiętajcie tam o mnie na świecie;
Bom ja jak andrus trapił ludzi srogo,
To też na świecie niemam tam nikogo!“

„Wy może dzisiaj a jutro najdalej
Będziecie wolni! więc już nie dam wody,
Bo już pragnienie piersi nie przepali —
Gdy Bóg pociechę zeszle na ochłody!“...

I wziął skorupy i dłużej nie bawił,
I kajdanami podzwonił w swą drogę....
I z niepokojem wróżby mię zostawił —
Bo już o niczem myśleć dziś nie mogę.

XX.

DO MOJEGO NASTĘPCY W WIĘZIENIU.

Gdy się zamknięty ujrzysz za tym progiem,
Myśl tylko o tem, byś stał dobrze z Bogiem,
Przebacz, a zstąpi do cię Anioł Boży —
Nie rwij twych kajdan, a Bóg drzwi otworzy.

Jeżeli wina nad tobą zacięży,
Popraw się w sercu — a Bóg cię rozgrzeszy!
Jeźli niewinnie świat cię uciemięży,
To dziękuj niebu, bo Bóg cię pocieszy!

Niewinnie cierpieć i przebaczyć szczerze —
O! tej roskoszy świat ci nie zabierze;
Więc cierp i miłuj — a reszty nie pytaj,
I codzień z rana słowa te odczytaj!

Z razu jak wrogom będziesz mi złorzecyć,
Ale czem dłużej będziesz tutaj bawił,
O! tem mniej zdołasz słowu wiary przeczyć,
A w końcu nawet będziesz błogosławił.

I co złe tylko, to tutaj zostawisz,
I wyjdziesz lepszy i pobłogosławisz
Twemu następcy i tej jego sprawie —
Jako ja dzisiaj tobie błogosławię!

XXI.

ZAKOŃCZENIE.

Zamykam księgi nieszczęścia i sromu,
W gronie przyjaciół i we własnym domu!
Kończę nie własne, ale więźnia dzieje —
Bo cały naród przeszedł te koleje,

I całe nasze polskie pokolenie
Niby przez czyściec przeszło przez więzienie...
Trzykroć szczęśliwy! kogo czyściec zczyści!
I na kim swoje obietnice ziści
Pan w miłosierdziu! Lecz kto bez poprawy
Z więzienia wyszedł — ten jest bez sumienia,
Ten niech nie tyka Pospolitej sprawy;
Bo Bóg napróżno nie zsyła cierpienia!

GODŁO ŻYCIA.

Wiernie stanąć u przeszłości,
Jak krew ze krwi, jak kość z kości,
I sumiennie poczcić dzieje,
A w świat przyszły siać miłości,
Ziemię z niebem związać społem,
Serce z Bogiem — myśl z narodem,
Słowem, wzorem iść mu przodem
I przymierza opleść kołem;
Nie poranić, nie podwoić,
Lecz miłością bole koić,
Pracą ducha uszlachetnić,
I uwiecznić i oświętnić:
To zadanie zacnej młodzi —
I ojczyźnie to się godzi....
To zadanie sztuki, śpiewu,
Mężów prawdy i posiewu
Dobrego w ojczyźnie.

OSTATNIA PIEŚŃ JANUSZOWA.

Niech Bóg łaskę swoją daje!
Gdy przed wami jeszcze staje
Śpiewak pieśni stu!
A gdy koło już dobiega,
To wam jeszcze pieśń u brzega
Trzeba złożyć tu!

Pieśń — i pieśni serce niosło!
W pieśni żyło — w pieśni rosło —
Ot i zbiegło z lat...
Cóż Wam jeszcze będę gadał?
Kiedym duszę wyspowiadał
Na ten Polski świat.

Niech nikt lekko nie ocenia
Pieśni ducha i natchnienia,
Kto chce w dziejach żyć!
Bo pieśń z Boga idzie zbożna:
O! a bez niej to nie można
I narodem być!

W erze pieśni pieśnią stojem —
Gdy świat trzeźwy z niepokojem
Wżył się w życia kał!...
I miłości tylko siejem —
Kiedy w ziemi wróg złodziejem
Krew serdeczną lał.

Jeślim jęknął w tej boleści:
To krzyk duszy miejcie w cześci,
Jak ojczyzny jęk!
Bo krzyk dźwignąć nie tak snadnie!
Kto go nie niósł — ten nie padnie
W on śmiertelny lęk!

Co w Was żyło — to podniosłem —
I wraz z Wami w pieśni rosłem,
Jako wierny druh:
A z zapałów i z miłości
Sercem czyści, duchem prości
Wzięli polski duch!

Co z Bożego było daru —
To Wam dałem jak z puharu:
I wypity jest!
I obeszła pieśń koleją
Sercem, wiarą i nadzieją
Jako krwawy chrzest!

Jam szedł wiernie Piastów niwą —
A me serce trumną żywą
Było przez mój wiek:
By umarłe z grobu wstało
I kochane ukochało
Was na wieczny wiek!

Nie zwątpiłem w żadnej dobie:
Bom na Bogu — nie na sobie
Założył mój grunt!
I do walki powołany
Brałem pęta i kajdany:
Był to Boży bunt!

Była chwila po pogromie,
Gdzie stać mogła na wyłomie
Tylko pieśń jak duch!
Pieśń jak upiór i jak mara:
Aż znów miłość, aż znów wiara
Pchnęła dusze w ruch!

Wskrzeszać zmarłe do żywota —
Owo polska siła, cnota!
To nasz w dziejach prąd!...
Jest krzyżowy rycerz polski —
I jest Zakon Apostolski:
I ztąd chwała — ztąd!

Nie umiecie dobrej sławy,
Wielkiej myśli, świętej sprawy,
Podjąć — kiedy czas:
Ztąd czekamy już od wieka
Wielkich czynów i człowieka...
Próżno pośród nas!...

Inni wielkie myśli rodzą —
Inni wielkie myśli wodzą
I wcielają w czyn:
Lecz tam sztandar i wódz stanie —
Gdzie bez granic miłowanie
Pojmie każdy syn!

Miłość — miłość i ofiara!
To narodu rola stara,
Którą przeszedł pług!
Taką rolę wyoraną —
Polskiej dziatwie w spadku dano
A siał ją sam Bóg!

Dla Was tylko jedna droga:
Ta — co wiedzie wprost do Boga
Wasz dziejowy szlak!
Kiedy serc tysiące wtórzą —
Myślą wieku, wieku burzą,
Na jedności znak!

„Służby! pracy! ludu! miary!
I miłości i ofiary!“
Woła na nas wiek —
Bożym wzorem kto nie umie
Stać w miłości i w rozumie:
Luźny w ziemi człek!

Miłość z ducha i z tych kości:
Karność pierwszy akt miłości
I tutaj i tam!
Marnie przejdzie, zejdzie marnie,
Kto nie stanie w Bogu karnie
U dziejowych bram!

Stańcie w Bogu — w prawdzie nadzy!
Owo droga jest do władzy
Jaką daje Bóg:
Bez pokory wielkich duchów
Nie ma władzy, ni posłuchów,
Ani w życiu dróg!

Tajne ścieżki, drogi kręte,
Od niewoli synów wzięte
Rzućcie od się precz!
W nędznej pracy serce stygnie —
Kto padł duchem — ten nie dźwignie
Archanioła miecz!

Archanielskich trzeba mieczy
I mądrości, by w odsieczy
Zdobyć palmę palm!
Gdy do walnej przyjdzie bitwy
Nie czas wtedy na modlitwy
Ani też na psalm!

Czy tak będzie z wami zawdy,
Że wy nigdy nagiej prawdy
Nie zdołacie znieść?!
Że mieć chcecie w nienawiści
Tych co dobrzy i co czyści,
Choć im świat niósł cześć?!

Dumaż, chciwość Was w obłędzie
I niezgoda wodzić będzie?
Czy tak będzie zawd?!
Że Wasz obóz bez starszyzny,
Bez karności i spuścizny
Bożych będzie prawd?

Jam ze światem się nie liczył,
Ale mnie świat pokaleczył,
Gdy mnie liczyć jął!
Krótka liczba: w walce stałem —
I z miłością ziemi dałem,
Com od Boga wziął.

Gdy za lichą losów gwiazdą
Począł kalać polskie gniazdo
Podły z rodu ptak:
Jam umarłych wskrzesił w grobie —
By świadectwo dali tobie:
Że nie było tak!

A pomnijcie? co to trzeba:
Chwycić iskrę życia z nieba
By umarły wstał! —
I o wierze i o wieku,
O narodzie i człowieku
Sam świadectwo dał!!

Gdzież śpiewaki? — Było tylu!
Dziś ostatni już na chylu
Pieśń ostatnią gra! —
Gdzież słuchacze? — Ach! jak wielu
Do jednego biegło celu....
A dziś — kto ich zna?!

Gdzież są tamci, co słuchali
Pierwszych pieśni grania fali,
Co płynęła w świat?...
Gdzież słuchacze moi wcześni?
I kto śledził ciąg mych pieśni?
Kto żyw z onych lat??....

O tyś jeszcze ziemio żywa!
I nadzieją miłościwa!
Jest Bóg tu i tam!
Hej! mogiły — skały — zdroje!
Stepy! orły! dęby moje —
Was ja jeszcze mam!

Bóg skrzętnemu żyzne kraje,
A dzielnemu wolność daje,
W wielkim rządzie swym —
Więc obrońcy ziemi męztwo,
Wiernej duszy da zwycięstwo
Nad ciemnym i złym!

Bądźcie zdrowi! — i szczęśliwsi!
Czulsi, lepsi, radni, żywsi,
Niż nam wolno być —
I daj Boże w starym dworze
W chacie ludu i w klasztorze
Pieśnią z Wami żyć!

Tą miłością, jakąm witał
I o serca Wasze pytał,
Żegnam dzisiaj Was,
Resztą pieśni niedogranych
I pamiątek ukochanych...
Czas do domu — czas!...

OBJAŚNIENIA

DO TRZECH CZĘŚCI

PIEŚNI JANUSZA.

CZĘŚĆ I.

WSTĘP.

1. ŚPIEW JANUSZA.

[1]) Janusz: był to pseudonim, pod którym poeta pieśni swoje wydał.

[2]) Że to nie przesada, stwierdza życiorys.

[3]) Brat po mieczu: żołnierz, brat po lutni: poeta, Pol obydwa zawody w swojej osobie połączył.

[4]) Grochów: wieś pod Warszawą; toczyła się tam pamiętna bitwa w dniach 20, 21 i 25 lutego 1831 r., w której mimo przewagi Moskali wojsko polskie okryło się chwałą. Chwilę, w której nasi odpierają atak Moskali na Olszynkę, przedstawił świetnie na swoim obrazie Wojciech Kossak.

[5]) Krakusy: oddział jazdy polskiej za czasów Księstwa Warszawskiego, noszący strój Krakowiaków. Szczególnie liczny był ten oddział w wojnie 1831 i miał w swoich szeregach wielu chłopów z Krakowskiego.

[6]) Powiastek o konfederatach barskich, ich bojach i przygodach, krążyło bardzo wiele między ludem, szczególnie o ich naczelniku Kazimierzu Puławskim. Jednę z takich, dowodzącą przytomności umysłu i dzielności osobistej wodza, przytacza poeta poniżej p. t. Wieczór przy kominie.

[7]) „W mogiłach znów ożyjem w dziejach ziemi tej“, znaczy: będziemy żyli w pamięci przyszłych pokoleń, które, patrząc na nasze dzieła, z chlubą będą nas wspominały.

[8]) Poeta nigdy własnych żalów nie wywodzi przed nikim, kryje je w głębi swego serca; tylko w czasie tęsknej zadumy ożywiają się jego wspomnienia i ukazują mu przed oczyma duszy koleje jego życia.

[9]) Poeta uczuwa każde drgnienie myśli i uczucia ogółu, który nań działa; na odwrót społeczeństwo przejmuje się zasadami i myślami poety, którego uważa za swego przewodnika.

2. DUMKA.

[1]) Nie zapości: nie załaknie; ucedzim: ulejemy.

[2]) Smutna sława: bojów ostatnich, w których mimo męstwa uległa Polska przemocy; dola krwawa: niewola; pieśń łzawa: głos rozpaczy i modły do Boga o przywrócenie wolności ojczyźnie.

I. KONFEDERAT.

[1]) Karski usiłuje utrzymać starego konfederata barskiego Sielawę, który idzie do powstania, mówiąc, że już trochę za stary. Wreszcie obiecuje go zawieźć bryczką na Błonia, pod Warszawę. Sielawa jednak na pierwsze się oburza, drugiego nie przyjmuje, bo chce być gotowy do boju i młodym nawet przodować. Opowieść cała oparta na fakcie rzeczywistym. Kiedy r. 1831 Ziętkiewiczowie w Mostkach wyprawiali młodzież do powstania, stary żołnierz Kościuszkowski legionista i Napoleończyk, niejaki Białkowski, nie mogąc sobie wytłumaczyć, jakby się bez niego na woj-

nie obeszło, — wszak trzy kampanie odbył — zaczął się dopraszać, by i jego Ziętkiewiczowie opatrzyli i wysłali pod Warszawę. Gdy mu wreszcie przedstawiano, że wskutek starości byłby raczej zawadą niż pomocą na wojnie, nie dał się przekonać i zabrał się do przysposobienia sobie kulbaki i siodła, przy czem, opowiadając o bojach dawnych, umarł. (Patrz życiorys poety).

2) Na bakier: pochylona nad ucho prawe.

3) Patrzeć kądzieli: siedzieć w domu spokojnie.

4) Tartas: zamięszanie.

5) Dryndulka: wózek.

6) Dmuchnie w kaszę: krzywdę zrobi.

II. BIAŁE ORLĘ.

1) Okopy pod Warszawą zaczęto sypać przed oblężeniem stolicy przez Moskali.

2) Chodźwa: pierwsza osoba liczby podwójnej; dziś ta forma nie używana, tylko w gwarze ludowej oznaczała, że czynność wykonują dwie osoby, mówiąca i ta, do której się mówi. Znaczy: chodźmy.

3) Białe orlę: herb Polski; zjawienie się jego, zwłaszcza, gdy miało pierś zakrwawioną, było wróżbą wielkiej wojny.

III. POLSKIE ZAPUSTY.

1) Umiński Jan, generał wojsk polskich w wojnie r. 1831 pochodził z Wielkopolski, brał udział w powstaniu Kościuszki i w wojnach napoleońskich; założył z Łukasińskim towarzystwo patryotyczne, za co go Prusacy skazali na 6 lat więzienia. Uszedł z niego szczęśliwie i brał udział w bitwie pod Wawrem. Po wojnie musiał przejść do Prus, gdzie

go czekała kara śmierci. Ale i stąd zdołał ujść do Francyi i żył tam do śmierci, do r. 1851.

[2]) Miłosław, miasteczko w Księstwie Poznańskiem, blisko granicy rosyjskiej.

[3]) Szołdra: ryba o brzydkim kształcie: tutaj przezwisko.

[4]) Fryc stary: Fryderyk, król pruski.

IV. SZABLA HETMAŃSKA.

[1]) Pada się: rozbiega się.

[2]) Hetmańska komnata była salą przyjęć uroczystych. Dlatego też miała wiele ozdób, między któremi obok drogich obić i obrazów najważniejsze było srebro stołowe i kosztowności złote, wystawione celem pokazania zamożności dworu w t. zw. serwantkach, t. j. szafeczka o ścianach szklanych lub zwierciadłowych, lub porozkładane na marmurowych stolikach pod ścianami.

[3]) O swojej czeladzi: o swojej służbie, którą w tym wypadku są Polacy, odznaczający się zawsze wielką bogobojnością.

[4]) Trzewiczkiem zdjętym z nogi narzeczonej lub panny młodej, do którego wkładano kubek, napełniony winem, spełniano jej zdrowie, chcąc okazać publicznie najwyższy szacunek i uwielbienie jej zalet.

[5]) Dziewę: córką, pannę. Wyraz ten nie miał w dawnej polszczyźnie pogardliwego znaczenia.

[6]) Ni z soli, ni z roli, lecz z tego urósł Polak, co boli: przysłowie Stefana Czarnieckiego, którem odpowiadał na zarzuty magnatów, zazdroszczących mu, jako prostemu szlachcicowi, sławy i poważania w całym kraju; prawdziwość swego wyrażenia stwierdził hetman całem swojem życiem,

zwłaszcza niezmordowanymi bojami z nieprzyjaciółmi ojczyzny. W szczególności dodatek: „ale z tego, co go boli“, odnosi się do przygody Czarnieckiego, jakiej uległ w walce pod Monasterzyskami, stoczonej z Bohunem, rotmistrzem Chmielnickiego; kiedy Polacy byli blizcy zdobycia siedliska Kozaków, nagle Czarniecki dostał postrzał w twarz, od którego stracił podniebienie, zastępowane później blaszką srebrną i doznał oszpecenia oblicza od blizny i oparzenia ziarnkami prochu.

[7]) Napis na szabli, która podała poecie myśl do napisania niniejszej powieści, wymienia walki, w jakich przodkowie kasztelana z tą szablą w ręku brali udział. Na komtura czole: w bitwie pod Grunwaldem 1410; carów moskiewskich wzięto w niewolę w wojnie z Moskwą 1609—1618; bitwa pod Byczyną r. 1588, w której Maksymiliana austryackiego wzięto do niewoli; za morzem: w czasie wyprawy Czarnieckiego na Szwedów do Danii w r. 1657; odsiecz Wiednia 1683.

[8]) Pan Naczelnik: Tadeusz Kościuszko.

[9]) Trus: tchórz.

[10]) Wyloty: rozcięte rękawy kontusza, zarzucone na ramiona.

V. DZWON.

[1]) Obrazek, którego treść polega na śmiałej personifikacyi dzwonu, przetopionego na własne żądanie na działa.

[2]) Podsienie: miejsce przy wejściu do kościoła, przykryte dachem na słupach się spierającym.

[3]) Podzwonne: opłata za dzwonienie na pogrzebie.

VI. OBÓZ MOSKIEWSKI POD KOWNEM.

[1]) Rabiata: słudzy, w dobrem, pochlebnem znaczeniu: dzieci.

[2]) Pałatki: namioty.

[3]) Polszcza: Polska, którą miano złupić i obedrzeć ze złota.

[4]) Miatież: bunt.

[5]) Doniec: pochodzący z nad Donu, rzeki na Ukrainie.

[6]) Padlec: podły człowiek.

[7]) Moskale Kozaka, który żałował Polaków i nie chciał wnosić toastu na ich zgubę i nieszczęście, wysłali na Sybir.

VII. POŻEGNANIE.

[1]) Wrony: czarny.

[2]) Krzyżyk i szkaplerzyk dawano często wojownikowi, by go w boju strzegły i ochraniały przed śmiercią; przywiązywano bowiem wielką wagę nie tylko do rzeczy poświęcanych, ale przedewszystkiem do modłów, jakie na ich widok i wspomnienie pobożni odprawiają.

[3]) Święty Boże! wykrzyknik rozpaczy, zaczynający tak zwane suplikacye czyli modły zanoszone w nieszczęściu do Boga.

[4]) Jak niemożebną rzeczą jest, by z szarej przędzy wysnuć srebrną nić, tak niemożebne było, by Staś powrócił, którego jak kracząca wrona przepowiedziała, śmierć spotkała w boju.

VIII. KRAKUSY.

[1]) Stoczek, miasteczko na południowy wschód od Warszawy, pamiętne wygrane nad Moskalami dnia 17. lutego 1831.

[2]) Rabaty: wyłogi, na mundurach wojskowych, zwykle odmiennego koloru od samego munduru.

[3]) Dwernicki, generał wojsk polskich w bitwie pod Stoczkiem.

[4]) A myż: A my że to, a czy my....

[5]) Chodźwa, zabierzwa: poeta, naśladując gwarę ludową krakowską, używa liczby podwójnej, mając na myśli wzajemne zachęcanie się żołnierzy do ataku na działa.

[6]) Posterunek: stanowisko, wyznaczone im przez wodza.

[7]) Batalia: pole bitwy.

[8]) Kropią: biją.

[9]) Wej: przecież; wyraz wyjęty z gwary ludowej.

[10]) Krakusy: patrz str. 347

[11]) Poczta: stanowisko.

[12]) Chwaty: dzielni ludzie.

IX. SOKÓŁ.

[1]) Sokół, uosobnienie dzielności i siły, oraz wolności, powraca z pola bitwy pod Grochowem i opowiada co tam widział; polscy żołnierze — mówi — tak dzielnie walczyli, że przy każdym trupie polskim leżało dziewięć moskiewskich. Bitwie przypatrywali się starcy, żony i matki, prosząc Boga o zwycięstwo.

X. SZLACHTA NA WINIE.

[1]) Rąbał w puch Moskali: językiem.

[2]) Jan, zwolennik układów, odbiera naganę od Wojciecha za wygłoszenie myśli i planu układów z wrogami.

[3]) Rizus=risus, wyraz łaciński, znaczy śmiech; szlachta często wtrącała do rozmowy wyrazy łacińskie.

[4]) Ależ jedź-bo do Warszawy: elipsa: Ależ nie tak jest, jeżeli bowiem pojedziesz do Warszawy, tam

ci każdy powie, że....; wskutek prędkiego wypowiedzenia, wywołanego zniecierpliwieniem odpierającego zarzut, wyrażenie uległo skróceniu.

5) Jan roztacza pomyślne widoki dyplomatyczne, mówiąc, że w sprawę polską wdały się już i inne państwa europejskie, jak Anglia, Francya, nawet Rzesza niemiecka; także Węgry mieli przyjść z pomocą. Było to złudzenie, którem wielu ludzi wówczas zakrywało brak poświęcenia i ochoty do walki za ojczyznę, a popełniając zbrodnię niewiary w powodzenie wojny, doradzało układy z Moskwą.

6) Durzył: zwodził, oszukiwał.

7) Żak młody, co się z Niemki zrodził: Ludwik Filip, poprzednio książę orleański, na którego interwencyę liczono.

8) Krzyżowa sztuka: sposób cięcia szablą, którego szlachta biegle używać umiała.

9) Buty nam uszyli: zgotowali nam nieszczęście, zgubę, chcąc się niby krajowi przysłużyć.

10) Bies: dyabeł.

11) In Poloniam iura: prawo do Polski, prawo rozporządzania Polską.

12) Traktaty od Polski rozbioru: traktaty, zezwalające na rozbiór Polski.

13) Spuszczą nos na kwintę: stracą odwagę i odejdą.

XI. NAPAD.

1) Rozedniało w duszy: ucieszyła się.

2) Kozaki: lekka jazda w wojsku rosyjskiem.

3) Dyć: przecież, wyraz z gwary ludowej.

4) Uklękło: poddało się.

XII. POBOJOWISKO POD WAWREM.

[1]) Wawr, wieś pod Warszawą, pamiętna bitwą z Moskalami, w lutym 1831.

[2]) Musę, dusę: muszę, duszę; sposób wymawiania dźwięku sz, wzięty z gwary ludu mazurskiego.

XIII. GOSPODYNI.

[1]) Rozczynić: czynność ta polega na zalaniu wodą mąki przesianej przez sito, przeznaczonej na chleb; mąka kiśnie, a po zamięszaniu zmienia się w ciasto, które wskutek kwasu rośnie.

XIV. PIEŚŃ UŁANÓW po zwycięstwie pod Wawrem.

[1]) Ułani: pułk jazdy, początkowo lekkiej, a po zniknięciu husaryi, jedynej w wojsku polskiem. Pułki jazdy, używające mundurów ułańskich i lancy z chorągiewką, zaprowadzono za Stanisława Augusta.

[2]) Lanca: broń ułana, lżejsza od kopii husarskiej, opatrzona przy ostrzu chorągiewką.

XV. KŁOPOT PANNOM Z CZWARTAKAMI.

[1]) Siędlce, miasto na Podlasiu.

[2]) Sapery: oddziały piesze, przeznaczone do służby technicznej tj. do budowania dróg, mostów, linii telegraficznych i t. p.; tutaj w ogóle: piechota.

[3]) W nocy dnia 29. listopada 1830 r. napadło ośmnastu wojskowych, stanowiących jedną część sprzysiężonych, na Belweder, pałac W. Ks. Konstantego, który rządził Królestwem Kongresowem w imieniu cara. Druga część miała uderzyć na wojsko rosyjskie w koszarach. Trzecia część zamierzała opanować arsenał, rozdać broń między lud, który pod broń powołano. Plan ujęcia Ks. Konstantego i opanowania koszar nie powiódł się;

pod arsenałem odparła jedna kompania czwartego pułku polskiej piechoty — stąd czwartacy — cały pułk moskiewski i zajęła arsenał.

4) Szlarka: bramowanie u spodnicy, spodnica, przezwisko dane tutaj przez starego ojca córkom.

5) Włosy długie, rozum krótki: wyrażenie przysłowiowe.

6) Pokrewiły: nie spisały się w jakiem przedsięwzięciu.

XVI. DZIAD Z KORONY.

1) Na groszu saskim widniał obok herbu saskiego Orzeł i Pogoń. Dziad posługuje się groszem w tym samym celu, co ks. Robak w „Panu Tadeuszu“ tabakierą i wytykając Litwinom, że nie łączą się z Koroną tak, jak wskazuje połączenie ich herbów na groszu, chce ich podmówić do powstania przeciw Moskwie.

2) Dziad brał udział w Konfederacyi barskiej, którą popierał Karol Radziwiłł.

3) Kazimierz Puławski zdobył Częstochowę na Drewiczu, generale moskiewskim, znanym z okrucieństwa nawet między Moskalami.

4) Kiedy nie było nadziei uratowania ojczyzny, Puławski udał się do Ameryki, gdzie w walce z Anglikami zginął.

5) Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej jest we Wilnie w kaplicy, zbudowanej nad jedną z bram wiodących do miasta.

6) Augustów, miasto na zachód od Grodna na Litwie.

XVII. POŻAJŚCIE.

1) Pożajście, klasztor Karmelitów nad Niemnem.

2) Przysłowie to przetłumaczone jest w czwartej zwrotce pieśni.

[3]) Dubisa, dopływ Niemna z prawego brzegu.
[4]) Srebrnym pierścieniem, poświęcanym w kościele, strzelali Żmudzini do takich ludzi, których według ich przesądu kula się nie czepiała.
[3]) Kirgizy, naród mieszkający na stepach południowej Syberyi, zostający w służbie wojskowej u Rosyan.

XVIII. PROKLAMACYA CHORĄŻEGO.

[1]) Proklamacya: ogłoszenie, wezwanie.
[2]) Estyma: zaszczyty, wysokie godności.
[3]) Z wiatrem chorągiewkę trzymać: wyrażenie przysłowiowe: trzymać stronę silniejszego.
[4]) Pospolite ruszenie zwoływali za pomocą wici w imieniu króla wojewodowie i kasztelanowie, którzy wyręczali się wobec nawału pracy chorążymi.
[5]) Wojski był to urzędnik ziemski, którego obowiązkiem było czuwać nad dobytkiem i rodzinami szlachty idącej na wojnę; opiekował się też i wdowami i sierotami po poległych.
[6]) Łosiówka: kurtka, kaftan ze skóry łosiowej, obszyty czerwoną taśmą. Nosili go Konfederaci barscy.
[7]) Pasek św. Franciszka jest to lniany sznurek, opatrzony trzema węzłami. Przepasują się nim zakonnicy reguły św. Franciszka, a z osób świeckich osoby należące do Trzeciego Zakonu św. Franciszka t. zw. Tercyarze. Przypasywano mu nadzwyczajną moc ochraniania od wypadków, uzdrawiania w chorobach i t. d. Dlatego też stary Chorąży przepasuje sobie nim rękę i stawy, by oddalić nieszczęście od siebie.
[8]) Konfederacya, zawiązana r. 1792 w Targowicy, miasteczku na Ukrainie położonem, stanęła na

przeszkodzie uchwałom Konstytucyi Trzeciego Maja z r. 1791 i przyczyniła się do zguby ojczyzny.

[9]) Na sejmie w Grodnie podpisano r. 1793 drugi rozbiór kraju.

[10]) Na własnym rozłogu: na własnej ziemi.

[11]) Siekańce: nacięte kawałeczki żelaza, którymi nabijają myśliwi strzelby w czasie polowania na mniejsze zwierzęta lub ptaki.

[12]) Farbuje: znaczy krwią swe ślady.

[13]) Regimentarz był zastępcą naczelnego wodza.

[14]) Szacowne klejnoty: herby szlacheckie, szlacheckie przywileje.

[15]) Ob senectutem: z powodu starości.

[16]) Sprawnik: policyjno-sądowy urzędnik rosyjski.

[17]) Exequens: wykonawca nakazu władzy.

[18]) Sfrymarczyć się: pozbyć się.

[19]) Herdle: handel.

[20]) Królewszczyzna: obszary królewskie, należące do króla, szczególnie lasy.

[21]) Bezbożna: schizmatycka.

[22]) At haec: i to.

[23]) Loco sigilli: w miejscu pieczęci.

XIX. PLACÓWKA POD BIRUTĄ.

[1]) Biruta, góra na Żmudzi, tuż nad morzem Bałtyckiem.

[2]) Na wam manierkę: trzymajcie, weźcie sobie manierkę.

[3]) Czerkiesi: lekka jazda rosyjska, składająca się z Czerkiesów, ludu mieszkającego w górach Kaukaskich.

[4]) Kresowice, wioska w powiecie Przemyskim.

[5]) Łowczy: urząd zajmujący się urządzaniem łowów królewskich; został z niego tylko tytuł, nadawany zasłużonym obywatelom.

[6]) Senne widzenie śpiącego pierzchło z przebudzeniem się na odgłos strzałów.

XX. MATUSZEWICZ W TROKACH.

[1]) Wincenty Matuszewicz, naczelnik powstania na Litwie r. 1831, zajął w połączeniu z dowódcami Turem i Seńkowskim miasto Troki, wyciął załogę i kazał wpisać do aktów grodzkich deklaracyę powstańców; młodzież uniwersytetu wileńskiego w znacznej części przeszła do jego oddziału.

[2]) Jelnik: pole zarosłe jałowcem.

[3]) Olita i Górne Szyszki, miejscowości na Litwie w pobliżu Troków.

[4]) Rańce: tornistry; metonimicznie: wojsko, które nosi tornistry t. j. piechota.

[5]) Lelewel Joachim, zasłużony profesor historyi uniwersytetu warszawskiego, jeden z członków rządu narodowego r. 1831.

[6]) Sądy grodzkie sprawował starosta grodowy; sądy te miały prawo przyjmować do legaliczacyi akta i oświadczenia osób prywatnych.

[7]) Dzień tabelny: galowy, na który przypadają uroczystości dworskie.

[8]) Podać się: pękać ze złości.

[9]) Wraże: wrogu.

[10]) W dzień św. Saturnina tj. 29. listopada.

XXI. NIEDOLA.

[1]) Da: wykrzyknik zadowolenia.

[2]) Oszmiana i Lida powiatowe miasta województwa wileńskiego na Litwie.

[3]) Rakiem ciecze: psuje się, ulega rozkładowi; jest rozjątrzona.

[4]) W Goniądzu były magazyny i składy żywności wojska rosyjskiego.

[5]) Cholera, która wybuchła w wojsku rosyjskiem po bitwie ostrołęckiej, grasowała później między ludnością. Umarł na nią pod Ostrołęką generał moskiewski Dybicz.

XXII. PODJAZD.

[1]) Dyby: drzewiany przyrząd do odbierania swobody ruchu rękom.

[2]) Błahorodia: Wielmożny Panie.

[3]) Językiem nazywają po wojskowemu schwytanego żołnierza nieprzyjaciół, z którego wydobywano zeznania o ruchach i sile nieprzyjaciela.

XXIII. PATROL.

[1]) Patrol: oddział, wysłany przez głównego wodza na zwiady.

[2]) Ostatnie dwa wiersze oznaczają zdziwienie, którem kobieta wyraża swą pochwałę dla dzielności i męstwa żołnierzy polskich.

XXIV. PAN RÓŻYCKI.

[1]) Różycki Karol, dowódca pułku jazdy wołyńskiej, oraz naczelnik powstania na Wołyniu 1831.

[2]) Kurowińce Małe, miejscowość na Wołyniu, niedaleka Żytomierza. W lasach okolicznych zebrał Różycki powstańców wołyńskich po wojnie 1831.

[3]) Oczajdusza: człowiek sprytny, wykrętny.

[4]) Orłem wzlecim: wzlecimy jak orzeł; wichrem: jak wicher i t. d.; pomieciem się: pomkniemy.

[5]) Z brony wyjęli powstańcy zęby i użyli ich jako grotów do lanc.

[6]) Oboim: stary liczebnik zbiorowy; obój, oboja, oboje; zachował się tylko rodzaj nijaki.

[7]) Czesze: pędzi; gracki: dziarski.

[8]) Huta, miejscowość na Wołyniu, gdzie mieszkał Różycki; spiesząc do powstania, zostawił żonę i pięcioro dzieci w domu.

XXV. POWSTANIEC LITEWSKI.

[1]) Żejmy, wioska w powiecie Wileńskim; tam połączyły się oddziały Giełguda i Chłapowskiego. Patrz: życiorys poety.

[2]) Piosnka ludu krakowskiego:

„Abośmy to jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy Krakowiacy,
Cerwono copecka,
Na col podkówecka,
I bioło sukmana,
Dana moja, dana.“

Piosnka ta zawiera pochwałę dzielności ludu krakowskiego, przebijającą także w stroju i tańcu.

XXVI. MAZUR.

[1]) Mazur, ściśle biorąc, nazwa ludu, mieszkającego na Mazowszu; dziś często nazywają mieszkańców Galicyi zachodniej Mazurami.

[2]) Pielesze: ojczyste gniazdo, dom ojczysty.

[3]) Odraki, lud mieszkający nad Odrą, na Śląsku, dawniej polski, dziś zniemczały.

[4]) Flisaki: włościanie spławiający na galarach t. j. wielkich łodziach, płody surowe Polski, jak zboże, len, drzewo, skóry do Gdańska, skąd się dalej rozchodziły w świat; dziś jeszcze spławiają kamień wapienny i węgle do Królestwa.

[5]) Warsęga: Warszawa, nazwa stolicy w ustach ludu, zamieszkującego okolice Warszawy.

[6]) Wej: też; wyraz, wyjęty z gwary ludowej.

XXVII. DUMY WIDORTA.

1. EMIR TADŹ-ULFECHR.

[1]) Widort, śpiewak, wielbiący przy dźwiękach teorbanu czyny Wacława Rzewuskiego.

[2]) Wacław Rzewuski, znany pod nazwą Emira, służył w wojsku austryackiem, a udawszy się do Arabii, gdzie długo przebywał, nazwał się Tadź-Ul-Fechri. Wróciwszy do kraju, żył na Podolu na wzór Arabów w obozie pod gołem niebem w otoczeniu Kozaków. Na jego cześć napisał A. Mickiewicz wiersz p. t. Farys. W r. 1831 wziął udział ze swym synem Leonem w wojnie narodowej i poległ w maju tegoż roku pod Daszowem.

[3]) Na oazie: w Arabii.

[4]) Emir: tytuł władców u ludów muzułmańskich.

[5]) Ataman: nazwa wodza u Kozaków.

[6]) Wojewoda, ojciec Wacława, Seweryn Rzewuski razem z Fr. Branickim i Szczęsnym Potockim utworzył 1792 Konfederacyę w Targowicy.

[7]) Arabistan: Arabia.

[8]) Dziuba: dziewczyna.

[9]) Sroczka skrzeczeniem swojem przepowiadała przybycie gości.

[10]) Mekka, miasto w Arabii, gdzie się urodził Mahomet. Jest tam sławna świątynia mahometańska zw. Kaaba, dokąd odbywają się liczne pielgrzymki.

[11]) Teorban: instrument muzyczny, podobny do bandury, z wydłużoną szyjką i strunami mosiężnemi, na których gra się palcami.

[12]) Guldja: klacz arabska dziwnej piękności; nazwa znaczy: róża.

2. HETMAN ZŁOTOBRODY.

1) Hetman złotobrody: Rzewuski.
2) Śpiewakiem hetmana był Tomasz Jerczak Padura, autor dumek, układanych w języku małoruskim. Rzewny ton piosenek zyskał sobie popularność w całej Polsce i Rusi; nucą je też i teraz wszędzie.
3) Oxana: Aleksandra.
4) Spisa: kopia, włócznia.
5) Daszów: miejscowość na Podlasiu.
6) Limany: jeziora przy ujściu Dniepru i Dniestru, powstające wskutek osadzania się na brzegu morskim piasku rzecznego, który tworzy zapory dla nadpływającej wody rzecznej.

3. GULDJA HETMANA.

1) Seraj: dwór kobiecy władców muzułmańskich.
2) Orli las, część wyżyny Wołdajskiej, skąd wypływa Dniepr.

XXVIII. PIEŚŃ DO MIODU.

1) Sycić miody: przyrządzać miód zapomocą gotowania do picia.
2) Kruszwica, miasto w Wielkopolsce.
3) Wnuka Piasta, Jadwiga, była córką Ludwika węgierskiego, którego matką była Elżbieta, siostra Kazimierza Wielkiego.
4) Lipiec: miód do picia, przyrządzony z miodu, który pszczoły zbierają z kwiatów lipy, ma kolor żółty i przyjemnie pachnie.
5) Stalmy przyjaźń: nadajmy przyjaźni trwałą moc.
6) Zapiejem: zaśpiewamy.

XXIX. WACHMISTRZ DOROSZ.

1) Buchawica: ludzie niestałego charakteru, niedoświadczeni.

[2]) Baki świecić: pochlebiać komuś.
[3]) Szwendać się: błąkać się.
[4]) Skuty: spity.
[5]) Maże się: utyskuje, narzeka. Nie glaźno: ordynarnie, po grubijańsku.
[6]) Wideta: straż koło obozu, mająca ostrzegać przed nieprzyjacielem.
[7]) Pobudka: hasło dawane rano trąbką.
[8]) Wadzić się: kłócić się.
[9]) Deresz: koń, którego sierść jest mieszaniną włosów o barwie czerwonej lub czarnej z białymi płatkami w różne odcienia.
[10]) Placówka, patrz: Wideta.
[11]) Ćwik: ćwiczony, doświadczony, przebiegły.
[11a]) Androny: głupstwa.
[12]) Pluton: mniejszy oddział wojska.
[13]) Walor: znaczenie.
[14]) Duch czasu: dążności polityczne i społeczne.
[15]) Odurzyć: zgłupieć.
[16]) Łupnia dać: pobić, zbić.
[17]) Racya: pożywienie, furaż.
[18]) Szef sztabu: generał kierujący wyprawą i wykonujący plan, który na radzie wojennej ustanowiono.
[19]) Dyżurny: oficer, którego obowiązkiem było czuwać całą noc i zarządzić, co potrzeba, w razie wypadku.
[20]) Bezseń: niespana noc.
[21]) Pytlować: mleć.

XXX. POLKA.

[1]) Myślami się noszę: zastanawiam się nad czemś, myślę o czemś.

XXXI. OBRAZ CUDOWNY.

[1]) Framuga: zagłębienie.

[2]) Miecznik: urzędnik na królewskim dworze, noszący przed królem miecz, później dostojnik dworski lub ziemski.

[3]) Generał moskiewski Suwarow, r. 1794 po upadku powstania kościuszkowskiego spalił Pragę, miasteczko położone na prawym brzegu Wisły, blizko Warszawy; mieszkańców w liczbie 12.000 kazał wyciąć.

[4]) Kicki Ludwik, generał wojsk polskich w r. 1831. Jeden z najdzielniejszych wojowników, odznaczył się pod Grochowem, zginął pod Ostrołęką.

XXXII. MARODERKA.

[1]) Maroderka zajmowała się udzielaniem pomocy żołnierzom, którzy wskutek ran odniesionych zostawali w tyle za korpusem.

[2]) Zjeść w kaszy: łatwo pokonać.

XXXII. PIEŚŃ ZA BUGIEM.

[1]) Różycki na czele wołyńskich powstańców, dążąc do głównego punktu wojny, przeszedł Bug i stoczył pomyślną utarczkę z Moskalami pod Mołoczką, obok Krasnopola.

[2]) Sława Bogu! okrzyk ten kazał Różycki wznosić zamiast: hurra!, w czasie ataku na nieprzyjaciół.

[3]) Oczajdusza: sprytny, podstępny.

[4]) Dalszą utarczkę z Moskalami bardzo szczęśliwą stoczył Różycki pod Tyszycą, o milę za Bereżnem; oficer rosyjski Peters straciwszy oddział uciekł z pola walki, rozgłaszając, że znaczna siła nadciąga, czem wielce ułatwił pochód Różyckiemu.

XXXIV. SŁAWA BOGU.

[1]) Budziński dostał się pod Solcem do niewoli moskiewskiej. Różycki posłał Wirowskiego z dwoma żołnierzami na odsiecz, która więźnia odbiła.

[2]) Białe czapki nosił oddział Różyckiego.

XXXV. POWRÓT KONIA.

[1]) Ożoga: miejscowość w Sandomierskiem.

[2]) Jabkowity: mający na maści plamki, niby jabłka gatunek gniadej sierści.

XXXVI. STARY UŁAN POD BRODNICĄ.

[1]) Brodnica: miejscowość na pograniczu Królestwa polskiego i Prus. Generał Rybiński przeszedł z wojskiem pod Brodnicą do Prus, gdzie go rozbrojono.

[2]) Kaszket: nakrycie głowy z daszkiem.

XXXVII. ŚPIEW Z MOGIŁY.

[1]) Lecące liście z drzewa przedstawiają allegorycznie naród polski, ginący za ojczyznę.

[2]) Wojna zaczęła się 29. listopada 1830 roku, ciągła się przez zimę r. 1830/31, wiosnę i lato r. 1831.

XXXVIII. POŻEGNANIE NA KALWARYI.

[1]) Kalwarya Zebrzydowska 5 mil od Krakowa. Na wschód od Kalwaryi góra i miejscowość Lanckorona, gdzie się wznosił zamek, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego.

[2]) Matka żegna w kościele syna, udającego się na emigracyę.

XXXIX. NOCLEG W CZERSKU.

[1]) Czersk: wioska koło Gdańska, gdzie przybyli emigranci nasi po wojnie w r. 1831 i doznali dobrego przyjęcia.

XL. BELWEDERCZYK.

[1]) Belwederczykami nazwano spiskowców, którzy napadli na Belweder, pałac ks. Konstantego w Warszawie i chcieli księcia ująć 29. listopada 1830 r.

[2]) Droga się bierze: kieruje, skręca.

XLI. PIERWSZA ROCZNICA.

[1]) Pierwszą rocznicę powstania listopadowego obchodzili emigranci w Dreźnie 29. listopada r. 1832.
[2]) Basta!: koniec.
[3]) Białe ptaszę: biały orzeł, herb Polski.

XLII. CHATA W PUSZCZY.

[1]) Rojsta: bagna litewskie, pokryte z wierzchu trawą, pod którą jest czysta woda; spód ich jest kamienisty lub piaszczysty. Dziedzina: dworek.
[2]) Siedem Niemnów przebrodził: bardzo wiele rzek przeszedł.

XLIII. JEŃCY.

[1]) Irpiń: rzeka na Ukrainie, wpada z prawego brzegu do Dniepru.
[2]) Wał ten stanowił niegdyś granicę księstwa Kijowskiego.
[3]) Za panowania Bolesława Chrobrego wbijano na granicach Polski, w Dnieprze na wschodzie, w Sali na zachodzie, słupy na znak, że dotąd granice państwa polskiego sięgały.
[4]) Hetmańszczyzna: Ukraina pod rządem swych hetmanów, zależnych od króla polskiego, miała swoją niepodległość.
[5]) Oddać duszę na pstry kwitek: wyrażenie przysłowiowe ludu ruskiego, znaczy: zapisać duszę dyabłu.
[6]) Ostroga: drzewniany dom, zbudowany przy drodze, a przeznaczony na nocny pobyt dla więźniów polskich, których pędzono na Sybir. Zwykle komendant transportu skazańców spał w do-

mu, a więźniowie zimą czy latem pod gołem niebem na podwórku otaczającem domek.

[7]) Kibitki: kryte wozy, którymi odwożono więźniów na Sybir.

[8]) Część długu odpłacił: wykonał swój obowiązek względem ojczyzny.

XLIV. SKON NASZYCH WROGÓW.

[1]) Padalcem: jak padalec, jaszczurka.

XLV. POLACY W PRUSIECH.

[1]) Polacy parci w kilku punktach przez Moskali, przeszli granicę pruską, złożyli broń i mieli się udać do Francyi na emigracyę. Rząd francuski przesłał im za staraniem generała Bema 50 tysięcy franków, jako zasiłek na drogę. Ponieważ to dla 15 tysięcy żołnierzy wystarczyć nie mogło, Prusacy chcąc wojsko nasze albo rozprószyć albo wcielić do swojej armii, nadzwyczajne robili trudności w wyprawieniu emigrantów, zmyślając, że owa suma jest przeznaczona tylko dla oficerów. Ci jednak nie chcieli opuścić żołnierzy, wreszcie Prusacy wydalili ich siłą. Żołnierzy jednak obrali sobie natychmiast z pomiędzy siebie wodzów, a uzyskawszy ze składek i daru Klaudyny z Działyńskich hr. Potockiej 40.000 franków, gotowali się do drogi. Prusacy nie chcąc do tego dopuścić, usiłowali szykanami, a nawet prośbami wywołać pomiędzy żołnierzami rozłam i zmusić ich do pozostania w granicach Prus lub powrócenia do Rosyi. Żołnierze stawili opór najpierw pod Fischau, następnie pod Lessen, Reden i Grudziądzem (11., 12. i 13. czerwca 1832 roku), gdzie wszystko skończyło się straszną rzezią bezbronnych. Niedobitki wypchnięto w granice Rosyi. Utwór Pola

przedstawia schadzkę nocną żołnierzy, który przysięgają, że w Prusach nie zostaną i rozdzielić się nie dadzą.

2) Haf: zatoka.

3) Samora Jan, podoficer 3. pułku piechoty.

4) Zbytkuje się: rozpiera się dokucza.

XLVI. DO PAMIĘTNIKA PANNIE SABINIE.

1) Tucza: burza.

XLVII. DO PAMIĘTNIKA PANNIE ANTONINIE.

2) Śpiewać żal pogrobny: pisać poezye smutne z powodu utraty ojczyzny.

XLVIII. WIECZÓR PRZY KOMINIE.

1) Apropo: z okazyj, przy sposobności.

2) Piątka rządowa: Czartoryski, Niemcewicz, Pac, Lubecki i Radziwiłł, którzy składali rząd narodowy. Dyktatorem był generał Chłopicki.

3) Czapkować: kłaniać się czapką aż do ziemi.

4) Poszyło: w dobrem ubraniu.

5) Ani do tańca, ani do różańca: ani do zabawy ani do modlitwy = do niczego.

6) Czuby: włosy na głowie; westy: ubranie.

7) Pakta: pacta conventa, były zbiorem ustaw kraju i przywilejów szlachty, których zachowanie, król przy wstąpieniu na tron zaprzysięgał.

8) Caryca: Katarzyna II. Wchodzić w konszachty: układać się tajemnie.

9) Tumanić: oszukiwać.

10) Czetnik: szabla węgierska.

11) Gracko: tęgo. Kurtę skroić: zbić.

12) Słonne: pasmo gór Sanockich, obfite w źródła słone.

13) Czej: hej! wykrzyknik.

[14]) Turek: nazwa konia.
[15]) Demeszka: szabla ze stali damasceńskiej, wyrabianej w Damaszku w Azyi.
[16]) Nie bez kozery: nie bez guza, nie bez szwanku, nie bez straty.
[17]) Działy: grzbiety gór, stanowiące działy wód.
[18]) Szturmak: strzelba o szerokiem gardle; bryznął: strzelił.
[19]) Cykata: skóra cytryny, raczej owocu jednej z jej odmian, zwanej cedratem, którą smażono w cukrze.
[20]) Było na łyżce i było za łyżką: wyrażenie przysłowiowe znaczy: było wszystkiego pod dostatkiem.
[21]) Myszką trąciło: było stare i miało butelkę obrosłą grzybami.
[22]) Apostoł: kielich bardzo wielki, używany przy biesiadzie.
[23]) Kręto: źle.
[24]) Czerń: tłum najeźdców moskiewskich.
[25]) Na: trzymaj, masz.
[26]) Solennie: uroczyście.
[27]) Młyniec: sztuka szermierska zataczanie końcem szabli kręgów celem ochrony całej osoby walczącego.
[28]) W kapustę siekać: ciąć jak kapustę, drobno.
[29]) Z pradziadka: zupełnie, całkowicie, dobrze.

XLIX. PROROCTWO KAPŁANA POLSKIEGO.

[1]) Widzę przed duszą: widzę oczami mej duszy.
[2]) Wody będą grały cześć twoją: będą głosiły poza granicami kraju. Obraz cały wzięty jest z zakresu zjawisk przyrody; strumienie i rzeki w czasie przybywania wody uderzają o brzegi i niosąc kamienie, wydają huk i głuchy łoskot, który wytwarza pewne tony.

Wiele z powyższych objaśnień znajduje się w samem wydaniu pism poety, gdzie je po pierwszej części „Pieśni Janusza“ sam Pol umieścił. Korzystanie z tego komentarza było tem konieczniejsze, że pieśni niektóre zawierają szczegóły i opisy, samemu poecie tylko znane i z jego osobą związane, a ze względu na częste zabarwienie lokalne niezrozumiałe.

CZĘŚĆ II.

PIEŚŃ O KRAKUSOWYM GRODZIE.

1) Sza: cicho!

2) Szmat sztandaru: kawałek sztandaru pułkowego, pamiątka sławnych bojów za wolność ojczyzny; trumien szczątki: kości bohaterów poległych w walce narodowej; powiastek treść: dzieje ojczyste; trzy przygarście ziemi łzawej: trzy grudki ziemi naszej, skropionej krwią bohaterów i łzami niewiast; o orłach wieść: duch narodu, który mimo klęsk żyje i żyć będzie. Przynosi więc poeta pamiątki, które dla dzieci polskiej ziemi są najświętsze i pragnie wzbudzić w słuchaczach uczucie miłości ojczyzny.

3) Mogiła Kościuszki, usypana r. 1820 dnia 16. października, wznosi się w północno-zachodniej stronie od Krakowa.

4) Loty: lotki, pióra najdłuższe w skrzydłach ptaków.

5) Pierścień: znak zamążpójścia.

6) Płachy: blachy, części zbroi, okrywające piersi i plecy; tutaj zbroja.

7) Drużba: służba, usługa, obowiązek narodowy.

[8]) Boża łaska: natchnienie poetyckie.

[9]) Orłem: jak orzeł, z góry.

[10]) Orli: górny, podniosły.

[11]) Ćmią się: wydają cień; dymią: mają wierzchołki otoczone mgłą; srebrzą: powierzchnia ich błyszczy się, bo w płynących falach odbijają się promienie słoneczne; mury grożą wieżycami stu: gdy się patrzy z kopca Kościuszki w stronę Krakowa, uderza nas przedewszystkiem mnóstwo wież kościelnych i baszt na murach miejskich i zamkowych.

[12]) Mogiły 1) Krakusa wznosi się od południowej strony Krakowa, a raczej Podgórza, na Krzemionkach; 2) Wandy, na wschodzie, we wsi Mogile pod Krakowem; 3) Kopiec Kościuszki od zachodu. Wszystkie można zwiedzić za pozwoleniem Władzy wojskowej, która otoczyła każdą z mogił fortami.

[13]) Krew w żyłach: dzielność, męstwo.

[14]) Krakus, wojewodów dziad: po śmierci Kraka, mitycznego władcy Krakowa, rządziła krajem jego córka, Wanda, która nie chciała pójść za mąż za Niemca, a pragnąc uniknąć rozlewu krwi i zniszczenia kraju przez rycerzy o jej rękę się zgłaszających, rzuciła się do Wisły. Po niej rząd nad krajem miało objąć 12 wojewodów.

[15]) Naczelnik twardych kmieci: Tadeusz Kościuszko.

[16]) Dziewa dziew: dziewica nad dziewicami, najszlachetniejsza z dziewic, Wanda. Do dziś dnia śpiewa lud krakowski piosnkę o niej:

Wanda leży w Polskiej ziemi
Co nie chciała Niemca,
Lepiej zawsze mieć swojego
Niźli cudzoziemca.

17) Tatry: w czasie pogody, gdy nieby jest czyste, widać z kopca Kościuszki czarny grzbiet Tatr, pokryty miejscami śniegiem.

18) Spław: tratwa.

19) Do dziś dnia pokazują w zachodniej części Wawelu jaskinię podziemną, zwaną smoczą jamą.

20) Ślini: zatruwa.

21) Smoczy: zieje jadem na nas, jak smok.

22) Zlewa: opowiada.

23) Brzęknie rosą: gdy z rana koszą trawę, kosa wydaje jasny dźwięk.

24) Bronisława: wzgórze św. Bronisławy, na którem wznosi się mogiła Kościuszki.

25) Szczerbiec: miecz Bolesława Chrobrego, którym uderzył w bramę Kijowa, używany był przy koronacyi królów polskich, przechowywany w skarbcu katedralnym na Wawelu. Według niektórych badaczy starożytności polskich miecz obecnie będący w katedrze jest imitacyą zaginionego szczerbca.

26) Kość olbrzyma: u wejścia do katedry krakowskiej wiszą kości, które lud uważa za kości olbrzymów. Prawdopodobnie są to kości mamuta, pochodzące z wykopalisk. Po restauracyi katedry kości te usunięto.

27) Dzwony wawelskie: największy i najwspanialszy dzwon zwany Zygmuntem, ulany z rozkazu króla Zygmunta I. r. 1520.

28) W katedrze na Wawelu spoczywają zwłoki królów i bohaterów polskich, oraz mieszczą się nagrobki bardzo wielu sławnych uczonych, biskupów i wodzów polskich. To serce Polski powinien każdy Polak bodaj raz w życiu zwiedzić.

29) Na sprawach ledz: przy pracy i trudzie życie stracić; zwrot ten oznacza też śmierć w boju.

[30]) Różycki: generał wojsk polskich w wojnie r. 1830 i 1831. Bliższych szczegółów szukaj w „Objaśnieniach do części I. „Pieśni Janusza“. Reytan Tadeusz, poseł województwa nowogrodzkiego na sejm warszawski r. 1773, stanął w obronie całości Rzeczypospolitej. Gdy bowiem sejm, złożony z ludzi przedajnych, zatwierdził pierwszy rozbiór Polski, Reytan rzucił się u drzwi sejmowych na ziemię i wołał, że chyba po trupie jego wyjdą posłowie ze sali, z której nie chciał ich wypuścić, póki nie odwołają swej hańbiącej uchwały. Chwilę tę przedstawił mistrz Jan Matejko na swoim obrazie, znajdującym się obecnie w zbiorach cesarskich w Wiedniu. Kicki, generał wojsk polskich w r. 1831, poległ w bitwie pod Ostrołęką. Zan Tomasz, przyjaciel Mickiewicza, twórca związków młodzieży „Filaretów“, „Filomatów“ i „Promienistych“. Gdy Rosya zaczęła prześladować młodzież we Wilnie i miała ją surowo karać więzieniem, wziął Zan na siebie całą odpowiedzialność i winę szerzenia uczuć patryotycznych, by sam ponieść karę a kolegów ratować.

HISTORYA SZEWCA JANA KILIŃSKIEGO.

[1]) Profesya: zawód rękodzielniczy.

[2]) Uchodzić: poskromić.

[3]) Potrzymać: do chrztu.

[4]) Sławetny: tytuł, nadawany w Polsce obywatelom miejskim, piastującym godność ławników w sądach.

[5]) Bractwo różańcowe: związek religijny, mający na celu oddawanie szczególniejszej czci Matce Bożej przez odmawianie modlitw i rozmyślanie Tajemnic Bożych, ujętych w formę t. zw. różańca.

[6]) Suto: bogato.

[7]) Kuta trzcina: laska, używana przez mieszczan na spacerze. Mogli mieszczanie nosić też szable, zwłaszcza krakowscy i warszawscy, które zastępowali często obuszkami lub trzcinami.

[8]) Frykę dać: dać komu dotkliwie naukę; Kościuszko podniósł w końcu marca 1794 powstanie w Krakowie, a już 4. kwietnia t. r. zbił Moskali pod Racławicami.

[9]) Szum: ruch, rozruchy.

[10]) Wbrew: na przekór prawom międzynarodowym stało wtedy 8000 Moskali w Warszawie.

[11]) Ilgiestrom, właściwie Igelström Józef był generałem rosyjskim i posłem carowej Katarzyny II w Warszawie. Król Stanisław August Poniatowski trzymał z Rosyą, jako protektorką Konfederacyi targowickiej, do której przystąpił dnia 24. lipca r. 1792. Prusacy zabrali znaczną część ziem polskich w drugim rozbiorze kraju r. 1793.

[12]) Przekabacić: na swoją stronę przeciągnąć; hetmanem, pozyskanym przez Rosyę, był Ksawery Branicki, jeden z twórców Konfederacyi targowickiej; do biskupów stojących po stronie Rosyi należał prymas Michał Poniatowski, brat króla.

[13]) Rada nieustająca postanowiła w myśl żądań Rosyi, podyktowanych przez jej posła Igelströma, zredukować wojsko polskie do dnia 15. marca 1794. To dało hasło do spisku między wojskiem, które pod generałem Madalińskim rozbroić się nie dało.

[14]) Biskupi za przykładem prymasa trzymali stronę Rosyi. Na sejmie grodzieńskim zastępował ich biskup Skarszewski, kapłan zacny ale bardzo słabego charakteru.

[15]) Biesić się: srożyć się.

[16]) Kuternoga: kulawiec, chromy na nogę; przezwisko ludu miejskiego znaczy: głupiec.

[17]) Zmacać: dowiedzieć się czego podstępnie; podstroić: na swą stronę pozyskać, przeciągnąć.

[18]) Krytym sztychem: wyrażenie techniczne szewców i krawców znaczy podstępnie, skrycie; cechy: korporacye rękodzielnicze; między jatki: między rzeźnikami, na których czele stał towarzysz Kilińskiego, Sierakowski; między miechy: między kowalami i ślusarzami.

[19]) Z wagą i odwagą: z rozwagą i śmiałością.

[20]) Między wojskowymi: do pierwszych oficerów w Warszawie, którzy dali się nakłonić do powstania, należeli: Haumann, pułkownik regimentu piechoty Działyńskiego; Cichowski, komendant arsenału; Wojciechowski, dowódca ułanów królewskich.

[21]) Czesz: bij; bez ale: bez względu, bez uwagi.

[22]) Na Dunaju, do sklepiku: Kiliński miał w mieście sklep z obówiem; patrz początek „Historyi".

[23]) Swoim dworem: swoją drogą, oddzielnie.

[24]) Czesze sobie: idzie sobie; zatyłkami: tyłami domostwa.

[25]) Wyrażenie przysłowiowe, wyjęte z gwary codziennej ludu rękodzielniczego, oznaczają zmysłowo karę za zdradę t. j. śmierć.

[26]) Co się święci: na co się zanosi; Igelström, otrzymawszy wiadomość, że Kościuszko po zwycięstwie racławickiem ciągnie na Warszawę, zawezwał Prusaków, stojących nad granicą, na pomoc i ściągnął korpus Derfeldena pod Warszawę. Ponieważ arsenał warszawski zostawał w posiadaniu załogi polskiej, podał generał moskiewski

Pistor plan rozbrojenia załogi i opanowania arsenału. Igelström przeznaczył wielką sobotę tj. dzień 18. kwietnia 1794 na wykonanie tej rady, rozstawił wojsko na wszystkich ważniejszych punktach miasta i zażądał od Rady Nieustającej aresztowania 20 osób, podejrzanych o przygotowywanie powstania. Tajemnicę jego rozporządzeń wygadał Kilińskiemu po pijanemu pewien oficer moskiewski.

[27]) Bruk zaorze: padnie trupem, kopiąc nogami ziemię w kurczach przedśmiertnych.

[28]) Bartłomiej Sierakowski, rzeźnik, pomocnik Kilińskiego.

[29]) Tarabany: bębny wojskowe.

[30]) Psem się w oczy sadzi: jak pies rzuci się na Moskali.

[31]) Dożyłuje: wytnie niepotrzebne i szkodliwe części na zdrowem mięsie tj. Moskali, wrogów Ojczyzny.

[32]) Marszałkowscy: pułk pieszej gwardyi z koszar pod Nowem miastem wyruszył o świcie i opanował prochownie; królewscy: gwardya ułanów królewskich, która ruszyła z koszar przy ulicy Chłodnej i pod kapitanem Kosmowskim rozbiła pikietę rosyjską pod Żelazną bramą, zabrała armaty i udała się pod arsenał. Mirowscy: pułk Działyńskich.

[33]) Tybinki: skóra u siodła końskiego wisząca dla ozdoby; dać komu po tybinkach znaczy: dać po skórze.

[34]) Dołóż smyka, udrzyj łyka: wyrażenia ludu robotniczego znaczą: dołóż trudu, wytęż się i uderz dobrze.

[35]) Kwita byka za indyka: dać komuś godną i dobrą zapłatę za jego czyn, tu: okrucieństwo za okru-

cieństwo, ale z naddatkiem jakimś.

36) Na śmieciu swoim: w domu swoim, wyrażenie przysłowiowe ludu miejskiego.

37) Bauer raczej Baur, generał rosyjski, dowodzący załogą w pałacu Rzeczypospolitej.

38) Dać komu w oczy ćwika: ćwik, gra w karty; zagrać, dać komu ćwika: gromić go, dręczyć; Moskalowi najstarszemu: Igelströmowi, którego pałac był przy ul. Miodowej.

39) Muranowskie: przedmieście w części północnej Warszawy.

40) Armaty, ustawione w ogrodzie Krasińskich, wypłoszyły Moskali z pałacu Igelströma.

41) Linowski Alexander, poseł na sejm czteroletni i uczestnik powstania Kościuszkowskiego.

42) Ul. Kozia: przecznica Miodowej.

43) Bekła: wydała jęk śmiertelny, utraciła.

44) Wbrew: wprost; chylcem: z boku, dołem.

45) W pomieć kładą: walą na ziemię, kładą trupem.

46) Bitwa, opisana w tym i następnym ustępie, odbyła się pod kościołem św. Krzyża, gdzie pułk Działyńskich, mając tylko 400 ludzi natarł na korpus moskiewski pod dowództwem majorów Miłasiewicza i Gagaryna. Rosyanie, nienawykli do walki ulicznej, rażeni z dołu i piąter, stracili obu dowódzców i 250 ludzi. Spotkanie to było stanowcze, bo Rosyanie pod wodzą Nowickiego Warszawę opuścili.

47) Bieden: biedny, odmiana rzeczownikowa tego przymiotnika, jak mocen, silen itp.

48) Zakrzewski Ignacy, prezydent miasta, naczelnik „tymczasowej Rady zastępczej“.

49) Rządzić z przypadkiem 4, jak u pisarzy w. XVI, np. u Kochanowskiego lub Górnickiego.

50) Mokronowski Stanisław otrzymał komendę nad miastem.

51) Kwindecz: gra w karty, od łacińskiego: quindecim = 15.

52) Wtedy nadciągnęli Prusacy pod generałem Wolkym, którego odparto od Warszawy.

53) Resurrexit sicut dixit: zmartwychwstał, jak powiedział.

54) Bezgłowie: kara śmierci przez ucięcie głowy.

55) Mańkutem: lewą ręką.

56) Stumani: źle pokieruje sprawą, zdradzi.

57) Dnia 9. maja 1794 lud, wołając: „Śmierć zdrajcom ojczyzny“! wystawił cztery szubiennice, na których powiesił hetmana Ożarowskiego, marszałka Rady Nieustającej Ankwicza, dalej Zabiełłę, wreszcie biskupa Kossakowskiego, brata hetmana Targowiczan, Kossakowskiego, powieszonego przez powstańców we Wilnie.

58) Podyndać: zawisnąć w powietrzu.

59) Kilińskiego wysłała Rada Narodowa 12. czerwca 1794 do Wielkopolski celem wezwania jej do powstania przeciw Prusom za ich interwencyą w wojnie na korzyść Rosyi.

60) Wyrażenie przysłowiowe znaczy: panuje wszędzie ruch, zawierucha, chałas.

61) Potaszczyć: wziąć do więzienia.

62) Powązki: cmentarz w Warszawie.

CZĘŚĆ III.

„Z PODRÓŻY“.

I. [1]) Niewód: sieć rybacka.

II. [1]) Hale: łąki w dolinach górskich, pokryte bujną trawą.
[2]) Gazdowie: gospodarze wiejscy.
[3]) Zamówił: tajemniczem słowem zakrył, zmieniając je w co innego.
[4]) Lachami nazywają górale mieszkańców nizin, zwłaszcza krakowskich.
[5]) Basiak: liście tytoniu, hodowanego w ogródku domowym, suszone i pocięte do fajki.

III. [1]) Drzewiej: dawniej,
[2]) Gorzec albo Gorce pasmo gór, otaczające dolinę Nowotarską od północy.
[3]) Kościoł św. Krzyża na drodze do Nowego Targu wiodącej, na wyżynie wsi Obidowej.
[4]) Żywina: zwierzyna.
[5]) Czekan: młot, kilof.

IV. [1]) Gadki: baśnie, opowiadanie, od gadać.
[2]) Słowo: stań się.

V. [1]) Nie krzywi: życzliwi.
[2]) Strzyżki: owce.
[3]) Turnie: szczyty, skały.

VI. [1]) Magóra: kopa Magóry, góra w Tatrach, gdzie wydobywano rudę żelazną, przetapianą później w Kuźnicach na żelazo.
[2]) Świątniki, wieś pod Krakowem, gdzie wyrabiają kłódki, noże i inne narzędzia z żelaza.

[3]) Szyper: naczelnik związku rybaków, zajmujących się połowem śledzi na morzu Bałtyckiem.
[4]) Kozienicki bór: Kozieniec w Gorcach.

VII. [1]) Górale schodzą często na niziny w Krakowskie lub do Królestwa kongresowego za zarobkiem, szczególnie w czasie żniw na kośbę.

VIII. [1]) Człowiek małem swem okiem obejmuje cały świat, na który patrzy.

IX. [1]) Zbiedniał: zmalał.
[2]) Do wojska.
[3]) Czopy: niedołęgi, ludzie małego wzrostu.
[4]) Lubień i Babia góra szczyty w Beskidzie zachodnim.
[5]) Szałas: drewniane schronienie dla owiec i pasterzy w nocy i w czasie deszczu.
[5a]) Król: przezwisko, dodawane u Górali do właściwego nazwiska, zastępuje nieraz samo nazwisko.
[6]) Podhalec, mieszkaniec Podhala, doliny u stóp Tatr się rozciągającej.
[7]) Od obucha toporka do połowy osady drzewianej są nabite kółka mosiężne szeregiem dla ozdoby.
[8]) Kyrpiec: obówie góralskie z miękiej skóry.
[9]) Świetlica czyli biała izba jest u górali miejscem przyjęć.
[10]) Duhan: tytoń węgierski.
[11]) Sobczakowie, rodzina góralska w Zakopanem.
[12]) Bacówka: szałas bacy, przełożonego pasterzy, zwanych juhasami.
[12a]) Gople, kuźnice, gdzie były młoty, poruszane prądem strumieni górskich.

[13]) Taki: wózek o jednem kółku, popychany za pomocą wystających boków, które się trzyma w rękach.
[14]) Płacha: podłóżny kawał drzewa.
[15]) Podhale było własnością Królów Polskich; po przejściu Galicyi pod panowanie austryackie rząd królewszczyzny posprzedawał;
[16]) Górale nosili długie włosy, które im po zaciągnięciu do wojska strzyżono; ostrzydz (rozumie się: włosy) znaczy: odebrać do wojska.
[17]) Do wesołych: do zbójców. Kto się chce poinformować o tej stronie życia górali, odsyłam go do znakomitego dzieła St. Witkiewicza p. t. Na przełęczy i do dziełka A. Stopki p. t. Sabała.

X. [1]) Nalepa: uklepana glina, na której ogień się palił.
[2]) Statek: bydło; krasim: utrzymujemy, żywimy.
[3]) Moskal: placek owsiany.

XI. [1]) Cesta: droga.
[2]) Płużyć: popłacać, być użytecznym.
[3]) Kościeliska: wieś obok Zakopanego.

XII. [1]) Siła: wiele.
[2]) Cesteczka: ścieżka.
[3]) Polana: łąka wśród lasu; chruściny: krzaki.
[4]) Regle: lasy szpilkowe u stóp gór.
[5]) Łońskiego roku: przeszłego roku.
[6]) Orawska strona: dolina Orawy na zachód od Tatr.
[7]) Przychromy: kulejący
[8]) Kontenta: zadowolona.
[9]) Jacy: jako.
[10]) Poterany: sponiewierany.

[11]) Podbiał: roślina gojąca rany.
[12]) Opaszki: biodra; wziąć co na opaszki: ubrać się.
[13]) Naszki: nasz.
[14]) Pustać: kamieniste miejsce na kraju lasu.
[15]) Zmocować: zmęczyć, osłabić.

XIII. [1]) Schaby: pośladki, nogi.
[2]) Do zmacania: do zrozumienia.

XIV. [1]) Ława: drzewo na rzece, służące do przejścia na drugi brzeg; łozy: zarośla.
[2]) Fryga: cyga, bąk, wartałka: zabawka dziecinna z drzewa, puszczana w ruch rzemieniem lub sznurkiem.
[3]) Polka: Apollonia.
[4]) Takroczne: tyle lat mające, stare.
[5]) Luźny: stroniący od towarzystwa.
[6]) Z pniaka: z dawna.
[7]) Jak piasty: rozsądnie, po prostu, po chłopsku, — jak Piast, który z kmiecia wskutek swej prostoty, dobroci i rozsądku został kneziem.

XV. [1]) Jest to wypadek bardzo przykry dla turysty, grożący mu nawet śmiercią; ratuje wtedy jedynie dobry przewodnik, bez którego nie należy się puszczać na szczyty.
[2]) Kosodrzewina: sosna, której gałęzie i pnie wloką się po ziemi.
[3]) Zadęte: otoczone dymem.

XVI. [1]) Kobzarz: grający na kobzie, instrumencie góralskim, składającym się z worka cielęcego i piszczałki; grajek naciska umieszczouy pod pachą worek i wpędza w ten sposób powietrze do piszczałki, na której palcami moduluje tony.

XVIII. [1]) W czepcu: szczyt we mgle.
[2]) Zgrzebna koszula: koszula z grubego płótna; tu przenośnie: biedny, nizkiego pochodzenia człowiek.
[3]) Gad: kury i gęsi nazywają górale gadziną.
[4]) Kondratowa hala: w środkowych Tatrach.
[5]) Ludzimierz, wioska na zachód od Nowego Targu; w kościele jest obraz Matki Bożej, łaskami słynący.

XIX. [1]) Gewont, góra nad Zakopanem od południa.
[2]) Gościec: zapalenie stawów.
[3]) Jątrz: zapalenie jakiegoś miejsca na ciele, wydzielającego ropę.
[4]) Górale wierzą, że po zjedzeniu takiego ziela krowa może stracić mleko albo dawać zwiększoną jego ilość.
[5]) W krzyż złożą: w trumnie.
[6]) Poeta marzył o wolności ojczyzny.

XX. [1]) Węgierka, gwiazda, wschodząca nad górami od strony południa.
[2]) Morskie Oko: jezioro w Tatrach.
[3]) Dograbki, uroczystość wiejska, kończąca sianokosy, wyżynki, uroczystość kończąca żniwa.

XXI. [1]) Dunajec czarny i biały wypływa w Tatrach.

„Z ŻYCIA".

I. [1]) Pod grudę wieku: na czasy ciężkie, na czasy klęsk narodowych i obojętności dla Ojczyzny.
[2]) Modrzew, drzewo szpilkowe, nie tworzy lasów, lecz najczęściej rośnie osobno lub małemi gromadami.
[3]) Pstra czeladź: lud.

II. [1]) Została: nadzieja lepszej przyszłości.

IV. [1]) Rajsko, miejscowość w ziemi krakowskiej.
[2]) Możajsk w Rosyi, pamiętny bitwą w czasie wyprawy Napoleona na Rosyę 1812.

VI. [1]) Leszno, miasto w W. Ks. Poznańskiem.
[2]) Tokaj, miasto w północnych Węgrzech, słynne z uprawy wina, zwanego stąd tokajem.

ROK 1846.

[1]) Kain, bratobójca biblijny; w przenośni nazywa poeta tak lud wiejski, który r. 1846 zabijał panów, braci swych.
[2]) Puścić w ugor: wypuścić ze swej opieki.

„Z WIĘZIENIA“.

III. [1]) Złagodzi: przygotuje.

IV. [1]) Jan Kochanowski, nasz poeta w wieku XVI. najznakomitszy przed Mickiewiczem, mieszkał w Czarnolesiu, w ziemi Sandomierskiej.

VII. [1]) Zboiska, Hołosko, wioski pode Lwowem.

VIII. [1]) Dante, poeta włoski, żył w końcu wieku XIII. i w początkach XIV. Napisał poemat p. t. Boska komedya, który się dzieli na trzy części: Piekło, Czyściec i Niebo. Najlepsze polskie tłumaczenie Boskiej komedyi Dantego jest Porębowicza, dotąd dwie części.

[2]) Św. Tomasz a Kempis, zakonnik w Holandyi żył w w. XV., napisał dzieło p. t. O naśladowaniu Chrystusa.
[3]) Homer, domniemany autor greckich epopei Iliady i Odyssei.

[4]) Andromacha, żona Hektora; wzrok poety padł przy przeglądaniu tego dzieła na to miejsce w VI. ks. Iliady, gdzie Andromacha żegna się z Hektorem, idącym do walki.

[5]) Kornelia, żona poety, była wraz z dziećmi obecna przy wywiezieniu Pola z Jasła do więzienia we Lwowie.

[6]) Jan Kochanowski nie przyjmował żadnych urzędów, piastował tylko godność wojskiego, który opiekował się rodzinami szlachty, wychodzącej na wojnę.

[7]) Kochanowski napisał dzieło p. t. Proporzec. Widocznie poeta otworzył w tem miejscu książkę gdzie jest mowa o składaniu hołdu przez ks. pruskiego Olbrachta Zygmuntowi Augustowi w Lublinie r. 1569.

IX. [1]) Świętojański robaczek, chrząszczyk, pojawiający się w czasie nocy pogodnych około św. Jana w czerwcu, wydaje światło fosforyczne i świeci.

XIII. [1]) Illiryjskie ziemie: Illiryę nazywano w starożytności kraje, leżące na południe od rzeki Sawy. Zapewne więzień pochodził z okolic Tryestu, gdzie mieszka ludność włoska.

XIV. [1]) Trembecki, poeta nasz z w. XVIII.

[2]) Fertyczny: zgrabny, zwinny.

[3]) Pauper krakowski: terminator rzemieślniczy.

XVI. [1]) Kije: kara cielesna, zastosowywana dawniej do krnąbrnych więźniów w Austryi; dziś zniesiona.

[2]) Żołnierze stawali w dwóch szeregach twarzą do siebie zwróconych; przez środek tej ulicy puszczano więźnia, którego każdy żołnierz

uderzył raz kijem, każdy więc cios był bardzo bolesny.

[3]) Klepsydra: zegar piaskowy, w którym ziarnka piasku przesypywały się z górnego naczyńka do dolnego, próżnego. Po ilości ubytego piasku poznawano długość ubiegłego czasu.

[4]) Skołczały i zesztywniały.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

ST. FRANCIS COLLEGE
ATHOL SPRINGS, N.Y.